Marek Jan Chodakiewicz

NARODOWE SIŁY ZBROJNE «ZĄB» PRZECIW DWU WROGOM

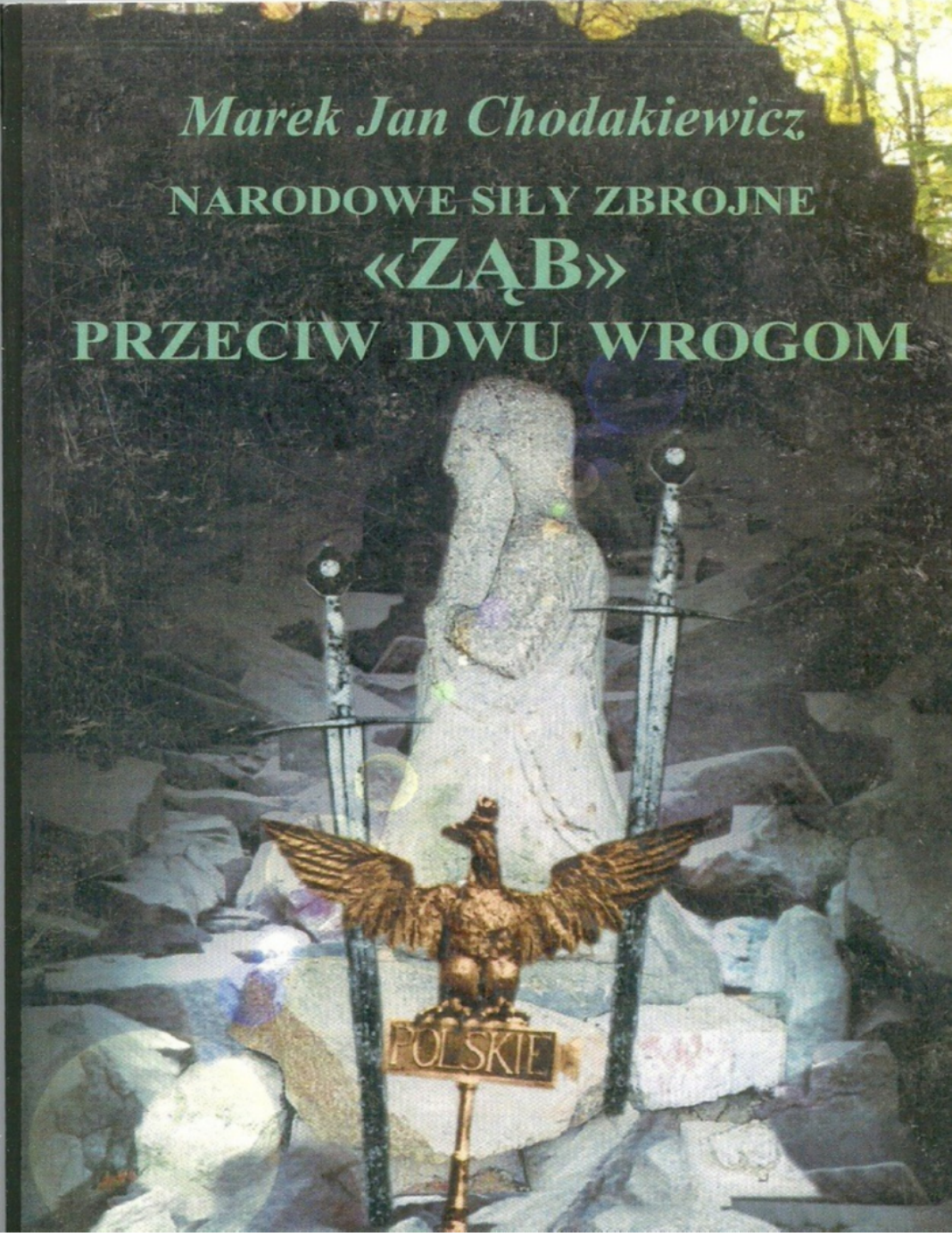

Narodowe Siły Zbrojne. „Ząb” przeciw dwu wrogom

Marek Jan Chodakiewicz

Fronda (lip 1999)

Ocena:★★★★☆

Etykiety:Historia

Rzetelność i obiektywizm autora pozwalają spokojnie ocenić ten tak często zakłamywany i zamazywany stereotypami temat, jakim są dzieje NSZ i brygady (świętokrzyskiej).Najciekawsza książka jaką napisano w Polsce na temat NSZ.

Kategoria: Powieść historyczna

Ocena w LC: 7.07

Data pierwszego wydania w Polsce: 01.01.1994

NARODOWE SIŁY ZBROJNE

„ZĄB" PRZECIW DWU WROGOM

WAM A

SPIS TREŚCI

Z przedmowy Andrzeja Czumy

...Cokolwiek by się dobrego powiedziało o stanie świadomości historycznej Polaków (doprawdy można i trzeba o tym mówić) — komunizm dokonał jednak ogromnych spustoszeń, gdy chodzi o wiedzę szerokiego ogółu o najnowszej historii Polski. Winni są niestety również nasi historycy, również profesorowie uniwersyteccy, podpisujący książki jawnie i prowokacyjnie fałszywe.

Należy stwierdzić, że dzieje Narodowych Sił Zbrojnych oraz rozmaitych formacji powołanych przez ugrupowania polityczne o orientacji narodowej padły ofiarą owych praktyk w sposób bardziej dotkliwy i co gorsza skuteczniejszy niż dzieje innych formacji niepodległościowych.

Wreszcie kolejna, a wielce nieszczęsna pochodna bolszewickiego prania mózgów, do dziś żywa. Brak normalnego obiegu informacji i powszechnie dostępnych rzetelnych opracowań naukowych o dziejach najnowszych spowodowały, że ludzie — udręczeni biedą i systematycznie okłamywani, a zarazem policyjnie terroryzowani — pragnąc zdefiniować w miarę dokładnie swego głównego przeciwnika widzieli go nie całkiem tam, gdzie on był, albo zgoła — siłą udręczonej a wielce skołowanej wyobraźni — akceptowali teorie urojonego wroga. Tak więc, gdy Związek Sowiecki i jego agentura PZPR były rzeczywistym wrogiem, to jednak wielu Polaków akceptowało podsuwane przez komunistów wszystkimi tubami teorie zagrożenia Polski ze strony niemieckiego rewanżyzmu wraz z teorią, iż jedynie Związek Sowiecki i PZPR gwarantują nam granicę na Odrze i Nysie.

A oto następny przykład. Gdy Rooscvelt i Churchill zaakceptowali

jałtańsko-poczdamską niewolę Polski i narodów Europy Środkowej, uważaliśmy, że przywódcy ci uknuli spisek z Sowietami. A przecież żaden premier Wielkiej Brytanii ani prezydent Stanów Zjednoczonych nie wydusiłby szylinga ani centa od swoich parlamentów na wojnę z ówczesnym aliantem Związkiem Sowieckim. Bowiem żadna zachodnia władza wykonawcza ani ustawodawcza, tym bardziej zaś sądownicza, nie była w stanie wysłać jednej niepełnej dywizji na Wschód w roku pańskim 1945.

Kolejne urojenie — jak sądzę — to upatrywanie wroga Polaków w światowych spiskach Żydów lub masonów. To prawda, że w Komunistycznej Partii Polski, a następnie w aparacie komunistycznego terroru w Polsce po 1944 r. zbyt wielu było Polaków i Rosjan pochodzenia żydowskiego. Lecz przecież prawdą jest, poruszającą mnie jeszcze bardziej, że:

— wybitni działacze żydowsko-polskiego Bundu, Alter i Ehrlich, nie wyparli się Rzeczypospolitej, płacąc za to cierpieniem i śmiercią;

— w Katyniu, Miednoje i koło Charkowa leżą tysiące polskich Żydów: oficerów, lekarzy, naukowców, rezerwistów, którzy za lojalność do Rzeczypospolitej zapłacili rozmaitymi cierpieniami i swoim życiem.

Wielu z nas interpretuje sprawność działania, pracowitość i solidarność diaspory żydowskiej — która uczyła się tego braterstwa przez niemal 2000 lat —jako wrogi spisek przeciwko Polakom. Czy istnieje masoneria? Oczywiście istnieje, lecz ani sprawne organizacje diaspory żydowskiej, ani żadna masoneria nie zdołały jakoś uniemożliwić sprawnych i pracowitych działań Polaków w latach 60., 70. czy 80. na rzecz wolności Polski. Czy spiski owe, rzekomo światowe i wszechpotężne, uniemożliwiły Polakom obronę naszego Kościoła i jego wolności nauczania w okresie najsroższego ucisku komunistów?

Z pewnością opary komunistycznego skołowania stopniowo ulotnią się z głów, znikną ze stronic książek, z nauczania. Jednak pośród tych wszystkich faktów, wiedzy o nich, a jeszcze bardziej niewiedzy, tworzyła się nasza świadomość, podejmowaliśmy decyzje i działania. Szczęśliwie, próżno by w pracy Marka J.

Chodakiewicza wyszukiwać propagacji narodowych fobii, teorii spiskowych czy komunistycznych stereotypów. Praca niniejsza, rzetelnie prezentująca literaturę przedmiotu i liczne źródła, rozwiewa wiele uprzedzeń i kłamstw o żołnierzach Narodowych Sił Zbrojnych, nie tuszuje też okropności tamtych czasów. Dobrą stroną tej pracy jest połączenie dziejów jednego żywego uczestnika tych historycznych wydarzeń z dziejami jego środowisk politycznych i całego narodu. Widocznemu w pracy przywiązaniu autora do głównego bohatera towarzyszy rzeczowość w analizowaniu źródeł, równic krytyczna wobec tego bohatera, jak i jego organizacji.

Dobrze, że Marek Chodakiewicz napisał tę pracę w Stanach. Sięgnął bowiem do całej ważniejszej bibliografii, a dało mu to dystans wobec ciągle jednak żywych uprzedzeń i urojeń, które obserwujemy z amerykańskiego dystansu w Polsce. Dobrze wreszcie, że pracę tę pisał człowiek młody...

Andrzej Czuma Chicago, kwiecień 1992

Motto:

„Upływały czasem całe dnie, że Szwedzi widzieli jego Tatarów golem okiem na krańcu widnokręgu, a dosięgnąć ich nie mogli. Za to pan Andrzej co chwila coś urywał. Żołnierz szwedzki nużył się, a polskie chorągwie, które trzymały się jeszcze przy Radziejowskim, lub z dysydentów złożone, służyły nieszczerze. Natomiast ludność wysługiwała się z zapałem głośnemu partyzantowi. Wiedział o każdym ruchu, o najmniejszym podjeździe, o każdym wozie, który wyruszał naprzód lub pozostawał w tyle. Częstokroć zdawało się, że igra ze Szwedami, ale były to igraszki tygrysa. Jeńców nie żywił, kazał ich wieszać Tatarom, gdyż tak samo zresztą czynili w całej Rzeczpospolitej Szwedzi. Chwilami, rzekłbyś, napadała go wściekłość niepohamowana, bo ze ślepem zuchwalstwem rzucali się na przeważne siły."

Henryk Sienkiewicz, Potop

„Będąc w A.[nglii] tęskniłem niezmiernie do partyzanckiego życia w kraju. Wybiegałem wciąż wyobraźnią do polskich lasów, stawali przed oczami partyzanccy dowódcy: Jaworscy, Dąbrowscy,

Dobrzańscy. Nie miałem złudzeń. Znałem tego życia blaski i nędze, umiałem odróżnić życie od legendy, dlatego też napisałem w naszej instrukcji ostrzeżenie o tym, jak łatwo partyzantka wyrodnieje, szerząc spustoszenie przede wszystkim wśród dowódców. Kim byli Jaworski, Dobrzański za młodu, a kim w chwili śmierci? Utarło się przekonanie, że takie jest prawo życia. Albo dobry partyzant, albo dobry żołnierz — nigdy razem jedno i drugie. Słusznie, tak jest prawie zawsze w życiu, a jednak — a jednak wierzę, że może być inaczej."

Podpułkownik inż. Maciej Kalenkiewicz („Kotwicz"), 7 luty 1944

..To Generalizc is to be an Idiot. To Particularize is the alone Distinction of Merit."

William Blakc

„The truth is rarely pure, and never simple."

Oscar Wilde

- WSTĘP
- ROZDZIAŁ PIERWSZY
- ROZDZIAŁ TRZECI
- ROZDZIAŁ CZWARTY
- ROZDZIAŁ PIĄTY
    - 15 marca oddział „Stępa" przeprawił się na rozkaz
    - ROZDZIAŁ SZÓSTY
    - ZAKOŃCZENIE
    - WYKAZ SKRÓTÓW

WSTĘP

Zarówno bohater niniejszej pracy, oficer Wojska Polskiego i skoczek spadochronowy — cichociemny — Leonard Szczęsny Zub-Zdanowicz, jak i prawicowa organizacja podziemna, Narodowe Siły Zbrojne, z którą się związał przez ostatnie dwa lata drugiej wojny światowej, są mało znani czytelnikowi. Ogólna wiedza dominującej większości na ten temat opiera się zwykle na zasłyszanych inwektywach produkowanych masowo przez przeciwników politycznych. Nieliczni zaś czerpią wiedzę bądź z wyidealizowanego przekazu ustnego, bądź z partyjnych wydawnictw hagiograficznych. Celem tej pracy jest przedstawienie zarówno Zub-Zdanowicza, jak i NSZ z bardziej wyważonego punktu widzenia.

Na przykładzie Zub-Zdanowicza przedstawiam proces radykalizacji młodego oficera w warunkach katastrofy, jaka spotkała jego świat, to jest Polskę podbitą przez Niemcy hitlerowskie i Rosję stalinowską, jak również śmiertelnie zagrożone przez okupantów elitarne środowisko społeczne, ziemiaństwo, z którego się wywodził. Posłużyłem się bohaterem jako pryzmatem, przez który starałem się zrozumieć NSZ. Porównując ideologię i założenia NSZ z działalnością Zub-Zdanowicza i jego podkomendnych, starałem się wskazać rozbieżności między teorią a praktyką, między rzeczywistością a powszechnie funkcjonującymi stereotypami na temat tej organizacji. Interesują mnie właściwie tylko te aspekty historii NSZ, które dotyczą Zub-Zdanowicza, a przede wszystkim teoria „dwóch wrogów" — III Rzeszy i ZSRR — i wszystkie jej pochodne. Inne problemy związane z NSZ traktuję powierzchownie bądź w ogóle pomijam. Gdy piszę o NSZ, mam na myśli przede wszystkim środowisko wojskowych, choć czasami — dla uproszczenia — określam też w ten sposób środowisko polityków związanych z tą organizacją.

Zub-Zdanowicz nie był politykiem o pierwszoplanowym znaczeniu w czasie wojny, był jednak bardzo ważnym ogniwem drugoplanowym — żołnierzem. Starał się zawsze znaleźć tam, gdzie mógł aktywnie uczestniczyć w walce. Kawalerzy sta, żandarm, cichociemny i partyzant, walczył w kampanii wrześniowej, norweskiej, francuskiej, a następnie po pobycie na Wyspach Brytyjskich ponownie znalazł się w 1942 r. w Polsce. Przydzielony

początkowo do organizacji dywersyjnej AK „Wachlarz”, pozostał w rezerwie najpierw wskutek rany, a następnie z powodu rozbicia siatki. Zżerany bezczynnością, podjął się w 1943 r. zorganizowania oddziału partyzanckiego na Lubelszczyźnie w ramach Narodowych Sił Zbrojnych. W 1944 r. na Kielecczyźnie został szefem Sztabu Brygady Świętokrzyskiej Narodowych Sił Zbrojnych i pozostał z tą jednostką do końca wojny.

Zub-Zdanowicz związał się organizacyjnie z Narodowymi Siłami Zbrojnymi właściwie przez przypadek, ideologicznie nie miał z ich zapleczem politycznym praktycznie nic wspólnego, zgadzał się jednak z NSZ-owską taktyką walki konspiracyjnej. Taktyka ta była oparta na dwóch koncepcjach. Pierwsza — policyjna — polegała na obronie polskiej ludności cywilnej przed działalnością rozmaitych grup rabunkowych aktywnych na wsi. Druga — polityczna, wynikająca z uznania po bitwie stalingradzkiej Związku Radzieckiego i jego krajowych sprzymierzeńców za główne niebezpieczeństwo niezawisłości Polski — polegała na zwalczaniu oddziałów proradzieckich przez zorganizowane w tym celu oddziały partyzantki niepodległościowej.

Zub-Zdanowicz identyfikował się z taktyką NSZ, gdyż jego anty-komunizm i anty sowiety zm wzmogły się na skutek własnych przejść w kampanii wrześniowej i późniejszych doświadczeń na Zachodzie, gdzie zdał sobie sprawę, że polski ruch oporu nic ma kluczowego wpływu na zmagania milionowych armii na wszystkich frontach drugiej wojny światowej, a raczej, że jego zasięg ogranicza się tylko do Polski. Po powrocie do kraju uważał, że zadaniem podziemia niepodległościowego było bronić wolności państwa i jego obywateli przed wrogiem zewnętrznym i wewnętrznym oraz przed skutkami anarchii i bezprawia wywołanych polityką okupanta niemieckiego. Jeśli chodzi o stosunek do Niemców, to Zub-Zdanowicz wierzył, że akcje antyniemieckie powinny ograniczyć się do koniecznej samoobrony i ograniczonego kontrterroru. W przeciwieństwie do celów NSZ nie chciał tworzyć wojska partyjnego, współpracował raczej bojowo z innymi organizacjami niepodległościowymi, traktując utworzone przez siebie oddziały jako grupy kadrowe odrodzonego Wojska Polskiego. Mógł wprowadzić swoje koncepcje w życie przede wszystkim dzięki szerokiej autonomii, jaką się cieszył w lesie.

Praca niniejsza przedstawia jego wojenną działalność w kontekście przede wszystkim politycznej i militarnej strategii Narodowych Sił Zbrojnych, a następnie politycznych i militarnych wydarzeń w kraju i w Europie. Uwypukliłem to, co zarówno w kraju, jak i za granicą mogło według mnie dotknąć, wzruszyć czy też wpłynąć na kształtowanie się poglądów młodego oficera polskiego.

Każdy rozdział został podzielony na dwie odrębne części. Pierwsza dotyczy wyłącznie działalności Zub-Zdanowicza w danym okresie, a druga pełni rolę ogólnego tła historycznego. Podczas gdy w części pierwszej nie wychodzę poza naznaczone w jej tytule ramy chronologiczne, w części drugiej w wielu wypadkach uznałem za niezbędne odejście od tego założenia tak, aby czytelnik łatwiej zrozumiał polityczno-militarny kontekst opisanych następnie wydarzeń lokalnych. Podczas gdy pierwszą część każdego rozdziału oparłem w większości na źródłach pochodzących z archiwum rodzinnego Zub-Zdanowiczów w Oakvillc w stanie Con-neticut w USA, część drugą każdego rozdziału zbudowałem przede wszystkim na dokumentach opublikowanych i pracach innych historyków.

Szczególną uwagę zwróciłem przy tym na omówienie problemów dotyczących tak zwanego obozu narodowego, a więc ugrupowań związanych z ruchem endeckim zarówno w kontekście ich struktury wewnętrznej, jak i ich stosunków z innymi uczestnikami polskiej sceny politycznej, a szczególnie z Armią Krajową oraz ugrupowaniami proradzieckimi, a więc przede wszystkim z polskimi komunistami.

Akcje oddziałów zbrojnych kierowanych przez komunistów czasami określam jako działania komunistów, co nie znaczy, że uważam, że każdy partyzant czy nawet większość w grupach proradzieckich była marksistami, tak określam raczej ich przynależność organizacyjną. Stosunkowo dużo miejsca poświęciłem również sytuacji ludności żydowskiej w okupowanej przez Niemców Polsce. Myślę, że bez zrozumienia tragizmu sytuacji Żydów, bez pojęcia tego, że oni wycierpieli podczas tej wojny najwięcej, nie można uzyskać pełnego i jakże skomplikowanego obrazu polityczno-społecznego okupowanego kraju.

Ponieważ praca ta była pisana również z myślą o osobach nie specjalizujących się w historii, starałem się z zasady podawać pełne

nazwy organizacji i partii, a następnie ich skróty w nawiasie. W odniesieniu do poszczególnych osób wymienianych w tej pracy starałem się podać, jeśli to było możliwe, ich zawód oraz stopień w Wojsku Polskim, jak również w organizacji podziemnej, z którą byli związani. W cytatach użyłem nawiasy kwadratowe, aby zaznaczyć moją ingerencję w tekście. Tam, gdzie to było możliwe użyłem amerykańskiego systemu transliteracji nazw własnych z rosyjskiego, po prostu zdecydowałem się nie polonizować nazwisk, aby podkreślić ich obce pochodzenie (e.g. „Kovpak" zamiast „Kołpak", czy Yerszihora zamiast Werszychora). Zastosowałem również system amerykański, jeśli chodzi o identyfikację źródeł, na które się powoływałem. Określiłem więc dokumenty lub autorów pod kątem przynależności politycznej, narodowej czy też państwowej (e.g. dokument komunistyczny, źródło AK-owskie, publicysta endecki, historyk krajowy czy badacz izraelski).

Ponieważ w tej pracy jest wiele nowego i nie znanego, a czasami nie potwierdzonego w innych źródłach materiału postanowiłem uczulić czytelnika na te sprawy używając w opisach dramatycznych przecież wydarzeń — gdy miałem pewne wątpliwości co do rzetelności skonsultowanych przeze mnie źródeł — słów kwalifikujących, takich jak: chyba, może, możliwe, ponoć, podobno, prawdopodobnie czy najprawdopodob[nie]j.

Praca niniejsza nie powstałaby bez dobrej woli i pomocy wielu osób, przyjaciół i mojej rodziny, którzy zmuszeni byli wraz ze mną przeżywać na nowo drugą wojnę światową. Między innymi chciałbym podziękować pani Marii Zub-Zdanowicz za cierpliwość i gościnność, całej jej rodzinie, Elżbiecie i Bogdanowi Wasiutyńskim oraz Milowi, a osobliwie hordzie tatarskiej wnuków za życzliwość i rozrywki, które umilały mi czas podczas pracy w archiwum rodzinnym w „Dębowym Siole".

Osobne podziękowania chciałbym złożyć profesorowi Stanisławowi Blejwasowi, który nie tylko zasugerował temat niniejszej pracy, ale również zaproponował kilka ważnych zmian merytorycznych w tekście. Podobną pomoc okazali mi panowie Jerzy Szwede, Wojciech Wasiutyń-ski i Zdzisław Zakrzewski. Pani Irena Szwede, żona Jerzego oraz pani Hala Wasiutyńska, żona Wojciecha, uzyskują wdzięczne podziękowanie za życzliwą cierpliwość, z jaką

do mnie się odnosiły, gdym nagabywał ich mężów. Natomiast Zdzicho Zakrzewski wraz z żoną Zofią, a moją kalifornijską opiekunką, otrzymują serdeczne podziękowania za to, że przygarnęli mnie po raz kolejny — tym razem „tylko" na lato — i stworzyli wyśmienite warunki do pracy, które jednak z racji „obowiązków" związanych z posiadaniem kilku przyjaciół i gromady znajomych, nic zawsze potrafiłem odpowiednio wykorzystać.

Dziękuję również tym, którzy zechcieli ze mną rozmawiać i wymieniać poglądy na temat NSZ, a szczególnie osobom związanym z Instytutem Historycznym im. Romana Dmowskiego w Warszawie, panom mgr. Leszkowi Żebrowskiemu i Marcinowi Zaborskiemu, którzy zaproponowali wiele cennych poprawek po zapoznaniu się z wczesną wersją tej pracy. Andrzejowi Czumie pozostanę dozgonnie wdzięczny za pogawędki historyczne i kilkakrotną gościnę oraz za zdobycie i przesłanie mi trudno dostępnych materiałów dotyczących mojej pracy, jak również za życzliwą krytykę i sugestie dotyczące zmian w tekście oraz za napisaanie wstępu. Dziękuję Arturowi Urbanowi i Łukaszowi Andrzejewskiemu za podtrzymywanie mnie na duchu, a Krzysztofowi Welliszowi za wyrozumiałość w obliczu mojej monotematycznej fascynacji w okresie tworzenia tej pracy.

Szczególne podziękowania należą się głównie moim Rodzicom w Polsce, za to, że zdobywali i przesyłali potrzebne mi książki i artykuły oraz mojej siostrze, Annie, która stale mnie dopingowała. Dziękuję serdecznie również Dianie Malcolmson za to, że nic wymagała więcej niż mogłem jej dać, gdy tę pracę pisałem.

Profesorom Istvanowi Deak, Stanisławowi Blejwasowi, Dwightowi van Horn oraz Dr. Johnowi Micgiel z Institute on East Central Europę w moim macierzystym Columbia University w New York, dziękuję za rozmowy, debaty, wykłady, seminaria i kolokwia na temat drugiej wojny światowej. Profesorowi Anthony'emu D'Agostino z San Francisco State Uniwersity w stanic California, gdzie ukończyłem studia zasadnicze, dziękuję za nauczenie mnie metodologii, jak również sztuki badania, a profesorowi Robertowi Conąuest z Hoover Institution przy Stanford University w stanic California, gdzie pracowałem w archiwach, dziękuję za cierpliwość i czas poświęcone dla mnie oraz za przykłady, jak ostrożnie należy

traktować źródła i jak beżemocjonalnie podchodzić do opracowywanej tematyki. Podziękowania należą się też moim innym kalifornijskim nauczycielom: profesorom Sturatowi Millerowi i Marionowi Rappc'cmu.

Na koniec dziękuję pracownikom Hoover Institution Libr ary przy Stanford Uniwersity w Californii, Columbia Univcrsity Butler Library w Nowym Jorku oraz the New York Public Library i jeszcze raz państwu Irenie i Jerzemu Szwede ze Szwede Slavic Books w Pało Altów w Cali-fornii.

Naturalnie za zawartość merytoryczną niniejszej pracy, za wszystkie błędy i opinie w niej wyrażone odpowiedzialny jestem wyłącznic ja.

Marek Jan Chód akie wicz

New York — San Francisco — New York

Październik 1990 — czerwiec 1992

Ewentualne uwagi i sprostowania jak również dokumenty i komentarze dotyczące poruszonych spraw proszę kierować pod mój adres: ul. Braci Załuskich 3 m. 42, 01-773 Warszawa

ROZDZIAŁ PIERWSZY

WYCHOWANIE (LISTOPAD 1912 — WRZESIEŃ 1939)

„Młode pokolenie, wychowane i wykształcone w wolnej i niepodległej Polsce, bez żadnych naleciałości po państwach zaborczych...”

Antoni Bohun-Dąbrowski

„W owych czasach... powstaje też O.N.R. Ideologja [sic!] tego obozu była może naiwna, ale przynajmniej ludzie tego kierunku nie mogli być posądzani o karjerowiczostwo... O.N.R. debjutował dobrze, bo oto w trzy miesiące po powstaniu spotkała go Bereza — opalił się w ogniu rcpresyj i tortur. Już to jedno dawało mu niebywałą przewagę moralną nad przeciwnikami...”

Stanisław Cat-Mackiewicz

6 listopada 1912 r. w Ropowcach pod Staro-Konstantynowem na Wołyniu Maria z domu Dunin-Juniewicz urodziła syna. Jej mąż, Mcliton Zub-Zdanowicz herbu Jastrzębiec, nadał chłopcu imiona Leonard Szczęsny. Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, rodzina Zub-Zdanowi-czów przeprowadziła się w okolice Opola Lubelskiego, gdzie ojciec został dyrektorem filii Lubelskiego Syndykatu Rolniczego w Opolu Lubelskim, a jednocześnie pracował w swoim majątku w Polanowce-Dobrc.

Lonio, jak go nazwano, wraz z młodszym bratem Wiktorem i z siostrą Julittą, wychowani byli na lekturach sienkiewiczowskich powieści i opowiadaniach o walce swoich dziadów, powstańców styczniowych, oraz

0 działalności ojca, który jako aktywny uczestnik strajku szkolnego w 1905 r. zmuszony został do ucieczki za granicę.

Młodzi Zub-Zdanowiczowic pobierali nauki w domu — w majątku Polanowka. Ponieważ ojciec, świetny agronom, był entuzjastą koni

1 utrzymywał dobrą stajnię, chłopcy uczyli się jazdy konnej. Obaj należeli też do harcerstwa. Harcerstwo, oprócz rycerskości,

nauczyło ich zdolności poruszania się w terenie i znajomości alfabetu Morse'a. Zdobycze te miały przydać się braciom w przyszłości. Dopiero w 1928 r. Lonio zaczął uczęszczać do Gimnazjum Humanistycznego im. Stanisława Staszica w Hrubieszowie. Maturę zdał dwa lata później z wynikiem dostatecznym

z większości przedmiotów. Oceny bardzo dobre miał za to z gimnastyki i ze śpiewu.

Po maturze młody Leonard miał zamiar udać się na studia zagraniczne. Jednakże wielki kryzys gospodarczy z przełomu lat dwudziestych i trzydziestych zniweczył te plany; rodziców nic było stać na kosztowną wyprawę syna. 15 sierpnia 1930 r. Leonard wstąpił więc do prestiżowej Szkoły Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu, którą ukończył 30 czerwca 1931 r. Służbę wojskową odbył w 1 Pułku Strzelców Konnych Raszyoskich w Garwolinie. Opuścił armię jako podporucznik rezerwy kawalerii ze starszeństwem od 1 stycznia 1933 r.

Równolegle ze służbą wojskową, Leonard rozpoczął studia prawnicze w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, gdzie słuchał wykładów m.in. ze skarbowości u profesora Ignacego Czumy. Na studiach młody Zub-Zdanowicz należał początkowo do „Bratniaka", to jest do Bratniej Pomocy Studentów KUL, która opanowana była przez młodzież związaną z obozem narodowym. Wkrótce jednak przeniósł się do prorządowe-go, a według Stanisława Cat-Mackiewicza, lewicowego Legionu Młodych. Leonard był również członkiem korporacji studenckiej Concordia Lublinensis i sodalisem mariańskim. Od polityki jednak stronił. Napisze o sobie: „[Przed wojną] nie byłem zaangażowany politycznie w żadnej partii [sic!], a raczej wychowany w tradycjach tak zw.[anej] Piłsudczyzny."

Razem z Zub-Zdanowiczem studiował jeszcze jeden młody oficer, wkrótce kapitan dyplomowany, Stanisław Żochowski. W czasie wojny los miał ich złączyć ponownie. Leonard ukończył Wydział Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych KUL w 1935 r. z wynikiem dostatecznym, otrzymując stopień magistra prawa.

Po ukończeniu studiów Leonard uzyskał pracę, prawdopodobnie dzięki swojej działalności w Legionie Młodych, w Urzędzie Izby

Skarbowej w Lublinie. W 1938 r. przeniesiono go do Garwolina na stanowisko zastępcy naczelnika urzędu podatkowego. Następnie pracował w Łukowie. Ściąganie podatków nie było jednak jego pasją. Płaca była marna, a Leonard wolał wojsko.

Tego samego roku zgłosił się więc na krótki kurs dla dowódców szwadronów ciężkich karabinów maszynowych w Centrum Wyszkolenia Kawalerii, a następnie, już jako oficer służby czynnej, odbył przeszkolenie w Centrum Wyszkolenia Żandarmerii. Tym sposobem 15 września 1938 r. ppor. Leonard Zub-Zdanowicz został zaliczony w poczet członków Korpusu Oficerów Żandarmerii. Został odkomenderowany do Białegostoku, gdzie służył w 3 dyonie żandarmerii — jednostce wchodzącej w skład 29 Grodzieńskiej Dywizji Piechoty Wojska Polskiego.

* *

W czasie gdy Zub-Zdanowicz zdobywał stopień prawniczy, a potem przekwalifikowywał się na oficera służby stałej Wojska Polskiego, w kraju szalał kryzys ekonomiczny, a co za tym idzie, społeczno-polityczny. Marszałek Józef Piłsudski zmarł 12 maja 1935 r. Jego spadkobiercy toczyli walkę o władzę. Wyszedł z niej zwycięsko przede wszystkim marszałek Edward Śmigły-Rydz. Utworzony pod patronatem Piłsudskiego Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem (BBWR) został rozwiązany. Na jego miejsce powstał prawicowy Obóz Zjednoczenia Narodowego (OZON).

Rządom tak zwanej sanacji przeciwstawiała się większość sił politycznych w Polsce. Na skrajnej lewicy komuniści z Komunistycznej Partii Polski (KPP) twardo stali przy postulacie przyłączenia Polski do Związku Radzieckiego. Niepodległościowi socjaliści z Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS) domagali się reform i powrotu do demokracji. Niezadowolenie rolników z sytuacji gospodarczej Polski wyraziło się całą serią strajków chłopskich, organizowanych przez Stronnictwo Ludowe (SL). Z pozycji antyrządowych występowało również centrystyczno-liberalne Stronnictwo Pracy (SP). Na antysanacyjnej prawicy sytuacja była bardzo skomplikowana. Potężnym Stronnictwem Narodowym (SN) wstrząsnęły kilkakrotnie w latach trzydziestych paroksyzmy rozłamów zarówno wewnętrznych, jak i zewnętrznych.

Wewnątrz SN podzielone było na konserwatywnych endeków starszego pokolenia wiernych tradycji parlamentarnej (grupa „starych") oraz na narodowców młodszej generacji ciekawych modeli antyparlamentar-nych (grupa „młodych"). „Młodzi" z kolei dzielili się na zwolenników Tadeusza Bieleckiego („bieiecczycy") oraz na entuzjastów bardziej skrajnych działaczy Kazimierza Kowalskiego i Jędrzeja Giertycha (frakcja Kowalski—Giertych).

Nie wszyscy młodzi narodowcy uważali SN za organizację wystarczająco dynamiczną i dlatego 14 kwietnia 1934 r. grupa młodych działaczy narodowych, Tadeusz Gluziński, Jan Mosdorf i inni, ogłosiła powstanie Obozu Narodowo-Radykalnego (ONR). Deklaracja założycielska ONR była nacechowana, zgodnie z duchem czasów, military-zmem i antysemityzmem. Działacze narodowo-radykalni pozostawali bowiem pod wpływem uitranacj onalistycznych doktryn totalitarnych płynących z Zachodu. Zapowiadając gotowość zwalczania „międzynarodowych organizacji komunistycznych, masońskich i kapitalistycznych", autorzy deklaracji opowiadali się za reformą rolną, autarkią gospodarczą oraz państwem jednonarodowym. Jeżeli chodzi o tzw. kwestię żydowską, młoda radykalna inteligencja skupiona w ONR odmawiała Żydom prawa do obywatelstwa polskiego i, podobnie jak działacze SN, a nawet OZON, domagała się ich emigracji. Ideałem ONR-owców, tak zresztą jak „młodych" z frakcji Kowalski—Giertych, było państwo piastowskie, z granicami daleko na zachodzie. Oprócz struktur jawnych istniały struktury tajne ONR (tak jak w SN), wzorowane na lożach masońskich. Całość była kierowana przez głęboko zakonspirowaną organizację Polską (OP).

Dwa miesiące po jego powstaniu władze polskie zdelegalizowały ONR podczas szeroko zakrojonej akcji przeciwko partiom skrajnym, wywołanej zabójstwem ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego przez ekstremistę ukraińskiego. Wielu czołowych działaczy ONR (jak również SN i innych ugrupowań antyrządowych) zostało zesłanych do obozu w Bcrezie Kartuskiej, co wpłynęło na dalszą radykalizację polskiej skrajnej prawicy.

Na Wielkanoc 1935 r. w ONR nastąpił rozłam. Bolesław Piasecki z grupą zwolenników utworzyli Ruch Narodowo-Radykalny (RNR) lub tzw. ONR-Falanga, od tytułu periodyku tej organizacji. Dla

odróżnienia, pozostali działacze zaczęli nazywać swoją grupę ONR —ABC od własnego organu prasowego. Mimo prób porozumienia, oba odłamy ONR właściwie do końca pozostały w opozycji do rządu polskiego. Jednakże, gdy przyszedł wrzesień 1939 r. ONR-owcy, jak również endecy, walczyli

kamie i dzielnie pod dowództwem ludzi, których w czasach pokojowych tak ostro krytykowali.

A niezadowoleni byli członkowie obozu narodowego właściwie z większości polityki państwowej. Dotyczyło to naturalnie również polityki zagranicznej. Mimo przywiązania do wizji Polski wielkomocarstwowej, niektórzy ONR-owcy (jak również wielu „młodych" z frakcji Kowalski—Giertych) sprzeciwili się ultimatum rządu polskiego postawionemu rządowi czechosłowackiemu w sprawie Zaolzia w dniu 29 września 1938 r.

Politycy zachodni nie mieli podobnych skrupułów. Tego samego dnia w Monachium premierzy rządów francuskiego i brytyjskiego zgodzili się na rozbiór Republiki Czechosłowackiej przez Niemcy. Było to preludium do drugiej wojny światowej.

Wojna, która wybuchła we wrześniu 1939 r., była w rzeczywistości walką przeciw dwom wrogom zagrażającym niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej: Rzeszy niemieckiej i Związkowi Radzieckiemu. Mimo że piłsudczykowska Polska podpisała pakty o nieagresji zarówno ze stalinowską Rosją (podpisany 25 lipca 1932 r., odnowiony 5 maja 1934 r. i 26 listopada 1938 r.), jak i z Niemcami hitlerowskimi (26 stycznia 1934), ZSRR i III Rzesza zawarły, 23 sierpnia 1939 r., tajny układ o rozbiorze Rzeczypospolitej. Układ ten umożliwił Hitlerowi rozpoczęcie inwazji na Polskę 1 września 1939 r., a Stalinowi dołączenie do swego niemieckiego partnera 17 września. 28 września na mocy specjalnej umowy Hitler i Stalin potraktowali rozbiór Polski jako wzór do podziału Europy Wschodniej na sfery wpływów.

Tymczasem zachodni alianci Rzeczypospolitej nie podjęli właściwie żadnej konkretnej działalności, aby przyjść z pomocą swoim polskim sojusznikom. Zachód przyglądał się sukcesom niemieckim, a później radzieckim bezczynnie — wbrew własnym interesom i

uprzednim deklaracjom — ku srogiemu zawodowi ogółu Polaków. Społeczeństwo polskie bowiem w znakomitej większości nie zdawało sobie sprawy, żc ani Francja, ani Wielka Brytania nie były przygotowane psychicznie, ekonomicznie i militarnie do zbrojnego konfliktu z Rzeszą niemiecką, a ich gwarancje dla niepodległości Rzeczypospolitej były wyłącznie [A]nieudanym blefem, który miał zatrzymać agresję Hitlera, a nie uczciwą deklaracją chęci wspólnej walki o niezawisłość naszego kraju. Już wynik konferencji w Locarno w 1925 r. pokazywał, że Zachód uważał swego polskiego alianta za expendable, właściwie niepotrzebnego, mimo że było

to niezgodne z rozmaitymi umowami zawartymi przez nich z Rzeczypospolitą.

Przecież układ gwarantujący niepodległość Polski, zawarty z Francją, obowiązywał od 19 lutego 1921 r. (odnowiony 19 maja 1939 r.). Rząd francuski uważał jednak, że zachowanie władz RP podczas kryzysu czechosłowackiego zwalnia Francję z „obligacji moralnych w stosunku do Polski".

Natomiast 30 marca 1939 r. Wielka Brytania wydała deklarację gwarantującą poparcie dla RP w razie agresji, gdyby miała nadejść z czyjejkolwiek strony. Brytyjczycy ogłosili tę deklarację raczej aby powstrzymać Niemców, a nie po to, aby zbrojnie pomóc Polakom w razie konfliktu. W sojusz z Polską Wielka Brytania weszła bowiem z ogromną niechęcią. Według lewicowego historyka angielskiego A.J.P. Taylora „rząd brytyjski wpadł w pułapkę [dając gwarancję RP i]... tym razem nie mógł złamać danego słowa, jeśli chciał [wciąż] cieszyć się szacunkiem świata i swojego narodu".

Przy takim nastawieniu aliantów nie jest dziwne, że pomoc sojusznicza Polsce ograniczyła się wyłącznie do wypowiedzenia wojny Hitlerowi przez Francję i Wielką Brytanię w dniu 3 września 1939 r. Na negatywny stosunek rządów alianckich wobec Polski nakładała się germano- bądź rusofilia elit oraz powszechny pacyfizm społeczeństw zachodnich, w tym również wynikająca z niego szczególna niechęć do Polaków jako burzycieli pokoju. Wkrótce z niechęcią tą mieli zetknąć się żołnierze polscy, którym po przegranej kampanii wrześniowej udało się przebić na Zachód.

PIERWSZY BÓJ (WRZESIEŃ 1939 — GRUDZIEŃ 1939) „W miarę

upływu lat agresja niemiecka 1 września i agresja radziecka 17 września stają się coraz bardziej faktami historycznymi o znaczeniu nierównym, gdyż w polskiej świadomości narodowej coraz większym problemem nie jest już wyjaśniona niemal całkowicie i szczegółowo zbadana agresja niemiecka, lecz właśnie tajona, przemilczana i usilnie usuwana ze świadomości narodu agresja radziecka”

Jerzy Łojek 1 2 3 4 5

zorganizować swój pluton. Miał 51 żołnierzy. Przydzielono mu 13 koni, dwie podwody jednokonne, motocykl z koszem i sportowy samochód marki Skoda, pomalowany na biało-czerwono, niewojskowo, za to patriotycznie. Kilka przerw w służbie Zub-Zdanowicz wykorzystał na odwiedziny domu stryja, prokuratora Aleksandra Marii Zdanowicza.

Sielanka rodzinna skończyła się 29 sierpnia. Tego dnia 29 połowy pluton żandarmerii razem z 76 i 81 pułkami piechoty oraz 29 pułkiem artylerii lekkiej załadowano do pociągów i wysłano na zachód. 29 DP miała zostać częścią składową armii odwodowej „Prusy” gen. Stefana Dąb-Biernackiego. Armia ta miała objąć centralny odcinek frontu.

29 DP skoncentrowała się na południe od Skierniewic. 29 pluton żandarmerii wyładował się w Rawie Mazowieckiej. Od tej chwili historia osobista Zub-Zdanowieża zlewa się z historią zbiorową żołnierzy 29 DP.

1 września dywizja wyruszyła w okolice Tomaszowa Mazowieckiego, i następnego dnia osiągnęła Lubochnie. Tam zastał ją rozkaz przemarszu do rejonu nadleśnictwa Błogie, w pobliżu kolonii Grabów. 4 września większość dywizji znajdowała się nad Pilicą i Czarną. Tam żołnierze 29 DP płk. Dziewicza okopali się oczekując czołgów nieprzyjaciela. Tymczasem uderzenie niemieckie zmusiło do zmiany pozycji armię „Kraków” i „Łódź”; flanki armii „Prusy” zostały odsłonięte.

5 września, na skutek błędnej decygi gen. Dąb-Biernackiego,

29 DP opuściła dotychczasowe pozycje z rozkazem przejścia za

Pilicę. Parę godzin później została zawrócona. W drodze powrotnej kilka raonów dywizji zostało niemalże doszczętnie rozbitych przez czołgi ■»roga. 6 września od rana sztab Dziewicza wraz z ochraniającym go plutonem Zub-Zdanowicza odpoczywał w leśniczówce w okolicy wsi Koło. Napływali rozbitkowie i ocalałe jednostki dywizji. W nocy 29 DP przeprawiła się przez Pilicę i skoncentrowała się w rejonie mia--:a Inowłódz.

7 września rano dowódca armii „Prusy" rozkazał płk. Oziewiczowi

przeprawić 29 DP przez Wisłę w rejonie Maciejowic. Jednakże kilka rodzin potem gen. Dąb-Biernacki dowiedziawszy się o nadciągających niemieckich dywizjach pancernych zdecydował, że przeprawa powinna nastąpić w okolicy Dęblina. Jednakże nowe polecenia nie dotarły ani do Dziewicza, ani do innych dowódców jednostek wchodzących w skład armii „Prusy". Zgodnie z wcześniejszym rozkazem koncentrowali oni swoje nh w liczbie trzy dywizje w Lasach Brudzewickich. Następnie 29 DP przemaszerowała w stronę Drażna, gdzie miano przekroczyć rzekę Drze-

wiczkę. Jednakże podczas nocnego marszu wybuchła panika, w której wyniku nastąpiła dezorganizacja wielu oddziałów dywizji.

8 września rano na tę niezorganizowaną grupę uderzył niemiecki

zagon pancerny wchodzący w skład XIV Korpusu. Tylko części sił; polskich udało się przedrzeć na drugą stronę Drzcwiczki. Przy tym samo dowództwo 29 DP zostało okrążone pod Dobrą Wolą przez niemiecki batalion rozpoznawczy 13 Dywizji Piechoty Zmotoryzowanej. Opowiada Zub-Zdanowicz:

Sztab 29 DP zbierał się o świcie w małym lasku niedaleko osady' Klwów... Wstaje słońce i bezchmurne niebo zapowiadało znów pogodny dzień... Nagle serie strzałów z broni maszynowej rozległy się spoza lasku z kierunku wschodniego. Konie zastrzygły uszami, ludzie spojrzeli na mnie. Na nasze mp [miejsce postoju] wpadł biegiem jakiś sierżant krzycząc: „Niemcy, Niemcy." Złapałem za pistolet i huknąłem na niego: „Sierżancie, bez wywoływania alarmu. Kula w łeb za szerzenie defetyzmu". Sierżant

stanął i spokojnym tonem powiedział: „A to niech Pan Porucznik sam zobaczy".

Staliśmy na lekkim skłonie pagórka; w lewo ode mnie była mieszka terenowa. Następna seria, ale ponad naszymi głowami, spadło bowiem kilka gałązek z brzóz. Sierżant skoczył w krzaki, za nim prysnęli woźnice od obu mych wozów taborowych. Żandarmi stali wpatrzeni wc mnie. Sprowadzili konie i wozy w ten dołek i czekali, że pójdę zobaczyć... Plutonowy Puchaw-ski wziął lejce jednego wozu, któryś z żandarmów drugiego. „Ja z panem, poruczniku" — przysunął się do mnie kapral nadterminowy Głuchowski, inteligentny i ideowy podoficer kancelaryjny. „Chodź". Po przejściu ponad sto [sic!] metrów drzewa... [zaczęły rzednąć], stanęliśmy za pniem grubej sosny. W prawo wskos widać było skraj wsi i trzy samochody pancerne niemieckie. W dalszym ciągu posiewały [strzelały] po lesie. „Padnij", powiedziałem do Głuchowskiego, on celował z kbk [karabinuj do najbliższego samochodu i oddawszy strzał osunął się ciężko na ziemię obok mnie. „Już dostałem Panie Poruczniku." Oderwałem oczy od nieprzyjaciela i spojrzałem na kaprala, leżał na lewym boku; na prawym udzie spodni miał poszarpane [ciało: i krew tryskała.

„Wodzu nie zostawiaj mnie", [poprosił kapral], Nienatural-ność tego odezwania uderzyła mnie wobec tak naturalnej sytuacji, Wstałem, wziąłem go na plecy, w lewą rękę jego kbk i poszedłem w las, Czy czułem obawę? Tak, spodziewałem się, że posieją [postrzelają z karabinów maszynowych] po nas, ale nie posieli, Doszedłem do dolinki, samochód z niezawodnym podoficerem MITEK [sic! Mitkiem] stał, ale koni, wozów taborowych ani ludzi nie było, „Gdzie pluton?" [spytał Zub-Zdanowicz] „Wszyscy razem z sierżantem szefem uciekli po następnej serii", zameldował Mitek,,, Posadziliśmy Głuchowskiego na moje miejsce w Skodzie, stanąłem na zderzak z tyłu; „wyjeżdżaj Mitek spod obstrzału na drogę", powiedziałem,

Serie nie ustawały; od strony sztabu słychać było rzadkie strzały karabinów ręcznych,

Walka stawała się coraz bardziej gwałtowna, W rezultacie płk Ozic-wicz został ranny, ale sztab wyrwał się z kotła, Jednakże, według historyka krajowego Wincentego Iwanowskiego, 29 Dywizja

Piechoty jako zorganizowana jednostka „przestała istnieć,” Niedobitki spłynęły w stronę Białobrzegów,

9 września resztki dywizji przekroczyły Wisłę w rejonie Maciejowi

Tego dnia Zub-Zdanowicz dotarł ze sztabem i swoimi żandarmami do Garwolina, a następnego dnia byli w Lublinie, Po odwiedzeniu matki w Opolu Lubelskim 12 września zameldował się z powrotem w Lublinie, aby następnego dnia wyruszyć do Chełma Lubelskiego, Dotarł tam 14 września,

Dowództwo polskie usiłowało na terenie Lubelszczyzny uporządkować i zorganizować rozbitków z rozmaitych oddziałów WP, W Chełmie Lubelskim i okolicznych miejscowościach miała odbyć się koncentracja żołnierzy z jednostek walczących uprzednio na froncie centralnym i północnym, Nominalnym dowódcą odcinka nazwanego frontem północnym został mianowany gen, Dąb-Biernacki,

Organizacją rozbitków w Chełmie zajmował się początkowo jako kwatermistrz kpt, Żochowski z 29 DP, Z poszatkowanych dywizji WP utworzono brygady o takiej samej numeracji, Zub-Zdanowicz wraz z plutonem żandarmów znalazł się w 13 brygadzie płk, art, Wacława Szalewicza, Zub-Zdanowicz ponownie otrzymał funkcję szefa bezpieczeństwa sztabu,

13 brygada wchodziła w skład zgrupowania dowodzonego przez gen. Bruno Edwarda Olbrychta, który miał doprowadzić swoich żołnierzy do Lwowa. 16 września zgrupowanie wyruszyło w drogę, osiągając Hrubieszów prawdopodobnie jeszcze tego samego dnia. Sztab, a wraz z nim Zub-Zdanowicz, zatrzymał się w Hrubieszowie na trzy dni. 19 września zgrupowanie gen. Olbrychta podjęło całodzienny szturm zajętego przez Niemców Krasnegostawu — bez powodzenia.

20 września Zub-Zdanowicz brał udział w wyprawie karnej do Wojsławic (między Hrubieszowem a Chełmem), gdzie, zdaje się, miała miejsce pacyfikacja ludności ukraińskiej. Szczegółów nie udało się ustalić, ale należy przypuszczać, że okoliczności były podobne do opisanych w pracy socjologa Jana Tomasza Grossa. Gross twierdzi, że po 17 września, gdy bez wypowiedzenia wojny

na tereny Polski wkroczyły oddziały Armii Czerwonej, władze radzieckie starały się „wykorzystać antypaństwowe [to jest antypolskie] nastroje Ukraińców, Białorusinów i Żydów". Dowództwo radzieckie wprowadzało w życie taktykę podjudzania mniejszości narodowych przeciw rozbitkom armii polskiej oraz przeciw polskim mieszkańcom wsi i dworów. Naturalnie, niektórych z nich nie trzeba było do tego zachęcać. W rezultacie na wschodzie Polski doszło do wzajemnych okrucieństw. Niektórzy przedstawiciele mniejszości narodowych mordowali Polaków. Inni — ze strachu, radości czy oportunizmu — stawiali łuki tryumfalne udekorowane kwiatami i czerwonymi flagami na powitanie Armii Czerwonej.

Dowódca polskiego Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP) gen. Wilhelm Orlik-Ruckcmann wspomina, że po napotkaniu łuków tryumfalnych w wiosce Bereżne rozkazał żandarmerii korpuśnej „przeprowadzenie szybkiego dochodzenia i ukarania winnych". Komentuje Gross: „Nie potrzeba bujnej wyobraźni, aby zgadnąć, jakie środki wojskowej sprawiedliwości stosowano w takich warunkach".

Wycofujące się oddziały polskie traktowały gwałt fizyczny na Polakach i proradzieckie demonstracje mniejszości jako zdradę i karały z wojenną surowością. I tak zapewne, wypełniając rozkaz przełożonego, postąpił ppor. Leonard Zub-Zdanowicz w Wojsławicach.

21 września Zub-Zdanowicz dostał rozkaz pilnowania jeńców niemieckich, pierwszego plonu właśnie rozpoczętej dwudniowej bitwy pod Cześnikami. Polacy starali się przebić przez obronę niemiecką w rejonie Tomaszowa Lubelskiego. Po odesłaniu jeńców do sztabu Zub-Zdanowicz zatrzymał się z żandarmami w jednym z okolicznych dworów. Następny

dzień, 22 września, spędził w pobliskiej wsi, skąd został wezwany do dowództwa. Tam zapewne dowiedział się, że nieprzyjaciel zajął już Zamość i Tomaszów Lubelski. Kleszcze zaciskały się.

W nocy z 22 na 23 września oddziały polskie ponownie zaatakowały zagradzające im drogę jednostki niemieckie. Udało im się przebić. Zub-Zdanowicz wycofywał się z innymi. Bezsenna noc

minęła pod znakiem ogólnego rozgardiaszu i braku konkretnych rozkazów. Po drodze podporucznik zaopiekował się rannym artylerzystą, który pochodził z tych okolic. Na jego prośbę zostawił go u rodziny w pobliskiej wsi.

23 i 24 września kolumna polska kontynuowała swój pochód na południowy wschód kontratakując usiłujących zatrzymać ich Niemców. Następnie zgrupowanie gen. Olbrychta toczyło ciężkie walki o Krasnobród. Oddziałom WP nie udało się wziąć miasta. Podczas odwrotu następnego dnia kolumna polska niespodziewanie natknęła się na niemiecką zmotoryzowaną piechotę i czołgi wchodzące w skład 8 Dywizji Piechoty Wehrmachtu. Tak to opisuje naoczny świadek:

W dniu 25 września 1939 kolumna marszowa należąca do zgrupowania dowodzonego przez gen. Olbrychta wysunęła się z lasu w kierunku na wioskę Bożawola [sic! Boża Wola] (o ile dobrze pamiętam nazwę w rejonie granicy powiatu zamojskiego i biłgorajskiego).

Po wyjściu z lasu piechoty, artylerii i samochodów sztabu kolumna została ostrzelana w odległości około kilometra przez ciężki ogień ckmów niemieckich. Czoło kolumny zaległo w dolinie i poza budynkami wsi. Pomiędzy wsią a lasem pozostała pewna ilość zabitych żołnierzy, baterie dział z wystrzelanymi końmi, oraz samochody sztabu, z których wyskoczyliśmy, kryjąc się za zabudowaniami.

Na nieustający ogień Niemców odpowiedzieliśmy strzałami z karabinów ręcznych, co oczywiście nie było skuteczne.

Dowódca szpicy próbował organizować natarcie w kierunku npla [nieprzyjaciela], ale wobec ciężkiego obstrzału było to niezdarne.

Wówczas porucznik [Józef] Chomiuk, a za nim podporucznik Zub-Zdanowicz skoczyli do porzuconych dział i zaczęli przygotowywać jedną armatę do oddania ognia przeciwko Niemcom.

Okrzykami zwracali się o pomoc do artylerzystów kryjących się za zabudowaniami wsi. Ale z całej obsługi na ich wezwania zareagował tylko jeden kanonier i mimo ognia npla

doskoczył do nich.

We trójkę przygotowali działo nie bacząc na serię pocisków niemieckich, które padały o krok przed nimi. Oddali z armaty kilka strzałów i po wstrzelaniu się celnym ogniem zmusili ckmy do milczenia.

Inny oficer twierdzi, że dzielnej trójce udało się na dodatek rozbić czołg. Niemcy się wycofali, a Polacy podążyli w kierunku Krasnoboru i Suchowoli. Za ten czyn por. Józef Chomiuk i ppor. Leonard Zub-Zdanowicz oraz anonimowy kanonier zostali przedstawieni do Yir-tuti Militari.

26 września zgrupowanie gen. Olbrychta kontynuowało swój marsz na południe. Tego dnia, zdając sobie sprawę z beznadziejności sytuacji, dowództwo polskie podjęło rozmowy kapitulacyjne z Niemcami. Żołnierze polscy zaczęli niszczyć broń i sprzęt. 27 września w Terespolu nastąpiła kapitulacja zgrupowania.

W tych tragicznych okolicznościach doszło do nieoczekiwanego spotkania braci Zub-Zdanowiczów: ppor. Leonarda i pchr. sap. Wiktora. Bracia postanowili nie iść do niewoli, po 12 godzinach zbiegli z kolumny jeńców i dołączyli do grupy „Chełm" składającej się również między innymi z rozbitków 22 Pułku Ułanów pod komendą płk. dypl. kaw. Władysława Płonki.

28 września razem z grupą płk. Płonki bracia przemknęli konno przez szosę Tarnopol—Janów kierując się przez Wysokie i Chrzanów w stronę Dzwoli. Oprócz oddziału płk. Płonki w pobliżu walczyły grupy płk. dypl. Leona Wacława Koca i płk. Władysława Filipkowskiego. Całością dowodził płk dypl. Tadeusz Zieleniewski, który postawił sobie za cel przedarcie się na Węgry. W związku z tym oddziały pod jego komendą wyruszyły w stronę rzeki San.

29 września w trakcie przedzierania się zgrupowanie płk. Zieleniewskiego zmuszone było podjąć walkę z Wehrmachtem w okolicy Polichny Dolnej i Janowa Lubelskiego. Żołnierze płk. Płonki stoczyli bitwę z niemieckim dywizjonem przeciwpancernym z 27 Dywizji Piechoty usadowionym w Dzwoli. Poniesiono ciężkie straty, lecz Niemcy się poddali.

Z. /yciestwa jednak nie udało się wykorzystać, gdyż z kierunku Frampola zaczęły nadchodzić patrole radzieckie. Polacy zmuszeni byli wycofać się.

Następnego dnia część oddziałów płk. Zieleniewskiego, w tym również zdziesiątkowany 1 Pułk Szwoleżerów, do którego byli przydzieleni Zub-Zdanowieże, wyparła z miejscowości Krzemień zagon pancerny Armii Czerwonej wsparty piechotą. Rankiem wraz z resztą skrwawionego zgrupowania płk. Zieleniewskiego, skoncentrowano się w pobliskich lasach rejonu Domostawa — Momoty Górne.

Zub-Zdanowieżowi nie było dane wypocząć w Krzemieniu. Późno w nocy 30 września zawiadomiono go o nominacji na stanowisko oficera łącznikowego między płk. Płonką i ppłk. kaw. Feliksem Kopciem, dowódcą 1 Pułku Kawalerii KOP i kilku innych oddziałów jazdy w grupie „Chełm". Natychmiast ppor. Zub-Zdanowicz, zabierając ze sobą brata i dwóch szwoleżerów, udał się do kwatery płk. Zieleniewskiego w Momotach Górnych, gdzie znajdował się również płk Płonka. Bracia zmylili drogę w nocy i trafili najpierw do ppłk. Kopcia kwaterującego nie opodal wsi Graby, ale wkrótce spotkali po drodze grupę oficerów łącznikowych z innych oddziałów i z nimi dotarli do właściwego miejsca. Kazano wszystkim czekać do rana na rozkazy. Zub-Zdanowicze skrupulatnie skorzystali z okazji i zasnęli na zewnątrz przy koniach.

1 października odbyła się odprawa oficerska u płk. Zieleniewskiego. Wróciło rozpoznanie. Sytuacja była beznadziejna. Niemcy byli właściwie wszędzie: na zachodzie, południu i północy. Cztery korpusy armii niemieckiej obsadziły dostęp do Sanu. Ze wschodu podchodzili Rosjanie. Polacy znajdowali się między dwoma frontami, które posuwały się w ich stronę. Aby odmówić Wehrmachtowi satysfakcji pełnego zwycięstwa, oraz może dlatego, zdarzyło się rozstrzelać jeńców niemieckich, płk. płk Zieleniewski, Płonka i inni, zdecydowali się poddać Armii Czerwonej.

Przed południem zajechał przed kwaterę dowódcy polskiego samochód z polskim oficerem i radzieckim komisarzem. Ten ostatni zjawił się, aby zapewnić płk. Zieleniewskiego o dobrej woli Armii Czerwonej. Ustalono warunki kapitulacji. Nie poszło gładko. Opowiada Leonard Zub-Zdanowicz:

Drzwi od pułkownika się otwierają, wypada jakiś kapitan. Twarz ma wykrzywioną bólem, wzrok rozogniony. „Tam oni radzą o poddaniu się. Ja się nic poddaję. Kto ze mną?" Kilku za nim skoczyło. Poszli drogą.

W końcu jednak ustalono, że Polacy mają stawić się w odległej od Momotów Górnych o 15 kilometrów wsi Andrzej ówka, aby złożyć broń.

Gdy w południe komisarz odjeżdżał, jeden z Polaków spytał, co ma się stać z oficerami. Na to Rosjanin odpowiedział: *„Domoi paidiosz*" [podkreślenie moje — M.J.Ch.]. Leonard i Wiktor Zub-Zdanowicze oraz kilku innych młodszych oficerów nie uwierzyło zapewnieniom politruka. Płk Płonka uspokajał swoich żołnierzy przekonując, że „bolszewicy dzisiejsi to regularna armia, a nie hołota jak w 1920 roku".

Nieprzekonani Zub-Zdanowicze udali się na spacer do pobliskiej wsi. Akurat odprawiała się msza w pełnym wojska i miejscowej ludności kościółku. Bracia wstąpili do środka, gdyż Leonard namówił Wiktora na spowiedź i komunię przed dalszą drogą. Gdy ksiądz zaintonował pierwszy wiersz hymnu narodowego, wielu zebranych wy buchnęło płaczem.

Niektórym oficerom nie w smak było się poddawać. Jeden z nich zaproponował Zub-Zdanowieżom wspólne przebijanie się wraz z jego kompanią piechoty. Inny, młody podporucznik, oznajmił, że podda się Armii Czerwonej w mundurze prostego żołnierza. Miał nadzieję, że ułatwi mu to ucieczkę do Rumunii.

Zub-Zdanowicze postanowili jednak wyrwać się z okrążenia sami. Najpierw jednak musieli zdobyć nowe konie. Leonard znalazł siedem świeżych wierzchowców, ale ich opiekun odmówił wydania twierdząc, że są własnością pułkową. Nie udało się na razie go przekonać argumentem, że lada chwila konie dostaną się w ręce Rosjan.

Gorszą przeprawę miał ppor. Zub-Zdanowicz z rtm. Franciszkiem Józefem Flatau z 1 Pułku Szwoleżerów. Gdy Zub-Zdanowicz oznajmił rotmistrzowi, że nie ma zamiaru się poddawać, Flatau

zapłonął jak mu się pewnie wydawało świętym oburzeniem: „Panie poruczniku do końca Pan musi być oficerem i słuchać rozkazów. Jest pan oficerem łącznfikowym] pułk[ownika] Kopcia. Niech pan natychmiast postawi swoje konie obok naszych... Ja jestem [tutaj] dla tego powodu, [że] o 15-tej [godzinie] jedziemy z pułkownikiem] Płonką do pułk[ownika] Kopcia, [a potem poddać się]."

Zameldowałem posłusznie, że nie mam zamiaru się poddać. Uważałem, że wobec tego, że pułk[ownik] Płonka jedzie do pułk [o wnika] Kopcia moje funkcje są skończone i odmeldowuję się posłusznie z grupy pułkfownika] Płonki.

Z punktu widzenia logiki Zub-Zdanowicz miał rację, w przeciwieństwie do przepisów prawa wojskowego. Funkcją oficera łącznikowego było utrzymywać wymianę meldunków między wyższymi oficerami. Ponieważ oficerowie ci mieli się spotkać, nie potrzebowali już więcej pośrednictwa oficera łącznikowego. Oczywiście, można twierdzić, że Zub-Zdanowicz odmawiając przyłączenia się do swojego przełożonego odmówił tym samym wykonania rozkazu. Uważał on bowiem, że większą powinnością żołnierza była walka niż pójście do niewoli. Tym sposobem Zub-Zdanowicz po raz pierwszy wybrał walkę za cenę niesubordynacji. Był to bardzo ważny krok w jego życiu, wkrótce bowiem historia miała się powtórzyć.

Pułkownicy Płonka i Kopeć oraz rtm. Flatau trafili do radzieckiego obozu jeńców w Starobielsku. Na wiosnę 1940 r. wraz z innymi oficerami polskimi zostali zamordowani na rozkaz Moskwy.

Po odmcldowaniu się Zub-Zdanowicz zabrał swoje dwa wierzchowce i z bratem podjechał do dworu w Momotach. Spodziewając się śmierci oddał właścicielce majątku swój sygnet rodowy i poprosił o odesłanie go matce. Następnie Zub-Zdanowicze wrócili raz jeszcze do służbistego porucznika kawalerii, który był załamany perspektywą niewoli. Tym razem bez zwłoki dał Leonardowi wierzchowca.

Było wczesne popołudnie 1 października. Zub-Zdanowicze oddalili się w kierunku północno-zachodnim. Chcieli przebijać się do rodziny: albo do matki w Opolu Lubelskim, albo do wujostwa w

Krasnymstawie. Mieli 100 kilometrów drogi do przebycia. Najpierw musieli jechać wąskim pasem, szerokości od jednego do pięciu kilometrów, między iniami frontów radzieckiego i niemieckiego. Wy kalkulowali, że Rosjanie byli już w Zamościu, a Niemcy w Biłgoraju i Janowic. Zdecydowali się Mec jechać wzdłuż linii frontu w oczekiwaniu aż jeden z najeźdźców pójdzie naprzód. Jeśli Rosjanie ruszyliby na zachód, to bracia skierowaliby się do wujostwa. Jeżeli natomiast Niemcy pchnęliby w stronę przeciwną, to wygodniej byłoby się przemknąć za ich piecami do matki.

Zmierzchało już, gdy Zub-Zdanowicze znaleźli się ponownie nie opodal Krzemienia i szosy Terespol—Janów. Wjechali do tej miejscowości po dziesiątej w nocy, ale stwierdziwszy, że kwaterują w niej krasnoarmiejcy, czym prędzej ją opuścili. Przedtem jednak wymienili z chłopcami wiejskimi swoje mundury oficerskie na mundury prostych żołnierzy: ..Na wypadek dostania się w ręce bolszewików dawało to szansę udawania szeregowych". Następnie chłopi wskazali im drogę i bracia przez

pola przemknęli do szosy, którą przekroczyli galopem. Niebo rozjaśniła czerwona rakieta. Nie padły jednak żadne strzały. W ten sposób nad ranem 2 października Zub-Zdanowicze wymknęli się z kotła.

Znaleźli się za to na terytorium opanowanym przez Niemców. Zapadli więc w zarośla w okolicach wsi Żulonice i Błążek i przesiedzieli prawdopodobnie cały dzień w bezpośrednim sąsiedztwie kilku większych oddziałów niemieckich. Dalej wyruszyli dopiero po północy 3 października. Gdy dotarli do wsi Batorz szukając noclegu spotkała ich przykra przygoda:

Którejś nocy jadąc przez wieś Batorz przy ogrodzeniu kościelnym ujrzeliśmy sylwetkę księdza. Przywitaliśmy go słowami niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Na wieki wieków odpowiedział i przywitał nas serdecznie. Okazało się, że to nasz kolega szkolny i dawny drużynowy harcerski Władysław Dalcwski, który wika-ruje tutaj. Tej nocy spaliśmy w łóżkach, a konie żarły księżowską koniczynę. Rano obudził nas zmartwiony wikary z wiadomością, że proboszcz kazał mu wymówić nam kwaterę, bo boi się, że Niemcy lub bolszewicy spalą mu plebanię za przechowywanie polskich żołnierzy. Sam proboszcz do nas nic

wyszedł, podobno miał słabe serce.

Wyproszeni z plebanii bracia oddalili się powoli prowadząc konie. Wkrótce spotkali trzech oficerów polskich, zdążających w stronę kościoła. Zub-Zdanowicze powiadomili ich o „gościnności" księdza proboszcza. Oficerowie zrezygnowali z wizyty na plebanii i razem z braćmi udali się do pobliskiej chałupy, aby tam obmyślić plan dalszego przebijania się. Ustalili, że aby dotrzeć na Zachód, rozsądniej będzie zrobić to osobno. Po przespaniu dnia u gościnnego gospodarza, rozjechali się w różnych kierunkach.

Bracia wyruszyli w stronę Starej Wsi, gdzie dotarli w nocy 4 października. Po drodze minęli łuki tryumfalne na cześć wkraczającej Armii Czerwonej wystawione ponoć przez okolicznych Żydów, którzy jeszcze nie zdawali sobie sprawy, że znajdują się pod niemiecką jurysdykcją.

5 października, gdy przemęczeni spali w stodole w okolicach Starej Wsi, skradziono im konie oraz, zdaje się, kurtki mundurowe i buty. Zrobił to prawdopodobnie gospodarz, u którego się zatrzymali. Aby odwrócić podejrzenie dał w zamian rozbitkom jakieś łachy i łapcie.

6 października Zub-Zd ano wieże wyruszyli pieszo do majątku swego dziadka w Ratoszynic, przekraczając szosę Zakrzówek—Lublin. Następnego dnia, bez dalszych przeszkód i przygód, dotarli do matki w Opolu Lubelskim.

W domu miejsca nie zagrzali. Mimo nawiązania kontaktu z niepod-.rgłościową organizacją podziemną Służba Zwycięstwu Polski (SZP) Zub-Zdanowieże postanowili nie podejmować działalności w konspiracji, a dołączyć do formowanej we Francji armii polskiej. W połowie grudnia wyruszyli razem na Węgry.

Kierując się w Sanockie dotarli wkrótce do przygranicznego majątku, itóry był punktem kontaktowym podanym im przez SZP. Właścicielka majątku ostrzegła ich, gdyż Niemcy właśnie przeprowadzali obławę. Bracia postanowili za cenę zegarka wynająć przewodnika. Wyruszyli w nocy. Przewodnik uciekł zostawiając ich w śnieżnej pustyni. Gdy zauważyli nadchodzący patrol niemiecki z psem schowali się w zaspach, gdzie przeczekali niebezpieczeństwo.

Nad ranem 21 grudnia znaleźli się w Słowacji. Nie znali drogi, na szczęście pomógł im Słowak kolejarz. Pociągiem dotarli na Węgry, gdzie 23 grudnia zostali aresztowani i osadzeni zapewne w twierdzy Yeś. Tam :eż w towarzystwie innych polskich oficerów spędzili Boże Narodzenie 1939 r. Węgrzy byli mili; jeden oficer madziarski przyniósł do celi Zub-Zdanowiczów szampana. Po chwili dołączyli inni Węgrzy. Po kilku dniach komendant węgierski wypuścił na słowo honoru Zub-Zdanowi-czów i trzech innych polskich wojskowych, aby mogli zdobyć legalne dokumenty do dalszej podróży. Po otrzymaniu odpowiednich dokumentów w polskiej placówce konsularnej bracia z towarzyszami stawili się • twierdzy w celu udowodnienia, że są „cywilami". Następnie odmel-iowali się sympatycznemu Węgrowi i przez Jugosławię oraz najprawdopodobniej Włochy wyruszyli do Francji. Palili się do walki.

*

* *

Gdy 30 września 1939 r. we Francji gen. Władysław Sikorski został mianowany premierem koalicyjnego rządu RP na emigracji, a 7 listopada Wodzem Naczelnym Polskich Sił Zbrojnych, najważniejszym zadaniem, przed którym stanął, było odtworzenie armii polskiej. Już na początku trześnia Francuzi przydzielili Polakom w celach szkoleniowych obóz w Coetąuidan w Bretanii. Obóz ten stał się punktem zbiorczym dla ochotników z Francji, jak i dla przybyłych z Polski. Szkolono tam przede wszystkim kadrę oficerską i podoficerską. Punktów takich było więcej na obszarze Francji.

Liczba napływających ochotników nie była wystarczająca, dlatego też gen. Sikorski zwrócił się do rządów alianckich o pozwolenie na przeprowadzenie poboru wśród Polaków osiadłych na Zachodzie. 9 listopada 1939 r. i 4 stycznia 1940 r. podpisano odpowiednie umowy wojskowe i na ich podstawie rozpoczęto pobór. Historyk krajowy Witold Biegański twierdzi, że rekrutacja przymusowa objęła „przede wszystkim emigrację zarobkową zamieszkującą Francję, Belgię, Holandię i Luksemburg". Z pewną liczbą pobranych w ten sposób rekrutów istniały poważne kłopoty, zwłaszcza w zetknięciu z przybyłymi z kraju patriotycznymi

idealistami jak Zub-Zdanowicz. Niektórzy z poborowych nie rozumieli po polsku w ogóle, inni słabo. Ponadto

część żołnierzy-emigrantów przebywających od lat na obczyźnie nic przejawiała zadowolenia z tego, że z poboru wcielono ich do wojska polskiego. Wśród niektórych panowały nastroje pacyfistyczne. Niekiedy brały górę antagonizmy na podłożu klasowym. Często z nieufnością odnoszono się do dowódców z kraju; uważano, że wojsko „robią" ci, którzy po klęsce wrześniowej przybyli do Francji, by mieć źródło utrzymania. Wiele rozgoryczenia wywoływała troska o pozostawione bez środków do życia rodziny. Szczególne powody do niezadowolenia mieli ci emigranci, którzy zabiegali o neutralizację i czuli się już niejako obywatelami francuskimi. Żądali przeto odesłania ich do jednostek francuskich. W wielu wypadkach winni byli istniejącej sytuacji niektórzy francuscy oficerowie łącznikowi podtrzymujący te nastroje wśród żołnierzy-emigrantów.

Mimo tych trudności w środowisku emigracyjnym sformowano we Francji kilka większych związków taktycznych PSZ, a między innymi w lutym 1940 r. Samodzielną Brygadę Strzelców Podhalańskich (SBSP). Jej dowódcą mianowano płk., a wkrótce gen. bryg. Zygmunta Szysz-ko-Bohusza. Zamierzano wysłać brygadę na pomoc Finom, którzy od 30 listopada 1939 r. walczyli z inwazyjnymi siłami radzieckimi. Ponieważ 13 marca 1940 r. Finlandia podpisała rozejm z ZSRR, SBSP pozostała na razie we Francji.

Niecały miesiąc później, 9 kwietnia, armie niemieckie najechały na Danię i Norwegię, zajmując oba kraje bez większych kłopotów. Na pomoc Norwegom wysłano Sojuszniczy Korpus Ekspedycyjny, w skład którego wchodziła również SBSP. Jednostki francuskie i angielskie lądowały pod koniec kwietnia, polskie na początku maja. Gdy SBSP wraz z oddziałami sprzymierzonych rozpoczynała bitwę o półwysep Ankenes, ukoronowaną 28 maja zdobyciem Narwiku, naczelne dowództwo alianckie podjęło decyzję o wycofaniu wojsk ekspedycyjnych. Decyzja ta była spowodowana niemieckimi sukcesami na froncie zachodnim, gdyż 10 maja Niemcy zaatakowali Belgię, Holandię i Luksemburg, a następnie Francję. 14 maja padła Holandia, 28 maja skapitulowała Belgia.

8 czerwca, a więc dzień po kapitulacji Norwegii, ostatnie oddziały

wchodzące w skład SBSP odpłynęły bez przeszkód do Szkocji. Stamtąd, po krótkim postoju na redzie, udały się — pod wpływem nalegań francuskich — 13 czerwca z powrotem do Francji nie zdając sobie sprawy, że tego właśnie dnia Niemcy zajęli Paryż. Lądowanie większości SBSP nastąpiło 14 czerwca w porcie Brest. Trzy dni później Francuzi rozpoczęli rozmowy z Niemcami, a 22 czerwca podpisali układ o zawieszeniu broni. Zmusiło to Polaków do szukania drogi powrotnej do Wielkiej Brytanii. Tylko niewielu udało się dostać na wyspę, aby tam czekać z upragnieniem na możliwość dalszej walki.

W Wielkiej Brytanii Polacy spotkali się z bardzo życzliwym przyjęciem szczególnie na początku, gdy Brytyjczycy samotnie, nie licząc Polaków jako jedynych aliantów, musieli stawiać czoło Niemcom. Serdeczność brytyjską wzmocniły jeszcze wyczyny bojowe polskich lotników **A** bitwie o Anglię. Niestety, wszystko zmieniło się po ataku Niemiec na ZSRR 22 czerwca 1941 r. Według jednego z polskich wojskowych:

Fala odpływu uczuć propolskich pozostawała w prostym stosunku do krzepnięcia oporu sowieckiego w wojnie z Niemcami... Jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki stawaliśmy się nagle „blo-ody Poles", niepożądanymi cudzoziemcami.

W miarę jak Rosjanie zaczęli odnosić zwycięstwa nad Niemcami, akcje Polaków zaczęły bardzo szybko spadać. Rozmachu temu spadkowi

dodawała, według działacza socjalistycznego Bundu Lucjana Blita, radziecka propaganda. Blit twierdzi, że:

Radziecka dyplomacja starała się przedstawić większość Polaków jako ślepych wrogów Rosji, jako ludzi o prawie faszystowskim nastawieniu, których zadania z tego powodu nie powinny otrzymać poparcia ludzi o liberalnych i demokratycznych poglądach. I odnieśli oni [dyplomaci radzieccy] wielki sukces na tym polu, o czym może się przekonać każdy, kto poczyta Iiansard [zapis debat w parlamencie brytyjskim] z późniejszego okresu wojny, lub wiele brytyjskich gazet z tego czasu. Nie było wielu na Zachodzie, którzy chcieliby, aby im przypominano cierpienia Polaków po wrześniu 1939, gdy radziecka N.K.Y.D. przejęła

polityczną administrację wschodniej części Polski i wprowadziła swoje metody okrutnego prześladowania w stosunku do milionów obywateli polskich zamieszkujących Galicję, Wołyń i Polesie.

Do radzieckiej kampanii propagandowej przyłączyła się z ochotą lewicowa i liberalna prasa zachodnia. Polska i prozachodni Polacy byli systematycznie szkalowani. Nagonka zaszła tak daleko, że główna gazeta armii amerykańskiej „Stars and Stripcs", pozwoliła sobie zamieścić karykaturę polskiego oficera, który „rzekomo" miał zginąć w Katyniu. Nie przegapiono żadnej okazji do zaatakowania polskich problemów, tak że więcej się słyszało w gazetach angielskich o polskich antysemitach, jak wspomina Cat-Mackiewicz, „niż później o zwycięskich żołnierzach spod Monte Cassino".

Naturalnie żołnierze polscy w Wielkiej Brytanii, w tym Leonard Zub-Zdanowicz, śledzili ze smutkiem i złością ową antypolską kampanię, nabierając przekonania, że na poparcie zafascynowanego Rosją Zachodu trudno będzie liczyć — zwłaszcza w razie radzieckiego zwycięstwa.

Tymczasem jednak broń niemiecka wciąż święciła tryumfy. 6 kwietnia 1941 r. ponad dwa miesiące przed najazdem na ZSRR, Hitler zaatakował i podbił w ciągu trzech tygodni Jugosławię i Grecję. Również początkowe rezultaty kampanii rosyjskiej wydawały się przepowiadać zwycięstwo Rzeszy. Dopiero pod koniec 1941 r. i na początku 1942 r. Niemcy ponieśli pierwszą serię porażek, które wstrzymały pochód na Moskwę. Kampanie wiosenna i letnia przyniosły jednakże ponownie sukcesy Hitlerowi, 22 sierpnia 1942 r. czołgi niemieckie ruszyły na Stalingrad.

Większość Polaków mogła być wciąż w tym okresie optymistycznie nastawiona do wyniku wojny. Wydawało się, że sytuacja z I wojny światowej może się powtórzyć. Na froncie wschodnim wykrwawiają się wzajemnie wrogowie Polski — Niemcy i Rosja, a na froncie zachodnim zwycięstwo aliantów wydawało się gwarantowane od 8 grudnia 1941 r., w' którym Stany Zjednoczone przystąpiły do wojny. Wyglądało na to, że po spodziewanej kapitulacji Niemiec i upadku Rosji, Polacy będą sami mogli zadecydować o swoich losach, a główna rola przypadnie ponownie tym, którzy będą w kraju.

1

sierpnia 1939 r o godzinie 4 rano ppor Zub-Zdanowicz został

2

wyrwany ze snu łomotaniem do drzwi swojej kwatery przy ulicy Mickiewicza w Białymstoku Goniec wojskowy przybył z wezwaniem do

3

odległych o około dwa kilometry koszar Po stawieniu się w garnizonie podporucznik dowiedział się, żc została ogłoszona mobilizacja Zbliżała

4

się wojna Zub-Zdanowicz był pewien polskiego zwycięstwa w krótkim terminie Około 10 rano Zub-Zdanowicz został rozkazem dowódcy

5

DP płk Ignacego Oziewicza przeniesiony do Grodna, aby objąć tam 29 połowy pluton żandarmerii Na miejsce przeznaczenia miał się udać pociągiem Wstąpił jeszcze do domu, aby się spakować Na stację odprowadziła go córka właścicieli jego kwatery

Po przybyciu do Grodna Zub-Zdanowicz zgłosił się do garnizonu po rozkazy Jego pluton był przeznaczony do ochrony dowództwa dywizji, podporucznik został więc szefem bezpieczeństwa sztabu A w sztabie pracował jako pierwszy oficer jego kolega z KUL, kpt Zochowski Wobec nawału zajęć nie stykali się prywatnie Podporucznik musiał

ROZDZIAŁ TRZECI

NA OBCZYŹNIE (STYCZEŃ 1940 — SIERPIEŃ 1942)

„Nigdy w czasie wojny nie poddałem się sugestii, żeby siedzieć na miejscu; zawsze wołałem być w ruchu i zgłaszałem się tam, gdzie jest możliwa akcja wojskowa."

Leonard Szczęsny Zub-Zdanowicz

„Personel powyższy będzie przyjęty do tajnej organizacji wojskowej i zaprzysiężony; dobierać należy ludzi o twardym, nieugiętym charakterze, dzielnych, zdecydowanych, ideowych, umiejących w sposób bezwzględny dochować tajemnicy, zdolnych do odegrania roli emisariuszy politycznych i wojskowych."

Gen. Władysław Sikorski

Po przyjeździe do Francji, 27 stycznia 1940 r„ Zub-Zdanowieże trafili najpierw do punktu zbiorczego dla żołnierzy polskich w koszarach na Boulevard Bessieres w Paryżu, skąd zostali skierowani do obozu szkoleniowego w Coetąuidan, gdzie Wiktor otrzymał przydział do saperów, a Leonard zgłosił się na ochotnika do Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich (SBSP) gen. Szyszko-Bohusza. Ppor. Leonarda Zub-Zda-no wieża mianowano dowódcą 15 plutonu żandarmerii, który został sformowany w Coetąuidan 28 lutego 1940 r„ jako część SBSP.
Wszyscy podoficerowie, a więc kościec plutonu, byli zawodowymi wojskowymi z Polski. Tydzień później, 6 marca, pluton przeniesiono na szkolenie do

St. Marcel, a następnie do Malestroit, gdzie była kwatera główna brygady.

10 kwietnia po defiladzie gen. Sikorski wręczył sztandar SBSP. Podczas tej uroczystości Zub-Zdanowicz ze swoimi żandarmami pełnili funkcję ochrony Naczelnego Wodza.

Na wieść o niemieckiej inwazji na Skandynawię postawiono SBSP w stan gotowości bojowej. Głównym zadaniem plutonu żandarmerii miała być ochrona sztabu. 15 kwietnia Zub-Zdanowicz

i jego żandarmi świeżo wyposażeni w motocykle, udali się wraz z całą brygadą w stronę portu Brest, gdzie miano ich załadować na statki transportowe. Na razie żandarmeria i sztab kwaterowały w miejscowości Plougastel. 21 kwietnia gen. Sikorski ponownie odwiedził brygadę i Zub-Zdanowicz ze swoimi żandarmami ponownie dbali o bezpieczeństwo Naczelnego Wodza. Dwa dni później w Brest załadowano SBSP na transportowce. Żandarmi ze sztabem mieli płynąć na statku „Chenonceaux". Wieczorem 23 kwietnia ionwój, pod eskortą francuskich i angielskich niszczycieli, udał się drogą -A-zdłuż wybrzeży Wielkiej Brytanii do Norwegii.

Lądowanie nastąpiło w nocy 8 maja w Harstad na wyspie Hinnoy. Pluton ppor. Zub-Zdanowicza wchodził w skład kompanii sztabowej przy gen. Szyszko-Bohuszu. Dowództwo SBSP usadowiło się w Bor-£.enes, przy fiordzie Kvoe. Żandarmi pełnili służbę wartowniczą, dozorowali wyładowywanie sprzętu. Służba byłaby monotonna, gdyby nie powtarzające się kilkakrotnie każdego dnia bombardowania niemieckie.

14 maja Zub-Zdanowicz, który tego dnia został mianowany oficerem kwaterunkowym dowództwa brygady, popłynął motorówką do portu - Ełvcslettcn (Ballangen) w rejonie półwyspu Ankenes w celu przygoto--ania stanowiska dowodzenia dla gen. Szyszko-Bohusza. W nocy z 15 na 16 maja dowództwo SBSP zostało przetransportowane wraz z oddziałami towarzyszącymi do tej miejscowości.

Na miejscu Zub-Zdanowicz rozdzielił żandarmów między jednostki brygady. Sam, z dziewięcioma podoficerami wyposażonymi w kilka notocykli, został przy gen. Szyszko-Bohuszu. Żandarmeria miała zaledwie kilka problemów z podhalańczykami: „3 samouszkodzenia, jedno zbiegostwo, jedno samobójstwo i dwa przestępstwa grabieży".

Zub-Zdanowicz obecny był też przy gen. Szyszko-Bohuszu podczas szturmu na Narwik 28 maja. Po zdobyciu miasta i okolic żandarmi iiontynuowali służbę w tych miejscowościach, w których znajdowały się •kłady materiałowe brygady czy też jej sztaby. Do obowiązków żandarmów należała nocna służba wartownicza przy kwaterze głównej brygady | oraz kontrola ludności cywilnej. Ostrożność się opłaciła, gdyż Niemcy | podjęli próbę akcji

dywersyjnej. Żandarmi Zub-Zdanowieża zdusili ją | w zarodku.

30 maja Zub-Zdanowicz wraz z kilkoma podwładnymi otrzymał f rozkaz dobicia do sztabu gen. Szyszko-Bohusza, który przeniósł się do | Ankenes. Oprócz ochrony sztabu, dowódca plutonu miał za zadanie: przeprowadzać inspekcję żandarmów pełniących służbę w innych miejs-; cowościach, nadzorujących od 2 czerwca załadunek ewakuowanych oddziałów SBSP.

6 czerwca wraz z żandarmami załadował się na kuter, aby przejść na niszczyciela, a potem na pełnym morzu przeładować się na liniowiec transoceaniczny „Ormonde". Pod eskortą alianckich okrętów wojennych konwój skierował się do Szkocji. Po przybyciu, mimo wysiłków gen. Szyszko-Bohusza, nie udało się wyładować brygady wskutek sprzeciwu sprzymierzonych, szczególnie Francuzów.

Większość oddziałów SBSP odpłynęła 14 czerwca do Francji. Dopiero trzy dni potem statek „Ulstcr Monarch", na którym znajdował się Zub-Zdanowicz ze swoim plutonem, wpłynął do Brest. Na miejscu powitały Polaków ewakuujące się oddziały brytyjskie. Mimo to dowództwo brygady zgodziło się, na prośbę francuską, wysłać oddziały polskie na front. Gen. Szyszko-Bohusz podjął taką decyzję, mimo że Polacy zostawili całą swoją ciężką broń w Norwegii, a poza tym nie otrzymali uzupełnienia amunicji. Tymczasem wówczas gdy oddziały polskie zajmowały pozycje obronne, dowódca francuski zabiegał u swoich przełożonych o pozwolenie wycofania własnej dywizji z frontu. Na walkę z Niemcami Francuzi woleli poświęcić żołnierzy SBSP.

17 czerwca zgodnie z rozkazem większa część brygady pod dowództwem gen. Szyszko-Bohusza udała się na front. Przybyli tego dnia do Francji Zub-Zdanowicz i jego żandarmi zostali przydzieleni do sztabu dowódcy I Półbrygady płk. Benedykta Chlusewicza z zadaniem regulacji ruchu w porcie. Zub-Zdanowicz przejął kilka porzuconych przez Anglików motocykli na potrzeby swoje i podkomendnych. Podporucznik polecił swoim żandarmom mieć się na baczności, gdyż po porcie włóczyły się grupy pijanych żołnierzy francuskich, którzy porzucili swoje oddziały i broń.

Po kilku godzinach Zub-Zdanowicz dołączył do I Półbrygady

stacjonującej w osadzie Plougastel oddalonej o 14 km od Brest. W Plougastcl na polecenie dowództwa usiłował powstrzymać narastającą wśród pod-nalańczyków-rczydentów Francji falę dezercji — z ograniczonym rezultatem.

18 czerwca późnym popołudniem został przekazany telefonicznie nilny rozkaz gen. Szyszko-Bohusza do płk. Chlusewicza. Ponieważ Francuzi nie dostarczyli obiecanej broni i amunicji, gen. Szyszko-Bohusz nakazał zwolnić żołnierzy Polaków rezydentów Francji, a reszcie wydał rozkaz ewakuacji do Anglii bądź przebijania się na południc Francji.

I Półbrygada wyruszyła z miejsca zakwaterowania w Plougastel wieczorem dotarła do Brest. Niespodziewanie władze francuskie nie chciały wpuścić uzbrojonych Polaków do portu. O mało nic doszło do strzelaniny. W końcu Polacy zgodzili się na kompromis i zostawili część broni na miejscu. Port zatłoczony był statkami, na których kłębili się Francuzi, przeważnie cywile. Polakom udało się załadować na kontrtor-pedowiec brytyjski „Broke".

Zub-Zdanowicz wdrapał się na pokład gościnnego okrętu w towarzystwie swoich podkomendnych, taszcząc ze sobą swój nowy motocykl. ..Broke" mimo groźby zbliżającego się nieprzyjaciela nie opuszczał portu. Polscy żandarmi podjęli na nim obowiązek służby wartowniczej. Narastały konflikty z Francuzami i zagrożenie ze strony Niemców. W pewnym momencie wrzucono granat ręczny na pokład kontrtorpedowca. Na szczęście marynarz brytyjski zdążył odrzucić ów granat w morze. W celu zabezpieczenia przed podobnymi wypadkami kapitan brytyjski dał rozkaz przesunięcia okrętu poza molo. Rozpoczęły się niemieckie naloty bombowe, ale okręt wciąż nie ruszał z miejsca. Okazało się bowiem, że kapitan czekał na grupę komandosów, która mimo francuskiego sprzeciwu wysadzała w powietrze instalacje portowe. W końcu, nad ranem, gdy komandosi po wykonaniu zadania powrócili na okręt, „Broke" odpłynął do Anglii. Po drodze „Broke" natknął się na dwie francuskie łodzie podwodne ciągnięte przez holownik. Francuzi płynęli do portu Brest, mimo że port już był prawdopodobnie w rękach niemieckich. Odmówili skierowania się do Anglii. Zawrócili dopiero pod groźbą dział posuwając się w stronę wysp żółwim tempem. Dowódca brytyjskiego : krętu zmuszony był dotrzymać im

kroku, krążąc wokół Francuzów z działami nakierowanymi na nich.

20 czerwca „Broke" dobił do portu w Plymouth. Tu Polaków czekała niespodzianka, zostali bowiem przeniesieni na polski statek „Gdynia", s::óry służył za punkt tranzytowy dla rozbitków z kontynentu. Następnego dnia zjawiła się u Zub-Zdanowicrza brytyjska policja i zażądała wydania motocykla, który podporucznik uratował z klęski. Maszyna była przecież własnością Sił Zbrojnych Zjednoczonego Królestwa. Ale ten nieprzyjemny epizod był wyjątkiem. Brytyjczycy, zarówno wojskowi jak i cywilni, pośpieszyli z pomocą rozbitkom. Wieczorem przeniesiono resztki SBSP do koszar po brytyjskim pułku artylerii.

Prawdopodobnie 22 czerwca załadowano grupę Polaków, w której znajdowali się i żandarmi Zub-Zdanowicza, do pociągu i posłano na północ, do Glasgow w Szkocji, gdzie zakwaterowano ich na przedmieściach miasta. Były to tereny dawnej wystawy światowej, w Bel-lahouston Park. Spali na ławkach w jakimś amfiteatrze, potem w namiotach. Stopniowo zaczęli zjawiać się w Glasgow dalsi rozbitkowie z brygady, którym udało się w różny sposób dotrzeć do Wielkiej Brytanii.

Atmosfera wśród niedobitków brygady nie była dobra. Oprócz goryczy kolejnej klęski, która przyszła tak niespodziewanie po zwycięstwie pod Narwikiem, na zaognienie stosunków wpłynęła decyzja jakiegoś sztabowca, aby zreorganizować wojsko. Ponieważ z Francji ewakuowano więcej oficerów niż szeregowców, dlatego szeregowców zabrano spod opieki oficerów niższych, z którymi byli związani wspólnymi przeżyciami na polu walki i odkomenderowano do służby pod oficerami wyższymi. Zaczęły się niesnaski i ogólne rozprzężenie dyscypliny.

Rozkład dyscypliny, tak charakterystyczny dla podbitej armii, nie dotknął tylko 15 plutonu żandarmerii, składającego się w ogromnej większości z podoficerów zawodowych z Polski. Zub-Zdanowicz cieszył się wśród żandarmów wielkim autorytetem. Dlatego też, gdy doszło do otwartego starcia między szeregowcami a oficerami, żandarmeria poparła swojego dowódcę. Kronika plutonu jest lakoniczna: „26.VI [ppor. Zub-Zdanowicz] zdecydował się przy użyciu broni na wprowadzenie porządku [sic!] i poszanowania rozkazów przez [5] żołnierzy". Jeden żołnierz został

postrzelony.

Co się wydarzyło? Bezpośrednio z Norwegii dotarli na miejsce postoju w Glasgow mulnicy brygady. Większość z nich to byli Polacy uważający się za Francuzów, wydaje się, że wiedli oni prym wśród niezadowolonych. Na początku zażądali, pod wodzą swojego sierżanta, aby przeniesiono ich natychmiast do oddziałów Wolnych Francuzów gen. Charles de Gaulle'a. Oliwy do ognia dodawały wizyty oficerów francuskich, którzy tym postulatom sekundowali.

Zub-Zdanowicz postanowił zaprowadzić porządek wśród krnąbrnych mulników. Ponieważ nigdy nie wyciągnięto z jego czynu konsekwencji, można twierdzić, że Zub-Zdanowicz musiał wykonywać rozkazy przełożonych albo przynajmniej otrzymać ich przyzwolenie post factum.

Podporucznik nie interweniował podczas bezpośredniego starcia między oficerami a szeregowcami. Wmaszerował ze swoimi żandarmami do kwatery mulników chyba z zamiarem „przyczepienia się" do jakiegoś drobiazgu. Pretekstem do podjęcia tak surowego kroku stała się odmowa jednego z mulników przerwania gry na organkach mimo trzykrotnego rozkazu. Gdy na dodatek odburknął coś niegrzecznie, Zub-Zdanowicz bez wahania wyciągnął rewolwer i wypalił w jego kierunku. Kula utkwiła mulnikowi w policzku. Nie wiadomo czy chciał mulnika tylko przestraszyć, czy też zranić. Wiadomo, że chciał go ukarać, lecz myślę, że nie zabić. Zdarzenie to nie przyczyniło się do natychmiastowej poprawy dyscypliny. Co najwyżej żołnierze zaczęli czuć respekt przed osobistą determinacją Zub-Zdanowicza.

Brygada nie zagrzała długo miejsca w Glasgow. 1 lipca przeniesiono ją na prowincję, do obozu w Douglas Park w Lanark County, na południe od Glasgow. Umieszczono tam ośrodki Brygady Podhalańskiej i 10 Brygady Kawalerii, która częściowo również uszła z Francji. Polacy kwaterowali w namiotach w parku. Raziła nadwyżka oficerów. Oficerowie wyżsi byli przezywani przez niższych stopniem „leśnymi dziadkami".

22 sierpnia 1940 r. przeprowadzono reorganizację plutonów żandarmerii. Ze względu na rozformowanie SBSP 15 pluton żandarmerii został wcielony do 2 plutonu żandarmerii przy 3

Brygadzie Kadrowej Strzelców (BKS) pod dowództwem gen. bryg. Władysława Langnera. Zub-Zdanowicz wraz z 9 podoficerami znalazł się w obozie Biggar, w Lanark County, ciągle jako dowódca plutonu żandarmerii. Od października mieszkał w MofTat przy 20 Weil Street na kwaterze prywatnej u szkockiej rodziny pana Grahama Bella. Służba była monotonna, dnie się dłużyły. Zub-Zdanowicz wykrył tylko dwóch przestępców, jak żartował, „jednego bigamistę i jednego ex-komunistę".

Przed Bożym Narodzeniem 1940 r. podporucznik podążył za 3 BKS, która przeniosła się zgodnie z planem obrony Wielkiej Brytanii do miasteczka górniczego Cowdenbeath w Fife County (hrabstwie) na wschodnim wybrzeżu Szkocji. Bezczynność zżerała serca. Jeden z jego kolegów oficerów popełnił samobójstwo. Zub-Zdanowicz i inni oficerowie nie chcieli poddać się depresji; rwali się do walki. Chcieli znaleźć się tam, gdzie „wydawało się, żc będą bardziej czynni i pożyteczni dla sprawy Polski".

Na początku 1941 r. odebrano mu dowództwo plutonu żandarmerii i przeniesiono do 7 Brygady Kadrowej Strzelców stacjonującej w pobliskim Dunfermline. Podporucznik zaczął spotykać się tam z kolegami z byłego 1 Pułku Strzelców Konnych, w którym służył przed wojną. Starał się też o przeniesienie z korpusu oficerskiego, jakim była 7 BKS, do korpusu liniowego. Miał na oku 4 BKS, tak zwaną kanadyjską, organizowaną przez pułkownika, późniejszego gen. bryg. Stanisława Sosabowskiego. Brygada ta miała stać się kadrą dla oczekiwanych ochotników Polaków zza oceanu, którzy jednak nigdy się nie zjawili. Zmieniono wtedy jej nazwę na 1 Samodzielną Brygadę Spadochronową (SBS). Służył w niej brat Leonarda, Wiktor, jak również kilku przyjaciół, między innymi Stanisław Włoszczowski.

Ze względu na zarządzenie Naczelnego Wodza, gen. Sikorskiego, uzyskanie pozwolenia na przenosiny było właściwie niemożliwe. W końcu jednak Zub-Zdanowicz dopiął swego. Przełożeni byli z niego przecież zadowoleni. W końcu kwietnia 1941 r. został mianowany porucznikiem ze starszeństwem od 20 marca 1941 r. Przydzielono go najpierw do 8 Brygady Kadrowej Strzelców — Oddział Rozpoznawczy, a na początku lata przesunięto wreszcie do wymarzonej Samodzielnej Brygady Spadochronowej .

W SBS musiał przejść rutynowe szkolenie spadochroniarza i znów czekać na okazję do walki. Ale już wkrótce zaproponowano mu coś rokującego odmianę, mianowicie skok do Polski. Por. Leonard Zub-Zdanowicz zgodził się. Tak motywuje swoją i kolegów zgodę na skok do kraju:

Myślę, że ponosi tu zasługę wychowowanic w Polsce Niepodległej w rodzinie, w służbie harcerskiej i wojskowej, a głównym winowajcą jest chyba [Henryk] Sienkiewicz, że tylu „dobrych mołojców" chciało się narażać dobrowolnie na niebezpieczeństwo... Dotychczas jest dla mnie trudniejsze odpowiedzieć na pytanie, jakie motywy kierowały mną przy podejmowaniu decyzji skoku do Polski. Myślę, że jednym z nich była ambicja wyrażająca się tym: Jeżeli jeden pan Sosabowski zaproponował drugiemu panu Zub-Zdanowiczowi — taką awanturę, to Panu Z-Z nie wypadało odmówić.

Najpierw jednak ochotnik musiał przejść kursy, które jego koledzy spadochroniarze nazwali żartobliwie „szkolenie cichociemne". Szkolenie to odbywało się w Largo House pod miejscowością Upper Largo, czyli w tak zwanym Małpim Gaju. Brało w nim udział dwadzieścia parę osób, które później podzielono na cztery ekipy od trzech do sześciu skoczków. Cichociemnymi opiekował się przez cały czas major, wkrótce podpułkownik, Józef Hartman, przedwojenny adiutant prezydenta RP Ignacego Mościckiego.

Skoki spadochronowe nie były dla Zub-Zdanowicza ulubionym przedmiotem treningu. Wspomina to tak: „...miałem jeden ze skoków dziennych, bardzo ciężki, po uderzeniu o ziemię nie mogłem przez kilka dni złapać oddechu". Ponieważ jeden z kolegów zabił się przy skoku nocnym z balona, Zub-Zdanowicz zdecydował się ominąć ten punkt programu. Nie wywoływano go, a on nie przypominał. Decyzja ta miała odbić się na jego zdrowiu po skoku do Polski.

Prawdopodobnie późną jesienią w Dundee cichociemni przeszli kurs radiowy, gdzie poznawali szyfr Morse'a, nadawanie i odbieranie, jak również obsługę aparatów kryształkowych. Uczono ich zasad używania szyfrów oraz atramentów sympatycznych. Zimą, na początku 1942 r., cichociemni zostali wysłani na kurs narciarski na północ od Aberdeen. Instruktorzy zabierali cichociemnych, w miarę

możliwości, na pokazy w terenie. W celu udzielenia szczegółowych objaśnień na temat wysadzania obiektów przemysłowych zabrano ich do Glasgow. Innym razem kursanci udali się do stoczni oraz kilku fabryk, gdzie pokazano im, jak ;akie obiekty niszczyć. Po powrocie z Glasgow do Port William podczas intensywnych ćwiczeń Zub-Zdanowicz wpadł do rowu z wodą, wskutek czego zachorował na anginę. Choroba była tak ciężka, że odwieziono go do szpitala, gdzie przeleżał ostatni tydzień szkolenia.

Zub-Zdanowicz powrócił ze szpitala na czas, aby wziąć udział w kursie odprawowym, na którym szlifowano i egzaminowano zdobytą wiedzę. Kurs prowadził rotmistrz, wkrótce mjr dypl. Feliks Jerzy Szymański, przedwojenny szef wywiadu RP na Rusi Zakarpackicj. Pod okiem tego instruktora skoczkowie mieli przeprowadzić symulowane ataki na strategiczne obiekty w okolicy.

I tak na przykład przyszedł rozkaz, aby urządzić napad na pocztę * sąsiednim miasteczku. Nic z tego nie wyszło, bo urzędnicy i przechodnie na widok nieznanych mężczyzn rzucili się na nich i obezwładnili, gdyż cichociemni nie mieli tupetu stawiać oporu. „Jak mi się taki osiłek

dookoła nogi okręcił, to do przybycia policji nie mogłem się ruszyć", wspomina rozbawiony Zub-Zdanowicz. Podobnie miała się sprawa z atakiem na stację kolejową, którą skoczkowie mieli dyskretnie zająć. Obecny na stacji policjant oznajmił grupie cichociemnych, że są aresztowani. Nie potrafili mu odmówić. Tak więc cywilni poddani jego królewskiej mości wypełniali swoją powinność obronną z pełnym oddaniem. Inny duch panował w garnizonach Sił Zbrojnych Zjednoczonego Królestwa, bądź też cichociemni traktowali akcje przeciw obiektom wojskowym poważniej.

Na kursie odprawo wy m podzielono skoczków na ekipy. Zub-Zdano-wicz trafił pod komendę por. Bolesława Kontry ma („Baca", „Żmu-dzin"). Był to „człowiek niedźwiedziej siły, a gołębiego serca. Wzór obowiązkowości i siły charakteru." Wkrótce zawiązała się między nimi, mimo różnicy wieku, serdeczna przyjaźń. Stało się to nie tylko dlatego, że wspólnie uczestniczyli w kampanii norweskiej, tak zresztą jak większość ich ekipy, ale również dlatego, że Kontrym, zawodowy oficer policji, służył przez rok w Lublinie

wtedy, gdy Zub-Zdanowicz był studentem KUL. Oprócz tego Kontrym kończył ten sam kurs w Centrum Wyszkolenia Żandarmerii w Grudziądzu w 1937 r„ na który Zub-Zdanowicz uczęszczał rok później. Tak więc „Baca", jak nazywano w ekipie Kontry ma oraz „Dor", jak przezwano Zub-Zdanowicza, nie tylko mieli wielu wspólnych znajomych, lecz także podobne kariery wojskowe. Starszy o 14 lat por. Kontrym wziął por. Zub-Zdanowicza pod swoje skrzydła. Od tej pory mieli się trzymać razem przez ponad rok.

Kilkakrotnie podczas szkolenia odwiedziły cichociemnych wysoko postawione osobistości. Jedną z nich był wicepremier Stanisław Mikołajczyk, który dał skoczkom kilka wymijających odpowiedzi na temat przyszłego ustroju Polski. Nie byli zachwyceni postawą tego polityka. Z dużo większym entuzjazmem przyjęli Naczelnego Wodza, gen. Sikorskiego, którego wielu z nich uważało za wzór oficera i gentlemana. Sikorski, może trochę nieopatrznie, postanowił być nieformalny. Zaprosił cichociemnych na zewnątrz na trawę. Zebrali się wokół generała i zasypali go pytaniami. Któryś z oficerów zapytał Sikorskiego, jak będzie wyglądał koniec wojny. Generał na to, że

Najszczęśliwszym rozwiązaniem będzie, jeśli wojska niemieckie

będą stały na wschód od Polski. A potem ich się przewiezie przez

Polskę koleją do Reichu.

Następny oficer chciał wiedzieć, czy Polska dostanie linię Odry i Nysy. Sikorski żachnął się:

Co pan myśli, że rządzenie państwem to jest to samo, co siąść gołą dupą na gorącą płytę? Jak ja mogę żądać granicy na Odrze i Nysie? Co ja zrobię z tymi milionami Niemców, którzy tam mieszkają?

Gdy oficer ten zasugerował wysiedlenie, bo tak sami Niemcy postępowali, Sikorski już spokojnie odpowiedział mu:

Nie. Ja będę żądać Prus Wschodnich, Śląska Opolskiego i wyrównania granicy zachodniej gdzieś na Kołobrzeg, ale nic więcej.

Umiarkowanie generała nic zrobiło najlepszego wrażenia na

młodych zapaleńcach. Zapewne wielu cichociemnych obecnych na spotkaniu identyfikowało się z radykalnymi postulatami oficera, który zadawał pytania « imieniu jakby całej grupy. Uważali, że Polsce za wielkie cierpienia należy się ogromna rekompensata kosztem wroga. Ich radykalizm można wytłumaczyć tym, że stracili przecież Ojczyznę, niektórzy z nich także rodziny, przyjaciół. Nic byli w stanie żałować Niemców. Wojna zrobiła ich twardymi, ale widocznie nie zabrała im dobrych manier, sądząc po reakcji Zub-Zdanowieża na wypowiedź Sikorskiego: „Można powiedzieć, :e w ten sposób generał podpadł nam i z powodu [nieprzyzwoitego] wyrażania się i z powodu minimalnego [sic! minimalistycznego] stawiania kwestii granicy zachodniej".

Ostatni kurs zakończono prawdopodobnie 14 kwietnia 1942 r., gdyż :ego dnia por. Leonard Szczęsny Zub-Zdanowicz został oficjalnie „przeniesiony z 1 Brygady Spadochronowej do dyspozycji Oddz.fiału] VI. Sztabu N. [aczelnego] W.[odza]." Od 20 kwietnia na placówce nr 18 SOE pod Cambridge ekipa cichociemnych w składzie: dowódca por. Kontrym, ego zastępca por. Zub-Zdanowicz oraz por. Mieczysław Hugo Eckhardt Bocian") i ppor. Hieronim Łagoda („Lak"), Michał Fijałka („Kawa")

; Wacław Kopisto („Kra"), rozpoczęła wyczekiwanie na sprzyjające warunki lotu do Polski.

Na stacji oczekiwania wypłacono cichociemnym zgodnie ze zwyczajem sześciomiesięczną gażę. Wspomina Zub-Zdanowicz: „Moi koledzy otrzymali pobory w wysokości o jeden stopień wyżej, wobec stanowczej

reguły, że każdy skaczący na zadanie bojowe dostaje automatyczny awans". Zub-Zdanowicz i Mieczysław Eckhardt otrzymali przez pomyłkę pobory porucznikowskie zamiast kapitańskich. Poprosili oni por. Kon-tryma, który sam pobierał już gażę kapitana, o interwencję. Jednakże odmówiono wypłacenia uposażenia kapitańskiego Eckhardtowi i Zub-Zdanowieżowi. Zdecydowano tak: „ponieważ jeszcze nie minął rok od naszego ostatniego awansu, więc mimo [planowanego] zrzutu do Polski, przepisy nie pozwalają na awansowanie żołnierza dwukrotnie w ciągu jednego roku".

Cichociemni z niecierpliwością oczekiwali pogody odpowiedniej na

lot do kraju. Czas mijał, zbliżało się lato, tym samym noce stawały się zbyt krótkie na wyprawę do Polski. W końcu, ze względu na nieodpowiednie warunki atmosferyczne, wyprawę odwołano.

Zub-Zdanowicz zastanawiał się, czy nie warto przełożyć skok na rok, a przedtem skończyć Wyższą Szkołę Wojenną. Później twierdził, że nie postąpił tak tylko dlatego, że nie chciał rozstawać się z por. Kontrymem. Wydaje się, że Kontrym przekonał

Zub-Zdanowicza tym, że poprzez swoje stosunki w VI Oddziale Naczelnego Wodza udało mu się ustawić ich ekipę jako pierwszą do lotu jesienią do Polski. Zub-Zdanowicz zrezygnował ze swoich planów edukacyjnych, komentując: „Czego się nie robi, żeby być z przyjaciółmi".

Nadeszło lato 1942 r. Większość członków ekipy Zub-Zdanowicza zostało tymczasowo zwolnionych do „do cywila". Podczas wakacji mieli wyuczyć się zawodów, które mogłyby im się przydać w codziennym życiu w okupowanej Polsce. Tylko Kontrym i Zub-Zdanowicz zostali w wojsku. Mianowano ich „starszymi" kursu odprawowego dla skoczków angielskich gdzieś nad kanałem. W czerwcu w Ringway asystowali też w skokach ochotników — polskich lotników, którzy wylatawszy przewidzianą liczbę lotów, teraz usiłowali zakwalifikować się do cichociemnych. Wśród nich znajdował się też płk lotn. Roman Rudkowski („Gangster", „Goły"), przeznaczony na szefa lotnictwa w okupowanej Polsce.

Kursy skoczków były podzielone na dwa turnusy. Kontrym był szefem I turnusu, a Zub-Zdanowicz jego zastępcą. W czasie II turnusu Kontrym poddał się operacji plastycznej nosa, rozbitego jeszcze podczas rewolucji bolszewickiej. Dlatego też Zub-Zdanowicz szefował skoczkom sam.

W tym też czasie stanął do raportu u Naczelnego Wodza z prośbą o przcsicnienie go z Korpusu Osobowego Żandarmerii do Korpusu Osobowego Kawalerii. Gen. Sikorski przychylił się do jego prośby.

Od 28 lipca do 18 sierpnia por. Zub-Zdanowicz wraz z por. Kon-rrymem i dwudziestoma trzema innymi cichociemnymi

uczestniczyli w jeszcze jednym, znacznie rozszerzonym, kursie odprawowym w Audley End. Po zakończeniu kursu Zub-Zdanowicz powrócił do Londynu. Tam zastał skierowanie na stację oczekiwania. Przed odlotem postanowił •ednak uporządkować swoje sprawy. Po pierwsze, administracja wojskowa nie załatwiła jeszcze sprawy jego awansu. Dostał ponownie porucz-nikowską pensję za sześć miesięcy z góry. Kolejna interwencja Kontry ma u szefa Oddziału VI płk. dypl. Michała Protasewicza odniosła pewien skutek. Pułkownik obiecał przypilnować formalności awansu Zub-Zda-nowicza na rotmistrza. Podczas nieobecności porucznika pensję jego miał pobierać Oddział VI. Gdy zaproponował, że zostawi upoważnienie na pobieranie poborów bratu Wiktorowi, urzędnicy wojskowi stwierdzili, że .brat, jako że nic jest jego żoną, nie jest też rodziną, a więc pensji pobierać za niego nie może". Obiecano Zub-Zdanowiczowi, że po sześciu — iesiącach jego pobory zostaną przesłane przez następnych skoczków io kraju. Obietnicy nie dotrzymano. Po wtóre, Zub-Zdanowicz wyruszył po zakupy w Londynie. Kupił sobie ciężką, solidną jesionkę, ubranie cywilne, kapelusz i nieprzemakalne trzewiki ze skóry. Postanowił też zakupić dwie pary kalesonów. Ponieważ było jeszcze lato, zdziwiony Anglik nie kwapił się do ich przyniesienia z piwnicy.

Trudno mi było powiedzieć [sprzedawcy] prawdę, dlaczego mi one [kalesony] są potrzebne [w lato]... Wykorzystałem tu falę sympatii, jaka wówczas ogarnęła Brytyjczyków dla potężnego nowego alianta — Rosji. Powiedziałem sprzedawcy, że jestem odkomenderowany do wojska polskiego w Rosji, wyjeżdżam za parę dni, a chyba on zdaje sobie sprawę, że w Rosji nawet latem jest zimno. Podziałało to cudownie...,za pół godziny sprawę miałem załatwioną, a żegnany byłem jak prawdziwy bohater.

Obładowany zakupami Zub-Zdanowicz udał się na stację oczekiwania — STS nr 18 w rejonie Knebworth — której szefem był Brytyjczyk. Była to mała ferma pod Stevenage, w okolicach Londynu. Czekały tam rzy ekipy, łącznie 18 skoczków. Dni znów zaczęły się dłużyć niemiłosiernie mimo odwiedzin oficerów Oddziału VI i oficera wywiadu brytyjskiego majora Perkinsa.

1 września 1942 r. późnym popołudniem przyszedł rozkaz do

rozpoczęcia operacji „Smallpox". Ekipa nr 11 złożona z 5 cichociemnych pod dowództwem por. Kontryma została przetransportowana na lotnisko. Zarządzono natychmiastowy odlot. Ekipę odprowadzali szef Oddziału VI płk Protasewicz i kilku innych oficerów sztabowych. Płk Protasewicz jeszcze raz zapewnił por. Zub-Zdanowicza, że dopilnuje formalności . związanych z jego awansem na rotmistrza. Wspomina Zub-Zdanowicz: j

Każdy z nas wiózł kamizelkę z pieniędzmi dla... [podziemia] do Polski. Były to zaszyte rulony złota na brzuchu, a [na] nerkach] pieniądze papierowe, jakie to były sumy nie było nam powiedzia- j ne, w każdym razie ważyły kilka funtów.

W rezultacie

Zmęczyło mnie cholernie wkładanie kombinezonu na cywilne ubranie i cywilną szarą grubą jesionkę. Do tego jeszcze wypchaną teczkę pod tyłek. Zamówiłem kombinezon o numer za mały. j Wreszcie przy pomocy ...[Kontryma] zmieściłem się. Kapelusz,; nóż i dwa colty poszły do zewnętrznych kieszeni kombinezonu, j Na udzie przymocowałem saperską łopatkę. Na głowie hełm gumowy. Na plecach spadochron w plecaku, przymocowany taśmami około ramion i ud, zamkniętymi jedną klamrą z przodu.

Dlatego też, gdy jego koledzy „stojąc skupieni przy małym okienku, i patrzyli po raz ostatni na Londyn", on leżał „zgrzany na dnie samolotu", j Był jednak szczęśliwy: nareszcie leciał do Polski.

*

Gdy Leonard Zub-Zdanowicz opuszczał Polskę w grudniu 1939 r. sytuacja polityczna w kraju była nader skomplikowana. Według historyka emigracyjnego Władysława Pobóg-Malinowskiego rozliczne środowiska polityczne i wojskowe, często skłócone wewnętrznie, atakowały „sprawców klęski", czyli obóz sanacyjny, którego przedstawiciele często

nie poczuwali się do winy. Pomimo ogólnego skłócenia, wszystkie niepodległościowe siły polityczne, bez względu na rodowód polityczny, były jednomyślne, że należy walczyć z dwoma

okupantami — niemieckim i radzieckim — tworząc konspiracje w obu zaborach. Oprócz komunistów podporządkowanych związanej sojuszem z Berlinem Moskwie, właściwie wszyscy aktywni politycznie chcieli organizować podziemne wojsko.

Już 27 września 1939 r. zmaterializowały się pierwsze wyniki przemyśleń o kontynuowaniu walki. Tego dnia osoby związane z przedwojennymi władzami państwowymi utworzyły podziemną organizację wojskową: Służbę Zwycięstwu Polski (SZP). Na jej czele stanął gen. Michał Toka-rzewski-Karaszewicz („Doktor", „Torwid").

Gen. W. Sikorski, premier polskiego rządu emigracyjnego we Francji : nowy Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych (PSZ), 8 listopada 1939 r. powołał Komitet Ministrów do Spraw Kraju ze znajdującym się we Francji gen. K. Sosnkowskim na czele. 4 grudnia 1939 r. gen. Sosnkowski wydał instrukcję o utworzeniu Związku Walki Zbrojnej (ZWZ) w miejsce Służby Zwycięstwu Polsce (SZP). 20 czerwca 1940 r. po upadku Francji Komendantem Głównym ZWZ mianowano przebywającego w Polsce gen. Stefana Roweckiego („Grot").

Jednocząc cały wysiłek zbrojny okupowanego kraju, ZWZ miała być strukturą ponadpartyjną. Jednak wielu członków przed wrze śni owej opozycji, wskazując na obecność pro sanacyjnej wyższej kadry oficerskiej w tej organizacji, obawiało się, że ZWZ zostanie zmajoryzowany przez przedwojenny obóz rządzący. Opozycja tj. socjaliści, ludowcy, chrześcijańscy demokraci, endecy i ONR-owcy nie chcieli do tego dopuścić, gdyż zgodnie winili rządy sanacyjne za katastrofę, nie ufali zdolnościom wojskowym i politycznym „sanatorów", kwestionowali prawo do prowadzenia polityki polskiej przez obóz, którego polityka doprowadziła państwo do utraty niepodległości, oraz podejrzewali piłsudczyków o chęć wprowadzenia dyktatury pod płaszczykiem jedności.

Sprzeciwiając się zamiarom centralizacyjnym, właściwie wszystkie niepodległościowe środowiska wywodzące się z opozycji postanowiły utworzyć własne, partyjne organizacje wojskowe. Ich animatorami zostawali często oficerowie młodsi, uprzedzeni wobec ZWZ z powodu prawdziwych i wyimaginowanych win swoich byłych dowódców i rządu przed wrześniowego.

Mimo rozmaitych przeszkód podziemna praca organizatorska poszła dość sprawnie. Na lewicy, socjaliści z Wolność, Równość, Niepodległość (PPS—WRN) już w 1940 r. powołali do życia Gwardię Ludową (GL) PPS—WRN. W tym samym roku aktywiści ludowi utworzyli Chłopską Straż (ChłoStra), przemianowaną po pewnym czasie na Bataliony Chłopskie (BCh).

Natomiast narodowcy stworzyli już w 1939 r. szereg organizacji podziemnych, zjednoczonych do połowy 1941 r. w potężną Narodową Organizację Wojskową (NOW), której komendantem głównym został major, a później podpułkownik broni pancernej Józef Wacław Rokicki („Karol", „Michał"). Politycznie NOW była związana zarówno ze „starymi" i „bielecczykami", reprezentowanymi przez prezesa podziemnego SN Stefana Sache, jak i z grupą Giertych—Kowalski pod wodzą prof. Karola Stój ano wskiego („Karol").

Jeśli chodzi o działaczy narodowo-radykalnych, to „falangiści" z Piaseckim na czele utworzyli w 1940 r. Konfederację Narodu (KN), a potem jej ramię zbrojne: Uderzeniowe Bataliony Kadrowe (UBK). Natomiast już pod koniec września 1939 r. działacze ONR—ABC: Witold Kozłowski, Tadeusz Fabiani i inni dyskutowali na temat potrzeby zorganizowania ruchu oporu. Idee te zrealizował Władysław Jaxa-Marcinkowski („Jaxa", „Misiewicz"), który wraz z Tadeuszem Salskim („Jan") i Ot-marem Wawrzkowiczem („Oleś", „Kaczkowski") 15 października 1939 r. w oparciu przede wszystkim o młodzież wywodzącą się ze środowisk inteligencji miejskiej, założył Związek Jaszczurczy (ZJ), nazwą swoją nawiązujący do organizacji anty krzyżackiej z XV wieku. Tajna przedwojenna Organizacja Polska ONR występująca na zewnątrz jako grupa „Szańca" zachowywała kontrolę polityczną nad ZJ.

Podobnie jak inne organizacje podziemne z wyjątkiem komunistów ZJ uznawał rząd RP na emigracji oraz miał negatywny stosunek do kadr dowódczych wojskowych i politycznych środowisk konspiracyjnych związanych z rządem przed wrześniowym. Mimo pozostawania w opozycji do ZWZ, ZJ (podobnie jak NOW) współpracował z „konspiracją sanacyjną" szczególnie w zakresie wywiadu i sabotażu, odnosząc szereg spektakularnych sukcesów, jak zdobycie tajemnic niemieckich rakiet VI i V2.

ZJ jako pierwszy oficjalnie opowiedział się za granicami Polski na Odrze i Nysie — postulat niezwykle popularny w wielu środowiskach obozu narodowego. ONR-owcy proponowali wprowadzenie tego projektu w życie na podstawie tak zwanego planu „Z", przewidującego atak na zachód w chwili klęski III Rzeszy, aby wysiedlić ludność niemiecką za Odrę i Nysę i tak postawić opinię publiczną w kraju i za granicą przed faktem dokonanym. W ten sposób, według politologa amerykańskiego Sarah Miklejohn Terry, ZJ chciał zrealizować marzenia ONR o Polsce Piastowskiej, gdyż „Polska powstała na zachodzie i tam musi powrócić".

Podczas gdy podziemie niepodległościowe działało już w najlepsze, najpóźniej, bo w 1942 r., środowisko proradzieckie powołało do życia Gwardię Ludową (GL). Przemianowana dwa lata później na Armię Ludową (AL), grupa ta była zbrojnym ramieniem komunistów z Polskiej Partii Robotniczej (PPR) — organizacji wrogiej rządowi londyńskiemu, a więc również Związkowi Walki Zbrojnej, jak i wszystkim innym organizacjom niepodległościowym.

Tymczasem nastawienie społeczeństwa do ZWZ, a co za tym idzie, stronnictw politycznych zmieniało się na bardziej pozytywne, zwłaszcza że klęska Francji pokazała, że przegrana we wrześniu 1939 r. nie była przede wszystkim winą polskiego dowództwa wojskowego, a raczej była ona zasługą niemieckiej strategii wojennej i przewagi w sprzęcie. Ową zmianę w nastawieniu społeczeństwa w kraju dobrze zrozumiał gen. Sikorski, który 14 lutego 1942 r. rozkazał przemianować ZWZ na Armię Krajową (AK). Organizacja ta miała w przyszłości stać się podstawą odrodzonego Wojska Polskiego. Dowódca ZWZ został Komendantem Głównym AK z szerokimi kompetencjami w kraju. Zmiana nazwy reorganizacja z nią związana odzwierciedlały decyzje Naczelnego Wodza. że w Polsce powinno funkcjonować jedno wojsko. Formalny i powszechny rozkaz integracyjny dotyczący wszystkich organizacji wydano 15 sierpnia 1942 r. Do września tego roku ZWZ—AK podporządkowali się socjaliści i wiele pomniejszych grup podziemnych. Ale przełomem **t**;- ło zapoczątkowanie wcielania do szeregów AK żołnierzy NO W na : zestawie odpowiednich negocjacji ze Stronnictwem Narodowym, mających swoje początki w maju, a sfinalizowanych w listopadzie

1942 r. Część narodowców na czele z wywodzącym się z dowództwa NO W .jgustem Michałowskim („Roman") była niezadowolona z akcji scaleniowej, ociągając się z jej wypełnieniem. Zwlekali też ludowcy i narodowi radykałowie.

Ci ostatni, reprezentowani przez Marcinkowskiego, w porozumieniu

zwolennikami Michałowskiego i Stojanowskiego oraz z inną grupą endeków pod wodzą Zbigniewa Stypułkowskiego („Sobota", „Zbyszek", „Czcmp") zdecydowali w końcu lipca 1942 r. o połączeniu symbolicznych sił NLOW i rozłamowego NO W, które dostarczyły prawdopodobnie około 50 000 konspiratorów oraz ZJ i wielu innych mniejszych organizacji podziemnych, które wprowadziły ogółem do organizacji ponad 20 000 zaprzysiężonych. Nowej, ponad 70-tysięcznej niepodległościowej organizacji podziemnej nadano nazwę Narodowe Siły Zbrojne (NSZ), a pierwszym jej dowódcą został mianowany 20 września 1942 r. płk Ignacy Oziewicz („Czesław", „Netta", „Czcsławski", „Jenczewski"). Polityczną pieczę nad NSZ sprawowała Tymczasowa Narodowa Rada Polityczna (TNRP) składająca się z malkontentów z SN oraz z działaczy ONR-owskiej grupy „Szańca".

Dowództwo AK kontynuowało wysiłki scaleniowe grup narodowych i narodowo-radykalnych. Problemy z integracją wojska miały się ciągnąć aż do Powstania Warszawskiego w 1944 r. i zaważyć na losach wielu żołnierzy podziemia, w tym i Leonarda Zub-Zdanowicza.

ROZDZIAŁ CZWARTY

BEZROBOTNY CICHOCIEMNY (WRZESIEŃ 1942 — MAJ 1943)

W rejonie, który był bazą reakcji, opanowanym przez ZWZ, NSZ, podchodziliśmy do ludzi... Wskazywaliśmy na konieczność zbrojnej walki z okupantem, na konieczność sojuszu robotniczo-chłopskiego. Wskazywaliśmy na bierność i zakłamanie reakcji. Otwieraliśmy oczy chłopom i robotnikom, tkwiącym w organizacjach faszystowskich i ogłupianym przez kierujące czynniki endecko-sanacyjnc spod znaku ZWZ."

Sylwester Wątróbiński („Wieniawa") z GL/AL

-Skład osobowy GL i AL był wiel-izm konglomeratem narodowościowym. W szeregach GL i AL * liczyli, obok Polaków Żydzi, Ro-rmie, Gruzini, Osetyócy, Kazanowie, Ormianie, Tatarzy i nawet Grecy... Wydaje mi się, że ten przerw jaskrawego internacjonalizmu

„Aparat zawodowej kadry wojskowej jest wyłącznic narzędziem do wykonywania jednego z elementów... polityki [państwowej]."

Jerzy Pilaciński („Lech") z NSZ—AK

„Jak wszyscy cichociemni... musiałem w kraju przejść okres „aklimatyzacji", przyswojenia sobie pewnych zwyczajów w życiu okupacyjnym i obowiązujących przepisów w życiu codziennym. A także zapoznać się ze strukturą Polskiego Państwa Podziemnego."

Henryk Krajewski („Wicher") z ZWZ—AK

należałoby przedstawić w naszych publikacjach."

Grzegorz Korczyński („Grzegorz") z GL/AL

*

*

♦

Nocą z 1 na 2 września 1942 r. dzięki lotniczym umiejętnościom polskich pilotów, którzy zręcznie wyrwali się spod ognia niemieckiej artylerii przeciwlotniczej nad Danią, Halifax z ekipą nr 11 doleciał do Polski właściwie bez przeszkód. Nie było kłopotów ze znalezieniem Warszawy, gdyż w stolicy paliło się w kilku miejscach — rezultat radzieckiego bombardowania tej nocy. Pomogło to załodze Halifaxa odnaleźć, około drugiej nad ranem, ognie rozpalone na AK-owskiej placówce „Rogi", umieszczonej 16 km na północny wschód od Grójca.

Por. Leonard Zub-Zdanowicz, który przedrzemał większą część lotu, śniąc „co ja zrobię po wylądowaniu?", wyskoczył jako ostatni z szóstki cichociemnych. Spadł, jak wspomina: „Przewrót i pełna gęba piachu. Ale pocałowałem [ziemię]". Lądowanie było nieudane: rotmistrz złamał sobie nogę — odbił się brak przygotowania do skoku nocnego.

„Dor" leżał bezwładnie na ziemi. Wyciągnąwszy colta przygotowywał się na najgorsze. Dopiero po dwudziestu minutach jeden z chłopców AK odnalazł niefortunnego spadochroniarza. AK-owiec zapomniał z radości wymienić hasło; szczęśliwy Zub-Zdanowicz nie nalegał jednak. Wspomina ten moment z ulgą:

Był to młody chłopak w jasnym płaszczu przeciwdeszczowym...! „Zaraz pobiegnę po kolegę i zaniesiemy pana. Wezmę spadochron." Zwinął płachtę pod pachę i pobiegł. Za chwilę wrócili we dwóch, zrobili tak zwany stołeczek, trzymając się za ręce.
Siadłem obejmując ich za szyję. Ponieśli... Po pewnym czasie na skraju lasu, na tle dogasającego ogniska zaczerniała grupa mężczyzn, f „Baca" [kpt. Kontrym, awansowany na takiej samej zasadzie jak Zub-Zdanowicz] podskoczył ku mnie. Pochylił się zatroskany. „Jest tu delegat z Warszawy. On zadecyduje co dalej. Na razie zdejmuj kamizelkę ze zlotem. On przyjechał po forsę... Oddać

pistolety... [rozkazał Kontrym], pójdziemy na dokumenty tylko, do stacji kolejki. Na rano będziemy w Warszawie, na adresach kontaktowych." Zawahałem się, zdałem sobie sprawę, że zostaję, pewniej się czułem z bronią. „W razie czego próbuj się tłumaczyć według legendy, w ostateczności masz truciznę — powiedział do mnie „Baca" — pistoletami, bez ruchu, długo się nie

obronisz... Ty zostajesz... pod opieką placówki. Zobaczymy się wkrótce w Warszawie." [Kontrym] pochylił się nade mną i uściskał. Był to jedyny raz, kiedy widziałem go wzruszonego. Podchodzili koledzy, ściskali mi ręce. Jeszcze ich widziałem w dogasającym świetle ogniska. Jeszcze czułem się bezpieczny. Za chwilę rozpłynęli się w szarzejącym mroku. Poczułem się jak na głębokiej wodzie, brzeg był niewidzialny.

Po uprzątnięciu lądowiska chłopcy z AK usiłowali przetransportować Zub-Zdanowicza metodą stołeczkową do domu swojego komendanta w odległej o ok. 4 km wsi. Aby uniknąć dekonspiracji, należało dotrzeć ;am przed świtem. Ponieważ chłopcy szybko się zmęczyli dźwiganiem skoczka, Zub-Zdanowicz zaczął rozglądać się za innym środkiem transportu.

Dojrzawszy na skraju lasu zabudowania [leśniczówki Łoś]: „Weźcie podwodę z leśnictwa", zasugerowałem. „Nie możemy." „Dlaczego?" „Bo tam są ludzie z innej organizacji." „Z jakiej?" „Z Narodowych Sił Zbrojnych." „Ale oni wiedzieli, że nas noc w noc oczekujecie?" „Wiedzieli." „I wiedzą żeśmy dziś zeskoczyli?" „Wiedzą." „No to nic namyślajcie się, tylko idźcie po konie."

Leśniczy był rad pomóc. Wkrótce cichociemny z chłopcami z AK biegnącymi przy jego boku dojechał w okolice wsi Prażmów. Aby nie robić sensacji, wysłał jednego chłopca do wsi po furmankę, a drugiemu rozkazał odprowadzić konia. Po krótkiej chwili zjawiła się furmanka Zub-Zdanowicz znalazł się we wsi.

Żona komendanta AK zajęła się gościem przykładając kompresy do .ranionej nogi. Komendant wkrótce powrócił w towarzystwie obstawy wiejskiego znachora. Znachor zdecydował, że noga jest tylko zwichnięta . zaczął ją naciągać. W tym czasie dwóch pomocników trzymało skoczka.

Ten ostatni wytrzymywał wszystko ze stoickim spokojem, doceniając

fakt, że ci prości ludzie tak bardzo chcieli mu pomóc. Po zabiegu Zub-Zdanowicz zrewanżował się gospodarzom opowiadaniem o polskim wojsku w Wielkiej Brytanii i gen. Sikorskim.

Ponieważ nie udało się utrzymać w tajemnicy pobytu rotmistrza w wiosce, komendant placówki AK postanowił poprosić leśniczego, członka NSZ, tego samego, który uprzedniej nocy pożyczył konie, o znalezienie schronienia dla unieruchomionego cichociemnego. Następnego dnia, tj. 3 września pod wieczór przywieziono go do Zalesia Górnego, gdzie oddano pod opiekę właścicieli małego domku. Decyzja

0 przeniesieniu cichociemnego okazała się słuszna, gdyż dzień później na placówce AK zjawiła się żandarmeria niemiecka.

Po dwutygodniowym pobycie w domku NSZ, 17 września łącznik AK przewiózł Zub-Zdanowieża motocyklem z koszem do Warszawy, na Mokotów. Właścicielka mieszkania przy ulicy Natolióskiej, pani Stefania Dowgiałło, wcale nic zareagowała zbyt entuzjastycznie na widok swojego gościa. Okazało się bowiem, że członkowie ekipy nr 11 narobili okropnego zamieszania, myląc adresy mieszkań po przyjeździe do Warszawy.

Zub-Zdanowicz nie pozostał długo u pani Dowgiałło. Musiał iść do szpitala. Dopiero gips założony w szpitalu Świętego Ducha przyniósł ulgę złamanej nodze. Rotmistrz został w szpitalu przez tydzień, pod opieką dr. Jacka Zakrzewskiego. Pod koniec września lekarz, dr Jacek " Masiorski, mieszkający nie opodal pani Dowgiałło przy ulicy Rakowie- *i* ckiej, przyjął cichociemnego do swego mieszkania. Jednakże na początku } listopada Zub-Zdanowicz przeprowadził się do kolejnej kryjówki u wileń- i skiej dziennikarki, pani Marii Zawadzkiej, przy zbiegu ulic Rakowieckiej :

1 Puławskiej.

Zub-Zdanowicz został już zaangażowany biernie w pracę konspiracyj- { ną. Rozpoczął działalność podziemną prawdopodobnie pod koniec paź- -dziernika, gdy odwiedzili go kpt. Kontrym („Żmudzin”) wraz z mjr., 1 wkrótce ppłk. Remigiuszem Grocholskim („Doktór”, „Inżynier”, f „Miś”), szefem „Wachlarza”, organizacji dywersyjno-sabotażowej działającej na terenach wschodnich. Zub-Zdanowicz rozpoznał „Doktora” jako zastępcę dowódcy przedwojennego 1 Pułku Strzelców Konnych. „Żmudzin” oznajmił „Dorowi” o decyzji przydzielenia go do „Wachlarza”. Mimo że przydział opiewał na Polesie, a więc do III Odcinka,

to jednak działalność „Dora” miała być z powodu złamanej nogi ograniczo- i na do roli „skrzynki kontaktowej” w Warszawie. „Żmudzin”, który wkrótce został mianowany dowódcą III Odcinka, miał być bezpośrednim

przełożonym „Dora”. W mieszkaniu rotmistrza miały odbywać się również niektóre odprawy, co było umotywowane prawdopodobnie faktem, że „Doktór” mieszkał w pobliżu, przy ul. Puławskiej.

Podczas następnej odprawy na początku listopada, „Dor” był świadkiem ostrej wymiany zdań między „Zmudzinem” a „Doktorem”. Dyskutowano na temat projektu wysłania z Pińska patrolu złożonego z dwu cichociemnych i jednego członka „Wachlarza” w celu wysadzenia w powietrze toru pod tym miastem. „Żmudzin” był przeciwny narażaniu wartościowych ludzi dla wysadzenia mało znaczącego odcinka torów. Rtm. Zub-Zdanowicz w pełni popierał pozycję kpt. Kontryma. Myślał bowiem podobnie, że narażać się można tylko w sprawach ważnych, tj. zgodnych z polskim interesem narodowym. Natomiast nie uważał, że do tego zaliczało się wysadzanie torów, po których szły pociągi ze sprzętem wojennym na front wschodni. Płk Grocholski nie przyjął tego do wiadomości, rozkazując: „Panie kapitanie [do „Żmudzina”], ja potrzebuję do wykazu, jaki mam wysłać do Anglii, jeszcze jednego wybuchu i to w szybkim terminie”.

Ekipę pod dowództwem kpt. Alfreda Paczkowskiego („Wania”), dotychczasowego szefa III Odcinka, wysłano na Wschód w celu wykonania dywersji. Konsekwencje były fatalne. 20 listopada ekipa wpadła w ręce niemieckie. Historyk krajowy Cezary Chlebowski uważa, że właśnie ta wyprawa spowodowała wsypę, która doprowadziła do kompletnej zagłady III Odcinka „Wachlarza”.

Pod koniec listopada „Żmudzin” oficjalnie przejął dowództwo III Odcinka. Następnie wyjechał na kilka tygodni do Pińska w celu rozeznania się w sytuacji na miejscu. Po powrocie razem z por. Janem Piwnikicm („Ponury”, „Donat”), w obecności Zub-Zd ano wieża, opracował plan odbicia kapitana „Wani” z niemieckiego więzienia w Pińsku. 18 stycznia 1943 r. akcję uwalniania wzorowo wykonał „Ponury” wraz ze współpracownikami, udając przy tym partyzantów radzieckich. Był to fortel przedsięwzięty w celu

zmylenia Niemców, tj. odwrócenia uwagi od środowiska pińskich Polaków, wielu z nich żołnierzy AK.

Odprawa w mieszkaniu „Dora" miała miejsce bezpośrednio po odbiciu więźniów w Pińsku, przebiegła ponownie pod znakiem zasadniczej różnicy poglądów „Żmudzina" i „Doktora". Dowódca „Wachlarza" planował „ku pokrzepieniu serc" opublikowanie wiadomości o akcji •v prasie podziemnej. „Żmudzin" odradzał ze względu na bezpieczeństwo zakładników, których Niemcy wzięli bezpośrednio po odbiciu „Wani".

„Żmudzin" argumentował, że ważny był wynik a nie propaganda. Dzięki fortelowi „Ponurego", ewentualne prześladowania powinny ominąć miejscową ludność.

Komendant „Wachlarza" nie zgodził się z opinią dowódcy III Odcinka. AK-owski „Biuletyn Informacyjny" (z 28 stycznia 1943 r.) „w jawnej sprzeczności z usiłowaniami odsunięcia represji od środowiska polskiego" z dumą opisał sukcesy w Pińsku. Niemcy, którzy już kilka dni wcześniej rozstrzelali grupę 30 zakładników, przekonali się, że są na właściwym tropie i rozpoczęli masowe aresztowania, które wg Zub-Zda-nowieża „ciągnęły się całą wiosnę, sięgały do Warszawy i w konsekwencji spowodowały rozwiązanie »Wachlarza« [w marcu 1943]". Gestapo zjawiło się także w jednym z dawnych mieszkań Zub-Zdanowicza.

Z powodu złamanej nogi „Dor" zmuszony był przez dłuższy czas biernie przyglądać się działalności zarówno niemieckiej policji, jak i swoich kolegów. Całkowitą sprawność w nodze odzyskał na przełomie stycznia i lutego 1943 r. Rwał się do akcji. Dopiero chyba w lutym 1943 r. „Żmudzin" i „Dor" mieli pojechać ciężarówką do Pińska, ale, żali się ten ostatni, „oczywiście nic z tego nie wyszło". W rezultacie, jeśli nie liczyć krótkiej wyprawy „Żmudzina" do Pińska w celu opracowania planu odbicia więźniów, ani Kontrym, ani Zub-Zdanowicz najprawdopodobniej nigdy nie udali się w teren w celu objęcia III Odcinka. Według Chlebowskiego nawet „przekazanie agend i aktywów [i.e.. rozwiązanie] III Odcinka „Wachlarza" Komendzie Okręgu „Twierdza" [Brześć] Armii Krajowej nastąpiło w Warszawie.

Tym sposobem 26 lutego 1943 r. przekazano „Dora", przynajmniej

na papierze (w ramach „grupy liniowej" „Żmudzina") pod komendę szefa Okręgu Brześć ppłk. Stanisława Dobrskiego („Żuk"). W rzeczywistości Zub-Zdanowicz wciąż pozostawał bez konkretnych zadań w Warszawie. Czuł, że od chwili wylądowania nic się nie zmieniło, jedynie wyzdrowiała noga.

W okresie gdy jeszcze leczył złamanie „Dor" zabijał czas rozmowami ze swoimi gospodarzami i grą w karty z innym cichociemnym. Czytał prasę podziemną. Co kilka dni odwiedzał go „Żmudzin". Oprócz tego na samym początku organizacja podziemna przysyłała do Zub-Zdanowi-eża tak zwane „ciotki", to jest kobiety, które pomagały w aklimatyzacji skoczków, a w jego wypadku również w rekonwalescencji. Z jedną z nich odbył, kuśtykając, pierwsze spacery po Warszawie. Poznawał okupacyjną rzeczywistość. Na początku zimy dzięki znajomościom pani Zawadzkiej,

-J której mieszkał, załatwił sobie fałszywą kenkartę na nazwisko Leon ?vszkowski.

Czując się już pewniej, rozpoczął wędrówki po stolicy. „Czasami towarzyszyłem Kontry mówi, ale raczej w jego prywatnych poruszeniach", wspomina. Jedna z takich wypraw miała na celu znalezienie nowego mieszkania dla Kontryma. Podczas następnej wspólnej eskapady na bazar Kiercelak „Dor" i „Żmudzin" o mało nie zostali aresztowani przez patrol niemiecki. Niedługo potem „Dor" wysłany przez znajomego z NSZ, dostarczył fałszywe kenkarty do mieszkania przedwojennego ministra komunikacji płk. Juliusza Ulrycha w Warszawie. Dokumenty przeznaczone były dla ukrywających się Żydów. Pewnego razu „Dor" widział jak umundurowana Niemka wskazała z wrzaskiem jdziecko żydowskie, które wypełzło z kanału. Przechodzący w pobliżu niemiecki żołnierz bez wahania zastrzelił je. Zub-Zdanowicz długo nie mógł dojść do siebie, zszokowany zarówno czynem kobiety, jak i żołnierza. W getcie trwało powstanie.

Życie w okupowanej Warszawie nic sprowadzało się tylko do walki, konspiracji, groźby aresztowania czy śmierci. Spacerując po[A] stolicy, -padł kilkakrotnie na znajomych z Lublina. Spotkał starych kolegów z korporacji studenckiej z KUL, natknął się również na współpracowników ze skarbowości, wielu z nich Polaków

żydowskiego pochodzenia. Spotkał się z podobnie jak on bezrobotnymi cichociemnymi oraz z ko-.egami z wojska. W wielu wypadkach spotkania takie kończyły się zaproszeniami na przyjęcia, podczas których uczestnicy mrugali porozumiewawczo do Zub-Zdanowieża, dając mu do zrozumienia, że wiedzą, ze jest skoczkiem. „Tak wyglądała konspiracja w Warszawie", ubolewa.

Z drugiej strony sam zachowywał się w podobnie nieostrożny sposób. Na przykład, na Wielkanoc 1943 r. „Dor" i „Żmudzin" hucznie zabawili r.ę w restauraąi przy ulicy Mazowieckiej. Zachowywali się zaiste po kawaleryjska, nie przeszkadzały im wcale głośne protesty i oburzenie niemieckich wojskowych, którzy znajdowali się na tej samej sali. Innym razem, upiwszy się wraz z kolegą NSZ-owcem, nie zważając na częste patrole żandarmerii na zewnątrz, Zub-Zdanowicz zmusił orkiestrę knajpie w okolicach placu Zbawiciela do odegrania pieśni legionistów Piłsudskiego — „My, Pierwsza Brygada".

Cichociemny zaczął odczuwać kłopoty pieniężne. Jeszcze jesienią 1942 r. przesłał przez przyjaciela część swoich brytyjskich poborów matce - Lubelskiem. Reszta gotówki skończyła się w marcu. Chyba w tym

miesiącu „Dor" zaczął pobierać gażę w wysokości 2000 ostmarek jako oficer AK odkomenderowany do „Wachlarza". Dawało to zaledwie 1000 złotych okupacyjnych miesięcznie, co nie wystarczało na pokój i utrzymanie. „Żmudzin" znajdował się w podobnej sytuacji finansowej. W związku z tym obaj bezrobotni cichociemni zaangażowali się chyba jeszcze w marcu za 500 złotych miesięcznie każdy, jako strażnicy i konwojenci w nielegalnej dcstylarni spirytusu. Klnąc swoje cywilne zajęcie Zub-Zdanowicz zaczął rozglądać się za wojskowym. Razem z kpt. Kontrymem podlegali wciąż Kedywowi AK, ale zadań bojowych nie otrzymywali. Zub-Zdanowicz tak opisuje ten okres: „Łączność między mną a komórką »Wachlarza« [Kedywu AK], do której miałem przydział, utrzymywał młody człowiek..., [który] od czasu do czasu przynosił mi jakieś wiadomości czy instrukcje mało znaczące".

„Dor" wciąż próżnował. Spotykani przypadkiem oficerowie z przedwojennego 1 Pułku Strzelców Konnych informowali go, że

pułk został odtworzony w konspiracji i wchodzi w skład AK. „Zacząłem myśleć — wspomina „Dor”— żc może byłoby piękniej, żeby się z tego „Wachlarza” teoretycznie wycofać, wejść do pułku.” Z tych planów nic nie wyszło, a Zub-Zdanowicz, zbiegiem okoliczności, znalazł się w zupełnie innej organizacji — w Narodowych Siłach Zbrojnych.

Jeszcze we wrześniu 1942 r., gdy przebywał na kwaterze w Zalesiu Górnym

Zaczęli zjawiać się u mnie [wspomina Zub-Zdanowicz] wyżsi oficerowie NSZ wypytując o nasz rząd i wojsko za granicą. Jednocześnie pojawiły się propozycje, żebym został już w zasięgu tej organizacji, do której oddano mnie pod opiekę.

Naturalnie, Zub-Zdanowicz odmówił. Późną jesienią zaczął odwiedzać rotmistrza w Warszawie członek ZJ, a potem NSZ, właściciel domku w Zalesiu Górnym — drugiego schronienia cichociemnego. Prawdopodobnie to on przynosił skoczkowi prasę narodowo-radykalną, której argumenty „Dor” porównywał z linią polityczną prasy AK. Mając do wyboru spokojnie redagowany przez lewicowo-centrystyczne grono BIP KG AK „Biuletyn Informacyjny” i ogniście pisany przez narodowych radykałów „Szaniec”, Zub-Zdanowicz lepiej ocenił ten ostatni. Wspomina: „ich stanowisko [w sprawie] zagadnień konspiracyjnych odpowiadało

Po całkowitym wyleczeniu nogi, a więc prawdopodobnie na początku lutego 1943 r. „Dor” odwiedził Zalesie Górne, aby podziękować za opiekę. Jednocześnie wszedł w kontakt z politycznymi działaczami na-rodowo-radykalnymi oraz z wyższymi oficerami NSZ. Wśród nich byli ppor./kpt. NSZ Julian Sedek i jego brat Ryszard, kpt./ppłk NSZ Tadeusz Boguszewski („Wacław”, „Bielecki”) oraz por./mjr NSZ Stefan Władysław Kozłowski („Aleksander”, „Prot”). O tym ostatnim Zub-Zdanowicz powie: „I on mnie namawiał głównie do przeniesienia się do [NSZ]”.

„Dor” spotykał się z NSZ-owcami jeszcze parokrotnie, ale stale odmawiał ich propozycjom. Liczył ciągle na przydział do akcji w ramach AK. Na początku maja dowiedział się, że „Ponury” z „Wachlarza”, dostał pozwolenie na utworzenie oddziału partyzanckiego między Radomiem a Kielcami. „Dor” razem z

kilkoma innymi niezatrudnionymi skoczkami prosili „Ponurego” o zabranie ich ze sobą. Niestety, dowódz-:wo AK pozwoliło „Ponuremu” zabrać tylko dwóch cichociemnych. Szczęśliwcami okazali się por. piech. Eugeniusz Gedymin Kaszyński („Nurt”) oraz już uprzednio przydzielony organizacyjnie do Okręgu Kielce AK por. art. Jan Rogowski („Czarka”).

Tymczasem, zamiast leśnej przygody KG AK zaproponowało „Doro wi” utworzenie komórki bezpieczeństwa i kontrwywiadu w Warszawie. Komórka miała się składać z trzydziestu konspiratorów pod dowództwem „Dora”, miała być wyposażona w kilka „zorganizowanych” samochodów i miała zajmować się likwidacją zdrajców. Propozycję tę przedstawiono „Dorowi” prawdopodobnie na początku bądź w połowie maja. Warunki, jakie stawiało dowództwo, były dość liberalne. Łącznik, opowiada Zub-Zdanowicz, „zakomunikował mi, że ma dla mnie propozycję zajęcia, z góry zastrzegając, że powiedziano mu, żeby mi powtórzyć, żebym rozważył to i mam prawo przyjąć albo odrzucić”.

Mniej więcej w tym samym czasie, najprawdopodobniej jednak przed AK-owską propozycją, Zub-Zdanowicz spotkał się z kolegą ze studiów na KUL i ze służby wojskowej w 29 Dywizji Piechoty. Był to mjr (później ppłk) Stanisław Żochowski („Bohdan”, „Strzała”), który w tym czasie pełnił funkcję szefa Sztabu przy Komendzie Głównej NSZ i pierwszego zastępcy Komendanta Głównego NSZ. Z miejsca zaproponował rotmistrzowi przejście do jego organizacji podziemnej. Zachęcał cichociemnego możliwością objęcia dowództwa oddziału NSZ w Warszawie bądź organizowania partyzantki w Lubelskiem. Zub-Zdanowicza nie interesowała pierwsza propozycja, wyraził zainteresowanie drugą, ale na razie propozycję przejścia do NSZ formalnie odrzucił.

„Dor” rozważał obie propozycje: AK-owską i NSZ-owską. Uśmiechała mu się partyzantka, ale był przecież pod zwierzchnictwem AK.] Udał się więc w rozterce po poradę do „Żmudzina”. Ten odradził mu propozycję AK-owską. Argumentował, że „Dor” miał sam zwerbować’ ludzi i zorganizować pojazdy, a przecież ani nie znał stosunków w Warszawie, ani nie znał się na samochodach, ani też nic znał odpowiednich ludzi, „starych mieszkańców”. Zub-Zdanowicz odrzucił propozycję AK-

owską, ale nie zdecydował się jeszcze na przyjęcie oferty] NSZ-owskiego kolegi.

Parę dni potem spotkał się ponownie z Żochowskim, który znów namawiał do przejścia do NSZ. Zub-Zdanowicz zaoponował, twierdząc, że „nie mogę samowolnie zmienić przydziału w kraju". „Poinformowałem [wtedy] por. [sic! rtm. Zub-] Zdanowicza, że oczekujemy nawiązania stałej współpracy z [AK]", wspomina Zochowski. Aby rozwiać wątpliwości „Dora", „Bohdan" wyjawił mu, że Komendantem Głównym NSZ jest ich dowódca z 29 DP płk Ignacy Oziewicz („Czesław", „Netta"). Zochowski stwierdził ponownie, że „sprawa scalenia NSZ z ZWZ [AK] sfinalizuje się w najbl.fiższym] czasie, oraz że wszelkie formalności z przejściem moim z ZWZ [AK] do NSZ Oziewicz jako mój b.[yły] dca [dowódca] bierze na siebie". NSZ były również gotowe oficjalnie uznać stopień rotmistrza, który należał się „Dorowi", a który nie był zatwierdzony przez AK z powodu opieszałości londyńskich urzędników.

Oferta przedstawiona „Dorowi" była nęcąca, zwłaszcza że przejście do NSZ będzie można załatwić legalnie. Zapewne już wtedy Zub-Zda-nowicz wstępnie wyraził swoją zgodę. Wypadało jeszcze załatwić parę formalności.

„Dor" udał się prawdopodobnie natychmiast do „Żmudzina", aby powiadomić go o rewelacjach Żochowskiego. Po wysłuchaniu przyjaciela „Żmudzin" zaoferował interwencję w dowództwie AK, aby „Dor" mógł przyłączyć się do wyprawy „Ponurego". Niestety, przełożeni ponownie nie zgodzili się. „Dor" zdołał jeszcze spotkać się z „Ponurym", w drugiej połowie maja, przed odejściem tego ostatniego w Kieleckie, aby poinformować go o swoich planach. „W czasie pożegnania z Donaldem [sic! z „Donatem" —drugi pseudonim „Ponurego"], powiedziałem mu o propozycjach, które otrzymuję od dowództwa Narodowych Sił Zbrojnych,

żeby zorganizować partyzantkę w Lubelskiem" — wspomina Zub-Zda-nowicz. Cichociemni umówili się, że ustanowią kontakt przez Wisłę w celu współpracy bojowej. Wbrew zaleceniom przełożonych postawili sobie za cel organizowanie i scalanie luźnych grup zbrojnych operujących po obu stronach rzeki. Myśleli o tworzeniu silnych oddziałów partyzanckich. „Ponury" pożegnał „Dora" słowami: „Stworzymy wojsko bez względu na partie polityczne i

niech to będzie wojsko polskie".

Zub-Zdanowicz przestał się wahać. Pod koniec maja 1943 r. zameldował się „swojemu bezpośredniemu przełożonemu majorowi [sic! wciąż jeszcze kapitanowi] Kontrymowi", oznajmiając mu swoją decyzję o przejściu do NSZ. Przedłożył też pisemne wyjaśnienie skierowane do dowództwa AK. Musiało ono być podobne do tego, jakie złożył po wojnie dowództwu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie: „Do NSZ wstąpiłem na skutek wezwania mego dowódcy z kampanii wrześniowej, b. dcy 29 ćyw. piechoty płk. Dziewicza, ówczesnego dowódcy NSZ i na skutek nieotrzymania zadań bojowych [podkreślenie moje — M.J.Ch.] od ZWZ [AK]".

Oprócz tego, na decyzję Zub-Zdanowicza wpłynęło uznanie w tym czasie przez NSZ za głównego wroga kraju Związku Radzieckiego, a w związku z tym również polskich komunistów. Tłumaczy Zub-Zdanowicz: „W Polsce po [prawie] roku pobytu przeszedłem samowolnie z ZWZ do Narodowych Sił Zbrojnych nie dlatego, abym był związany z nimi politycznie, ale dlatego, że uznałem, że ich postępowanie est bardziej zbliżone do polskiej [sic!] racji stanu niż [polityka] ZWZ, a późniejszej AK".

Poza tym na decyzję „Dora" musiał wpłynąć fakt, że w Lubelskiem, :ak jak i na terenie całego kraju, szerzyła się anarchia i bandytyzm. Oprócz okupanta, rodzimi przestępcy terroryzowali prowincje, rabując, paląc i mordując. Ofiarami przestępstw padali przede wszystkim ziemianie i zamożniejsi gospodarze, a więc ludzie najbardziej świadomi, ideowi patriotyczni na wsi. W Zub-Zdanowiczu musiała się odezwać ludzka troska o rodzinę, przyjaciół i znajomych. Lubelszczyzna była przecież ego domem.

Tak więc żądza walki, autorytet dowódcy z kampanii wrześniowej, rrzeświadczenie o realności zagrożenia komunistycznego dla niepodległości Polski oraz chęć obrony ludności cywilnej przed bandytami złożyły ńę najprawdopodobniej w jednakowym stopniu na decyzję Zub-Zdano-wicza o przejściu do NSZ.

Nic wiadomo dokładnie jak zareagował kpt. Kontrym na tę decyzję rtm. Zub-Zdanowicza. Z jednej strony powszechnie znana jest surowość, z jaką „Żmudzin" karał samowolę i sobiepaństwo. Z

drugiej strony wiadomo jest, że z „Dorem" pozostawał w niebywałej zażyłości, czuł do niego po prostu słabość. „Żmudzin" zdawał sobie sprawę z tego, jak bardzo nęcąca była dla „Dora" propozycja pójścia w las. Zub-Zdanowicz był człowiekiem czynu, w konspiracji dusił się, walka skryta mu nie odpowiadała, podwójne życie męczyło, a w Warszawie nie umiał się znaleźć. Wiedział też, że jako bezpośredni przełożony jest odpowiedzialny za postępowanie „Dora".

Jest bardzo prawdopodobne, że „Żmudzin" zdecydował się osłonić przyjaciela. Postarał się bowiem uprzedzić gniew AK-owskich przełożonych za decyzję „Dora" przejścia do NSZ, a w szczególności za odrzucenie oferty AK-owskiej utworzenia komórki kontrwywiadu i bezpieczeństwa w Warszawie i przyjęcie propozycji NSZ budowania oddziałów partyzanckich na prowincji. Jednakże kpt. Kontrym znalazł wyjście.

Otóż jeszcze 4 listopada 1942 r. wystąpił do Komendanta Głównego AK o przydział do Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa (PKB), który miał służyć za zalążek policji polskiej po wyzwoleniu. Prawdopodobnie pod koniec maja 1943 r. „Żmudzin", wedle historyka krajowego

Oddelegowany... [został] do dyspozycji Delegatury Rządu RP na Kraj z przydziałem do PKB... [gdzie] był szefem Centrali Służby! Śledczej i zastępcą komendanta [inspektora] głównego PKB, ppłk. Mariana Kozielewskiego, potem Stanisława Tabisza. Jednocześnie od czerwca 1943 r. [„Żmudzin" służył jako] dowódca „Sztafety" » — „Podkowy", oddziału dyspozycyjnego z zadaniem ochrony lokali i aparatu Delegatury Rządu, który od sierpnia 1943 r. do momentu wybuchu powstania wykonał m.in. około 25 akcji likwidacyjnych agentów i konfidentów.

Nie kwestionując zdolności organizacyjnych i dowódczych „Żmudzina", należy zadać sobie pytanie: Dlaczego zdecydował on wziąć dwie „roboty" na raz? Wydaje się, że pełnienie odpowiedzialnej funkcji w strukturze organizacji policyjnej było dostatecznie wymagającym obowiązkiem w każdych warunkach, a zwłaszcza w konspiracyjnych. Dlaczego więc przy nawale innych zajęć „Żmudzin" zgodził się objąć dowództwo „Sztafety" — „Podkowy"? Musiał przecież ten oddział

prawdopodobnie sam stworzyć. Został jego komendantem w czerwcu 1943 r., ale jego podwładni nie rozpoczęli działalności aż do sierpnia tego roku, co wynikło chyba z tego, że dwa miesiące zajęła „Żmudzino-wi" organizacja komórki. Daty i okoliczności sugerują, że kpt. Kontrym wziął na siebie podwójny obowiązek, aby osłonić rtm. Zub-Zdanowicza przed gniewem przełożonych.

Kontrym, podobnie jak i jego przyjaciel, liczył na to, że NSZ zostaną wkrótce scalone z AK i cała afera rozejdzie się po kościach. A w międzyczasie, aby dowództwo się nie złościło, na ochotnika, po bratersku, wykonał zadanie, którego nie chciał podjąć się Zub-Zdanowicz. Dlatego też wspominając swoje stosunki z Kontrymem Zub-Zdanowicz mógł ciepło i uczciwie napisać: „Darzył mnie [„Żmudzin"] swoją przyjaźnią, która miała charakter bardzo ojcowski, ja zaś żywiłem doń uczucia jak do starszego brata".

I tak najprawdopodobniej wyglądała historia przejścia rtm. Zub-Zdanowicza do NSZ. Historyk krajowy Jędrzej Tucholski niesprawiedliwie i krzywdząco nazywa ten krok „dezercją". Zub-Zdano-wicz uważa, że powinno się wiedzieć, jaka jest różnica między dezercją a samowolnym oddaleniem się". Surowe dokumenty sądu wojskowego PSZ na Zachodzie potwierdzają tę opinię. Zub-Zdanowicz stanął przed sądem po wojnie za to, że „szeregi AK opuścił [podkreślenie moje — M.J.ChJ w dn. 1.VI. 1943 r." Został on przez suwerenny sąd wojskowy uniewinniony. Widocznie sędziowie doszli do wniosku, .~e przejście ze stanu bezczynności w Warszawie do aktywności bojowej na Lubelszczyźnie było podobne do ucieczki ze szpitala, bądź z kwatermistrzostwa na tyłach, aby wstąpić do wojska na linii frontu. Była to bez wątpienia samowola, ale chyba w żadnym wypadku dezercja.

Po raz drugi w życiu wybrał niesubordynację, bo chciał walczyć o Polskę otwarcie, a nie w konspiracji. Poprzednim razem, w 1939 r. odrzucił pójście do niewoli oraz działania w konspiracji, a przekradł się do Francji w poszukiwaniu możliwości otwartej wojaczki. Tym razem ządza walki przywiodła go na Lubelszczyznę, gdzie od swojego zawołania rodowego, przyjął pseudonim „Ząb".

Zarówno w osobistym interesie Zub-Zdanowicza, jak i w szeroko pojętym interesie kraju leżało zjednoczenie wszystkich

niepodległościowych grup wojskowych. Zdawało sobie sprawę z tego również dowództwo NSZ. Na podstawie dostępnych źródeł wydaje się, że osobiście dowódca NSZ płk Oziewicz był zwolennikiem wejścia swojej organizacji w skład AK pod warunkiem zachowania szeroko idącej autonomii wewnętrznej, jednakże ostateczną decyzję w tej sprawie pozostawił czynnikom politycznym kierującym NSZ. Negocjacje z AK rozpoczęto z inicjatywy płk. Dziewicza 17 grudnia 1942 r. Niestety, mimo przeprowadzenia szeregu rozmów z przedstawicielami KG AK płk Oziewicz nie doczekał się sfinalizowania sprawy scalenia, został bowiem aresztowany przez gestapo 9 czerwca 1943 r. Trzy tygodnie później Niemcy aresztowali Komendanta Głównego AK gen. Roweckiego, lecz mimo to negocjacje kontynuowano, choć w bardzo trudnych warunkach, aż do ich chwilowego zerwania przez AK 1 października 1943 r.

Kryzys był spowodowany postawą zarówno niektórych AK-owców, jak i NSZ-owców, a ponoć szczególnie nowego dowódcy NSZ. Siemaszko twierdzi, a niektóre inne źródła są z nim zgodne, że z chwilą mianowania 1 sierpnia 1943 r. na dowódcę płk. dypl. art./ gen. bryg. NSZ Tadeusza Kurcyusza („Fiszer", „Źegota", „Morski", „Mars") „dowództwo NSZ znalazło się pod bardziej bezpośrednim wpływem grupy „Szańca", co prawdopodobnie wpłynęło ujemnie na dalszy przebieg pertraktacji z AK." Z drugiej strony liberalno-lewicowi wyżsi oficerowie AK, tacy jak płk dypl. piech. Jan Rzepecki („Prezes", „Wolski") czy płk Antoni Sanojca („Kortum") również byli przeciwni wcieleniu NSZ w szeregi AK. Sprzeciwiali się oni zarówno programowej antyradzieckości zaplecza politycznego NSZ, jak i ekstremizmowi politycznemu grupy „Szańca", wyrażającym się w ultranacjonalizmie i wynikającym z niego antysemityzmie.

W drugiej połowic 1943 r. miało miejsce kilka spotkań w sprawie scalenia, które jednak nie doprowadziły do niczego, a raczej, wraz z kampanią oskarżeń w prasie podziemnej prowadzoną przez obie strony, pogłębiły wzajemne uprzedzenia. Aby spór rozstrzygnąć na własną korzyść dowództwo wojskowe i kierownictwo polityczne NSZ postanowiły odwołać się do gen. Kazimierza Sosnkowskiego, nowego Naczelnego

Wodza w Londynie, następcy po zabitym w katastrofie lotniczej 4 lipca 1943 r. gen. Sikorskim. W tym celu wysłano z kraju do Wielkiej Brytanii dwóch kurierów NSZ (Żochowskiego i Salskiego), którzy mieli za zadanie -•zyskać jak najlepsze warunki scaleniowe. Naczelny Wódz przyjął ich przychylnie.

Jest jednak rzeczą sporną, na ile interwencja gen. Sosnkowskiego wpłynęła z jednej strony na decyzję Komendanta Głównego AK gen. bryg. (później dyw.) Tadeusza Mariana Komorowskiego („Bór", „Lawina"), aby polubownie załatwić sprawę scalenia, a z drugiej na przedstawiciela NSZ-owskiej TNRP, Zbigniewa Stypułkowskiego, aby nic stawiać wygórowanych zadań w stosunku do KG AK. W każdym razie 7 marca 1944 r. w Warszawie dokonano ceremonii scalenia NSZ z AK. Umowa przewidywała na polu militarnym między innymi weryfikację r.opni wojskowych nadanych przez NSZ oraz zachowanie ciągłości r idziałów NSZ (nazwy i symbole). Na polu politycznym natomiast .mowa podkreślała przede wszystkim niebezpieczeństwo grożące Polsce ze strony ZSRR.

Takie stanowisko było spowodowane głównie dramatycznymi zmianami, jakie miały miejsce na froncie wschodnim. Na skutek bezustannych kontrataków między 19 listopada 1942 r. a 12 marca 1943 r. wojska sowieckie zdołały zmusić do kapitulacji armie osi zamknięte w kotle r.alingradzkim, odepchnąć jednostki oblegające Leningrad i odbić wiele ważnych miast zachodniej Rosji i Ukrainy wschodniej. Co prawda -iosenna kontrofensywa Wehrmachtu na Ukrainie zatrzymała na krótki czas postępy Armii Czerwonej, jednakże już w lipcu 1943 r. dzięki materialnej pomocy aliantów zachodnich, Stalin rozpoczął ofensywę :tnią, w której wyniku Armia Czerwona osiągnęła w październiku Dniepr. W listopadzie Rosjanie odbili Kijów, a w grudniu Charków.

- stycznia 1944 r. wojska radzieckie przekroczyły przedwojenną granicę Rzeczypospolitej na rzece Zbrucz na Wołyniu i posuwały się wciąż na zachód.

Do tego czasu dla wszystkich sił politycznych w kraju stało się już jasne, że Polska nie będzie wyzwolona przez aliantów zachodnich ani też me będzie w stanie, jak to miało miejsce po pierwszej wojnie światowej, « yzwolić się sama, a raczej będzie musiała mieć do czynienia z obecnością Armii Czerwonej na swoim terytorium. Obóz

niepodległościowy był rodziclony w kwestii sposobu ustosunkowania się do wkraczających sił radzieckich, zwłaszcza że Kreml zerwał stosunki z polskim rządem emigracyjnym w Londynie jeszcze w kwietniu 1943 r. z powodu sprawy katyńskiej, gdy Polacy zażądali oficjalnego dochodzenia w sprawie rozstrzelanych tam polskich oficerów.

Oficjalnie, ze względu na konieczność solidaryzowania się z polityką sojuszników zachodnich jako gwarantów niepodległości Polski, KG AK musiała uznać Związek Radziecki jako „sprzymierzeńca naszych sprzymierzeńców", co w pierwszej połowie 1944 r. wyraziło się współpracą wojskową z Armią Czerwoną w ramach operacji „Burza". Nieoficjalnie natomiast stosunek KG AK do ZSRR był co najmniej nieufny, szczególnie jeśli nań patrzeć przez pryzmat zarówno polityki wobec proradzieckich grup w Polsce, jak i AK-owskiej strategii „stania z bronią u nogi", to jest ograniczenia antyniemieckich działań ofensywnych za cenę skupienia się na przygotowaniu struktur podziemnego wojska do powszechnego powstania.

Tymczasem zaplecze polityczne NSZ, a szczególnie grupa „Szańca" nie skrępowane między alianckimi zobowiązaniami oraz nie liczące na pomoc Zachodu przeciw Stalinowi, zajęło pozycję otwarcie wrogą wobec ZSRR, a tym samym — polskich komunistów.

Wynikało to z faktu, że — według Pilacińskiego — zarówno działacze grupy „Szańca", jak i przedstawiciele środowiska Stypułkowski—Stoja-nowski, podobnie zresztą jak Naczelny Wódz gen. Sosnkowski i emigracyjni „bielecczycy", wyznawali doktrynę „dwóch wrogów" — Rzeszy niemieckiej i Związku Radzieckiego. Jeden z wyższych oficerów NSZ tłumaczy:

Po zdradzieckim uderzeniu w 1939 roku wojsk sowieckich na tyły walczącej z Niemcami armii polskiej, można było uważać, że Polska faktycznie jest w wojnie z Niemcami i bolszewicką Rosją... Wobec takiego stanu, zaplecze polityczne „Szaniec" oparło swoją politykę na koncepcji dwóch wrogów, uważając w pierwszej fazie [wojny, to jest do końca 1942 roku] Niemców za wroga nr 1, a Rosję Sowiecką za wroga nr 2, w drugiej zaś [fazie] Sowiety — za wroga nr 1, a Niemców — nr 2.

Tak pojmowana rzeczywistość wymagała odpowiedniej taktyki walki z okupantem niemieckim. Taktyka ta, według wielu endeków, ONR-owców, niektórych ludowców i organizacji piłsudczykowskich, a nawet katolickiej Unii, związanej z sikorszczykowskim Stronnictwem

Pracy, powinna polegać na ograniczeniu walki z Niemcami do samoobrony oraz na skoncentrowaniu się na ataku propagandowym czy też nawet fizycznym przeciw radzieckim sprzymierzeńcom w Polsce, a więc przede -szystkim przeciw rodzimym komunistom.

W ten sposób ujmował ten problem tygodnik frakcji narodowców >:ypułkowskiego „Wielka Polska*' z 13 lipca 1943 r. w artykule „Czyn sa dzisiaj":

Jak zdają się wskazywać ostatnie wydarzenia..., wojna z Niemcami zbliża się ku końcowi. W obliczu tego nadchodzącego rozstrzygnięcia trzeba jasno określić, a następnie wykorzystać z żelazną konsekwencją stojące przed nami zadania. Otóż jesteśmy przeciwni zbyt daleko idącej akcji zamachów i tzw. walki czynnej z Niemcami już w obecnym okresie. Niemcy już przegrały wojnę, chwila ich nieuchronnej katastrofy zbliża się... Zwycięstwo Sowietów w tej grze, tzn. wejście do Środkowej Europy przed Anglo-sasami, oznaczałoby dla Polski kompletną katastrofę. Dlatego musimy zrobić wszystko, co jest w naszej mocy, żeby do tego nie dopuścić. A już przede wszystkiem — nie wolno nam uczynić niczego, co by mogło dopomóc Sowietom. Dlatego też musimy się chwilowo powstrzymać od szerszej akcji przeciw Niemcom, która by ułatwiła zadanie Armii Czerwonej...

Koniecznością dnia dzisiejszego jest czyn, którego naczelnym zadaniem jest, przed wybuchem powszechnego powstania, oczyszczenie terenu Polski ze stanowiących „drugą okupację" partyzanckich oddziałów i band komunistycznych... Zadanie to spełnią nasze własne polskie oddziały partyzanckie zorganizowane przez Narodowe Siły Zbrojne.

„Wielkiej Polsce" wtórował „Szaniec" z 4 sierpnia 1943 r.

Czas ocknąć się i przystąpić do systematycznej likwidacji ośrodków dyspozycji komuny... i dopiero na oczyszczonym w ten sposób

terenie podjąć planowaną walkę z okupantem niemieckim. Wspólna praca szczerze polskich organizacji wojskowych i cywilnych z pewnością umożliwia nam wyrwanie chwastów bolszewickich i oczyszczenie terenu. PPR, Gwardia Ludowa i różni „czerwoni" partyzanci muszą zniknąć z powierzchni polskiej ziemi.

Periodyki innych formacji niepodległościowych również przestrzegał)-przed komunistami, unikając przy tym otwartych nawoływań do „wojny domowej", a jedynie sugerując, że zwolennicy orientacji proradzieckie popełniają zdradę, a więc zbrodnię, która w czasie wojny jest przecier karana śmiercią. Na przykład, AK-owski „Biuletyn Informacyjny" nr 38 (193) w artykule „Komunizm — narzędziem podbojów Rosji" z 23 listopada 1943 r. stwierdza:

Każdy robotnik, chłop czy inteligent, który ulega propagandzie komunistycznej, który współpracuje z komunistami, staje się dziś zdrajcą takim samym, jakim jest Yolksdeutsch... Polak nic może być komunistą, bo przestaje być Polakiem.

Identycznie rozumował organ Stronnictwa Ludowego „Przez Walkę do Zwycięstwa" nr 22 z 10 października 1943 r. pisząc, że „Udział Polaka w politycznej lub wojskowej dywersji na rzecz Rosji byłby zdradą Narodu i Państwa Polskiego, podobnie jak zdrada była i jest akcja volksdeuts-chów".

Trudno jest dziwić się twardemu antykomunizmowi polityków krajowych, jak również ich uzasadnionemu, jak się okazało, przekonaniu 0 zagrożeniu radzieckim dla niepodległości Polski, gdy te same sentymenty istniały wśród wielu polityków emigracyjnych. Jednakże rząd londyński nie mógł pozwolić sobie na otwarte popieranie i prowadzenie „polityki dwóch wrogów". Rząd emigracyjny był bowiem „gościem" w Wielkiej Brytanii i uznanie przez niego „doktryny dwóch wrogów" byłoby politycznym samobójstwem, które skończyłoby się zerwaniem stosunków[1] z Polakami przez aliantów zachodnich, a więc praktycznym wyelimino-1 waniem Polski z antyhitlerowskiej koalicji. I

Anglosasi nie tolerowaliby polskich oficjalnych ataków propagandowych czy wojskowych na ich najpotężniejszych sojuszników, skutecznie bijących Niemców — Rosjan. W

szczególności dla Wielkiej Brytanii, ale również i dla USA, sprawą pierwszorzędną było odepchnięcie; niebezpieczeństwa niemieckiego do ich granic, a więc zwycięstwo nać Hitlerem. Sprawa niepodległości Polski, zagrożonej przez ZSRR, była zawsze i wyłącznie rzeczą drugorzędną w alianckich planach. Tak więc właściwie tylko antyniemiecka opcja polityki rządu RP była realna w kontekście bezkrytycznego stosunku aliantów zachodnich do Stalina 1ZSRR.

W ramach tych uwarunkowań politycznych zmuszona była również operować KG AK. W takim kontekście, KG AK miała za zadanie z jednej strony zapobiec anty sowieckim wystąpieniom zbrojnym polskiego podziemia niepodległościowego, a z drugiej strony przeciwstawić 5 ę szkodliwej działalności komunistów, którzy w obliczu zwycięstw radzieckich wzmogli swój wysiłek organizacyjny. Jednakże, wobec powszechnie niechętnego, żeby nie powiedzieć zdecydowanie wrogiego, stanowiska stronnictw politycznych i społeczeństwa polskiego do komunistów, uważanych za agentów Kremla, jak również ich taktyki maksymalizacji wysiłku zbrojnego bez względu na ofiary, nie jest rzeczą iziwną, że PPR i jej grupy bojowe GL/AL miały trudności z naborem ochotników. Brano więc właściwie każdego, kto się zgłosił i nic miał gdzie iść — szczególnie uciekinierów przed Niemcami: Polaków, Żydów . jeńców radzieckich.

Historyk żydowski Reubcn Ainsztein podkreślając „bliski związek — jędzy Żydami a zbiegłymi jeńcami czerwonoarmijcami w tworzeniu polskiego ruchu partyzanckiego", twierdzi, że „właściwie zawsze Żydzi oraz oficerowie i żołnierze Armii Czerwonej tworzyli jądro a często nawet] większość członków oddziałów Gwardii Ludowej". Dla poparcia mojego argumentu Ainsztein podaje, że Polacy stanowili „prawdopodobnie" większość w zaledwie dwóch z dziesięciu istniejących oddziałów GL na Lubelszczyźnie: w oddziale im. Tadeusza Kościuszki i oddziale .Franka". Potwierdza to raport GL z 27 lutego 1943 r. określając stan oddziału im. Tadeusza Kościuszki jako „niejednolity". Grupa ta „li-rzy[ła] 11 czerwonoarmistów ([z tego] 3 partyjnych]), 3 komsom[olców], 7 Żydów (3 kobiety), 10 młodziaków nowo zrekrutowanych, reszta to siarę wygi partyzanckie".

Liczebność i skład etniczny partyzantki proradzieckiej są sprawą do newnego stopnia zawikłaną. Historyk komunistyczny Józef Bolesław Garas niezgodnie ze stanem faktycznym uważa, że GL/AL liczyła około :5 000 żołnierzy. Historyk emigracyjny Tadeusz Żenczykowski podaje, :e u szczytu swojego rozwoju w 1944 r. organizacja ta miała 6208 iełnierzy. Ainsztein twierdzi, prawdopodobnie zawyżając, że w polskiej rirtyzantcc lewicowej służyło 5000 Żydów. Natomiast według history-i ow komunistycznych, cytowanych i dezawuowanych przez Żenczykow-A:ego, w oddziałach AL miało jakoby służyć 6000 obywateli radzieckich.

Z pewnością liczebność jeńców radzieckich w polskiej partyzantce komunistycznej musiała być znaczna, jeśli jej dowódcy skarżyli się na

dramatyczny spadek stanów osobowych oddziałów GL („zasadnicze gros sił") jesienią 1943 r„ na skutek masowego odchodzenia na wschód byłych żołnierzy Armii Czerwonej.

Natomiast liczebność Żydów w oddziałach AL jest trudna do ustalenia, są oni jednak wymieniani wielokrotnie w dokumentach, źródłach i opracowaniach. Należy pamiętać też, że według historyków izraelskich Yisraela Gutmana i Shmuela Krakowskiego — na czterdzieści trzy żydowskie oddziały partyzanckie walczące na obszarze całej Rzeczypospolitej tylko dziesięć formalnie należało do Gwardii Ludowej. Wszystkie natomiast oddziały żydowskie współpracowały z polskimi komunistycznymi oddziałami leśnymi (czasami też z BCh i AK) bądź z partyzantką radziecką. Oprócz tego w skład GL wchodziło trzynaście oddziałów etnicznie niejednolitych, gdzie Żydzi stanowili przynajmniej trzydzieści procent stanu.

Wydaje się, że obecność całkiem pokaźnej liczby osób pochodzenia żydowskiego w oddziałach komunistycznych nic była spowodowana jakąś wrodzoną miłością Żydów do komunizmu i ZSRR, a raczej koniecznością, gdyż nie posiadając oparcia wśród polskiej, ukraińskiej, litewskiej czy białoruskiej ludności cywilnej, w zakresie aprowizacji i schronienia, zbiegowie z gett, bądź transportów do obozów zagłady, desperacko poszukiwali pomocy i ochrony. Ponieważ partyzantka komunistyczna rozpaczliwie

potrzebowała ochotników, często udzielała Żydom pomocy i ochrony za cenę wstąpienia do oddziału. Oprócz tego wielu Żydów musiało pragnąć odwetu na niemieckich oprawcach. Propagowana i praktykowana przez komunistów taktyka „walki czynnej" mogła im zapewnić możliwość intensywnej walki z Niemcami, o co z kolei zabiegali komuniści na rozkaz Moskwy. W związku z tym można powiedzieć, że Żydzi tylko trochę bardziej potrzebowali GL-owców niż ci ostatni ich.

Poza tym, a może przede wszystkim, proradzieckość osób pochodzenia żydowskiego tłumaczy tragiczna sytuacja, w jakiej naród żydowski się znalazł na skutek hitlerowskiej polityki zagłady. Nazistowskie bestialstwo w stosunku do Żydów spowodowało, że pragnęli oni jak najszybszego uwolnienia od Niemców. Większości Żydów było właściwie wszystko jedno, czy do Polski wejdzie Stalin czy też jego zachodni partnerzy. Chodziło o to, aby ktoś uwolnił ich jak najszybciej od Niemców. Ponieważ po 1942 r. stało się jasne, że do Polski wejdą Rosjanie, wielu Żydom, szczególnie tej wojskowo i politycznie czynnej mniejszości.

2 przede wszystkim lewicowcom rozmaitej orientacji wydawało się, że sależy zrobić wszystko, aby dopomóc Armii Czerwonej w jej marszu na zachód.

Tragicznie więc, interes Żydów bestialsko mordowanych przez Niemców, oczekujących wyzwolenia przez Armię Czerwoną nie pokrywał się z interesem znacznej większości Polaków wyczekujących zachodnich a-iantów. Tym samym stanowisko żydowskie było także sprzeczne z linią - "lityczną właściwie wszystkich prolondyńskich stronnictw politycznych, ik i niepodległościowych organizacji wojskowych. Niestety, interes ofiar neludzkiej zagłady, które upatrywały ratunku w Armii Czerwonej, stał =:ę taki sam jak polskich komunistów, którzy wyczekiwali wojsk Stalina, łby objąć w Polsce władzę.

Obawiając się radzieckiej okupacji NSZ-owcy nawoływali do fizycznej likwidacji komunistów. Byli bowiem przekonani, że w razie wkroczenia Armii Czerwonej do Polski nastąpi sowietyzacja kraju, a komuniści . sympatycy systemu radzieckiego spełnią podobną rolę, jaką podjęli w latach 1939—1941 podczas pierwszej radzieckiej okupacji wschodniej części Rzeczypospolitej, tj. zasilą

szeregi policji komunistycznej i komunistyczną strukturę władzy, a znając doskonale środowisko, w którym przecież żyli, będą w stanie je zinfiltrować i zneutralizować terrorem. Spodziewano się, że elementy proradzieckie przygotują listy proskrypcyjne najwartościowszych osób w społeczeństwie do deportacji na Syberię * idź na śmierć.

NSZ i inne organizacje niepodległościowe zwalczały komunistów nie tylko jako forpocztę nadchodzącej władzy radzieckiej, ale również dla-'rgo, że uważały działalność oddziałów proradzieckich za szkodliwą dla polskiej ludności wiosek i miasteczek. Po pierwsze, akcje oddziałów GL/AL bądź partyzantów radzieckich prowokowały w odwecie krwawe niemieckie represje osób cywilnych. Po drugie, utrzymanie, zakwaterowanie i wyżywienie oddziałów proradzieckich spadało na niechętne często barki spauperyzowanej wojną ludności. Po trzecie, grupy proradzieckie często stosowały przemoc zarówno wobec ludności cywilnej, jak i członków organizacji niepodległościowych w celu uzyskania środków do życia, i-ispokojenia seksualnego bądź broni. Dezaprobata wobec niepodległościowych przekonań politycznych czy też ich praktyki, była najczęstszym powodem ataków komunistów na oddziały podziemia prolondyńskiego.

Z operacjami aprowizacyjnymi oddziałów proradzieckich oraz z po-nępowaniem niektórych członków oddziałów niepodległościowych zbic-gała się działalność pospolitych grup rabunkowych. Czasami trudno było odróżnić jednych od drugich. Sytuację komplikował dodatkowo fakt, że — wg historyka żydowskiego Emanuela Ringelbluma — do zbrojnego zdobywania jedzenia i innych środków do życia zmuszeni byli niejednokrotnie również ukrywający się w lasach Żydzi, zarówno ci podlegający GL/AL, jak i ci niepodporządkowani. Na przykład, według historyka komunistycznego Józefa Garasa, działający w Kicleckiem oddział GL „Lwy" im. Ludwika Waryńskiego, pod komendą Juliana Ajzen-man-Kaniewskiego („Julek", „Chytry") „złożony w większości z Żydów" zajmował się często ściąganiem „kontrybucji z majątków obszarniczych".

Już pod koniec 1942 r. na polskiej prowincji zapanowała anarchia, sytuacja, którą współczesny świadek opisał jako „dzikie pola". O

jej skutkach raportował w meldunku z sierpnia 1943 r. Komendant Główny AK gen. Komorowski.

Silnie uzbrojone bandy grasują bezustannie w miastach i po wsiach, napadając na dwory, banki, firmy handlowe i przemysłowe, domy i mieszkania, większe gospodarstwa chłopskie. Napady rabunkowe połączone często z morderstwami dokonywane są przez ukrywające się w lesic oddziały partyzantów sowieckich, względnie przez zwykłe bandy rabunkowe. Te ostatnie rekrutują się z przeróżnego elementu zbrodniczego i wywrotowego.

W napadach biorą udział mężczyźni i kobiety, szczególnie Żydówki. Niecna ta akcja zdemoralizowanych jednostek przyczynia się w znacznym stopniu do zupełnego wyniszczenia wielu obywateli, znękanych już i tak czteroletnim zmaganiem się z wrogiem.

Okupant nie przeciwdziała zasadniczo temu stanowi rzeczy. Wzywane niekiedy w poważniejszych wypadkach niemieckie organy bezpieczeństwa odmawiają pomocy, unikając z reguły interwencji i nie walcząc z bandytami. Często wręcz przeciwnie — większa akcja bandytyzmu wywołuje represje w stosunku do niewinnej ludności polskiej.

Powyższą ocenę sytuacji potwierdzają dokumenty ludowców, a nawet komunistów. Dokumenty tych ostatnich stanowią bezwiedne przyznanie się, częściowo przynajmniej, do winy. Typowy zapewne meldunek GL z tamtego okresu stwierdzał:

Dnia 12.X.1943 r. oddział [GL im. Stefana Żółkiewskiego] wyruszył do czynności. Podczas akcji zlikwidowano [zarekwirowano] maszynę do pisania w folwarku Janowice [w Lubelskiem], kożuch do spania, kożuch zimowy i 1110 papierosów. Po drodze, we wsi Janowice zlikwidowano [zabrano] u sołtysa bańki do mleka i papiery budżetowe, potem oddział powrócił na spoczynek.

I tak, z całej serii udokumentowanych przykładów akcji aprowizacyjnych czy anty niemieckich, dokonanych przez oddziały proradzieckie, potępionych przez Komendanta Głównego AK, warto przyuczyć przynajmniej kilka, częściowo opartych na źródłach komunistycznych.

W marcu 1943 r. członek kieleckiego GL „zamordował w celach rabunkowych ppor. Lecha Linowskiego [z AK], syna właściciela majątku Radków". Na wiosnę 1943 r. oddział GL napadł na dwór Kamień pod Chełmem Lubelskim. Rozbito AK-owską obstawę majątku i zabrano żywność i broń z magazynu. W kwietniu 1943 r. radziecki oddział leśny ..zaatakował i spalił część miasteczka Naliboki (w Nowogródzkiem) oraz wymordował ponad 120 mężczyzn należących do organizacji samoobrony". 11 maja 1943 r. po GL-owskim ataku na kolonistów niemieckich we wsi Ajitonielów w Kieleckicm żandarmeria z zemsty spacyfikowała wieś Skałka zabijając 91 mieszkańców. 14 czerwca 1943 r. podczs gdy jeden patrol GL zastrzelił dziedzica w Breszowie w Lubelskiem za rzekomą denuncjaq'ę chłopów, drugi patrol spalił dwór innego ziemianina. Pod koniec sierpnia 1943 r. na Wileńszczyźnie radziecka grupa leśna rozbiła oddział partyzancki AK „Kmicica". Jeńców, wraz z dowódcą, rozstrzelano. 3 października 1943 r. grupa bojowa GL zaatakowała koło Życzy na pociąg Lublin—Warszawa. W rezultacie zastrzelono 1 Niemca, 1 Węgra, 5 polskich pasażerów, a 10 innych Polaków raniono. 25 grudnia 1943 r. podczas tzw. marszu propagandowego przez Lubelszczyznę, GL-owcy stoczyli pierwszą walkę z Niemcami w okolicy miejscowości Wysokie i wycofali się do wsi Franciszków w powiecie krasny Stawskim. Następnego dnia pościg niemiecki zaatakował kwaterujące oddziały komunistyczne, które zdołały przebić się przez pierścień okrążenia. Podczas walki Niemcy zbombardowali wieś Franciszków, paląc ją całkowicie. Ofiary wśród ludności cywilnej musiały być bardzo wysokie. W tym samym okresie partyzanci radzieccy zastrzelili jednego żandarma niemieckiego we wsi Rudka Kijańska na Lubelszczyźnie, a Niemcy w odwecie zabili „około 120 Polaków".

Wydaje się, że powyższe przykłady demonstrują jasno, dlaczego podziemie niepodległościowe wrogo traktowało działalność oddziałów proradzieckich. Pamiętać przy tym należy, że postępowanie dowódców wielu oddziałów proradzieckich nic było podyktowane wyłącznie chęcią zapewnienia przeżycia swoim żołnierzom.

Będąca logicznym dopełnieniem nakazanych przez Moskwę ataków na oddziały niepodległościowe działalność rekwizycyjna grup

komunistycznych miała na celu, oprócz zdobywania środków do życia, zniszczenie ośrodków oparcia dla organizacji niepodległościowych w terenie, jakim były majątki ziemskie i gospodarstwa bogatszych chłopów, a więc ludzi, którzy — choćby ze względów ekonomicznych — popierali przywrócenie Polski wolnej i wolnorynkowej. To przeciw nim wymierzony był rozkaz Dowództwa Głównego GL opublikowany w „Gwardziście" nr 8 z 25 września 1943 r.: „Konfiskata jest dopuszczalna tylko u zamożnych i nieprzychylnych", oraz rozkaz z października tego roku pouczający, że „żołnierze GL winni pamiętać i dbać o to, by nie zaopatrywać się kosztem ludności polskiej, sprzyjającej żołnierzom GL".

Natomiast sens praktykowanej przez komunistów polskich „walki czynnej" wynikał nie tylko z rozkazów płynących z Kremla. Komuniści polscy, maksymalizując swój wysiłek zbrojny, decydowali się na narażanie ludności cywilnej na niepotrzebne straty nie tylko po to, aby odciążyć Armię Czerwoną przez zmuszenie Niemców do powiększenia swojego garnizonu w Polsce. PPR-owska strategia „walki czynnej" miała też na celu stworzenie sytuacji rewolucyjnej w kraju przez zradykalizowanie ludności. Sprowokowane akcjami GL niemieckie ekspedycje karne, stosując terror zostawiały po sobie nie tylko zgliszcza spalonych wsi i zabitych wieśniaków czy też rozstrzelanych bądź powieszonych zakładników w miastach, ale również kreowały tysiące łaknących niemieckiej krwi mścicieli — straceńców, którym udało się ujść z pacyfikacji. Ludzie pozbawieni rodzin, schronienia oraz środków do życia byli doskonałym materiałem na radykałów i rewolucjonistów — nie mieli przecież już nic do stracenia.

Mając nadzieję wcielić w swoje szeregi zradykalizowanych niemieckim terrorem ludzi, PPR usiłowała bezskutecznie stworzyć potężną siłę zbrojną, która mogłaby bez bezpośredniej pomocy radzieckiej przejąć władzę w Polsce po wojnie (tak jak się to stało w Jugosławii). W interesie partii

k munistycznej leżało więc przeprowadzanie jak największej ilości ata-iów na okupanta, co z kolei spowodowałoby natężenie niemieckiego Mirrom, którego pośrednim rezultatem byłoby powiększenie się stanu r[A]obowego jednej organizacji podziemnej

wyznającej zasadę „walki czyn-ir” — PPR. Komunistyczna teoria maksymalizacji wysiłku zbrojnego Opowiadała w pełni psychice ofiar hitlerowskiego prześladowania, ale

interesom większości obywateli państwa polskiego.

Z tego powodu przedwczesna maksymalizacja walki z Niemcami, i.:óra wzmocniłaby partię komunistyczną, oraz która pomagałaby Armii Tzerwonej, była odbierana przez stronnictwa prolondyoskie jako anar-rżogenna metoda na spotęgowanie wewnętrznego i zewnętrznego zaliczenia dla niepodległości Polski. W rezultacie powszechny antykomu-•-7m i antyradzieckość ludności polskiej, poparte akcjami prewencyjnymi partyzanckich oddziałów niepodległościowych zapobiegły spełnieniu pla-**zj** PPR mającej na celu utworzenie masowej organizacji oporu pod T~rvwództwem komunistów.

Organizacje niepodległościowe ustosunkowały się różnic do wyzwania nuconego przez komunistów, ale jednolicie do plagi bandytyzmu. Ze •s-Tgiędu na przewidywane implikacje międzynarodowe KG AK formalne zaatakowała komunistów jedynie propagandowo. Natomiast akcje rrkwizycyjne oddziałów proradzieckich zostały potraktowane nie jako Tyrawa polityczna, a raczej jako policyjna. KG AK ustosunkowała się :o nich jak do przestępstw kryminalnych i nakazała zwalczać je jako _L^{A}e. 15 września 1943 r. gen. Komorowski wydał rozkaz nr 116 zwalczaniu bandytyzmu. Rozkaz wzywał do tworzenia jednostek rtimoobrony oraz stwierdzał między innymi:

Działać należy w kierunku likwidowania przywódców i agitatorów w bandach nie siląc się na likwidację całej bandy. Każde działanie musi być zorganizowane i przeprowadzone z całkowitym zastosowaniem warunków konspiracji. Nie wolno przystępować do likwidacji bez pewności osiągnięcia zupełnego powodzenia.

Wydaje się, że „Bór” zostawił sposób wykonania tego rozkazu - gestii poszczególnych dowódców, a ci z kolei — w gestii swoich rcokomendnych, którzy cieszyli się szeroką autonomią ze względu na -minki konspiracji wiejskiej i leśnej, a więc przede wszystkim ze względu zi brak stałej i bezpośredniej komunikacji z przełożonymi. W rezultacie

niektórzy komendanci oddziałów AK atakowali wszystkie grupy związane z obozem niepodległościowym, które rekwirowały na ich ter< nie, podczas gdy inni oficerowie AK patrzyli przez palce na zdobywał środków do życia przynajmniej przez nie związane z żadnym obozf grupy żydowskie.

Ci oficerowie AK, którzy atakowali wszystkie „bandy" nie wdawź się w niuanse rozróżniania między kryminalnym a politycznym aspektt działalności PPR, grup leśnych jej podporządkowanych bądź powszecl nie uważanych przez organizacje niepodległościowe za takie. Na przykład, komendant Okręgu Białystok AK płk Władysław Liniarski („Mś< sław") rozkazywał jeszcze 30 lipca 1943 r., aby „likwidować natychmias z całą bezwzględnością... komunistów i bandy komunistyczno-żj dowskie".

Podobnie działo się na niższych szczeblach w niektórych okręgacł Na przykład, oficer kontrwywiadu lubelskiej AK stwierdziwszy (niezgodnie ze stanem faktycznym, gdyż nie wziął pod uwagę obecności ukrywających się po wioskach i lasach niezależnych od nikogo grup, rodzin też pojedynczych osób), że Żydzi „przebywają w terenie jedynie jak< zorganizowany element komunistyczny w lasach", wymienił przykład} napadów na majątki ziemskie przez rozmaite grupy, a następnie konkludował: „Musimy zdać sobie sprawę z tego, że jesteśmy w stanie wojny z okupantem i komuną".

W Okręgu Kielecko-Radomskim AK jesienią 1943 r. grupa niższych oficerów doszła do takiego samego wniosku i samowolnie wydała wojnę komunistom, ścigając ich oddziały jako bandyckie. KG AK zainterweniowała natychmiast ukrócając samowolę — na winnych nałożone' surowe kary.

Jeżeli chodzi o NSZ, to jeszcze w listopadzie 1942 r. pierwszy Komendant Główny płk Oziewicz wydał rozkaz o Akcji Specjalnej „Partyzantka może i musi działać czynnie przez oczyszczenie terenu od band wywrotowych i przestępczych z wrogich nam formacji mniejszościowych [ukraińskich, radzieckich i żydowskich] oraz przez przeciwdziałanie — w ramach samoobrony — w stosunku do ekspedycji karnych w razie rażącej niesłuszności represji okupanta".

Od chwili powstania oddziały leśne AS NSZ koncentrowały się

przede wszystkim na akcji antykomunistycznej i antybandyckiej, które często się na siebie nakładały. Otóż wydaje się, że NSZ traktowały wszystkie oddziały proradzieckie jako bandyckie. Sposób, w jaki komendanci grup partyzanckich NSZ potraktowali zaplątanych w tym konflikcie Żydów, zależał od okoliczności i od kalibru moralnego, jak również przekonań politycznych poszczególnych oficerów. Wydaje się, że wielu NSZ-owców, którzy zbyt serio wzięli antysemicką retorykę endecji, mogło a priori iraktować wszystkich Żydów jako wrogów. Inni, a wśród nich i Leonard Zub-Zdanowicz, postępowali tak, jak wydawało im się słuszne w odpowiednim momencie, bez antysemickich uprzedzeń, a jedynie kierowani bezpieczeństwem własnego oddziału bądź powodzeniem przeprowadzanej

•kej L

Według źródeł PRL-owskich od wiosny 1943 do lata 1944 r. oddziały AK i NSZ zlikwidowały około 550 osób związanych z PPR bądź z jej ednostkami. W tym samym czasie z rąk NSZ zginęło 260 partyzantów .adzieckich, a w walce z AK — 280. Według źródeł żydowskich partyzanci AK i NSZ zabili co najmniej jednego Żyda w przynajmniej 120 udokumentowanych wypadkach. Izraelscy historycy przyznają jednak, ze „niestety nie ma sposobu na ustalenie ogólnej ilości [żydowskich] zfiar... [polskiego podziemia] nawet w największym przybliżeniu".

Potępienie przez obóz niepodległościowy „walki czynnej" i jej komunistycznych propagatorów nie pozostało nie zauważone przez niemieckie władze okupacyjne. Wydaje się, że Niemcy, szczególnie policja i żandarmeria, starali się przecież od dłuższego już czasu nawiązać zarówno zćgórnie, jak i oddolnie, stosunki z polskim podziemiem w celu ustanowienia nieformalnego „zawieszenia broni" skierowanego przeciw komu- storn. Później, jak sugeruje szczątkowa dokumentacja, właściwie wszędzie, gdzie Niemcy zmuszeni byli cofać się przed Armią Czerwoną, przedstawiciele lokalnych władz okupacyjnych usiłowali wynegocjować neutralność polskiej partyzantki niepodległościowej.

KG AK naturalnie odrzuciła niemieckie umizgi i zakazała swoim :f:cerom współpracy z wrogiem. Również Komendant Główny NSZ

Kurcyusz, zapewne pod wpływem AK-owskim, wydał 9 marca 1944 r rozkaz nr 6, w którym stwierdzał: „pod groźbą oddania pod sąd wojenny zabraniam żołnierzom NSZ nie tylko współpracy z Niemcami * akcji zwalczania komunistycznych band, lecz nawet godzenie się na pertraktacje będę uważał za zbrodnię przeciwko Państwu".

Mimo instrukcji odgórnych zabraniających negocjacji z Niemcami i ka nieformalnych spotkań na niższym szczeblu miało miejsce między Irialnymi dowódcami partyzantki prolondyńskiej a przedstawicielami miejscowych policyjnych bądź wojskowych władz niemieckich. Tylko w dwóch udokumentowanych wypadkach doszło bez wątpliwości do zawarcia inicjowanego przez Niemców tymczasowego przymierza „za-czepno-obronnego" z partyzantką niepodległościową — na Nowogród-czyźnie z oddziałem AK i na Kielecczyźnic z grupą NSZ. W obu wypadkach oficerowie polscy zostali skazani przez swoje organizacje na kary śmierci.

Władze Polski Podziemnej zdecydowanie odcięły się od współpracy z okupantem, co nie znaczy, żc wywiad organizacji niepodległościowych nie miał swoich kontaktów z Niemcami. Szczegóły kontaktów wywiadu NSZ z okupantem nie są zbyt jasne, ale udało się ustalić, że począwszy od drugiej połowy 1943 r. odpowiedzialni oficerowie wywiadu NSZ spotkali się kilkakrotnie z SS-Haupsturmfiihrerem Paulem Fuchsem z radomskiego gestapo, który był głównym propagatorem idei użycia Polaków do walki przeciw ZSRR. Głównym pośrednikiem w rozmowach był podwójny agent, pracujący dla Niemców i NSZ-owców, tajemniczy twórca i komendant tzw. Organizacji Toma, a jednocześnie oficer NSZ „Tom" vel „Hubert Jura", vel „Herbert Jung", vel „Augustyniak", vcl „Jerzy Tom" (NN). Kontakty z Niemcami miały przydać się NSZ w przyszłości.

ROZDZIAŁ PIĄTY

PSEUDONIM „ZĄB” (CZERWIEC 1943 — CZERWIEC 1944)

.Nasze oddziaływanie ideowopoli-tyczne na jednostki BCh i na masy akowskie było bardzo silne. Powiedziałbym, że stawało się ono tym bardziej silniejsze, im bardziej polityka akowskiej „góry*’ przesuwała się w prawo, im bardziej prowadziła ona do bratania się z faszystami .'pod znaku bandyckiej NSZ i im bardziej oczywisty stawał się reakcyjny charakter hasła, „stania r bronią u nogi”.

Józef Małecki („Sęk”) z GL/AL

.W czasie okupacji o wpływ w narodzie starali się... [oprócz AK] rwy kii szubrawcy i zdrajcy idący za współpracę z hitleryzmem, nazywając się jednocześnie tzw. Narodowymi Siłami Zbrojnymi... NSZ wspólnie z hitlerowcami wybrały drogę walki z PPR-owcami, \L-owcami, BCh-owcami, jako

„PPR... w terenie, gdzie działałem, nie miała warunków do rozwoju.”

Leonard Szczęsny Zub-Zdanowicz

„My Polacy, my junacy Wszyscy pójdziem w las,

A wy Szkopy uciekajcie Bo rozbroim was.

Bo Bolszewik już nadciąga,

Z nim się musim bić.

Polskiej ziemi mu nie damy,

Szkoda o tym śnić.”

Pieśń oddziału NSZ „Stępa” z 1943

sojusznicy zamaskowani, a nie oficjalni.”

Mieczysław Moczar („Mietek”) z GL/AL

„Polski rząd na emigracji jest ściśle związany z Niemcami, jego agenci w kraju zabijają partyzantów. Sytuacja w Polsce jest nie do wyobrażenia."

Stalin do Roosevelta na konferencji w Teheranie, 1943

Na początku czerwca 1943 r. Leonard Zub-Zdanowicz („Ząb") udał się z mjr. Stanisławem Żochowskim („Bohdan") w Lubelskie, aby osobiście zorientować się w terenie. Podróżowali koleją z Warszawy do stacji Nałęczów, a stamtąd bryczką dojechali do dworu w Garbowie. Była to majętność komendanta Okręgu III, czyli lubelskiego, mjr. rez. kaw. WP, a później gen. bryg. NSZ Zygmunta Broniewskiego („Bogucki").

U szczytu rozwoju Okręg III miał między 4700 a 6000 zaprzysiężonych, w większości z Narodowej Organizacji Wojskowej. Komendę Okręgu III ustanowiono dopiero na wiosnę 1943 r. Struktura organizacyjna tego okręgu do dzisiaj jest niejasna. Według źródła ONR-owskiego, Okręg Lublin był podzielony na dwa podokręgi, zachodni (nr II) i wschodni (nr I), natomiast według źródła związanego z SN, istniały chyba trzy obwody, bądź grupy operacyjne, składające się z powiatów, na których czele stały komendy tworzone na przełomie 1942 i 1943 r. Wiadomo natomiast z pewnością, że placówki terenowe organizacji związanych z obozem narodowym zaczęto tworzyć, organizując kolportaż prasy podziemnej i zapewne zbieranie broni, jeszcze w 1939 r. W pierwszym okresie okupacji główna placówka w podokręgu II (bądź

w obwodzie zachodniej Lubelszczyzny) znajdowała się w Szastarce, skąd koordynowano akcję zaprzysiężonych w gminach Potok Wielki, Gościeradów, Trzydnik, Brzozówka i Kosin.

Dopiero w styczniu 1943 r. przeniesiono centralę terenową do Kraśnika, gdzie NSZ działały w oparciu o pracowników miejscowej spółdzielni „Społem", w większości członków ZJ. Kraśnickie było jednym z najlepiej zorganizowanych powiatów w podokręgu II, również dzięki temu, że miejscowym ONR-owcom udało się podobno pozyskać do pracy konspiracyjnej przynajmniej jednego apolitycznego oficera służby stałej WP, por. Jerzego Niewiadomskiego („Lech", „Grot"), który później dowodził

pierwszym stałym oddziałem partyzanckim NSZ w tych stronach.

Współpraca z innymi niepodległościowymi organizacjami podziemnymi w podokręgu II układała się różnie — najlepiej z NO W, poprawnie z ZWZ (nazwa „Armia Krajowa" zaczęła się przyjmować w terenie dopiero w 1943 r.") i gorzej z BCh.

Ze względu na różnice ideologiczne i sąsiedzkie zatargi jeszcze z okresu przedwojennego najgorzej układały się stosunki wszystkich właściwie organizacji niepodległościowych z komunistami, którzy byli aktywni w rejonie kraśnickich wsi Ludmiłowka, Grabówka i Rzeczyca Ziemiańska, „popularnie zwanej przez partyzantów [proradzieckich] »Mos-kwą «". Komuniści rozpoczęli swoją działalność rekwizycjami i wymierzaniem chłosty przeciwnikom politycznym — „pańskim pachołkom" — czyli działaczom organizacji niepodległościowych. GL-owcy zabierali również broń z magazynów grup niepodległościowych, często wymuszając jej przekazanie torturami czy groźbą śmierci.

Od zimy 1942/43 komuniści, którzy zaczęli wtedy tworzyć swoje oddziały leśne, zaczęli stosować fizyczną likwidację członków innych organizacji. Na zachodniej Lubelszczyźnie zabito około dwudziestu osób związanych z podziemiem niepodległościowym. I tak, na przykład prawdopodobnie w styczniu 1943 r. GL-owiec Stefan Kilianowicz vel Grzegorz Korczyński („Grzegorz") wraz z podkomendnym (prawdopodobnie) Ryszardem Postowiczem („Murzyn") zastrzelili trzech członków placówki NSZ w Kozinie wraz z jej komendantem Henrykiem Wojewodą. Na wiosnę 1943 r. wypadówka GL zastrzeliła Wincentego Frączaka ..Zaolziak") z NSZ i komendanta posterunku policji granatowej w Poli-:hnie, sierż. Wiśniewskiego z AK. Konspirator NSZ z powiatu kraśnickiego twierdzi „z całą stanowczością, że do tego czasu żaden z członków

ugrupowania komunistycznego nic zginął z wyroku Narodowych Sił Zbrojnych".

Wydaje się jednak, że zamachy na działaczy niepodległościowych nie przybrały jeszcze w tym okresie charakteru masowego. Bardziej dręczące były rekwizycje, które miały charakter rabunkowy, a przeprowadzane były przez oddziały proradzieckie bądź grupy niepodporządkowane, „dzikie". W czasie rekwizycji zabierano nie

tylko żywność, ale również przedmioty codziennego użytku i inne dobra. Akcje grup rabunkowych, tzw. koguciarzy, zwykle utożsamiane przez ofiary z oddziałami komunistycznymi, odznaczały się często brutalnością. Jedna z kraśnickich kobiet, która odmówiła oddania zegarka, „została pobita kolbą karabinu". Można powiedzieć, że miała szczęście, bo przeżyła. Operująca na tym terenie grupa, podporządkowana PPR od końca 1942 r., pod dowództwem Józefa Liska, przestępcy jeszcze z czasów przedwojennych, a następnie po krwawej czystce w kierownictwie oddziału przeprowadzonej na początku czerwca 1943 r. — pod komendą ppor. GL, a później mjr. AL—BCh Józefa Pacyny („Bartosz", „Chrzestny") popełniła przynajmniej kilkanaście morderstw na tle rabunkowym i politycznym. Według jednego źródła, członkowie tej grupy mieli jakoby zabić między innymi pięcioosobową rodzinę młynarza Wójcickiego i gospodarza Długosza w Trzydniku, „całą rodzinę Oszowych w Łążku..., młynarza Rogowskiego z Księżomierzy" oraz proboszcza w Rzeczycy Ziemiańskiej.

Nawet historyk komunistyczny Garas eufemistycznie przyznaje, że grupa Liska parała się bandytyzmem: „Mając na względzie własne korzyści, chętnie podszywała się pod różne organizacje, nie kwapiąc się do walki z okupantem". Ten sam uczony podaje również, że licząca w czerwcu 1943 r. 60 członków grupa Liska (już wtedy pod dowództwem Pacyny) została scalona z 20-osobowym oddziałem GL kpr./mjr. GL/AL Władysława Skrzypka („Orzeł", „Grzybowski"), który pod koniec lipca podzielił całą grupę na dwa oddziały, oddając komendę nad mniejszym z nich (im. Jana Kilińskiego) swojemu młodszemu bratu. Ten właśnie oddział, najprawdopodobniej składający się przynajmniej w części z byłych podwładnych Liska i Pacyny, miał na początku sierpnia 1943 r. natknąć się na żołnierzy Zub-Zdanowieża, o czym później.

Zagrożenie licznymi grupami rabunkowymi doprowadziło prawdopodobnie jeszcze w 1942 r. do spontanicznego powstawania grup samoobrony koordynowanych przez komendantów miejscowych placówek podziemia niepodległościowego. I tak na przykład, z ramienia NSZ

samooobronę w Kraśnickiem koordynował były członek NO W

plut./ppor., a później kpt. NSZ Wacław Piotrowski („Cichy") z Łycho-wa, który kilkakrotnie sam był celem komunistycznych ataków.

W takich warunkach główne dowództwo NSZ zdecydowało się na utworzenie stałego oddziału partyzanckiego. Była to tak zwana Aleksandro wka — od pseudonimu autora koncepcji, oficera sztabu głównego NSZ, mjr. Kozłowskiego („Alexander"). Grupa ta miała operować w okolicach między Kraśnikiem a Janowem Lubelskim. Została ona zorganizowana późnym latem 1942 r. przez por. Niewiadomskiego („Lech"), jej pierwszego dowódcę. Ten około dwudziestoosobowy oddział, wkrótce nazwany Akcją Specjalną (AS), składający się w większości z synów gospodarskich, powstał przede wszystkim po to, aby chronić przed bandytyzmem ludność wiejską, dusić w zarodku organizację grup partyzantki komunistycznej oraz szarpać w miarę możliwości Niemców. NSZ-owcy wyszli w pole we wrześniu 1942 r.

Na początku działalności oddział NSZ skupił się na organizowaniu zaplecza, które w niedalekiej przyszłości miał rozwinąć i udoskonalić Zub-Zdanowicz. Stosunkowo łatwo zdołano zorganizować wywiad i skrzynki kontaktowe. Uczyniono to przy współpracy przede wszystkim gajowych i leśniczych. Jeśli natomiast chodzi o sprawę aprowizacji napotkano znaczne przeszkody. Wspomina jeden z NSZ-owców: „Problem zaopatrzenia oddziału, aczkolwiek teoretycznie rozpracowany, w praktyce okazał się skomplikowany i aadzwyczaj trudny w ówczesnych warunkach".

Znaleźli się jednak po pewnym czasie życzliwi współpracownicy. Byli :o ludzie zatrudnieni w kontrolowanych przez okupanta spółdzielniach rolniczo-handlowych (Kreisgenossenschift), a także agronomowie, czyli :ak zwani kolczykarze, odpowiedzialni za przymusowe dostawy bydła i trzody chlewnej dla Niemców.

Wspólnie, partyzanci niepodległościovi i ich współpracownicy, wpadli na pomysł, który znacznie ułatwił zaopatrzenie, a jednocześnie nie krzywdził miejscowej ludności. Otóż gdy Niemcy nakazywali chłopom dostarczyć kontyngent żywnościowy, chłofi czy też agronomowie zawiadamiali o tym partyzantów. Ci ostatni konfiskowali bydło, zostawiając chłopom odpowiednie zaświadczenia, które, chcąc nie chcąc, Niemcy akceptowali i nie

mścili się na „obrabowałych" chłopach, pomstujących głośno przy żandarmach na „bandę".

Dodatkowo partyzanci płacili częścią skonfiskowanego bydła chłopom za chleb lub mąkę, nabiał itp. Bogaci wieśniacy i ziemianie [sic!] zaopatrywali... [oddział] dobrowolnie i bezpłatnie. Działali tak z patriotyzmu. Gdy nic było gotowego chleba, to wypiekano go z ... [partyzanckiej] mąki po wsiach i majątkach. Osobnym i częstym źródłem zaopatrzenia były majątki pod wyłącznym zarządem niemieckim... [skąd] cała produkcja... była wywożona na potrzeby okupanta.

Żywności jednak za dużo nie było, w przeciwieństwie do ochotników do jedzenia. Chłopski stosunek do nieproszonych gości, wspomina z goryczą członek GL, był prosty i brutalny: „Podobne to rzeczy, byśmy żywili nie swoich". Ponadto chłopi oczekiwali od swoich partyzantów, że będą ich chronić przed obcymi.

Gdy jesienią 1942 r. pojawiła się w powiecie kraśnickim osiemnastoosobowa grupa zbiegłych jeńców radzieckich, delikatny bilans współżycia między partyzantami niepodległościowymi a ludnością wiejską został zakłócony. Z jednej strony, Rosjanie brali żywność nic zostawiając przy tym pokwitowań. Gdy chłopi bronili swojego, Rosjanie używali siły, po prostu rabowali pod groźbą użycia broni, zdarzały się też morderstwa. Z drugiej strony, Niemcy byli wściekli na chłopów za niewykonywanie obowiązkowych dostaw i „winnych" surowo karali.

„Lech" i NSZ postanowili interweniować. Ponieważ grupa radziecka szukała z nim kontaktu, prawdopodobnie zwabiono Rosjan w zasadzkę i wystrzelano. Tylko jeden zdoał uciec.

Prawdopodobnie 12 grudnia biwakująca grupa „Lecha" została zaatakowana przez żandarmów niemieckich sprowadzonych przez Pola-ka-zdrajcę. Chociaż partyzantom udało się umknąć bez strat, oddział rozproszył się w terenie. W rezultacie „Aleksandrówka" przestała istnieć. Próby odtworzenia oddziali w styczniu 1943 r. spełzły na niczym. 9 marca, na skutek kolejnego donosu, Niemcy zaskoczyli „Lecha" na kwaterze i zastrzelili; aresztowano też innych NSZ-owców.

Prawdopodobnie jeszcze w lutym 1943 r. przybył z Warszawy nowy dowódca, kapitan NSZ Andrzej Kuczborski vel Robert Grochowski („Wojciech"), który odtworzył „Aleksandrowkę" powiększając jej stan do maja do około 30 osób. „Wojciech" postanowił zmienić sposób działania oddziału przez założenie stałej bazy. Bazą albo jak ją nazwali partyzanci „stolicą", oddziału został mały folwarczek — Borów. Dzierżawiony był od wiosny 1942 r. przez rotm./mjr. NSZ Jana Po-ray-Wybranowskiego („Radosz"), ziemianina wysiedlonego z Poznańskiego, który mieszkał w folwarku wraz z żoną i dwiema córkami.

W samej wsi Borów, obok placówki NSZ, której komendantem był Jan Kamiński („Kania"), istniała też placówka AK, której dowódcą był ppor. Jan Jastroń („Janek"). Placówki chętnie i po koleżeńsku współpracowały. W folwarczku borowskim, a więc w bazie głównej oddziału partyzanckiego AS NSZ przechowywana była przez około dwa lata rodzina żydowska, państwo Zielonkowie-Maj eri wraz z dziećmi i ciotką.

Jak już wspomniano, 9 marca gestapo aresztowało kilku czołowych członków kraśnickiej i janowskiej organizacji NSZ. Zapewne, aby ich uwolnić „Wojciech" zaatakował kilka dni później posterunek żandarmerii w Kraśniku. Akcja powiodła się tylko częściowo. Za cenę jednego partyzanckiego życia dozbrojono oddział i uwolniono kilku więźniów. Niestety, wśród uwolnionych nic było aresztowanych na początku miesiąca NSZ-owców.

W kwietniu oddział „Wojciecha" przeprowadził udaną akcję na spółdzielnię w Kraśniku i rozbroił żandarmów w Zakrzówku bez strat własnych. Później w zasadzce pod Janowem rozbito samochód z innymi żandarmami. W następnym miesiącu partyzanci mieli mniej szczęścia. ..Wojciech" zaplanował zasadzkę na konwój żandarmerii celem odbicia więźniów. 23 maja w lasach pod Wilkołazem udało się żandarmów zaskoczyć i rozbić, ale w walce z odsieczą poległo trzech partyzantów, a „Wojciech" został ciężko ranny osłaniając odwrót podkomendnych.

Odtransportowano go do Warszawy, a dowództwo po nim objął porucznik „Jawor" (NN) z Lublina, który „wykazał ogromną nieudolność w dowodzeniu z braku [sic!] pojęcia w poruszaniu się w terenie". Mimo niedociągnięć nowego dowódcy, większości

żołnierzy oddziału udało się szczęśliwie zgubić pogoń niemiecką. Partyzanci przeprawili się na kielecką stronę Wisły, gdzie znaleźli schronienie zorganizowane przez zaprzyjaźnionego z nimi plut. NSZ Tomasza Wójcika („Tarzan", „Tomek"). Na Kielcczyźnie żołnierze „Aleksandrowki" przeprowadzili przynajmniej jedną akcję likwidując kolaboranta gestapo w Dwikozach. Natomiast po powrocie na lubelską stronę Wisły stoczyli co najmniej jedną potyczkę z Niemcami na początku czerwca.

Właśnie po tej potyczce kraśnicki oddział partyzancki NSZ zmienił komendanta. Nieudolnego „Jawora" zastąpił wybrany przez żołnierzy na dowódcę ppor./kpt. NSZ Henryk Figuro-Podhorski („Step", „Cader-ski"). Oddział, nad którym „Step" przejął komendę, liczył około dwudziestu osób „z różnych warstw społeczeństwa polskiego, a byli to synowie gospodarzy wiejskich, młodzież szkolna, inteligenci, synowie ziemian, wojskowi zawodowi lub ich synowie, jednym słowem wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego bez wyjątku". Jeżeli chodzi o profil ideologiczny oddziału, wspomina jeden z partyzantów, to:
„Propagandy politycznej w oddziale nie było. Prasa [docierała] b. [ardzo] rzadko. Linia Odry i Nysy [sic!] — tak. Mówiono o Katyniu".

Partyzanci ci mieli wkrótce zasłynąć w wielu akcjach jako „stepowcy". Na razie jednak ich dowódca polecił rozpoczęcie, po lubelskiej stronie Wisły, aktywnej rekrutacji do osłabionego walką oddziału.

Na początku czerwca 1943 r. podkomendnemu „Stępa" z Zakrzówka kpr. Policji Państwowej/ppor. NSZ Leonowi Cybulskiemu („Znicz") udało się zwerbować siedmiu ochotników. W drodze do „stepowców" grupę tę spotkało tragiczne wydarzenie. Według konspiratora BCh:

Była to niedziela przed Zielonemi [sic!] Świątkami. Do wsi Dąbrowy wpada zmęczony [człowiek], ubrany w polskim mundurze i pelerynie [sic! w polski mundur i pelerynę — M.J.Ch.], prosi o doprowadzenie do d-cy placówki [organizacji niepodległościowej], ludzie doprowadzają go do mojego kuzyna agronoma wiejskiego. Opowiada: Jego pseudonim „Znicz" z oddziału NSZ stojącego pod Borowem, prowadził 7 ochotników, przedpoborowych chłopów z okolic Zakrzówka, którzy chcieli dołączyć do oddziału pod

Borowem. W Rzeczycy Księżej zatrzymali ich chłopi, wśród których był oficer sowiecki w stopniu majora. Gdy grupę chłopców [z NSZ] odprowadzano poza wieś, major pozwolił „Zniczowi" odjechać może dlatego, że [„Znicz"] był w mundurze, a chłopców zaczęli [GL-owcy] zabijać rąbiąc siekierami, niektórzy rzucili się do ucieczki... Po upływie [pewnego] czasu dowiedzieliśmy się, że 5 [z nich] zostało pochowanych w jednym dole, po zwłoki przyjechały matki, [bowiem] mężczyźni obawiali się, że zostaną zamordowani. Kobietom nie dano łopat, rękami [sic!] odgrzebywały ziemię, poznawały synów po ubraniach, bo głowy mieli zmasakrowane, a ciała w rozkładzie.

Na wypadku w Rzeczycy Księżej nie skończyły się ataki grup promos-kiewskich na członków podziemia niepodległościowego i bezmyślne akcje komunistów prowadzące do represji niemieckich. Na przykład, znawca stosunków lokalnych, publicysta Tadeusz Stolarz, twierdzi, że w lipcu 1943 r. nie opodal wsi Baraki GL-owcy z grupy Władysława Skrzypka „Grzybowski") powiesili czterech członków patrolu aprowizacyjnego z oddziału NSZ „Stępa", rekwirując przy tym podwodę.

Oprócz tego dokumenty komunistyczne podają, że 15 lipca GL-owcy zastrzelili działacza ONR Kaczorowskiego, konspiratora grupy podziemnej „Miecza i Pługa", wraz z synem, członkiem ZWZ. W tym też czasie były komendant Pacyna („Bartosz") grupy rabunkowej Liska działając z bazy w Dzierzkowicach, wspólnie ze swoim kuzynem, członkiem GL c pseudonimie „Lew" (NN) zastrzelili Hofmana, żołnierza NSZ z Zakrzówka oraz 5 sierpnia 1943 r. starszego wachm./ppor. NSZ Skibińskiego („Chrabąszcz"). Parę dni potem pod wsią Skorczyce ci sami sprawcy zastrzelili dwóch Niemców eskortujących mleko. Z zemsty żandarmeria rozstrzelała 19 chłopów z najbliższej miejscowości.

Owe „wyczyny" GL-owców rozeszły się szerokim echem po okolicy . choć AK zmusiła „Bartosza" do wyniesienia się z terenu, wielu członków organizacji niepodległościowych pałało chęcią zemsty na „komunie". • i

Można przypuszczać, że „wyczyny" konspiratorów organizacji proradzieckiej były jednym z głównych tematów odprawy u komendanta Okręgu Lublin NSZ Broniewskiego, w której w czerwcu

1943 r. po raz pierwszy uczestniczył Zub-Zdanowicz wraz z Żochowskim. Z odprawy *rj Zub-Zdanowicz zapewne wyniósł przekonanie, potwierdzone następnie obserwaq'ami własnymi w terenie, że oddziały komunistyczne składały się zwykle ze zbiegłych jeńców rosyjskich, dezerterów z armii gen. V*.'łasowa oraz z chłopców wiejskich, parających się bandytyzmem. Zbiegli jeńcy i chłopcy wiejscy często współpracowali razem w napadach, a przez to zżywali się ze sobą, z czego korzystali komuniści, tworząc : takich grup rabunkowych oddziały partyzanckie GL.

Inną sprawą poruszoną na odprawie była kwestia struktur organiza--rfjnych NSZ na Lubclszczyźnie. Po zapoznaniu się z informacjami .Boguckiego" i obecnego na odprawie szefa Oddziału I (organizacyjnego) Okręgu Lubelskiego, kpt. Franciszka Łubieńskiego („Franuś"), ^Ząb" przekonał się, że zarówno Komenda Lubelska NSZ, jak i podległa k: partyzantka były słabo zorganizowane. Natomiast za pozytywny znak krziął Zub-Zdanowicz swoistą apolityczność bezpośrednich przełożonych, którzy pozostawali ponad podziałami partyjnymi w NSZ:

Te niuanse kto ze Związku Jaszczurczego, kto ze Stronnictwa Narodowego... nie bardzo mnie to obchodziło i wiedziałem, że ani szefa sztabu [Żochowskicgo] ani komendanta okręgu Lublin [Broniewskiego]... te rzeczy, ten podział jak gdyby polityczny nie interesuje, oni podchodzili do Narodowych Sił Zbrojnych jako do zespołu wojska, które w teorii nie trudniło się sprawami politycznymi.

Podczas odprawy u „Boguckiego" w Garbowie, „właściwie o innych członkach komendy [Okręgu Lubelskiego] nic [się] nie dowiedziałem i później nigdy w czasie mojej rocznej służby w Lubelskiem nic spotkałem", wspomina Zub-Zdanowicz. Zostawiono mu właściwie wolną rękę. Ponieważ nie pobierał on żadnej pensji od organizacji ani nie podejmował wymagających odgórnej koordynacji zrzutów lotniczych oraz musiał własnymi środkami organizować zaopatrzenie żołnierzy, Zub-Zdanowicz mógł cieszyć się szeroką autonomią w terenie i być bardziej niezależny od „centrali" niż jego koledzy z AK. Miał działać wg własnego uznania trzymając się jedynie anty niemieckich, antyradzieckich i

antykomunistycznych zaleceń Komendy Głównej NSZ. Odwrotnie niż kierownicy AJkcji Specjalnej w innych okręgach, którzy preferowali konspirację miejską, „Ząb" zdecydował się skupić swoją energię na działalności w terenie. Jego pierwszym zadaniem miało być rozbudowanie oddziału „Stępa".

Jeżeli poprzednio miał jakieś zastrzeżenia, to można stwierdzić, że wizyta u „Boguckiego" ostatecznie przekonała rotmistrza, że powinien był przejść do NSZ. Zub-Zdanowicz rwał się do walki. Po powrocie dc Warszawy zlikwidował w ciągu dwóch tygodni swoje mieszkanie, zwolnił się z pracy w destylarni spirytusu oraz pożegnał się na dobre ze swoim przyjacielem kpt. Kontrymem.

Prawdopodobnie tuż przed opuszczeniem stolicy odbył swoją ostatnią rozmowę z szefem sztabu NSZ „Bohdanem", który krótko omówił zadania stojące przed „Zębem" jako kierownikiem Akcji Specjalnej w Lubelskiem. Żochowski prawdopodobnie przypomniał Zub-Zdanowi-eżowi zasadę operowania małymi oddziałami i nietworzenia jednostek większych. Major podkreślił konieczność prowadzenia walki z Niemcami, ale w taki sposób, aby ludność cywilna nie ucierpiała z powodu akcji partyzanckich oraz konieczność zwalczania band rabunkowych i partyzantki komunistycznej. Jest prawie pewne, że szczegóły działania partyzantki, a w tym metodę walki z komunistami, „Bohdan pozostawił v gestii »Zęba«. Przez cały czas pobytu w lesie, rotmistrz miał cieszyć *ńę* właściwie nieograniczoną autonomią.

Zub-Zdanowicz wyjeżdżał z Warszawy przekonany, że „linia polityczna Narodowych Sił Zbrojnych przeciwstawienia się komunie jest właściwa". Zdawał sobie bowiem

Sprawę z niebezpieczeństwa komunistycznego [radzieckiego], jako drugiego okupanta, zamierzającego zająć nasze ziemie po ustąpieniu Niemców. Penetracja kraju przez polskich komunistów ułatwiłaby zadanie nadciągającej Rosji. Jaki będzie stosunek Rosji do naszego Narodu wiedzieliśmy z jej postępowania na naszych ziemiach wschodnich [w latach 1939—1941]. Świeża była sprawa Katynia oraz zerwania przez Rosję stosunków dyplomatycznych z naszym rządem w Londynie. Dlatego twarde stanowisko NSZ wobec komunistów polskich wydawało mi się słuszne. Widziałem we wrześniu 1939 r. skutki łagodnego

traktowania przez władze polskie niemieckich przygotowań do dywersji. Skutki opłakane... [Dlatego] Polaka, który poszedł na służbę do wschodniego wroga byłem gotów traktować jak zdrajcę. Niemcy, po przystąpieniu Ameryki do wojny, musiały przegrać. To była kwestia czasu. Niebezpieczeństwo zajęcia Polski przez Rosję narastało. Na wojowanie z Rosją nie było nas stać, ale na oczyszczenie terenu był czas... Ci, co idą z wrogiem przeciwko własnemu narodowi muszą wiedzieć, co ich czeka.

W drugiej połowie czerwca 1943 r. Zub-Zdanowicz wyruszył ze -Aj ornym ze studiów i z pracy ciężarówką przez Garwolin do Lublina, ro przybyciu do majątku garbowskiego „Ząb" dowiedział się od komen-:m:a lubelskich NSZ „Boguckiego", że w połowie czerwca pod naporem _mieckiej obławy oddział „wStepa" zmuszony był przeprawić się na ke.ecką stronę Wisły koło Zawichostu. Była to operacja niemiecka pod -kryptonimem „WehrwolP' trwająca od 1 czerwca do 5 sierpnia. „Ząb" -zn-iszony był więc spędzić kilka dni w majątku „Boguckiego" w Gar-To*ie.

Do tego majątku przybył po jakimś czasie przedwojenny ONR-owiec, T-jj czy ciel i łącznik z komendy powiatu Kraśnik NSZ, przyszły ppor.

NSZ Stanisław Samborski-Tomkowicz („Lechita"). Razem z łączni- j kicm rotmistrz wyruszył w drogę, aby dobić do partyzantów „Stępa" 1 Dotarli do majątku pana Gierlicza w Karczcwicach pod Opolem j Lubelskim, w powiecie puławskiem, gdzie zatrzymali się na kilka dni. j Po otrzymaniu wiadomości o pojawieniu się oddziału w okolicy, „Ząb" j udał się pod Kraśnik, do zarządzanego przez pana Cichomskiego j majątku Gościeradów, położonego blisko Wisły. Rotmistrzowi niej udało się jednak obejść niemieckiej obławy i zmuszony był wracać doj Karczewie. j

Wydaje się, że Zub-Zdanowicz spędził prawie dwa tygodnie usiłując j dobić do „stepowców". Partyzanci byli jednakowo nieuchwytni tak dla I niego jak i dla Niemców. Prawdopodobnie na początku lipca powrócił: | na lubelską stronę Wisły. Dowiedziawszy się o tym, „Ząb" udał się! z powrotem pod Gościeradów. 1

Tym razem miał szczęście. Okazało się, że „stepowcy" właśnie wrócili j zza Wisły, gdzie stoczyli kilka walk z Niemcami. Zaczęło

się dlaj NSZ-owco w niepomyślnie. 14 czerwca siedmioosobowy patrol pod do*| wództwem ppor./por. NSZ, a w tym czasie samozwańczego rtm. Ryszar-f da Ławruszczuka („Zagłoba") wpadł w niemiecką zasadzkę pod Bucz-f kiem tracąc dwóch zabitych. Kilka dni potem „stepowcy" rozbili oddział | Selbstschutz zabijając sześciu jego członków i zdobywając 2 rkm, a na-| stępnie rozbroili konwój czterech żandarmów niemieckich, dzieląc się | zdobyczną bronią z Kawalerią Zawichostowską plut. Wójcika („Tar-f zan"). Zapewne 3 lipca „stepowcy" powrócili na Lubelszczyznę. 1 5 lipca wczesnym rankiem w pobliżu Szwedzkiej Górki w gminie! Kosin powiatu kraśnickiego rtm. Zub-Zdanowicz odnalazł gajówkę! Brzoza, gdzie skontaktowano go z przebywającym w okolicy członkiem! oddziału, strz./kpr. NSZ Józefem Mociągiem („Morus"), byłym gajo! wym z Łążka Szlacheckiego. Po pewnym czasie dotarli do oddziału, który| w tym czasie liczył mniej niż dwudziestu partyzantów. I

Powitał „Zęba" dowódca oddziału „Step" wraz z oficerami! ppor./ por. NSZ Kazimierzem Poray-Wybranowskim („Kret") i „Zagło-f bą". (Ostatni wymieniony oraz wspomniany już ppor. Piotrowski („Ci-f chy"), który wkrótce miał dołączyć do „stepowców" byli członkami egzekutywy powiatowej NSZ, to jest kraśnickiej komórki likwidacyjnej! w związku z czym teoretycznie nie podlegali ani „Stepowi", ani „Zębo-f wi".) Po wzajemnej prezentacji „Ząb" zarządził odprawę oficerską| podczas której poinformował zebranych jako kierownik Akcji Specjalnej:

NSZ o swoich zamierzeniach. Następnie „Ząb" przeprowadził przegląd oddziału i wygłosił krótkie przemówienie do partyzantów:

Żołnierze Rzeczypospolitej Polskiej!... Mieliście zaszczyt wdziać mundur żołnierza polskiego w momencie kiedy Matka Polska jest powalona przez wroga na kolana. Waszym zadaniem jest Matkę podźwignąć. W pomoc wam przyjdą nasze Polskie Siły Zbrojne stworzone na Zachodzie. Zanim one nadciągną macie baczyć, aby drugi wróg, który czyha od Wschodu nic przyczynił się do zamiany jednej niewoli na drugą, z hitlerowskiej na komunistyczną.

Wieczorem 5 lipca oddział dostał rozkaz wymarszu w stronę Borowa. Ponieważ „Ząb" miał obtarte stopy zaoferowano mu miejsce na furmance. Odmówił. Jego odmowa zrobiła dobre

wrażenie, nie oznacza to, że .stępowcy" natychmiast zaufali „Zębowi". Wspomina: „Jak się zorien-: owalem tej pierwszej nocy obserwowano mnie cały czas w oddziałku i obserwowano mnie później w ciągu paru dni".

6 lipca ppor. Poray-Wybranowski („Kret") zabrał „Zęba" do Borowa, aby pokazać nowemu dowódcy NSZ-owską „stolicę" oraz przedstawić go swoim rodzicom i siostrom. Podczas kolacji Zab-Zdanowicz naświetlił sytuację żołnierzy i polityków polskich v Wielkiej Brytanii, podkreślając obojętność Zachodu w stosunku do fprawy niepodległości Polski. Nikt nie chciał mu wierzyć. Z Borowa -TÓcił do oddziału następnego dnia niosąc amunicję, którą siostra Kreta", Maria Poray-Wybranowska („Fala") zorganizowała w Zaklikowie.

Prawdopodobnie 8 lipca nowy kierownik AS postanowił rozejrzeć się - okolicy i poznać stosunki w terenie. Powiódł więc „stepowców" w Lasy Dzieżkowickie koło Kraśnika, aby przeprowadzić rozpoznanie i znaleźć mętnych do współpracy. Następnie zostawiwszy oddział w lesie koło B adzynia „Ząb" na czele patrolu oficerskiego w składzie „Step" i „Kret", .dali się na spotkanie z członkiem konspiracji NSZ w miejscowości Księżom ierz.

W drodze powrotnej trójka oficerów zatrzymała się pod wsią Terpen-r-na. Podczas gdy „Ząb" rozmawiał z leśniczym, jego dwaj oficerowie, Aezpieczając dowódcę, zastrzelili dwóch niemieckich lotników, którzy i espodziewanie zaszli do wsi, jak się potem okazało, po zakupy. Sytuacja była bardzo poważna. Z odwetu Niemcy mogli przecież zrównać całą wieś z ziemią. „Ząb" natychmiast wezwał sołtysa. Kazał mu zakopać ciała i udać się do najbliższego posterunku żandarmerii, aby zameldować Niemcom, że „bandyci panu we wsi zastrzelili, a lepiej jeszcze na skraju wsi zastrzelili dwóch lotników niemieckich". Sołtys polecenie zapewne wykonał, prawdopodobnie utrzymując, zgodnie ze zwyczajem, że „bandyci mówili po rosyjsku". Na skutek takiego wybiegu ludność cywilna nie ucierpiała. Oddział NSZ oddalił się pośpiesznie i po wyczerpującym marszu dotarł do Lasów Janowskich.

Następne dni „stcpowcy" spędzili w lasach powiatu kraśnickiego i biłgorajskiego. Najprawdopodobniej 26 lipca doszło do

wydarzenia bardzo kontrowersyjnego z punktu widzenia stosunków polsko-żydowskich na tym terenie podczas wojny. Otóż żandarmeria niemiecka w Kraśniku miała jakoby wypuścić 12 Żydów z zadaniem zebrania informacji na temat organizacji podziemnych w tym powiecie. O podstępie żandarmerii pierwsza dowiedziała się chyba powiatowa placówka AK i natychmiast ostrzegła inne organizacje.

Na podstawie tego ostrzeżenia nastąpiła obława na podejrzanych o donosicielstwo Żydów, w której wzięli udział — niezależnie od siebie — przedstawiciele właściwie wszystkich organizacji podziemnych powiatu. Pierwszego podejrzanego miał podobno zastrzelić pod Lud-miłówką komendant miejscowej placówki GL Adam Tyzo („Iwan"). Kazimierz Poray-Wybranowski („Kret") twierdzi, że przy zabitym znaleziono listę działaczy podziemia kraśnickiego, którą ów Żyd miał nieść do agenta gestapo Łazarczyka z Rachowa pod Annopolem.

Informacja o rzekomo nasłanych przez żandarmerię szpiegach dotarła również do „stepowców". Przekazał ją „Zagłoba". Na rozkaz rotmistrza na poszukiwania podejrzanych Żydów udali się „Kret", „Znicz", „Zagłoba" oraz jego brat, plut. pchor. NSZ Zbigniew Ławruszczuk („Ata-man") wraz z plutonem. Jednego z podejrzanych nieszczęśników wytropiono w Janiszowie, gdzie ukrył się chyba na strychu jednego z domostw. „Kret" ubezpieczał na zewnątrz, a obaj bracia weszli do środka, gdzie znaleźli podejrzanego. „Jego zastrzelił Ataman... [a] dobił... »Za-głoba« (relacja „Kreta").

Należy zatrzymać się chwilę przy tym wydarzeniu. Oskarżenie Żydów o szpiegostwo na rzecz Niemców wydaje się na pierwszy rzut oka być fantazją. Jednakże mogło się zdarzyć, że żandarmi, w zamian za obietnicę darowania Żydom życia, zmusili ich do współpracy, lub że Niemcy szantażowali ich życiem najbliższych. Takie postępowanie Niemców w celu uzyskania informacji o podziemiu było zjawiskiem częstym.

Cezary Chlebowski opowiada historię Polaka szpiega — więźnia Treblinki, który donosił, aby ocalić życie dziecka i żony. Ten sam autor wymienia niecodzienną historię Żyda — agenta niemieckiego (C. Chlebowski *Cztery z tysiąca,* W-wa 1983, str. 186—192).

Interesujący w tym kontekście jest rozkaz dowódcy AK z 6 marca .944 r., który stwierdza, że gestapo wypuściło w Lubelskiem 19-osobową grupę kryminalistów z zadaniem rozpracowania podziemia oraz nakazuje ;ch zastrzelić. Okoliczności wydarzenia z 26 lipca prawdopodobnie na zawsze pozostaną niejasne. Mogła to być również plotka. Wiadomo natomiast, że niektórzy Polacy w powiecie kraśnickim byli o tym przekonani.

GL-owcy zastrzelili wspomnianego Żyda, ponieważ wzbudził ich podejrzenie, gdyż szedł z wioski do wioski. Ale przecież wielu Żydów poruszało się między wioskami, obawiając się przebywać w jednym miejscu. Przy zastrzelonym GL-owcy ponoć znaleźli listę konspiratorów, przeznaczoną dla gestapo. Fakt ten czy też plotka, musiał rozejść się szeroko po okolicy i zaalarmował NSZ-owców, niespokojnych (jak -szyscy inni konspiratorzy) o bezpieczeństwo oddziału. „Ząb" wysłał patrol, który zastrzelił podejrzanego. Czy decyzja „Zęba" o obławie na rzekomego szpiega była słuszna? Czy w warunkach wojennych, w atmosferze niezwykle nerwowej, gdy życie ludzkie, istnienie oddziału, czy przetrwanie organizacji zależało od decyzji często impulsywnych i arbitralnych, było możliwe jakiekolwiek inne wyjście?

Jeden z oficerów konspiracji w Warszawie, zajmujący się wykonywaniem wyroków, opowiada: „W czasie okupacji niemieckiej życie ludzkie liczyło się tanio. Podejrzenia słuszne czy niesłuszne rodziły się na każdym ijoku". Inny oficer, również odpowiedzialny za wykonywanie wyroków, twierdzi: „Oddziały, dowódcy i szeregowi Akcji Specjalnej [w innych organizacjach posługiwano się inną terminologią] byli na froncie. W pierwszej linii. Pod stałym ogniem i obserwacją nieprzyjaciela. Im przede wszystkim łamano kości po piwnicach gestapo i NKWD, oni stanowili największy stosunkowo procent rozstrzeliwanych i wieszanych publicznie, na nich najczęściej polowano z nagonkami i obstawami i oni prawie zawsze mieli broń przy sobie. Oni mieli obowiązek zabijać przy pomocy każdej dostępnej broni czy gołymi rękami... Czasem wykonywano wyroki sądowe, czasem zlecenia II Oddziału [wywiad], czasem była to reakcja zwykłego Strzelca na skutek sytuacji — bojowej sytuacji. Jeśli konfident niósł na Aleję Szucha listę 200 osób przeznaczonych na nocne aresztowanie, to każdy miał obowiązek zabić szpicla, odebrać listę,

potem meldować, przedstawiać itp.”

Niestety, podczas wojny najpierw się strzela, a dopiero potem zadaje pytania. „Ząb” zarządził obławę. Z dostępnych dokumentów nie wynika, że rozkazał likwidację podejrzanego. Natomiast „Atarnan” i „Zagłoba” w swoim mniemaniu postąpili zgodnie z barbarzyńskimi prawami wojny, zabijając jednak najprawdopodobniej niewinnego człowieka.

Nie *był to jedyny* wypadek *tragedii* spowodowanej *chorobliwą* podejrzliwością, graniczącą z paranoją, w której wyniku z ręki podkomendnych „Zęba” poniosły śmierć osoby pochodzenia żydowskiego. Możliwe jest, że okresie od 23 do 27 lipca zabito jeszcze pięciu nieszczęśników podejrzanych o szpiegostwo na rzecz okupanta. Prawdopodobnie we wrześniu

1943 r. patrol pod dowództwem kpr. Policji Paóstwowej/ppor. NSZ Leona Cybulskiego („Znicz”) zastrzelił mieszkańca Borowa pochodzenia żydowskiego oraz jego 14-letniego syna. Ponieważ „wystawali przed domem i oglądali, kto przez wieś przechodzi”, uważano ich powszechnie za szpicli niemieckich. Następnie „Znicz” osobiście przestrzegł żonę ofiary, również pochodzenia żydowskiego, aby „nie donosiła Niemcom tak, jak jej mąż”. Jednakże tej kobiecie ani obu jej córkom NSZ-owcy nic uczynili fizycznej krzywdy. Pozwala to więc wykluczyć czysto antysemicki motyw zastrzelenia jej męża i syna przez „zniczowców”.

W kontekście opisanego wydarzenia godzi się nadmienić, co o „Zniczu” sądzi znawca dziejów lubelskich NSZ Marcin Zaborski: „Słynął z tego, że podejrzanych najpierw przesłuchiwał [bił], i nie sądzę, aby zabił tych 2 Żydów nie mając mocnych poszlak”. I dalej: „Dla jasności — byli także polscy agenci i byli likwidowani z taką samą bezwzględnością — np. niejaki Antoni Ligenza, złapany przez »zniczowców « wiosną

1944 r. z pismem od żandarmerii, aby wszystkie władze niemieckie udzieliły mu pomocy”.

Powyższe nie wyczerpuje sprawy stosunku konspiratorów NSZ w Kraśnickicm do Żydów. Są również pozytywne przykłady. I

tak pracownicy administracji terenowej i żołnierze kraśnickich NSZ bracia Flisińscy — Beniamin („Yis") i Franciszek („Myśliwy"), „dostarczali Żydom z getta kraśnickiego »lewe« kenkarty, za co »Vis« po wojnie dostał podziękowanie z Izraela". Kilku Żydów walczyło w oddziałach pod komendą „Zęba", o czym dalej.

Dwa dni później, tj. 28 lipca „Ząb" posłał pluton pod miejscowość Polichna na szosę Kraśnik—Biłgoraj w celu urządzenia zasadzki na Niemców. Pluton zadanie wypełnił ostrzeliwując „samochód osobowy niemiecki, w którym ginie Kreishauptmann [podkreślenie moje — M.J.Ch.] z Krasnegostawu i 3 Niemców [sic!]. Zostaje zdobyta broń, auto spalone".

Przynajmniej do końca lipca „stcpowcy" przemierzali północną i zachodnią część Lubelszczyzny. „Ząb" nawiązywał nowe kontakty, miał zamiar zabawić dłużej z dala od „stolicy". Jednakże kilku partyzantów zachorowało. Dlatego też „Ząb" wydał rozkaz powrotu do Borowa. Najprawdopodobniej po drodze rotmistrz przedstawił się „Komendantowi AK Powiatu Kraśnik podając, że przeszedł... do NSZ z ZWZ [AK] i wymienił... swój poprzedni pseudonim [„Dor"]". Od początku stosunki z lokalnymi władzami i komórkami AK układały się Zub-Zdanowiczowi po koleżeńsku, szczególnie z wywodzącym się z NO W komendantem obwodu AK Janów Lubelski Tadeuszem Wingertem („Warta").

W okolice „stolicy" oddział dotarł na początku sierpnia. Partyzanci biwakowali w lesie. Oficerowie odeskortowali rannych i chorych członków oddziału do Borowa. W folwarku borowskim „Ząb" odrzucił propozycję „Fali" starszej z panien Poray-Wybranowskich, która uparła się, że ponieważ partyzanci potrzebują sanitariuszki, ona powinna wejść w skład oddziału. „Ząb" gniewnie odrzucił ofertę, twierdząc, że „kobiet w lesie nie potrzebuje". Argumentował też, że dużo bardziej potrzebna była mu „Fala", jak również żeńska część jej rodziny, na miejscu, w Borowie, gdzie trzeba było wypiekać chleb dla oddziału, prać i reperować ubrania oraz zajmować się rannymi.

W nocy z 8 na 9 sierpnia przemieszczający się oddział „Stępa" wpadł **A** lesie na „oddziałek niewiadomego autoramentu". NSZ-owcy jeszcze nie wiedzieli wtedy, że była to, jak później wyraził się jeden z ich oficerów, ..komunistyczna kadrówka Gwardii Ludowej

PPR". Dokładniej, był :o — jak już wspomniano — wywodzący się częściowo z grupy rabunkowej Liska i Pacyny oddział Gwardii Ludowej im. Jana Kilińskiego.

Oddziałem tym dowodził były konspirator ZWZ kpr./por. GL/AL 3:efan Skrzypek („Słowik"), przedwojenny podoficer zawodowy i członek chłopskiej organizaąi młodzieżowej „Wici". Towarzyszył „Słowikowi" jako obserwator ze sztabu Okręgu Lubelskiego kpt. GL/AL Wacław Dobosz („Sęp"), komisarz do spraw polityczno-wychowawczych Władysław Głuchowski („Stanis", „Hiszpan") oraz szef sztabu „Bohun" (NN).

Czwórka ta musiała być przynajmniej powierzchownie „uświadomiona politycznie", jeśli chodziło o wojenne cele ZSRR i strategię PPR.

Choć co najmniej dwóch autorów związanych z NSZ podaje, że grupa „Słowika" miała w swoich szeregach „wyłącznie Rosjan i Żydów", czy też „głównie sowieciarzy", Zub-Zdanowicz utrzymuje, że skład etniczny oddziału był ekskluzywnie polski, oprócz jednego Rosjanina, Mikołaja Leszczenko („Kola"). Potwierdza to działacz kraśnickiego PPR, który stwierdził eufemistycznie, że oddział składał się „z dwudziestu ośmiu młodych chłopskich synów". Natomiast historyk izraelski Shmuel Krakowski podaje, że wśród GL-owców znajdował się też Jakub Frajtag (Yaakov Freitag) z Rzeczycy.

GL-owcy według większości źródeł komunistycznych przybyli w okolicę Borowa w oczekiwaniu radzieckiego zrzutu, który się nigdy nie zmaterializował. Ponieważ w okolicach Borowa, znanej wszystkim twierdzy NSZ, nigdy nie było żadnego zrzutu radzieckiego, jest możliwe, że GL-owcy mieli zupełnie inny cel zapuszczając się w te niegościnne strony. Według autorytatywnego źródła GL-owskiego oddział ten 8 sierpnia „otrzymał specjalne zadanie" do wykonania w okolicy Borowa. Przypuszczalnie więc celem GL była wyprawa zwiadowczo-propagandowo-pa-cyfikacyjna przeciwko „pańskim parobkom" z Borowa. Na GL-owców pierwszy natknął się „Zagłoba", który udał się „na rozpoznanie z własnej inicjatywy". Dowódca obcego oddziału zaproponował „Zagłobie" spotkanie. „Zagłoba" zameldował o tym „Zębowi" i razem udali się na rozmowę na leśnym przesięku z

przedstawicielami wciąż tajemniczego oddziału. Ich rozmówcy przedstawili się jako „Sęp" i „Słowik", nie podając swojej przynależności organizacyjnej. Stwierdzili tylko, że „dowodzą grupą wojskową, ale nic mają zamiaru podlegać władzom krajowym, bo liczą na szybkie zajęcie Polski przez Rosjan i na zmianę stosunków politycznych w Polsce". Zrozumiawszy, że ma do czynienia z komunistami, „Ząb" zidentyfikował się jako żołnierz podziemia niepodległościowego uznający rząd RP w Londynie i zachęcił swoich rozmówców do przejścia pod jego komendę. Dał im czas do namysłu. Po wzajemnym zlustrowaniu się, strony rozstały się bez osiągnięcia jakiegokolwiek porozumienia.

9 sierpnia rano „stepowcy" powtórnie natknęli się na oddział „Słowika" z GL. 1 tym razem GL-owcy odmówili podporządkowania się. Oddział GL odszedł w las, mimo że, jak wspomina Zub-Zdanowicz, „kilku moich chłopców zapytało się: [Czy] ich zrobić? Zabroniłem."

Rotmistrz zapewne miał nadzieję, że uda mu się przejąć ten oddział pod swoje rozkazy.

Tymczasem do miejsca biwakowania partyzantów NSZ zaczęli przychodzić miejscowi łącznicy z okolicznych wsi. Wieść gminna niosła, że GL-owcy gardłowali przeciw „pańskiemu wojsku", jak również odgrażali się, że albo je rozbroją, albo też zniszczą.

Jak ze wszystkimi pogłoskami i plotkami, groźby GL-owców mogły być wyolbrzymione. W związku z tym myślę, że nie jest wiadomo na pewno, co „Słowik" planował. Pewne jest natomiast, jak wynika z relacji świadków i niektórych historyków, że przynajmniej od chwili zerwania stosunków dyplomatycznych przez Kreml z rządem londyńskim grupy radzieckie na kresach wschodnich Rzeczypospolitej rozbijały polskie oddziały niepodległościowe. Z drugiej strony przynajmniej jeden historyk twierdzi, że rodzimi komuniści byli w tym okresie jeszcze za słabi, aby w Polsce centralnej naśladować zachowanie swoich moskiewskich mocodawców na kresach wschodnich.

Jednak w przypadku sytuacji pod Borowem, gdzie oba oddziały były mniej więcej podobnie uzbrojone, jak również posiadały podobne stany (u „Stępa" w NSZ były 24 osoby, a w GL „Słowika"

— 32), nie można wykluczyć, że pogróżki komunistów były prawdziwe. NSZ-owcy przynajmniej potraktowali je poważnie.

Bezpośrednim powodem do rozpoczęcia akcji przeciwko oddziałowi „Słowika" była wizyta 6 GL-owców rankiem 9 sierpnia w miejscu biwakowania oddziału „Stępa". Poczęstowano ich śniadaniem. Wkrótce ednak zameldowano „Zębowi", że „»goście« szerzą komunistyczną propagandę wśród ludzi i namawiają ich do przejścia do nich". Rotmistrz zdecydował się przeciwstawić temu działaniu. Wydaje się jednak, że „Ząb" rozpoczynając akcję przeciw „Słowikowi" nie był pewien, co zrobi w razie jej powodzenia. Wspomina Zub-Zdanowicz:

Licząc się z niespodziewanym atakiem z ich strony i mając dowody szerzenia propagandy komunistycznej wśród nas i w okolicy postanowiłem działać natychmiast. Akcją dowodziłem osobiście. Użyłem 20 ludzi. Najpierw rozkazałem zaaresztować i rozbroić sześciu „gości". Następnie stosownie do ich wskazówek odszukałem biwak „Słowika". Sam rozbroiłem wartownika i tyralierą zaatakowałem obóz zajmując go bez jednego strzału.

Zapewne NSZ-owcy musieli użyć podstępu dezorientując i dezorganizując obronę przeciwnika. Rozpoczęto od odbierania broni. „Słowika" w jego własnym szałasie rozbroił „Kret" w obecności oficerów egzekutywy Komendy Powiatowej NSZ „Zagłoby" i najprawdopodobniej „Cichego". Następnie oficerowie NSZ odbyli sąd połowy nad GL-owcami. Decyzję o rozstrzelaniu przyjęto prawdopodobnie jednogłośnie. Nie była to zatem decyzja wyłącznie Zub-Zdanowieża, a raczej oficerskiego kolektywu. Po podjęciu decyzji o rozstrzelaniu „Zagłoba" opuścił obóz udając się na czujkę. Kontynuuje Zub-Zdanowicz:

Wykonałem wyrok wydając rozkaz rozstrzelania „Słowika" i jego ludzi z rkm [ręczny karabin maszynowy]. Podczas rozstrzeliwania jeden z wziętych do niewoli... uciekł. W międzyczasie „Zagłoba" zameldował mi, iż zbliżają się Niemcy. Udałem się na rozpoznanie sam. Niemców nie było. Jednego z jeńców, Rosjanina zbiegłego z niemieckiej niewoli, zwolniłem, jako niewinnego zbrodni [zdrady], których dopuścili się „Słowik" i jego oddział. Reszta skazanych i rozstrzelanych to byli Polacy.

Obraz naszkicowany przez Zub-Zdanowicza wydaje się aż za nadto przejrzysty. W taki sposób dowódca lubelskiego AS NSZ bierze na siebie całą odpowiedzialność za wystrzelanie 28 osób. Nie jest jednak jasne, czy Zub-Zdanowicz wybrał wariant odpowiedzialności zbiorowej z pełną premedytacją. Z jednej strony był człowiekiem popędliwym, ale jednocześnie był również przecież, w jego własnych słowach, „zbyt doświadczony, aby wierzyć, że każdy posądzony o komunizm jest w rzeczywistości komunistą". A więc musiał zdawać sobie sprawę, że większość członków oddziału GL, prostych ludzi, komunistami nie była. Prawdopodobnie nigdy nie dowiemy się całej prawdy na temat wydarzeń borowskich, chociaż na podstawie dokumentów można dodać kilka szczegółów.

Atmosfera w zdobytym obozie GL-owców musiała być napięta. Jeńcom rozkazano rozebrać się do bielizny oraz ściągnąć buty, a następnie powiązano ich sznurami. Następnie prawdopodobnie odczytano wyrok. Ale przecież nawet ogłoszenie wyroku śmierci przez sąd NSZ na GL-owców nie oznaczało jeszcze jego automatycznego wykonania. Dlatego jest bardzo możliwe, że egzekucja miała spontaniczny początek. Prawdopodobnie po odczytaniu wyroku demonstracyjnie wyciągnięto

jedynego Rosjanina z szeregów i uwolniono, oznajmiając zgromadzonym, że on nie był winien zdrady Rzeczypospolitej Polskiej.

Nie jest w pełni jasne, kiedy, przed czy po rozpoczęciu rozstrzeliwania ..Ząb" zawiadomiony przez „Zagłobę" o rzekomym nadejściu Niemców odszedł na zwiady. Jeśli przed, to wystarczyło, że „Ząb" oddalił się na chwilę, by sprawdzić wiarygodność meldunku o nadciągających Niemcach, a gdy wrócił, już rozpoczęto egzekucję GL-owskich dowódców. Można sobie wyobrazić reakcję jeńców na widok rozstrzeliwania ich oficerów. Wtedy musiał rzucić się do ucieczki GL-owiec Stanisław Pawłowski („Kuropatwa"), a po nim dwóch innych. Wówczas też musiała zacząć się ogólna strzelanina do przerażonych jeńców, którzy zapewne próbowali pójść w ślady „Kuropatwy" bądź się bronić.

Jurewicz twierdzi, że rozstrzeliwano nie z inicjatywy Zub-Zdanowicza. ..Bo mnie się wydaje — argumentuje ten historyk — że gdyby nie »Ci-chy« i »Zagłoba«... gdyby nie to, że oni pierwsi zaczęli

strzelać do dwóch ludzi wziętych do niewoli, to prawdopodobnie... [Zub-Zdanowicz] by się wahał, ...[rotmistrz] by nie wydal rozkazu rozstrzelania pozostałych."

Jurewicz może się jednak mylić. Według zapisu powojennej rozmowy między „Kretem" i „Zębem", „Zagłoba" „strzelał kuropatwy", czyli nie brał udziału w egzekucji. Natomiast najprawdopodobniej strzelał „Cichy". „Kret" opisywał: „była egzekucja... na środku... tych kilku czy kilkunastu, co leżeli na ziemi, to widziałem, że strzelał pluton egzekucyjny." Stało się to tylko po tym, jeśli wierzyć wersji Jurewicza, jak Zub-Zdanowicz

Nie wiedział, co ma zrobić z tymi związanymi leżącymi przed... [nim] ludźmi... Chłopcy [z NSZ] stali dookoła i trzymali ich pod lufami, dlatego... [„Ząb"] kazał się [jeńcom] położyć, ażeby na wypadek masowej ucieczki ludzie... [„Zęba"] wzajemnie się nie powystrzelali przypadkowo. 1 wtedy „Zagłoba" i „Cichy", ludzie, którzy... [„Zębowi"] nie podlegali,... oni na własną rękę biorą [dwóch jeńców, prawdopodobnie „Słowika" i „Sępa"], odprowadzają na bok [i rozstrzeliwują].

Jak już wspomniano wyżej, „Zagłoba" podobno nie rozstrzeliwał, bo :ył wtedy na czujce, chyba że wrócił z czujki, zaalarmował rtm. Zub-Zda-zowicza rzekomym zbliżaniem się Niemców i wziął udział w egzekucji, 2 = wet może ją zainicjował korzystając z oddalenia się „Zęba" na zwiady.

Wersja ta wskazywałaby, że rozstrzelania dokonano samowolnie — bez ostatecznej sankcji „Zęba". Wersję tę potwierdziłyby wspomnienia cytowanego już komendanta BCh z Trzydnika.

Mylą się ci, którzy twierdzą, że to był rozkaz „Zęba", który nie był nawet dowódcą oddziału [sic!]. To była inicjatywa „Cichego" i obaj z „Zagłobą" rozstrzeliwali. Nienawiść do komunistów i pragnienie zemsty za poległych kolegów powodowały nim.

Po latach „Ząb" przyzna, że tak naprawdę, to najchętniej wsadziłby GL-owców do obozu jeńców. Nic mógł jednak tego uczynić, gdyż obozy nie istniały w warunkach leśnych. Nie mógł również ich wypuścić po rozbrojeniu, gdyż obawiał się ich powrotu z chęcią zemsty, wzmocnionych przebywającym w okolicy oddziałem

partyzantów radzieckich. „Ząb" był komendantem Akcji Specjalnej NSZ, a więc na miejscu osobą najwyższą stopniem. Rozstrzeliwali jego podkomendni. Dlatego też Leonard Zub-Zdanowicz wziął na siebie pełną odpowiedzialność za wypadek borowski.

Trudno jest oceniać wydarzenia z 9 sierpnia według prawa. Cytowane przez Jurewicza odpowiednie paragrafy Kodeksu Karnego Wojskowego z 1932 r. stawiają sprawę przynależności obywateli Rzeczypospolitej do proradzieckiej organizacji jasno: „Żołnierz, który przechodzi do nieprzyjaciela podlega karze śmierci". W odniesieniu do karzących ten sam Kodeks stwierdza: „Nie podlega karze żołnierz, który dopuszcza się czynu, będącego wykonaniem rozkazu w sprawach służbowych".

Kodeks Karny Rzeczypospolitej z 1932 r. traktuje analogicznie ludzi, którzy chcieliby oddać kresy wschodnie ZSRR i poddać Polskę Stalinowi, a więc członków GL: „Kto usiłuje pozbawić Państwo Polskie niepodległego bytu lub oderwać część jego obszaru, podlega karze więzienia na czas nic krótszy od lat 10 lub dożywotnio lub karze śmierci". Podobno surowo prawo RP polecało traktować ludzi uprawiających bandytyzm w czasie wojny — co dotyczyło przynajmniej tych członków oddziału „Słowika", którzy wywodzili się z grupy rabunkowej Liska.

Wydaje się więc, a Jurewicz tak twierdzi, że w świetle obowiązującego prawa RP jednoznacznie usprawiedliwiona jest surowość rtm. Leonarda Zub-Zdanowicza pod Borowem oraz we wszystkich innych przypadkach, gdy żołnierze podziemia niepodległościowego z AK bądź NSZ rozbili oddziały komunistyczne.

Argumentacja taka ma jednak swoje słabe strony. Otóż nie ulega wątpliwości, że organizacje wojskowe podporządkowane rządowi londyńskiemu, a więc działające w ramach AK jako podziemne oddziały Wojska Polskiego, z punktu widzenia prawodawstwa przedwojennego reprezentowały państwo polskie. Dowódcy tych oddziałów mieli więc podstawy prawne do egzekucji praw RP. Jeżeli jednakże chodzi o komendantów oddziałów NSZ nie podporządkowanych AK, to sytuacja wcale nie jest jednoznaczna. W wypadku Borowa można twierdzić, że ze względu na bezpieczeństwo swego oddziału Zub-Zdanowicz, jako

niepodległościowiec formalnie nie wchodzący w skład AK, wypełnił jednak funkcję egzekutora praw na ochotnika, na miejscu bowiem nie było przedstawicieli odpowiednich władz niepodległościowych. Zdarzają się przecież sytuacje, gdy obywatele z braku przedstawicieli władz, biorą na swoje barki funkcje poiicyjno-obronne i nie zawsze jest to jednoznaczne z samosądem.

Jeśli przyjmie się taką interpretację, to rzeczywiście „Ząb" jako przedstawiciel obozu niepodległościowego postąpił pod Borowem zgodnie z prawem. Z powodu nieobecności w lcsic odpowiednich cywilnych bądź wojskowych władz sądowniczych, żołnierz Rzeczypospolitej miał obowiązek w warunkach połowych stać się sędzią, jak przystało na warunki wojenne, surowym, lecz zawsze reprezentującym interesy państwa i narodu. Prawo śmierci karało zdradę. „Ząb" wypełnił ten nakaz - najbardziej skrajnej formie, bo karając wybrał, niestety, wariant odpowiedzialności zbiorowej. Nie oszczędził ani partyjnych prowodyrów, ani omamionych przez nich szeregowców.

Z moralnego punktu widzenia sprawa jest bardziej skomplikowana. ..Ząb" zdawał sobie sprawę, kto był rzeczywiście winny wśród wziętych io niewoli GL-owców. Winni byli przecież dowódcy, dlatego też ich należało ukarać surowiej. Tak się niestety nie stało, skutkiem czego wydarzenie borowskie odbiło się głośnym echem w kraju i znalazło pewien oddźwięk za granicą.

Po unicestwieniu oddziału GL „stepowcy" odmaszerow'ali jeszcze 'ego samego dnia w stronę Janowa Lubelskiego, gdzie „Ząb" postanowił urządzić akcję na Komunalną Kasę Oszczędności oraz zlikwidować przy okazji konfidenta gestapo. Dopiero 16 sierpnia akcję przeprowadziły 5-osobowy patrol pod dowództwem „Kreta" oraz patrol „Zagłoby". Reszta oddziału ubezpieczała. Nie powiodło się. NSZ-owcy zmuszeni byli zdskoczyć unosząc pod osłoną ognia kolegów ciężko rannego.

Zła passa oddziału trwała. Następnego dnia w młynie we wsi Kurzyna pod Ulanowem Niemcy zastrzelili dwóch członków patrolu wysłanego po lekarza dla rannego. Lekarzowi, dr. ppor./por. NSZ Ludgcrowi Zarychcie („Żar"), udało się jednak dotrzeć do oddziału. Wraz z żoną — sanitariuszką Ireną Zarychtą („Irtysz"), „Żar" pozostał ze „stcpowcami" do końca.

W tym czasie oddał się przejściowo pod komendę „Zęba” oddział Narodowej Organizacji Wojskowej pod dowództwem por. Franciszka Przysiężniaka („Ojciec Jan”), który „rządził w okolicy Biłgoraja..., znał... [tam] każdą wieś, stąd miał przeważnie swoich żołnierzy”. Oddział ten. liczący około 30 osób, podporządkował się Okręgowi Rzeszów AK na wiosnę 1943 r., ale następnie nie utrzymywał łączności z dowództwem AK. Wzmocniony tym oddziałem „Ząb” zdecydował się zabrać wojsko na południowy wschód.

Wtedy też przybył z Kielecczyzny dobry znajomy i współpracownik „stepowców” plut. NSZ, a wkrótce wachm. AK Wójcik („Tarzan”), który oddał się pod rozkazy „Zęba” wraz ze swoim oddziałem Kawalerii Zawichostowskiej. „Ząb” odmówił przyjęcia „Tarzana”. Mówi: „w myśl mojej rozmowy, jaką miałem z »Donatem Ponurym« w Wwie [Warszawie], nie przyjąłem go [„Tarzana”] pod moje dtwo [dowództwo], a odesłałem go na lewy brzeg Wisły z powrotem, z rozkazem podporządkowania się »Donatowi«, co »Tomek« [„Tarzan”] wykonał”.

Stopniowo siły „Zęba” rosły. Przyłączyła się grupa 15 Gruzinów, dezerterów z armii Własowa, oraz egzotyczny w polskich warunkach Belg, Joseph Vendrix, dezerter z armii niemieckiej. Przybyło też paru Rosjan, którym udało się zbiec z obozów jenieckich bądź koncentracyjnych. Dołączyło kilku GL-owców, którzy służyli poprzednio w grupie rabunkowej Liska. Przybywało też ochotników, przede wszystkim spośród synów okolicznych gospodarzy.

Pewnego dnia pod koniec sierpnia „pościgówka”, czyli zwiad oddziałów „Zęba”, natknął się w lesie na „wyrostka żydowskiego”. Chłopiec był krańcowo wycieńczony. Pochodził z Warszawy. Udało mu się zbiec z transportu do obozu śmierci. „Stepowcy” zaopiekowali się nim.

Gdy chłopiec przyszedł na tyle do siebie, że mógł już mówić, przedstawił się partyzantom jako Aleksander Szandcer oraz oznajmił, że jego rodzinę Niemcy wysłali do obozu śmierci. Chciał też wiedzieć, komu zawdzięcza ocalenie. Gdy mu odpowiedziano, że Narodowym Siłom Zbrojnym, chłopiec zemdlał z wrażenia. Zdając sobie prawdopodobnie sprawę z antysemityzmu

przedwojennego ruchu narodowego oraz z szeroko głoszonej nienawiści NSZ do „żydokomuny", młody uciekinier musiał być przekonany, że nadeszła jego ostatnia chwila.

Gdy przyszedł do siebie zaprowadzono go do „Zęba", który przyjął go do oddziału oznajmiając: „Widzisz, walczymy o wspólną sprawę,

0 Polskę". Chłopcu, który wedle opinii dowódcy „stał się wkrótce dobrym żołnierzem", nadano pseudonim „Dzik". Szandcer nie był jedynym żołnierzem „Zęba" pochodzenia żydowskiego. Był jeszcze przynajmniej jeden - kpr. pchr. NSZ „Zawisza" (NN), syn lekarza ze Lwowa.

Ponieważ „Ząb" zdecydowany był kontynuować swój marsz na południowy wschód, dlatego rozkazał ppor. Cybulskiemu („Znicz") powrócić w Kraśnickie z zadaniem rekrutacji ochotników i chyba z dyrektywami dotyczącymi zwalczania komunistów. „Znicza" nie trzeba było do tego zachęcać. Miał przecież z nimi swoje własne porachunki.

1 tak pod koniec sierpnia „Znicz" ze swoimi żołnierzami zastrzelił w Bystrzycy sekretarza PPR. Następnie, zapewne na początku września, ;ego oddział miał rozbić grupę bojową złożoną z jeńców radzieckich i rodzimych komunistów. Także 12 września najpewniej „zniczowcy" przeprowadzili w Zakrzówku nieudany zamach na miejscowego nauczyciela — działacza ludowego i współpracownika PPR.

Tymczasem „Ząb" z wojskiem przemierzał tereny południowej Lubelszczyzny, przeprowadzając kilka wypadów. Jedną z pierwszych akcji było rozbicie przez patrol pod dowództwem „Kreta" w bliżej nic wyjaśnionych okolicznościach grupy własowców pod Psim Borkiem.

Liczebność oddziałów niepodległościowych pod komendą Zub-Zdanowicza robiła wielkie wrażenie na okolicznej ludności. Czasami wynikały z tego powodu kłopoty. We wsi Kuryłówka w Biłgorajskiem stał posterunek niemiecki. Członkowie tamtejszej placówki NO W, z jej komendantem Emilem Kostkiem („Gruby Maciek"), uważali, że ten posterunek należy zaatakować. Wspomina Zub-Zdanowicz.

No i ci ludzie z placówki zaczęli gwałtować widząc tyle polskiego wojska, żeby — mówiąc po partyzancku — robić tych Niemców. A najwięcej gardłował za tym komendant „Maciek". Wziąłem go za łokieć i powiadam: „Chodźmy panie „Maćku", przejdziemy się." Pytam: „To pan jest komendantem wsi Kuryłówka?" „A no właśnie, tak, tak, tak." „I pan mówi, robić tych Niemców, pan [rotmistrz] ma tylu ludzi, na pewno wszystko gładko pójdzie, no ale pan jest komendantem placówki i co pan zrobi jutro, jak Niemcy większą siłą przyjdą?" Zamilkł. „Spalą wieś?" — „Spalą." — „No to panie Maćku ja tych Niemców robić nie będę."

Zapewne po tym wydarzeniu mieszkańcy wsi Depałtycze w okolicy Biłgoraja zawiadomili „Zęba" przez łącznika-delegata, że żandarmi wygarniają ludzi z domów i wygląda na to, że będą ich aresztować. „Ząb" wiedział, że nie zdąży z pomocą, a poza tym nie chciał ryzykować bitwy w obszarze zabudowanym ze względu na ludność cywilną. Postanowił więc zasadzić się na Niemców na szosie w znacznej odległości od wsi. Planował zaatakować kolumnę nieprzyjaciela w drodze powrotnej do garnizonu i uwolnić więźniów.

Po pewnym czasie, gdy jego żołnierze zajęli już wyznaczone pozycje w miejscu wprost wymarzonym na zasadzkę, przybył łącznik-delegat oznajmiając, że Niemcy ani nie pacyfikują, ani nie aresztują, a tylko piją z sołtysem i starszymi wioski. Żandarmów ułagodziły podarunki od chłopów, dlatego też sołtys w imieniu całej wsi zdecydował się prosić „Zęba", aby wycofał wojsko, bo jego pomocy już nie potrzebują. „Ząb" odmówił, wskazując na fakt, że zaczajony był w znacznej odległości od wsi, a więc nie spadnie na chłopów kara za planowaną akcję partyzantów oraz że Niemcy byli podpici, czyli mniej ostrożni, a więc łatwiejsi do zaskoczenia.

Łącznik-delegat podążył do swoich z wiadomością, ale gdy już zmierzchało wrócił do oddziału prosząc ponownie, żeby „Ząb" się wycofał. Rotmistrz, zapewne trochę zdenerwowany, twardo odmówił. Za jakiś czas partyzanci usłyszeli zbliżających się żandarmów, którzy jednak zatrzymali się poza skutecznym zasięgiem polskiego ognia. Pijani Niemcy świeceniem latarkami, strzelaniem w powietrze oraz wydzieraniem się ochrypłymi głosami dali partyzantom znać, że wiedzą o ich obecności. Rozbawiło to

NSZ-owców, lecz gdy żandarmi otworzyli ogień w ich kierunku, partyzanci odpowiedzieli seriami atakując rezolutnie. Po kilkunastu minutach Niemcy wycofali się, porzucając zabraną ze wsi dostawę kontyngentową. „Ząb" zrozumiał, że chłopi ujawnili jego zasadzkę na żandarmów. Rozkazał zwinąć zasadzkę i zająć się własnymi rannymi. Później skomentuje: „Tak się skończyła ta akcja, która wykazała, że stanowisko ludności nie zawsze idzie w kierunku współdziałania z partyzantką."

W połowie września „Ząb" miał już pod swoim dowództwem około 120 partyzantów. 22 września przemierzając Lasy Biłgorajskie szpica zgrupowania NSZ natknęła się w lesie na oficera AK, komendanta tzw. Kompanii Warszawskiej, ppor. Zdzisława Wilusza („Sęk"), który poszukiwał „Zęba". „Sęk" został wysłany do dowódcy NSZ-owskiego oddziału przez kpt. Tadeusza Sztumberk-Rychtera („Żegota"), który planował rozbić więzienie w Biłgoraju. „Sęk", który już uprzednio współpracował bojowo z grupami NSZ, zameldował „Zębowi":

Kpt [kapitan] Żegota prosi pana kapitana [„Zęba"] o pomoc w obsadzeniu szosy Biłgorajskiej] i zatrzymanie konwoju więźniów, gdyby Niemcy chcieli ich wywieźć jutro przed południem z Biłgoraju. Poza tym [sic!] prosimy o ile to możliwe o odkomenderowanie drużyny z bronią maszynową dla ochrony taboru mojej kompanii.

„Ząb" naturalnie wyraził zgodę. Akcję mieli przeprowadzić AK-owcy, atakując miasto od wschodu, podczas gdy NSZ-owcy mieli ubezpieczać od zachodu. Oddziały AK, które znajdowały się częściowo w Lasach Zwierzynieckich, a częściowo były rozproszone w terenie, miały udać się na miejsce koncentracji pod Biłgoraj. W akcji wzięły udział także oddziały AK pod dowództwem por. Jana Turowskiego („Norbert"), Adama Haniewicza („Woyna"), Piotra Złomańca („Podlaski") oraz ppor. Tadeusza Kuncewicza („Podkowa"). Całością dowodził „Żegota".

„Ząb" szybkim marszem dotarł do miejsca postoju taboru „Kompanii Warszawskiej", skąd po ustaleniu szczegółów i przekazaniu jednej drużyny „stepowców" do ochrony AK-owskich taborów, NSZ-owcy odeszli na uprzednio umówione pozycje wyjściowe. 23 września nocą ..Ząb" rozkazał rozbić biwak w lesie

pod Ujściem, gdzie oczekiwał wiadomości od „Żegoty". Wydaje się jednak, że zawiodła komunikacja między AK-owcami i ich kolegami z NSZ. Nie przybył bowiem AK-owski łącznik.

Rankiem 24 września „Ząb" zasadził się ze swoimi podkomendnymi na szosie Krzeszów—Biłgoraj w okolicy Soli. Zgodnie z umową miał ubezpieczać „Żegotę", lub też interweniować w razie gdyby Niemcy zdecydowali się wywozić w tym kierunku więźniów z Biłgoraja. Po dłuższym okresie oczekiwania rtm. Zub-Zdanowicz zdecydował, że dalsze trwanie na pozycjach nie ma sensu. Zostawiwszy w zasadzce pluton z bronią maszynową pod dowództwem ogn./ppor. NSZ Jana Wodza („Lampart", „Szczerbiec"), „Ząb" z resztą partyzantów odszedł na miejsce biwakowania pod Ujściem (Uściem?).

Plutonowi, który pozostał w zasadzce, udało się zaatakować trzy samochody nieprzyjaciela. Jeden zniszczono, drugi, ciężko postrzelany, wymknął się z matni, a pasażerowie trzeciego huraganem ognia odpędzili partyzantów. Z relacji uczestnika walki, ppor. NSZ Ludwika Miazgi („Wiśniowski") wynika, że trzeci pojazd — ciężarówka — był pełen wojska niemieckiego. „Wobec przewagi Niemców musiano się... wycofać."

Tymczasem żandarmeria niemiecka w Biłgoraju, zaalarmowana zapewne raportami zwiadu lotniczego o koncentracji sił partyzanckich, potwierdzonymi atakami na samochody na szosie na zachód od miasta, postanowiła zaskoczyć i zniszczyć „bandytów". Zarządzono alarm i silny oddział żandarmerii, szacowany na 120 żołnierzy, najprawdopodobniej około godz. 16 opuścił koszary biłgorajskie kierując się od szosy Biłgoraj—Krzeszów lasem w stronę Ujścia. Podążając śladami plutonu „Lamparta" udało się żandarmom podjechać zarekwirowanymi podwodami pod samo obozowisko „Zęba". Niemcy musieli być przekonani o swojej przewadze, gdyż już prawie o zmroku — według oficjalnego meldunku żandarmerii około godziny 18 — zdecydowali zapuścić się w las. Zbliżających się żandarmów zauważył na szczęście wachm. Stanisław Skowroński („Knoll"), który ostrzegł współtowarzyszy broni. Ostrzeliwując się, oddział partyzancki wycofał się w głąb lasu.

„Ząb" miał plan. Postanowił wciągnąć atakujących żandarmów na

bagna między Ujściem a Bojarami. Na czele plutonu osłonowego straży tylnej stał „Kret". Podczas, gdy główne siły partyzanckie zataczały koło, na plutonie „Kreta" skupił się ogień nieprzyjaciela. „Step" i „Ząb" zostali z „Kretem". Kiedy Niemcy rozwijali tyralierę Leonard Zub-Zdanowicz wydał rozkaz otwarcia ognia i sam „pierwszym strzałem położył zaraz dowódcę żandarmerii". W trakcie godzinnej walki, partyzanci ogniem broni maszynowej wybili około 50 żandarmów.

Żołnierze „Zęba" wzięli do niewoli dwóch jeńców — granatowego policjanta i członka Kriminalpolizei. Pierwszego, który okazał się współpracownikiem podziemia niepodległościowego, rotmistrz kazał wypuścić. Drugiego, prawdopodobnie obywatela polskiego narodowości niemieckiej, pracującego dla okupanta, powieszono.

Historiografia PRL-owska przypisała zwycięstwo NSZ-owców partyzantom radzieckim i komunistycznym, a rzekomi uczestnicy tej walki najprawdopodobniej nadali sobie za nią odznaczenia.

W tym samym czasie gdy NSZ-owcy „Zęba" bili się z ekspedycją żandarmerii biłgorajskiej, AK-owcy „Żegoty" gotowali się do ataku na więzienie biłgorajskie. 24 września o godzinie 19.30 żołnierze AK byli już na pozycjach wyjściowych na przedmieściach miasta, gdy nagle z przerażeniem dostrzegli konwój liczący od kilku do kilkunastu ciężarówek wojskowych zbliżających się od strony miasta w ich kierunku. Jakaż była ich ulga, gdy konwój, ominąwszy ich stanowiska, skierował się na zachód. „Będzie ich mniej", skomentował jeden z AK-owców. Konwój ten zapewne jechał z odsieczą dla właśnie rozbitego oddziału żandarmerii, wysłanego wcześniej przeciw „Zębowi".

Gdy Niemcy powrócili do Biłgoraja, zastali tam „ogołocone spółdzielnie i opróżnione więzienie". W czasie gdy „Ząb" z NSZ związał żandarmów walką, „Żegota" z AK bez problemów opanował miasto, w którym pozostał znacznie osłabiony garnizon.

Był to przykład, może nie skoordynowanego do końca, ale skutecznego współdziałania oddziałów „Zęba" z oddziałami AK-owskimi. W przyszłości takie kontakty miały być utrzymywane, gdyż rtm. Zub-Zdanowicz wyznawał „zasadę pomagać każdemu oddziałowi niepodległościowemu, bez względu na przynależność

partyjną". Są to epizody ogólnie nieznane, dlatego też należy przyznać rację historykowi krajowemu Krzysztofowi Tochmanowi, który apeluje, aby jego koledzy **do** fachu zajęli się bardziej rezolutnie przemilczaną sprawą współpracy NSZ i AK.

Po bitwie z żandarmami partyzanci „Zęba" oddalili się pośpiesznie - stronę Lasów Janowskich. Rano 25 września „Ząb" natknął się w lesie na „Żegotę", który podziękował mu za współpracę. Dwaj dowódcy :<idziałów umówili się, aby w Puszczy Solskiej, w okolicach Momot, zebrać się na dwudniowej koncentracji ze wszystkimi oddziałami, które *:ały udział we wspólnej akcji. 26 września „Ząb" przybył na umówione siiejsce, gdzie dołączyła do niego wypożyczona na czas akcji biłgorajskiej irużyna od „stepowców".

Na leśnej polanie partyzanci dzielili się wrażeniami z walk, następnie wzięli udział w dwóch mszach połowych, celebrowanych przez przyjaciela .Zęba" z harcerstwa, wspomnianego już księdza Dalewskiego, oraz

słuchali wykładu jednego z odbitych więźniów — znanego lwowskiego profesora prawa międzynarodowego Ludwika Ehrlicha („Farley"), szefa BIP AK na Zamojszczyznę. Uchwalono też petycję do krajowych władz politycznych i wojskowych:

Zebrani oficerowie ZWZ, NSZ, NO W proszą o jak najszybsze odgórne scalenie wysiłku wojskowego tych organizacji wojskowych, oraz o skierowanie tego wysiłku zarówno przeciw Niemcom, dotychczasowemu wrogowi nr 1, jak PPR i bolszewikom, którzy z wroga nr 2 w obecnej sytuacji politycznej i wojskowej wysuwają się na plan pierwszy.

Na koniec obaj oficerowie partyzantki niepodległościowej zdecydowali się na oddzielny marsz na południe, do rzeki Tanew, w pobliże Zamościa i Leżajska. AK-owcy mieli przeprowadzić akcję zbrojną przeciwko policji ukraińskiej, NSZ-owcy akcję rekwizycyjną na ludności ukraińskiej.

Z posiadanych dokumentów wynika, że „Ząb" nie musiał uciekać się do pacyfikacji. Jednak w jednej ze wsi ukraińskich — w Piskorowicach w powiecie łańcuckim — doszło niespodziewanie do

wymiany strzałów z grupą polskich policjantów granatowych dowodzonych przez żandarma niemieckiego. W czasie walki zginął jeden partyzant, a jednego policjanta wzięto do niewoli. Zarekwirowano wiele żywności, ale gdy oddalali się ze wsi zbliżył się do „Zęba" przygnębiony „stepowieć[5]

Panie komendancie mam coś do zameldowania. To ja zabiłem swojego, myślałem, że przede mną Niemiec. [„Ząb"] Widziałem jaka to tragedia dla młodego chłopaka. Zapytałem czy ktoś o tym wie. — Nie, Panie komendancie. [„Ząb"] — Nie mów o tym nikomu, nigdy.

Z oddziałem zmuszony był maszerować nieszczęśliwy granatowy policjant, którego partyzanci skrupulatnie ogołocili z butów i kurtki mundurowej. Po kilku dniach wywiad NSZ doniósł, że policjant był człowiekiem porządnym i ludności polskiej nie szkodził. „Ząb" kazał, ku niezadowoleniu partyzantów, zwrócić mundur i buty, dał policjantowi wódki i wypuścił na wolność.

Kilka dni później oddziały podległe „Zębowi" zaatakowały posterunek policji we wsi Sieniawy w Jarosławskiem oraz rozbiły placówki

Luftwafie w kolonii Rudnik i w Manowie na obszarze powiatu niżańskiego.

Na początku drugiej dekady października oddziały „Zęba" skierowały się z powrotem w okolicę „stolicy" — Borowa, albo do „Kretowiska", jak to żartobliwie nazywali NSZ-owcy od pseudonimu ppor. Kazimierza Poray-Wybranowskiego („Kret"). Stan osobowy oddziałów pod komendą „Zęba" zwiększył się na tyle, że utworzono nową grupę pod dowództwem „Cichego", złożoną w większości z mieszkańców okolic Janowa Lubelskiego.

Oddziały „Zęba" przechodziły przez tereny znane dowódcy z kampanii 1939 r. Zdaje się, że właśnie wtedy „Ząb" dotarł do plebanii we wsi Batorz, gdzie proboszcz uprzednio odmówił jemu i bratu pomocy. Tym razem proboszcz serdecznie i gorąco zapraszał dowódcę partyzanckiego w gościnę. Jednak „Ząb" odrzucił propozycję przypominając mu sytuację sprzed czterech lat.

Można było prawdopodobnie pozostać jeszcze jakiś czas na południowej Lubclszczyźnie, jednakże „Zębowi" spieszno było z powrotem w Kraśnickie do „stolicy" oddziału. Po przybyciu na miejsce — do folwarczku borowskiego — rtm. Leonard Zub-Zdanowicz podjął decyzję, która wpłynęła na bieg jego życia. Otóż 15 października 1943 r. wyprowadził Marię Poray-Wybranowską w szczere pole i oświadczył się jej, ofiarując pierścionek zrobiony ze zboża. Oświadczyny zostały przyjęte : „Fala" zrewanżowała mu się takim samym pierścionkiem.

W Borowie na „Zęba" czekały jeszcze inne niespodzianki. Po pierwsze, do oddziału dobiło trzech nowych oficerów: por. por. NSZ Jan Mutz ..Mnich", „Biały") (NN) i „Narcyz" (NN). Mieli za zadanie zorganizować leśną podchorążówkę. Utworzono więc pod ich dowództwem specjalny pluton szkolny. Niestety „Narcyz" nie potrafił poradzić sobie z partyzanckim trybem życia i „Ząb" był zmuszony odesłać go z powrotem do Warszawy z listem do Komendy Głównej NSZ „z prośbą, -by mu takich idiotów więcej nie przysyłano".

Po drugie, do partyzantów „Zęba" dołączył ponownie ppor. Cybulski -Znicz"), który na polecenie komendanta AS utworzył na bazie plutonu -stepowców" oddział około stuosobowy, złożony prawdopodobnie - większości z mieszkańców powiatów kraśnickiego i lubartowskiego.

Trzecia niespodzianka nie należała do przyjemnych. Otóż podczas t eobecności „Zęba" członkowie organizacji komunistycznej podjęli kro-

aby pomścić wybicie oddziału „Słowika" i załatwić przy okazji stare porachunki. GL-owcy rozpoczęli od kampanii propagandowej, aby następnie, po przeprowadzeniu reorganizacji swoich oddziałów, przejść do czynu.

Jeszcze 10 sierpnia Komitet Powiatowy PPR w Kraśniku wydał odezwę o wydarzeniach pod Borowem. Uzasadniając wyższość komunistycznej zasady „walki czynnej" nad rzekomą pasywnością niepodległościowców odezwa stwierdzała:

By przeszkodzić Hitlerowi w jego planach wytępienia Narodu

Polskiego, Gwardia Ludowa utworzywszy oddziały partyzanckie — wysłała je w lasy, by przez samoobronę nie pozwolić się Niemcom wytępić, bez protestu, jak to zrobili Żydzi [sic!], czy jak zalecają endecy...

Wściekłość burżuazji i wszelkich szlacheckich synków i piesków na organizującego się chłopa i robotnika wzmaga się i postanowili za wszelką cenę nie dopuścić, ale Lud Pracujący mógł dojść do władzy w Polsce i zaprowadzić w niej sprawiedliwość i jednakowe prawa dla wszystkich.

...Dziś ta... zgraja pańska, odziawszy płaszczyki narodowe, nawołuje, szuka głupich ze świecą w biały dzień, by jeszcze swoje panowanie — po upadku Niemiec zaprowadzić. Tymczasem wypowiedzieli nie Niemcom a Ludowi walkę na śmierć, w obronie swych majątków czy posad. Szczują na zorganizowaną siłę ludową i napuszczają Niemców, puszczają w ruch i ambony byle zohydzić nas w oczach społeczeństwa. Nazywają nas komunistami, bolszewikami i co tylko im ślina w plugawej mordzie przyniesie, bo plują na siłę ludową. Gdy się przekonali, że lud nie wierzy w ich bajdy i nie boi się bolszewików [sic!], a gamie się gromadnie [sic!] do oddziałów partyzanckich Armii Ludowej wtedy zbrodniarze pańscy, którzy tyle łez wyleli nad oficerami w Katyniu, urządzili dla żołnierzy Armii Ludowej stokroć ohydniejszy mord pod Borowem. Dnia 9 VIII 1943 r. w czasie przyjacielskiej konferencji ich przedstawicieli z naszymi gwardzistami, otoczyli zdradziecko nasz oddział im. „Kilińskiego", rozbroili, powiązali sznurami i siekierami [sic!] wymordowali. Oddział (GL) składał się z samych Polaków [sic!].

W meldunku z 27 września 1943 r. jeden z oficerów GL skarżąc się, że „reakcja", czyli oddziały prolondyńskie, bierze zakładników spośród sympatyków PPR i urządza napady na członków GL pisał:

Bandy reakcyjne rozpoczęły wojnę z GL... w takich warunkach nie można być elastycznym, ale bezwzględnym i stanowczo zająć stanowisko likwidacji tych band. Zapewniłem wszystkich chłopów, że nasz sojusznik [ZSRR] nam pomoże, czym tylko będzie mógł, aby ścierwo to [NSZ i AK] wytępić równocześnie z okupantem [podkreślenie moje — M J.Ch.].

Zanim jednak GL-owcy stali się zdolni podjąć walkę z „reakcją” — charakterystycznie nie rozróżniając między NSZ a AK, lecz klasyfikując poszczególne osoby czy grupy w zależności od ich lojalności do rządu londyńskiego — musieli najpierw zreorganizować i wzmocnić swoje siły. Dotyczyło to szczególnie Kraśnickiego, gdzie „batalion” nr 3 pod komendą wspomnianego już Władysława Skrzypka („Grzybowski”) został znacznie osłabiony wskutek rozbicia pod Borowem oddziału „Słowika”. Rekrutów potrzebował również „batalion” nr 4 pod wodzą kpt. GL/AL Karola Lemichow-Herzenbergera („Remiszewski”, „Karol”). Był to Niemiec nadwołżaóski, który dostał się do niewoli niemieckiej w 1941 r„ a następnie służył w policji niemieckiej w Bychawie podczas deportacji tamtejszych Żydów, po czym zdezerterował i przystał do GL.

Według Shmuela Krakowskiego GL-owcy ci nawiązali jeszcze w iecie stosunki ze Stanisławem Kiełbasą („Dziadek”) z Andrzej owa prowodyrem uzbrojonej i licznej grupy rabunkowej. We wrześniu 1943 r. Kiełbasa miał się zgodzić na wejście w skład kraśnickiego GL za cenę usunięcia Żydów z szeregów komunistycznych. Prawdopodobnie Skrzypek i He-rzenberger przystali na warunki Kiełbasy.

Wkrótce zaaranżowali oni prowokację. W jej wyniku żydowska część oddziału „Lcmiszewskiego” została wciągnięta w pułapkę przez własnych kolegów GL-owców oraz ludzi Kiełbasy, którzy następnie wspólnie otworzyli na nie podejrzewających podstępu ogień. Zginęło 19 żydowskich partyzantów. Pozostali Żydzi, mimo zaskoczenia, podjęli walkę. Zdołali oni zranić „Remiszewskiego” i ujść do lasu.

Mimo wypełnienia warunków umowy przez „Grzybowskiego” i „Remiszewskiego”, „Dziadek” jednak przez jakiś jeszcze czas nie przyłączył się do GL, gdyż wolał „chadzać” samemu. Kiełbasa, według źródła

krajowego, jest odpowiedzialny za śmierć około „1 tysiąca’*, a według źródła izraelskiego, „wielu tuzinów” Żydów.

Nie zważając na niskie stany osobowe PPR-owcy, wbrew opublikowanym i szeroko głoszonym deklaracjom odżegnującym się

od „mordów bratobójczych", zabrali się do tępienia „wrogów klasowych". Było to na razie robione na małą skalę. Komuniści nie byli jeszcze przecież wystarczająco silni. I tak między innymi, zapewne jeszcze we wrześniu, zniknął bez śladu przysłany z Warszawy na inspekcję placówek NSZ student uniwersytetu „Lipiński" (NN), a następnie wypadówka GL zastrzeliła w Woli Trzydnickiej członka NO W—AK Henryka Skoczylasa. W nocy z 4 na 5 października śmiertelnie raniono świeżo przybyłego z Warszawy, kpr. pchr. NSZ Andrzeja Korwin-Kossakowskiego („Andrzej"), który na czele patrolu wmaszerował do kontrolowanej przez komunistów wsi Ludmiło wka w celach rek wizy cyjnych.

Niepodległościowcy nic pozostali dłużni. W połowie października nie rozpoznany oddział niepodległościowy (AK lub „zniczowcy" z NSZ) rozbił w Lubartowskiem oddział GL „składający się z jeńców [radzieckich]". W tym też czasie kpt. Piotrowski („Cichy") miał wystąpić przeciw członkom GL w kolonii Stany oraz w Zarajcu Sane-ckim.

Następnie w nocy z 21 na 22 października patrol z oddziału NSZ „Cichego" dowodzony przez Stanisława Młynarskiego („Orzeł"), byłego członka grupy rabunkowej Liska i byłego GL-owca, powiesił Walentego Kupca z GL, mieszkańca wsi Księża Rzeczyca, a zastrzelił „Kosę" (NN), najpewniej sekretarza Komitetu Gminnego PPR z Brzozówki oraz pro-PPR-owskiego BCh-owca Kowalskiego z Wyżnicy. Zastrzelono też GL-owca Bangiera ze wsi Baraki koło Zaklikowa. Dwie pierwsze ofiary „Orła" miały podobno brać udział w zabójstwie grupy ochotników NSZ-owskich prowadzonych w czerwcu 1943 r. przez „Znicza". Możliwe jest jednak, że „Orzeł" mścił się za śmierć swego kompana Liska, zastrzelonego przez GL-owców również w czerwcu 1943 r. bądź może po prostu wypełniał anty lewicowe dyrektywy swojego dowódcy.

Również w tym czasie oddział niepodległościowy (AK lub „zniczowcy" z NSZ) przeprowadzili „nalot" na wieś Przypisówkę w Lubartowskiem, zabijając trzech GL-owców „z garnizonu". Najście na Przypisówkę było prawdopodobnie akcją anty bandycką przeprowadzoną według dokumentów GL przez „miejscową policję i sikorszczyznę" bądź też „reakcję".

Komuniści zareagowali momentalnie na czyny NSZ i AK. Jak

meldował komisarz polityczny 3 „batalionu” GL Stanisław Bieniek („Szela”), między 23 października a 10 listopada 1943 r. „usunięto [zastrzelono]... 14 endeków”. Dodatkowo 2 listopada grupa GL rozbroiła trzyosobowy patrol NSZ, możliwe że rozstrzeliwując jego członków. Oprócz tego, według raportu GL, w odwecie za „nalot” na wieś Przy-pisówkę w Lubartowskiem

Nasze oddziały [GL] spacyPikowały wieś Serniki 4 XI [listopada] wybijając 8 ludzi [z AK bądź NSZ], zabito 4 dowódców, którzy brali udział w napadach na naszych ludzi, 2 również nie lepszych i 1 o którym dam ustne wyjaśnienie. Raniono 1 kobietę i 1 zabito. Ludność ustosunkowała się dodatnio do tego wypadu. Zlikwidowano sporo łobuzów.

Na zakończenie w nocy z 10 na 11 listopada 1943 r. patrol GL pod dowództwem Feliksa Kozyry („Błyskawica”) porwał z domu w Rzeczycy Księżej, a następnie zastrzelił ppor. 24 Pułku Ułanów Antoniego Grzybowskiego z AK.

W tym okresie oddziały podległe „Zębowi” prowadziły normalną działalność patrolową oraz wywiadowczą, której rezultatem były przynajmniej dwie większe akcje. Pierwsza z nich zakończyła się tragedią. Jeszcze około 20 października 1943 r. jeden z oddziałów NSZ podległych zapewne „Zębowi” rozbroił grupę Niemców w Sułowie na wschód od Kraśnika, za co dzień później okupant miał podobno rozstrzelać 19 osób w Zakrzówku, choć nie jest wykluczone, że egzekucja ta była rezultatem rozpoczętej 21 października niemieckiej akcji pacyfikacyjnej w północno-wschodniej części Kraśnickiego. Niezależnie od rzeczywistych przyczyn tragedia ta musiała dać „Zębowi” wiele do myślenia o narażaniu cywilów nieprzemyślaną działalnością.

Druga akcja NSZ-owców miała szczęśliwy finał. Pod koniec października 1943 r. „Ząb” otrzymał wiadomość, że członkowie grupy rabunkowej dowodzonej przez „Lonke” (NN), który poprzednio należał do GL, „leśniczego Kowalczyka zamordowali i jego córki”. Leśniczy Kowalczyk był najprawdopodobniej członkiem lub współpracownikiem NSZ czy innej organizacji niepodległościowej. Natomiast „lonkowcy”, według „Kreta”, „to była banda rabunkowa polsko-ukraińsko-żydowska”. „Ząb” zdecydował się na rozbicie tej grupy. Nastąpiło to jednak nie

w ramach twardej walki z „komuną", ale raczej w ramach bezwiednej współpracy z nią.

Otóż jeszcze 7 listopada 1942 r. oficer GL Grzegorz Korczyński („Grzegorz") postanowił zaatakować obóz etapowy dla Żydów w Jani-szowie, aby według źródła komunistycznego „uchronić więźniów przed śmiercią". W akcji wziął udział oddział GL im. Tadeusza Kościuszki i załogi placówek komunistycznych z Ludmiło wki i Grabówki. Ponieważ obóz był strzeżony tylko przez jednego SS-mana, Petera Ignara oraz przez policję żydowską i polską, „Grzegorz" nie miał kłopotów z jego zdobyciem. „Przy okazji" według konspiratora komunistycznego, „oddział rozbił kasę obozową, w której znajdowało się około pół miliona złotych, dużo zrabowanej Żydom biżuterii i złota oraz radioodbiornik". Rozbito też magazyny z żywnością i ubraniami, „zarekwirowano 80 par butów, zegar, skórę, broń".

Kilku Żydów, najpewniej młodych i zdrowych, wcielono do oddziału GL, podczas gdy resztę, najprawdopodobniej w większości chorych, kobiety, dzieci i starców, pozostawiono na miejscu, co było właściwie jednoznaczne z wyrokiem śmierci. Takie postępowanie GL-owców wykazuje, żc ich akcja na obóz janiszowski nie miała nic wspólnego z ratowaniem Żydów, a była przeprowadzona raczej w celu powiększenia stanu materialnego i osobowego oddziału GL.

Po udanej akcji „Grzegorz" zostawił część swojego oddziału w rejonie Grabówki, a z resztą ludzi udał się po zakup broni pod Skarżyskiem. Zabrał ze sobą tylko część zdobytych w obozie kosztowności i pieniędzy, a resztę zostawił pod opieką swojego zastępcy por. GL/AK Edwarda Gronczewskiego („Przepiórka"), GL-owców Jana Płowasia („Luby") i jego syna Edwarda Płowasia („Lutek") oraz oficera sztabu Obwodu Lubelskiego Stefana Staręgowskiego („Stefan").

Według zgodnych wspomnień konspiratorów komunistycznego i NSZ-owskiego, parający się od dawna bandytyzmem sekretarz Komitetu Powiatowego PPR w Kraśnickicm Grochalski („Sokół") postanowił po odejściu „Grzegorza" zawładnąć pozostawioną gotówką i biżuterią. W tym celu zapewne namówił do współpracy żołnierza GL, Ukraińca „Lonke", świeżo wcielonych więźniów obozu

janiszowskiego, tj. trzech braci Rubin, Polaka (prawdopodobnie o nazwisku Szyszkowski) oraz kilkunastu innych towarzyszy. Członkowie grupy „Sokoła" prawdopodobnie nocą 25 listopada 1942 r. udusili powrozami Staręgowskiego i obu Płowasiów. Gronczcwskiemu udało się zbiec.

Zabrawszy broń, pieniądze i kosztowności, grupa „Sokoła" odeszła chyba w Lasy Janowskie. „Grzegorz" po powrocie ze Skarżyska dowiedział się od „Przepiórki" o szczegółach zbrodni i z zemsty rozpoczął poszukiwania „sokołowców". Wkrótce, według jednego z kraśnickich konspiratorów, pościg ten przekształcił się w polowanie na Żydów. Najpierw sympatycy PPR z Ludmiłówki wyrzucili ze swych domów ukrywanych tam do tej pory Żydów. Następnie Korczyński i Gronczewski wspólnie przeprowadzili obławę na tych i innych nieszczęśników pochodzenia żydowskiego ukrywających się w Lasach Gościeradowskich. Podczas obławy GL-owcy podobno wybili granatami w schronach i ziemiankach około osiemdziesięciu Żydów, „przeważnie kobiet i dzieci". Następnie Korczyński wraz ze swoimi ludźmi wybili z zasadzki w Lasach Janowskich 40-osobowy oddział partyzantów żydowskich pod komendą Jana Szelubskicgo i Wolfa Bleichera (Glajchera), którzy mieli rzekomo odmówić wypełnienia rozkazów komunistów.

W poczynaniach „Grzegorza" prawdopodobnie uczestniczył też oddział GL pod dowództwem Antoniego Plisa („Maksym"), który jakoby był odpowiedzialny za śmierć wielu Żydów ukrywających się w Lasach Janowskich.

W końcu zemsta GL dosięgła i byłego sekretarza PPR Grochalskiego („Sokoła") wraz z jego wspólnikami. Większość z nich została zabita, podczas gdy reszta uciekła. Dowództwo nad niedobitkami zapewne przejął Ukrainiec „Lonka". Właśnie tę grupę zaskoczył rok później, chyba 5 listopada 1943 r„ oddział NSZ pod komendą Zub-Zdanowicza. Grupę „Lonki" rozbito doszczętnie porą wieczorną otaczając miejsce jej biwakowania w bunkrach w okolicach Budzynia w Kraśnickiem. KSZ-owcy mieli kilku rannych. W krótki czas potem oddział „Cichego" rozbił tak zwaną bandę Mazurów, aktywną w okolicy Batorza, a wywodzącą się z grupy rabunkowej „Dziadka" — Kiełbasy.

W tym okresie siły pod dowództwem „Zęba" liczyły między 300 a

400 partyzantów. Stan ten był właściwie sprzeczny z dyrektywami otrzymanymi od dowództwa NSZ. Oddziały Akcji Specjalnej miały być małe. ..Ząb" jednak miał własną koncepcję dotyczącą oddziałów leśnych. Chciał z nich utworzyć większą jednostkę partyzancką. O stosowanej przez niego metodzie tworzenia oddziałów tak powie jeden z jego podkomendnych: „Do... [rotmistrza] należało organizowanie oddziałów partyzanckich, przez scalanie luźno chodzących grupek, często żyjących

z bandytyzmu". W rezultacie „Ząb" wśród swoich żołnierzy miał też kilku takich, którzy uprzednio „chadzali" z Kiełbasą („Dziadek").

Nie powinno zatem nikogo dziwić, że jeden z żołnierzy „Stępa" został rozpoznany przez dzierżawcę Borowa, mjr. Jana Poray-Wybranowskiego („Radosz") jako uczestnik bandyckiego napadu na jego folwarczek wiosną 1943 r. Nawet jeden z podległych „Zębowi" oficerów NSZ został ponoć przyłapany na nielegalnej rekwizycji. Trudno jest powiedzieć, jaki procent żołnierzy NSZ parał się bandytyzmem przed oddaniem się pod komendę „Zęba", wydaje się jednak, że na pewno była to znikoma mniejszość. Sam Zub-Zdanowicz przyznaje, że niektórym członkom oddziału obcy był jakikolwiek idealizm w ogóle. Kilkakrotnie zdarzyło się, że „ochotnicy" zjawiali się u „stepowców" bez butów, a znikali natychmiast po tym, jak je otrzymali. Nie można zapominać, że prawdopodobnie we wszystkich grupach partyzanckich byli obok żarliwych patriotów też i ludzie moralnie skarłowaciali. Byli też małostkowi i tacy, którzy po prostu chcieli przeżyć. Z ludzi tych „Zębowi" udało się stworzyć, przynajmniej na jakiś czas, większą jednostkę partyzancką, tak zwaną Legię Nadwiślańską, o której wspomina:

Tak zwani spaleni w terenie to był główny trzon oddziałów partyzanckich. Poza tym [sic!] byli ochotnicy, których pociągał romantyzm munduru, broni i patriotyzm. [Byli] Ludzie z organizacji przysłani na przeszkolenie lub instruktorzy. Zdarzył się czasem i bandzior, który uważał, że bezpieczniej dla niego zgłosić się do oddziału, niż być skazanym na śmierć za bandyetwo [sic!].

14 listopada 1943 r. na polanie pod Borowem odbyła się msza połowa, w której uczestniczyło wielu okolicznych mieszkańców,

łącznie z członkami placówki AK w Borowie. Zgromadzili się tam przede wszystkim partyzanci „Zęba", a więc oddziały „Stępa", „Ojca Jana", „Znicza", „Cichego", grupa plut. pchr./ppor. NSZ Jana Imbirowicza („Jacek") oraz część Kawalerii Zawichostowskiej pod wodzą późniejszego por. NSZ Mariana Kaczmarskiego („Dymsza").

Podczas mszy wyświęcono wyhaftowany przez panie Poray-Wybranowskic sztandar 1 Pułku Partyzanckiego Legii Nadwiślańskiej Ziemi Lubelskiej. Zub-Zdanowicz, stojąc z pocztem sztandarowym urządził przegląd wojska. Swój pułk podzielił na 3 baony: „Znicza", „Ojca Jana" oraz „Stępa". Dopiero 16 listopada „Ząb" zameldował komendantowi „Boguckiemu" o stworzeniu i gotowości Legii Nadwiślańskiej.

Według jednego z żołnierzy pułku, utworzenie większego oddziału polskiego miało ogromne znaczenie polityczno-wojskowe: „przez zorganizowanie pułku partyzanckiego, postawił on [„Ząb"] Dowództwo NSZ przed faktem dokonanym, dając mu [dowództwu] równocześnie do ręki wielki atut w rozmowach scaleniowych z AK".

W rzeczywistości jednak utworzenie pułku miało znaczenie raczej symboliczne. Po pierwsze, poszczególne grupy leśne, czy też poszczególni żołnierze podporządkowali się nie tyle konkretnej organizacji, w tym wypadku NSZ, a raczej uznali autorytet popularnego dowódcy („Zęba"). Po drugie, w warunkach konspiracji leśnej 1943 r. nikt nie mógł sobie pozwolić na utrzymanie skoncentrowanego przez dłuższy czas większego oddziału partyzanckiego zarówno ze względu na kłopoty z zaopatrzeniem, jak i problemy z ukryciem takiej dużej grupy wojska. Niemniej jednak przez utworzenie pułku Legii Nadwiślańskiej położono zręby pod jednostkę, którą w przyszłości miano nadzieję włączyć w szeregi odrodzonego Wojska Polskiego.

Co prawda grupy „Dymszy" i „Jacka" odeszły prawie natychmiast w swoje strony tj. na Kielecczyznę i w Lubartowskie, jednak reszta oddziałów Legii Nadwiślańskiej pozostała w całości w tej samej okolicy przez około dwa tygodnie. Żołnierze pułku przeprowadzili w tym czasie kilka akcji na wroga.

15 listopada podchorążówka NSZ razem z patrolem minerskim AK z Warszawy wysadzili w powietrze, a następnie ostrzelali niemiecki

pociąg urlopowy koło wsi Lipa między Rozwadowem a Janowem Lubelskim.

Po tej wyprawie „Ząb” wysłał część „stepowców” na drugą stronę Wisły, aby przygotowali tam kwatery zimowe dla całego oddziału. „Step” zadanie wypełnił tylko częściowo. Wybudował ziemianki, ale po odejściu partyzantów Niemcy, działając prawdopodobnie na podstawie donosu, zniszczyli je.

23 listopada „Ząb” otrzymał wiadomość, że żandarmeria przeprowadza aresztowania w kraśnickich wsiach. Rotmistrz zdecydował się na odbicie więźniów. Mimo znacznej przewagi wroga, oddziały „Zęba” zaatakowały konwój niemiecki pod Kamienną Górą na drodze Wólka Szczęcka—Gościeradów, jak zwykle z dala od osiedli ludzkich, aby nie narażać ludności cywilnej na odwet nieprzyjaciela. Opowiada żołnierz pułku:

Wieczorem 2-gi pluton szkolny pod dowództwem por. Białego i 3-ci pluton pod dowództwem ogniomistrza Lamparta... staczają krwawą dla Niemców walkę, w której zostaje zabitych 7 i około 100 rannych Niemców. Straty własne — st. strz. Dzik z plutonu szkolnego (Żyd z Warszawy) ciężko ranny w brzuch umarł w obozie.

Zaskoczeni początkowo zasadzką Niemcy szybko doszli do siebie. Zorganizowali obronę, szachując NSZ-owców ogniem broni maszynowej, w rezultacie czego partyzanci z trudem zdołali wycofać się z zasadzki, a i niewielu więźniów zdołało zbiec. Niedługo potem, na drodze między Gościeradowem a Liśnikiem Dużym, ta sama kolumna niemiecka została ostrzelana, bez większego skutku, przez oddział „Znicza”.

Jeszcze tego samego dnia „Ząb” przemaszerował w Lasy Dmukowickie, gdzie wkrótce częściowo zdemobilizował Legię Nadwiślańską na okres zimowy. 1 baon pod dowództwem „Ojca Jana” odszedł w Biłgorajskie, a następnie przeszedł w Niżańskie, gdzie stoczył kilka walk z Niemcami; między innymi pod koniec listopada pod wsią Kurzyny rozbił wyprawę pacyfikacyjną żandarmerii, a w miesiąc później więzienie w Rozwadowie. Na początku grudnia „Ojciec Jan” ponownie podporządkował się AK. 3 baon pod komendą „Stępa” wrócił w Kraśnickie, gdzie stoczył walkę z oddziałem

komunistycznym stacjonującym we wsi Grabówka pod Annopolem, zabijając około 8 przeciwników. W drodze powrotnej do Borowa „stepowcy" ostrzelali patrol żandarmerii niemieckiej. 2 baon „Znicza" odszedł wraz z dowódcą pułku „Zębem" w Lubartowskie, a następnie pod Lublin. 11 grudnia „Ząb" z oddziałem „Znicza" opanował stację kolejową Wilkołaz pod Lublinem zdobywając broń na przebywających tam Niemcach. Po odskoczeniu w rejon wsi Zakrzówek „Ząb" wydał 15 grudnia rozkaz o częściowym rozpuszczeniu baonu „Znicza". Po demobilizacji „zniczowców" „Ząb" dołączył zapewne do plutonu szkolnego Legii Nadwiślańskiej NSZ we wsi Mikołaj ówka w okolicy Lublina na uroczyste zakończenie kursu dla podchorążych i podoficerów tego plutonu.

Zapewne już następnego dnia dowódca pułku dołączył do baonu „Stępa" w rejonie Borowa i zarządził również jego częściowe rozkad-rowanie. Rotmistrz postanowił „zimować prowadząc szkolenie i organizację okolicznych placówek".

Odpoczynek przerwała prawdopodobnie prośba o pomoc. Około 18 grudnia Zub-Zdanowicz wraz z nie zdemobilizowanymi „stepowcami" wyruszył w pościg za niepokojącą ludność cywilną grupą rabunkową dowodzoną przez współpracującego z GL-owcami Kiełbasę („Dziadek"). „Ząb" zaskoczył ludzi „Dziadka" w Zdziechowicach. W boju zginęło 9 członków tej grupy, a NSZ-owcy nie poniesiłi chyba żadnych strat.

Nie licząc wyprawy „Zęba" do Zdziechowic okres tuż przed świętami Bożego Narodzenia minął spokojnie. Przedświąteczną atmosferę zakłóciły tylko dwa wyroki śmierci wykonane decyzją sądu wojennego „ste-powców" na własnych żołnierzach, z których jeden w stanie nietrzeźwym zastrzelił kolegę, a drugi prawdopodobnie przyłapany został na rozboju.

Oddział spędził święta w Borowie. Podczas gdy „Ząb", „Step", „Kret", doktor oddziału „Żar" korzystali z gościnności Poray-Wybranowskich, reszta partyzantów była zakwaterowana na skraju wsi w chałupach najbliższych lasu. Wigilię Bożego Narodzenia i pierwszy dzień świąt oficerowie i nie zdemobilizowani strzelcy, w liczbie około 50 partyzantów, spędzili w majątku borowskim, na „Kretowisku". Do początku stycznia NSZ-owcy nie podejmowali

żadnych ważniejszych działań.

Tymczasem poddenerwowany wyprawą „Stępa" na Grabówkę Komitet Okręgowy PPR w Kraśniku zarządził między 10 a 20 grudnia mobilizację placówek i oddziałów „do walki z NSZ". Ponieważ GL-owcy nie odważyli się zaatakować oddziału „Zęba", zdecydowali się przeprowadzić serię zamachów na działaczy niepodległościowych. I tak, 18 grudnia patrol pod dowództwem por. GL Feliksa Kozyry („Błyskawica") uprowadził i zastrzelił członka AK, doktora medycyny Waleriana Merchela z Połichny. Następnie zastrzelono miejscowego nauczyciela ppor. AK Stefana Chrzanowskiego. Ponadto w grudniu z rąk komuników zginęli: nauczyciel Mika ze Zdziechowic, którego syn był członkiem NSZ, oraz mieszkaniec wsi Józefów pod Zaklikowem Jan Kamiński, prawdopodobnie z NSZ.

24 grudnia wieczorem oddziały GL pod dowództwem Władysława Skrzypka („Grzybowski") odeszły z Kraśnickiego w Krasny Stawskie i potem w Zamojskie, aby przeprowadzić już wspomniany „marsz propagandowy", który miał się zakończyć zbombardowaniem przez sprowokowanych Niemców wsi Franciszków. Przedtem jednak, we wsi Stryjów, według uczestnika, „po wiecu napadli na nas NSZ-owcy. W czasie potyczki zginęło dwu żołnierzy sowieckich z 4 batalionu [GL]".

Oddziały komunistyczne powróciły w Kraśnickie około 10 stycznia 1944 r. Idąc na kwatery w północno-zachodniej części Kraśnickiego żołnierze PPR dozbrojeni radzieckimi zrzutami odważyli się wejść, według ich własnych słów, „do takich gniazd wstecznictwa jak Łychów, gdzie urządziliśmy wiec w domu Piotrowskiego z NSZ, ojca [kapitana] »Cichego«. Na wiecu przemawiał „Andrzej" [Jan Kandel] i ja [Stanisław Bieniek]". Nie obyło się zapewne bez rekwizycji i bicia. Następnie AL-owcy „Grzybowskiego" (bądź współpracujący z nimi BCh-owcy Pacyny („Bartosz") zastrzelili w majątku w Łysakowie ziemianina Kiełczewskiego, podobno wraz z synem i służącą, za przynależność do AK i zaopatrywanie oddziałów partyzantki niepodległościowej.

Tymczasem 1 stycznia dowództwo NSZ awansowało dowódcę pułku Legii Nadwiślańskiej rtm. Leonarda Zub-Zdanowicza na majora. Wkrótce potem „Ząb" wystąpił do komendanta Okręgu Lubelskiego

NSZ „Boguckiego” o urlop, który miał zamiar spędzić w Warszawie. Aby jednak czas oczekiwania nie dłużył się, Zub-Zdanowicz kontynuował patrole po powiecie kraśnickim.

Na początku stycznia podczas wyprawy zwiadowczej nastąpiło spotkanie patrolu z Niemcami. W walce zginął starszy strzelec NSZ „Ilipek” (NN). Inny marsz patrolowy o mało nie zakończył się tragicznie dla samego Zub-Zdanowicza. Prawdopodobnie wieczorem 5 stycznia 1944 r. „stcpowcy” znajdowali się w okolicy wsi Baraki pod Zaklikowem. „Ząb” wraz z „Kretem” i „Białym” (który wtedy dowodził oddziałem chorego „Znicza”) maszerowali trochę z boku równolegle do oddziału. Nagle zza płotu padł strzał skierowany w stronę trójki oficerów. Pocisk świetlny przeszedł tuż obok „Zęba” raniąc ciężko obu towarzyszących mu podkomendnych. Nie wiadomo na pewno, kto strzelił, ale miejscowi włościanie twierdzili, że kręcił się w okolicy oddział komunistyczny,
nowo przemianowany z Gwardii Ludowej na Armię Ludową (AL).

Gdyby nie liczyć działalności żandarmerii niemieckiej ściągającej po kraśnickich wsiach kontyngenty, co spowodowało konieczność odesłania rannego „Białego” do Warszawy oraz tymczasowe wysłanie postrzelonego „Kreta” wraz z obstawą do kryjówki za Wisłę, to większość dni stycznia upłynęła spokojnie jak na stosunki partyzanckie. Kilkakrotnie „Ząb” odbywał konne spacery w towarzystwie starszej z panien Po-ray-Wybranowskich („Fala”). Podczas jednej z takich przejażdżek „Fala” gołymi rękoma złapała zająca.

W drugiej połowie stycznia dołączył do „Zęba” przysłany z Warszawy ppor. NSZ Włodzimierz Biskupski („Biskup”), który przejął komendę nad „zniczowcami” od dotychczasowego p.o. dowódcy kpt. NSZ Józefa Jagielskiego („Niebieski”), komendanta placówki NSZ w Wilkołazie.

Około 20 stycznia do „Zęba” przybył znajomy oficer Okręgu Kieleckiego AK, por. Włodzimierz Targowski („Włodziu”). Zaprosił on majora na konferencję z przedstawicielami władz niemieckich, która miała się odbyć w majątku Sobótka u oficera AK, rtm. Leona Yicken-hagena (Wickenhagena), po kieleckiej stronie Wisły. „Ząb” zaproszenie przyjął i udał się na spotkanie w asyście młodszego brata „Kreta”, plut. pchr., wkrótce ppor. NSZ Józefa Poray-

Wybranowskiego („Świder”).

Na konferencję, oprócz „Zęba” reprezentującego NSZ, przybyli również oficerowie AK. Podobno Polacy wyrazili zainteresowanie sprawą wymiany jeńców. Natomiast Niemcy zaproponowali zawieszenie broni między partyzantką niepodległościową a oddziałami hitlerowskimi, jednocześnie proponując Polakom wspólne „zwalczanie band bolszewickich”. Przedstawiciele strony niemieckiej argumentowali: „My i wy jesteśmy prawicą. Trzeba nam walczyć przeciwko komunistom”. Na to Zub-Zdanowicz miał odpowiedzieć: „Tak. Ale my to zrobimy sami, a nie z wami”. Oficjalnie jednak ani przedstawiciel NSZ, ani przedstawiciele AK nie dali odpowiedzi na propozycje niemieckie, zasłaniając się brakiem kompetencji. „Ząb” wysłał tylko odpowiedni meldunek do dowództwa swojej organizacji. Wydaje się, że odmowa współpracy z hitlerowcami, ociąganie się chłopów powiatu kraśnickiego z dostawami kontyngentu żywnościowego dla okupantów oraz anty niemiecka akcja patrolu borowskiej AK spowodowały tragedię: pacyfikację Borowa i okolic. Oczywiście, nie można wykluczyć, że pacyfikacja była po prostu rutynową operacją oczyszczenia zaplecza cofającego się wschodniego frontu niemieckiego, chociaż istnieje również wersja, że przeprowadzono ją na skutek donosu komunistycznego.

Pacyfikacja rozpoczęła się 2 lutego 1944 r. rano. Była dobrze przygotowana. Dzień wcześniej nad Borowem i okolicą krążył niemiecki samolot zwiadowczy. Według jednego opracowania historycznego wzięły w niej udział jednostki SS, żandarmerii, własowców i Wehrmachtu w sile kilku tysięcy ludzi wspomagane artylerią, a według źródła partyzanckiego, także lotnictwem, czołgami i wozami pancernymi. „Ząb” uważa, że Niemcy użyli w pacyfikacji co najmniej jeden batalion, a do Borowa wysłali przynajmniej jedną kompanię. Pacyfikacja objęła wsie: dwa

Szczecyny, Łążek Wielki, Łążck Mały i Borów. Łącznie zginęło prawdopodobnie około 800 osób cywilnych. W ów feralny dzień, 2 lutego, „Ząb” znajdował się w Borowie oczekując wciąż zezwolenia na urlop. Oprócz dowódcy pułku we wsi znajdował się „Step” z około 50 partyzantami. Oddział miał niewielkie zapasy amunicji oraz rannego „Kreta”, którym opiekował się dr „Żar”.

Około 8 rano „Ząb” wciąż pozostawał w łóżku, korzystając z okazji, że część oddziału ze „Stepem” i młodszą córką dzierżawcy folwarku, Hanną Poray-Wybranowską („Iiajduczek”), poszła do kościoła, a jej ojciec Jan Poray-Wybranowski („Radosz”) z drugą córką Marią („Fala”) pojechał odstawić kontyngent żywnościowy do starostwa. W kuchni krzątała się żona dzierżawcy Elżbieta Poray-Wybranowska („Ghan-di”) prawdopodobnie razem z pokojówką Kazią (NN), uciekinierką z robót z Niemiec, którą patrol „stepowców” odnalazł jeszcze w grudniu poprzedniego roku w lesie, a „Ząb” ulokował w Borowie. W pokoju obok leżał ranny „Kret”. Nagle ktoś krzyknął na zewnątrz, że dostrzegł Niemców. Błyskawicznie „Ząb” się ubrał i porywając karabin wypadł z domu. Wspomina: „W odległości od trzystu do czterystu metrów leżała tyraliera niemiecka. Okrągłe hełmy jak okiem sięgnąć wzdłuż wsi nieprzerwanie”. W tym momencie do obejścia wpadły dwie furmanki. Jedną powoził Poray-Wybranowski i „Fala”, którzy zawrócili do Borowa, ostrzeżeni przez uchodzącą ludność cywilną z innej wsi. Drugą furmanką powoził żołnierz wysłany przez „Stępa”, również zaalarmowany przez chłopów. „Ząb” rozkazał załadować rannego „Kreta” na pod wodę i połączyć się z oddziałem na skraju wsi. Niemcy jeszcze nie strzelali. Usiłowali okrążyć kilka wsi jednocześnie. Ich ruchy koordynował samolot zwiadowczy, który właśnie pojawił się nad Boro-wem.

Major podjął błyskawicznie decyzję o wycofaniu się oddziału. „Jasne było dla mnie, że o tej godzinie mając mało amunicji nie mogę bronić wsi”, tłumaczył później. Rozkazał więc zarówno swoim podkomendnym, jak i spanikowanym cywilom, aby wycofywali się w kierunku Zaklikowa: „[Dołączyć] do oddziału i do lasu!” Najpierw' jednak, przed ludnością cywilną, „Ząb” posłał przez rzeczkę Sannę pluton „Lamparta”, aby obsadził skraj lasu i osłaniał ogniem ucieczkę reszty. Następnie rozkazał porzucić tabory i rannego „Kreta” umieścić na noszach. Na prośbę dr. „Żara” i „Knolla” pozwolił im jednak uratować tabory, w' których znajdowały się lekarstwa, amunicja i kuchnia połowa oddziału.

Leonard Szczęsny Zub-Zdanowicz

„Dor”, „Ząb”

Ppor. Leonard Zub-7xl ano wieź w drodze do Narwiku (1940)

Od lewej słoja: kpi. Adam Figuro-Podhorski „Ślep". NN, mjr Jan Poray-Wy „Radosz", ppłk Leonard Zub-Zdanowicz „Ząb", Wiktor Zub-Zdanowicz, siedzą: Hanna Podhorska „Ilajduczek", NN, Maria Zub-Zdanowicz „Fala"

Kpt. Antoni Starnawski „Leon", z-ca szefa OK AS okręgu III NSZ

Kpi. Kazimierz Kożma, komend powiatowy NSZ Janów—Kraśni

Oddz. AS NSZ „Jacka", od lewej: „Cygan", „Krakowiak" Edward Jeleń, „Szy „Duma" Henryk Sokołowski, „Pogromca" Franciszek Szołoch, „Góral" — M: Sobolewski, „Gwiazda" (maj 1944, Batorze)

Oddz. AS NSZ „Jacka", od lewej: „Ostoja" Mirosław Łęski, „Góral" Marian Sobolewski, „Sławek" Ostapiuk, „Fred" Ryszard Fenca, w głębi z odkrytą gł< Ryś" Henryk Bychowski

‚Góral" Marian Sobolewski (maj 1944, Kiełczcwi Byslrzyca, Lubelszczyzna)

‚Szkot" (Kicłczewice)

Oddział „Stępa" AS NSZ, od lewej: „Jacek", „K (zima 43/44 Borów)

OddziałŚlepa" od lewej: Góral" Marian Sobolewski, „Ostoja", „Mały" Mirosław Łęski

.Jacek" (Rudnik 1943/44)

Brygada Świętokrzyska NSZ 20.12.1944 r., od prawej: mjr L. Zub-7xl ano wieź „Ząb" szef Szt Brygady, płk Antoni Szacki „Bohun" dowódca brygady, gen. bryg. Zygmunt Broniewski „Bogucki" di wódca NSZ (tyłem)

Mjr Leonard Zub-Zdanowicz „Ząb" szef Sztabu Brygady Świętokrzyskiej (zima 1944)

Kpr. pchor. Maria Poray-WybranowsEala" na „Bogdance"

(Pilzno, maj 194

Natychmiast „Ząb” z siłą główną przebiegł przez rzeczkę. W momencie gdy uchodźcy zbliżali się do lasu, Niemcy otworzyli huraganowy ogień. Partyzanci wmieszani w tłum dużo liczniejszych cywilów pośpiesznie wycofali się w głąb lasu. Razem ze wszystkimi uchodzili członkowie borowskiej placówki AK. W tej fazie wycofywanie się przyjęło zapewne formę chaotycznej zdezorientowanej ucieczki. Po oddaleniu się od nieprzyjaciela na odległość kilku kilometrów, uchodźcy zatrzymali się w środku lasu na wzgórzu. Opowiada Zub-Zdanowicz: „Wziąłem cywilnych w środek i rozwinąłem tylarierę wokół wzgórza z rozkazem, że tu się będziemy bronić”.

Nad głowami partyzantów i ludności cywilnej krążył samolot, wokół paliły się wsie. Zaczęło też przybywać uchodźców cywilnych, mieszkańców spacyfikowanych wsi. „Ząb” rozkazał wszystkim siedzieć cicho i spokojnie. Był właściwie bezradny wobec przeważających sił nieprzyjaciela. Wspomina: „W dalszym ciągu rozumowałem, że jeżeli zacznę strzelaninę, Niemcy zniszczą i tych ludzi, którzy są ze mną”. W ten sposób doczekano zmroku, a wówczas „Ząb” wyprowadził tuż pod nosami Niemców grupę kilkuset osób cywilnych wraz z oddziałem z Lasu Borowskiego. Uciekinierzy przekroczyli szosę Zaklików—Borów kierując się w stronę leśniczówki Brzoza.

Po oddaleniu się od strefy obławy na bezpieczny dystans oddział rozstał się z ludnością cywilną, pozostawiając uchodźców pod opieką kilku łączników, którzy mieli ich umieścić na placówkach. Sami partyzanci podążyli do Lasów Janowskich, gdzie rozbili obóz w Gaj ówkach-Budkach. Stamtąd dowódca pułku rozesłał łączników po okolicy zarządzając wczesną mobilizację oddziałów. Jednocześnie „Ząb” wysłał kilka patroli na rozpoznanie i po aprowizację. Jeszcze 4 lutego dlkunastoosobowy patrol wyszedł w stronę Borowa, aby odszukać zagubionych żołnierzy „Zęba”. Patrol ten wpadł w zasadzkę niemiecką i został niemal doszczętnie zniszczony.

Tymczasem po kilku dniach „Ząb” przeszedł w Biłgorajskie. Około 10 lutego do pułku dołączyli: „Ojciec Jan”, „Znicz” i „Cichy” ze swoimi partyzantami. Dobił też patrol NSZ ze Szczecyna. Licząca

około 300 żołnierzy Legia Nadwiślańska przemaszerowała ponownie w okolice Janowa Lubelskiego.

W połowie lutego 1944 r. zagon partyzantów radzieckich w sile około J000 żołnierzy przekroczył rzekę Tanew od wschodu i zakwaterował po

wsiach w odległości 10 km od pułku „Zęba". Była to 1 Ukraińska Dywizja Partyzancka im. Dwukrotnego Bohatera Związku Radzieckiego gen. mjr. Sidora Kowpaka pod dowództwem ppłk. Piotra Werszihory. Jego ludzie rozpoczęli swój pobyt w Janowskiem od zaminowania okolic) w celu ubezpieczenia się przed nagłym atakiem Niemców.

Tym sposobem pułk NSZ znalazł się niejako w okrążeniu. Wkrótce dowódca radziecki zaprosił komendanta polskiego na rozmowy do sztabu dywizji we wsi Borowiec. „Ząb" zgodził się i 15 lutego, jwraz z „Ojcem Janem" i z małą obstawą, udał się na kwaterę-WerszihoFyr Przed odejściem na spotkanie dowódca pułku zostawił dla swoich podkomendnych rozkaz natychmiastowego wymarszu w kierunku zachodnim, w razie gdyby sam nie wrócił w określonym czasie.

Po przybyciu na miejsce „Ząb" rozpoczął rozmowę od oznajmienia radzieckiemu dowódcy, że uznaje rząd polski w Londynie. Następnie, naszkicował wykres polskiej sceny politycznej, stawiając AL na lewicy, a organizacje niepodległościowe prolondyńskie na prawicy. Po takim wykładzie Wcrszihora, który przedstawił się Polakom jako „Kowpak". uznał „Zęba" i jego ludzi za oficerów AK i zaproponował Polakom wspólną akcję przeciw Niemcom. Według źródła radzieckiego, „wygalan-towani, szykowni oficerowie [polscy]..., uchylali się od propozycji wystąpienia wspólnymi siłami przeciw faszystom". „Ząb" obawiał się, że przedsięwzięcie takie naraziłoby polską ludność cywilną na krwawe represje Niemców. Grając na zwłokę, Polacy zasłaniali się prawdopodobnie brakiem rozkazów. Strony umówiły się na następne spotkanie za kilka dni.

Sztab „Kowpaka" nie miał oporów ideologicznych proponując Polakom współpracę, gdyż w tym okresie wojskowi Stalina chętnie wykorzystywali pomoc partyzantki niepodległościowej w walkach z Niemcami. „Kowpakowcy" dość szybko znaleźli kontakt z

oddziałami AK chętnymi do współpracy. I tak, już 16 lutego wspólnie z oddziałem AK ppor. Tadeusza Kuncewicza („Podkowa") zniszczyli most kolejowy w Wólce Orłowskiej pod Krasnymstawem, a dwa dni później wspólnie zaatakowali Tarnogród. Jednakże w odwecie za radziecki atak na to miasto, Niemcy wnet rozstrzelali pokaźną grupę miejscowych Polaków.

Tymczasem pułk „Zęba" pozostawał bez swobody manewru w kotle radzieckim, sąsiadując z jednej strony z oddziałami Kowpaka, z drugiej z ich polami minowymi, a z dwóch pozostałych — z siłami niemieckimi, przygotowującymi się do rozprawy ze zgrupowaniem radzieckim. Dowódca NSZ-owski zdawał sobie sprawę ze skali niebezpieczeństwa, na jakie jego oddział był narażony. „Ząb" spodziewał się też, że „kow-pakowcy" mogą w każdej chwili nawiązać kontakt z lokalnymi komunistami. Ci, pałając nienawiścią do „indyków" — „endeków", nie mieliby zapewne trudności z namówieniem płk. Werszihory do rozbicia pułku NSZ. Z tego też względu Zub-Zdanowicz zdecydował się na ponowne spotkanie z dowódcą radzieckim, przykazując swoim żołnierzom, jak uprzednio, aby próbowali przebić się przez pierścień w razie, gdyby nie wrócił w określonym czasie. „Ząb" udał się znów do wsi Borowiec. Kronikarz oddziału radzieckiego zanotował:

21.2 [lutego] do sztabu przybywają mjr „Ząb", „Ojciec Jan" z konwojem. Oświadczają oni, że mają polecenie swojego rządu, przebywającego w Londynie, aby współdziałać z nami „jak ze sprzymierzeńcami". Na nasze propozycje przeprowadzenia szeregu dywersji na szlaku Lublin—Warszawa ociągali się jednak i wymawiali. W czasie rozmów jeden ze „sprzymierzeńców" usiłował „zwędzić" torbę połową dowódcy zgrupowania oraz mapę.

Mimo incydentu, strony porozumiały się co do współpracy. Partyzanci radzieccy mieli uderzyć na Stalową Wolę; partyzanci polscy mieli dostarczyć przewodników. W zamian Werszihora ofiarował Polakom broń i amunicję. Dowódca radziecki zażądał jednak, aby obywatele radzieccy znajdujący się w oddziałach „Zęba" przeszli pod radziecką komendę. Dodatkowo Werszihora zapewne zaproponował, aby „Ząb" ubezpieczał jego atak na Stalową Wolę. Akcja ta miała być tylko wstępem do dalszego współdziałania.

Po zakończeniu rozmów dowódca polski powrócił do swej kwatery . zarządził odprawę oficerską. Poinformował zgromadzonych, że ryzyko pozostawania w okolicy było zbyt wielkie. Prawdopodobnie to wtedy .Ojciec Jan" zgłosił na ochotnika, że jego oddział pozostanie na miejscu i będzie współpracował z partyzantką radziecką. „Ząb" przystał na rropozyąę „Ojca Jana", który uzasadniał swoją decyzję prawdopodobnie tym, że ponieważ jego oddział NO W był podporządkowany AK, jego n-artyzanci nic byli aż tak zagrożeni przez komunistów jak żołnierze NSZ.

„Ojciec Jan" zameldował także „Zębowi", że sam wyśle patrol przewodników do -Werszihor-y-.-*yMrnykoty*

„Ojciec Jan" udzielił pomocy partyzantom radzieckim w ataku na Stalową Wolę, a jego oddział wziął później udział w operacji „Burza" na Lubelszczyźnie przy boku oddziałów radzieckich. Po wojnie „Ojciec Jan" walczył z „władzą ludową", został ujęty i skazany przez komunistyczny sąd PRL na karę śmierci.

Pozostała jeszcze sprawa obywateli radzieckich w Legii Nadwiślańskiej NSZ. Mjr Zub-Zdanowicz poinformował swoich radzieckich podkomendnych o zadaniu Werszihory. Zastrzegł jednak, że siłą nikogo nie przekaże oddziałowi radzieckiemu. Część wybrała przejście do swoich, kilku zostało z Polakami. Jedno ze źródeł podaje, że partyzanci radzieccy, którzy przeszli do Werszihory od „Zęba" zostali natychmiast rozstrzelani przez swoich.

Podczas gdy prowadzone przez przewodników „Ojca Jana" oddziały „kowpakowców" wyruszyły w stronę Stalowej Woli, pułk „Zęba" oddalił się w nocy 21 na 22 lutego forsownym marszem w stronę powiatu krasny Stawskiego. Nic chcąc narażać swoich żołnierzy Zub-Zdanowicz szedł na czele osobiście prowadząc Legię Nadwiślańską przez radzieckie pola minowe. Wygląda więc na to — wbrew świadectwu kronikarza radzieckiego —że jednak udało się polskiemu dowódcy „zwędzić" mapę zaminować z radzieckiego sztabu partyzanckiego.

Z „Zębem" wyszły z radzieckiej matni oddziały „Stępa", „Znicza" i „Cichego". Najprawdopodobniej około 10 marca łącznik od Komendanta Okręgu Lublin NSZ „Boguckiego", odnalazł Legię Nadwiślańską w Krasnystawskicm zawiadamiając o dokonaniu

długo oczekiwanego scalenia NSZ z AK. Żołnierze nie posiadali się z radości: „Wszyscy ucieszyliśmy się strasznie, że nareszcie będzie jedno wojsko".

Prawdopodobnie jeszcze tego samego dnia „Ząb", przebrany w ubranie cywilne, wyruszył konno zameldować się Komendantowi Okręgu Lublin AK, ppłk., a później płk. Kazimierzowi Tumidajskiemu („Marcin", „Edward"). Spotkanie z nowym zwierzchnikiem nastąpiło we wsi Krężnica Okrągła w powiecie lubelskim. Po przyjęciu pułku NSZ do szeregów AK, „Marcin" wydał „Zębowi" następujące rozkazy: nie zaczepiać komunistów, współpracować z Kedywem AK Okręgu Lublin oraz „w razie zajęcia Lubelskiego przez Rosjan przejść na lewy brzeg Wisły całym... pułkiem w rejon okręgu Kielce".

Ppłk Tumidajski zwrócił szczególną uwagę mjr. Zub-Zdanowiczowi na nakaz zaprzestania walk z AL-owcami zarówno z powodów politycznych, jak i patriotycznych. Komendant AK argumentował, że do „komunistów nie można strzelać, bo to przecież też Polacy". Na to „Ząb" miał odpowiedzieć: „Nawet własnego brata bym zastrzelił, gdyby działał on na szkodę mojej Ojczyzny". „Marcin" musiał zrozumieć, że będzie miał kłopoty ze swoim nowym podwładnym. Jednakże gdy „Ząb" wystąpił do „Marcina" o pozwolenie na przerzucenie na drugą stronę Wisły „stcpowców", prOvśba ta została potraktowana pozytywnie.

Nietrudno odgadnąć, dlaczego komendant lubelskiego AK wyraził zgodę na propozycję dowódcy pułku NSZ. Po pierwsze, po pacyfikacji Borowa i okolic „stcpowcy" byli pozbawieni swojego stałego zaplecza zaopatrzeniowego w powiecie kraśnickiem. Po drugie, rozumując podobnie jak niektórzy dowódcy AK na kresach, „Marcin" wolał odesłać jak najdalej od zbliżającej się Armii Czerwonej oddział partyzancki, który znany był ze swoich akcji przeciw komunistom. Odejście „stepowców" z Lubelskiego usuwało potencjalną zawadę poprawnych stosunków AK z Armią Czerwoną i miało na celu umożliwić występowanie przez „Marcina" wobec władz radzieckich bez jakichkolwiek obciążeń.

15 marca oddział „Stępa” przeprawił się na rozkaz „Zęba” przez Wisłę w okolicach Zawichostu i przemaszerował w rejon powiatu opatowskiego w Kieleckiem. Mjr Zub-Zdanowicz osobiście kierował przeprawą, a następnie przez kilka pierwszych dni towarzyszył oddziałowi w Kieleckiem, po czym powrócił w Lubelskie. Zredukowana o „stepow-ców” Legia Nadwiślańska składała się z oddziałów „Biskupa”, „Cichego” i „Znicza”.

Według umowy scaleniowej podpisanej przez przedstawicieli AK i NSZ w Warszawie, „Ząb”, jak również inni oficerowie liniowi NSZ, mieli formalnie podlegać zarówno okręgowemu komendantowi AK, jak i okręgowemu dowódcy NSZ. W teorii oznaczało to, że rozkazy często przychodziły z dwóch źródeł: od „Marcina” i od „Boguckiego”. W prak-:yce „Ząb” pozostał w dużym stopniu niezależny tak od dowództwa \K-owskiego, jak i NSZ-owskiego. W rezultacie mjr Zub-Zdanowicz utrzymywał stałą łączność z komendą okręgową NSZ, lecz tylko sporadyczną z dowództwem lubelskiego AK. Stosunki „Zęba” z AK sprowadzały się do owocnych, w zasadzie codziennych kontaktów z kolegami oficerami na szczeblu lokalnym.

Prawdopodobnie na początku kwietnia „Bogucki” przekazał „Zębowi” wezwanie do dowódcy NSZ płk. Kureyusza („Żegota”). Zub-Zda-nowicz domyślał się, że Kureyuszowi mogło chodzić o informacje na temat przebiegu procesu scaleniowego. Po podróży z przygodami dotarł do Warszawy. Jakie było zdziwienie „Zęba”, gdy na pierwszej odprawie oficer operacyjny dowództwa NSZ, ppłk Tadeusz Boguszewski („Wacław”) rozkazał, „abym szczegółowo opisał moją akcję pod Borowem, bo [Komendant Główny AK] Bór [Tadeusz Komorowski] żąda meldunku w tej sprawie. Podyktowałem szczegółowy meldunek maszynistce”.

Jednakże głównym motywem wezwania „Zęba” i innych oficerów do stolicy musiał być ściśle tajny rozkaz, wydany przez dowódcę NSZ na początku kwietnia:

Wobec zmienionej sytuacji polityczno-wojskowej na ziemiach polskich, plan operacyjny „Z” [zajęcia Pomorza i Śląska przez] NSZ nie może być wykonany. Wobec tego sens istnienia i tworzenia oddziałów leśnych przestaje być rzeczą realną i

pożyteczną. Zmieniamy okupację niemiecką na sowiecką. Rozkazuję wszystkie oddziały leśne NSZ natychmiast rozformować i przejść do bardzo ścisłej konspiracji.

Reakcja mjr. Zub-Zdanowicza na rozkaz musiała być podobna do reakcji innych oficerów NSZ z terenu. W Warszawie oficerowie ci zameldowali się u „Żegoty" i z miejsca wyrazili swój sprzeciw. Argumentowali, że większość ich żołnierzy była zdekonspirowana, że komuniści lokalni łatwo mogliby wybić zdemobilizowanych NSZ-owców, oraz że w razie rozpuszczenia oddziałów istniała możliwość, że partyzanci NSZ zasilą szeregi innych, pozostających w lesic organizacji. Argumenty „Zęba" musiały brzmieć podobnie. Sprzeciw oficerów wywarł pożądany skutek: „Żegota" rozkaz swój odwołał.

W dalszym ciągu odprawy płk Kurcyusz zarządził, że w razie dalszych postępów Armii Czerwonej, dowódcy oddziałów partyzanckich NSZ mieli za zadanie odskoczyć z terenów zagrożonych i rozpuścić ludzi. Dowódca NSZ nie wspomniał ani słowem „o wycofaniu oddziałów do połączenia się z zachodnimi aliantami".

Po spełnieniu obowiązków służbowych „Ząb" odnalazł Tadeusza Kontryma („Żmudzin"), a następnie wyruszył prawdopodobnie 8 kwietnia w drogę powrotną na Lubelszczyznę.

Jeszcze przed wyjazdem do Warszawy „Ząb" nie czuł się dobrze, w czasie pobytu w stolicy stan jego zdrowia znacznie się pogorszył. Po powrocie do Komendanta Okręgu Lublin „Boguckiego" w Garbowie okazało się, że major zapadł na świnkę. Lekarz nakazał bezwzględne leżenie. „Bogucki" rozkazał „Zębowi" przekazanie komendy nad pułkiem mjr. NSZ „Witoldowi" (NN).

Według „Zęba" nominacja ta była błędem. Nie sprawdził się on jako dowódca, szczególnie że NSZ i inne organizacje niepodległościowe miały w tym okresie poważne kłopoty wynikłe ze wzmożonej działalności komunistów — zarówno politycznej, wojskowej, jak i rabunkowej, skierowanej nie tak przeciw pojedynczym działaczom podziemia prolon-dyńskiego, jak całym oddziałom partyzantki niepodległościowej.

Jeżeli chodzi o działalność polityczną komunistów, to czekając na przybycie Armii Czerwonej rozpoczęli w tym okresie otwarte przygotowywania do przejęcia władzy tworząc rady narodowe. Organizacje niepodległościowe wystąpiły przeciw tej działalności, grożąc „tym, którzy wejdą do nas [do PPR], karą śmierci".

Natomiast działalność wojskowa komunistów, ograniczona do przeprowadzenia kilku akcji przeciw Niemcom, przejawiła się wypadami ich grup przeciw oddziałom niepodległościowym. Otóż 25 lutego 1944 r. dowództwo AL w Kraśnickiem wydało rozkaz dotyczący zabierania broni „grupom reakcyjnym tym, które nie chcą podporządkować się AL, a dążą raczej do walk bratobójczych". Podobne rozkazy musiały być wydane przez komendy AL w innych powiatach i w rezultacie w wielu miejscowościach na Lubelszczyźnie doszło w tym okresie do starć oddziałów komunistycznych z niepodległościowymi.

Jeszcze 26 stycznia GL-owcy rozbroili 30-osobowy oddział Kedywu AK z Urzędowa, prawdopodobnie zabijając kilku jego członków. Następnie na początku lutego szef żandarmerii lubelskiej AL Feliks Kozyra („Błyskawica") zorganizował zasadzkę na kraśnicki oddział AK por. Stanisława Łokuciewskiego („Mały"), raniąc kilku partyzantów, a czterech biorąc do niewoli. 7 lutego „oddział PPR" wpadł do jednej z kwater AK pod Lublinem. Na miejscu zastrzelono jednego AK-owca, jednemu udało się ujść, a czterech porwano, a następnie zabito. W nocy z 12 na 13 lutego wypadówka AL zastrzeliła w tej samej okolicy następnych dwóch żołnierzy AK.

17 lutego w lesie koło Marnot Górnych zastrzelono Strzelca NSZ „Sałatę" (NN), a w jakiś czas potem w Radomyślu nad Sanem kpr.

pchor. NSZ „Pewistę" (NN), obu z baonu „Stępa". Pod koniec lutego inny oddział AL rozstrzelał dwóch członków NSZ z grupy „Braclawa" (NN), którzy stawili opór podczas akcji rozbijania urzędu gminnego i rabowania apteki w jednej ze wsi pod miejscowością Kamionka w Lubartowskiem. Natomiast 3 marca ludzie „Błyskawicy" zaatakowali oddział AK—BCh.

Następnie według dokumentów komunistycznych, na początku marca pod Ostrówkiem w Lubartowskiem w zasadzkę zastawioną przez bliżej niezidentyfikowanych AL-owców wpadł miejscowy

oddział niepodległościowy (NSZ bądź AK), tracąc trzech zabitych i jednego rannego. Parę dni później pod Kamionką, zapewne ci sami AL-owcy, zaskoczyli kolejny oddział niepodległościowy zabijając trzech, a raniąc dwóch partyzantów, a w leżącej nie opodal kolonii Skrobów zraniono dwóch „reakcjonistów" z miejscowego oddziału. Następnie AL-owcy zaatakowali oddział AK w Puławskiem, zabijając 5 żołnierzy.

Komunistyczny autor raportu z 22 marca 1944 r. opisujący owe „zwycięstwa" AL stwierdził tryumfalnie: „Po naszej stronie strat nie było. Ogólnie można powiedzieć, że inicjatywa walki przeszła w nasze ręce. Mamy wolny kraj [sic! podkreślenie moje — M.J.Ch.]".

Aby uniknąć przypadków wzajemnego zwalczania się, komendant lubelskiego AK ppłk Tumidajski, licząc na dobrą wolę komunistów (a jednocześnie nie zaniedbując działań chroniących ludność cywilną przed bandytyzmem), zawarł jeszcze 2 marca 1944 r. porozumienie z dowództwem AL i wydał odpowiednią instrukcję swoim podkomendnym:

5. Unikać zatargów, a w wypadkach gdyby takowe zaistniały, starać się załatwić je na drodze pokojowej. W wypadkach, gdyby interwencja pokojowa nie odniosła skutku, bronić się.

6. O faktach napadu, jak i odmówieniu lojalnego stosunku do AK oddziałów AL, meldować natychmiast z podaniem co najmniej pseudonimów d[owód]cy oddziału [AL], w stosunku do którego w przyszłości wyciągnę bezwzględnie konsekwencje traktując go jak bandytę.

Jednakże dowództwo Okręgu Lublin AL, podniecone zapewne serią zwycięstw nad oddziałami „reakcyjnymi", niewiele sobie robiło z umiarkowania komendanta lubelskiej AK „Marcina". Oficjalnie dowództwo AL miało utrzymywać poprawne kontakty z komendą AK. Nieoficjalnie oddziały AK miały być traktowane jako „reakcyjny wróg" na równi

z NSZ. Odzwierciedlają ten stan rzeczy raporty AL, ton prasy PPR-owskiej i uchwał komunistycznych z tego okresu.

Meldunek z 22 marca 1944 r. stwierdza, żc: „Reakcja AK jest z nami

w kontakcie, jednak z nimi musimy już raz na zawsze zakończyć... ponieważ z nimi do porozumienia nie dojdziemy, bo mają hrabiów i tych pachołków wojskowych". Meldunek z 31 marca brzmi:

3. Reakcja [AK] — konferencji odbyliśmy wiele, nie dochodzi na nich do niczego konkretnego, tylko do zapewnień, że nie będziemy do siebie strzelali. Podporządkować ich można, lecz tylko siłą.

Natomiast artykuł opublikowany 2 kwietnia 1944 r. w PPR-owskim piśmie „Ostatnie Wiadomości" z Lublina stwierdza wprost, że: „NSZ i AK — to dzieci jednej matki". Oprócz tego, utworzona przez PPR Wojewódzka Rada Narodowa w Lublinie przegłosowała 13 kwietnia 1944 r. uchwałę przyrównującą NSZ do niemieckiego okupanta. Ponieważ wielokrotnie komuniści przyrównywali AK do NSZ, zresztą słusznie z ich niezłomnego stosunku do sprawy niepodległościowej kraju, zgodnie z logiką oznaczało to, że Armia Krajowa również była dla PPR i AL wrogiem takim samym jak hitlerowcy. Nie jest więc dziwne, że w praktyce 1 komuniści odnosili się do AK w ten sam sposób jak do NSZ atakując zarówno pojedynczych działaczy i sympatyków, jak również słabsze oddziały.

Tymczasem zaszły wypadki, które dodatkowo wpłynęły na zaostrzenie stosunków między niepodległościowcami, szczególnie z NSZ i AL-owcami. Otóż jeszcze pod koniec lutego sekretarz kraśnickiego PPR Aleksander Szymański („Ali"), kazał jakoby rozstrzelać za wykroczenia trzech Rosjan, członków AL. Następnie w marcu dla zatarcia siadów „Ali" rozkazał zastrzelić w Rzęczycy Ziemiańskiej tych dwóch AL-owców pochodzących z kolonii Trzydnik, którzy wykonali rozkaz. .Ogłoszono, że dokonali tego endecy." 19 marca z zemsty za AL-owców zabitych rzekomo przez NSZ, patrol AL pod dowództwem por. AL Zbigniewa Pietrzyka („Zbyszek") rozstrzelał kilku NSZ-owców we wsi Baraki koło Zaklikowa. Jednocześnie wypadówka AL Kozyry („Błyskawica") rozstrzelała w Łychowie komendanta placówki NSZ Andrzeja Szostaka oraz jego podkomendnych: nauczyciela matematyki na tajnych kompletach, inż. Zygmunta Kożuchorskiego, Mieczysława Hawryło

i Adolfa Zegzułę. Na dodatek ludzie „Błyskawicy" zastrzelili tam

również członka AK Kazimierza Tomniszaka.

Jednocześnie przed początkiem kwietnia żołnierze z patrolu „Zagłoby", który jeszcze w sierpniu 1943 r. przeszedł do oddziału AK „Małego", mieli zabić kilku sympatyków PPR w pobliżu Urzędowa, a partyzanci z oddziału NSZ „Cichego" zastrzelili w Zakrzówku jednego bądź dwóch członków AL, wymierzając kilku innym chłostę. Niedługo potem pod wsią Baraki komuniści uprowadzili i zastrzelili emerytowanego płk. WP Jana Tomniszaka, ojca zabitego w marcu w Tychowie AK-owca Kazimierza.

Komunistycznym atakom na działaczy niepodległościowych towarzyszyły często najazdy rabunkowe na wioski popierające partyzantkę prolondyóską. Podczas jednego z takich napadów pod koniec marca zrabowano konie dwóm gospodarzom, Leonowi Kałudze i Kazimierzowi Zclikowi ze wsi Stawki koło Potoka Wielkiego. Gdy obrabowani chłopi dotarli do wsi Rzeczyca Zielonka, gdzie ukryto ich konie, zostali przez koniokradów zabici.

Mieszkańcy Stawek poskarżyli się „Cichemu" z NSZ na rabunki i zabójstwa; w odpowiedzi ten ostatni przeprowadził dochodzenie, które wykazało, że sprawcami byli członkowie bądź sympatycy PPR z Potoka. W rezultacie 2 kwietnia „Cichy" urządził „najazd" na tę miejscowość. NSZ-owcy, według historyka krajowego, zastrzelili trzech sprawców „za bandytyzm", a trzem innym „udzielili ostrzeżenia". Natomiast według dokumentu komunistycznego NSZ-owcy zabili w Potoku czterech PPR-owców, a wy chłostali „około 10".

Nie jest wykluczone, a raczej jest bardzo prawdopodobne, że podczas marcowych akcji „antybandyckich" NSZ-owcy rozprawiali się również ze swoimi politycznymi przeciwnikami, którzy z czystym bandytyzmem mogli mieć niewiele wspólnego. I tak, źródła GL-owskie wspominają, że oddziały NSZ od „Zęba", przeprowadzały w tym okresie

Całe szeregi pacyfikacji naszych ludzi i morderstw, ...na członkach organizacji i sympatyków [sic!] oraz członków [sic!] BCh, którzy należą do AL...

Oddziały NSZ mają przewagę liczebną i pod względem uzbrojenia,

tak że sytuacja na ogół jest niedobra [sic!], nasze wioski są zagrożone, proszą o pomoc, my nie mamy dostatecznego uzbrojenia na podjęcie walki z tymi oddziałami...

NSZ morduje naszych członków organizacji jak również rodziny, ludzie nasi z niektórych wiosek usuwają się całkowicie [z pracy organizacyjnej].

„Pacyfikacje" takie miał przeprowadzić oddział NSZ, prawdopodobnie „zniczowcy", 9 kwietnia we wsi Rudki i 10 kwietnia 1944 r. w miejscowości Studzianki położonej na zachód od Kraśnika. Według dokumentów komunistycznych, AL-owcy w Studziankach mieli bronić się „z jednym automatem [pistoletem maszynowym] przeciw 100 ludziom [sic!] przeszło godzinę". Walka nie mogła być zbyt intensywna, gdyż, jak twierdzi raport AL, zginąć miał tylko jeden NSZ-owicc, a jeden był ranny. NSZ-owcy zranili też jednego AL-owca, a jednego wzięli do niewoli. Jeniec miał być wykupiony od „zniczowców" „za cenę 1 automatu". Z opisu akcji wynika, że mogło to być przypadkowe spotkanie bądź też wyprawa aprowizacyjna NSZ-owców. W żadnym wypadku nie mogła to być NSZ-owska ekspedycja karna przeciw konkretnym „przestępcom", bo chyba nie doszłoby do oddania jeńca.

Następnie kontratakowali komuniści. 11 kwietnia sześcioosobowy patrol AL dowodzony przez Władysława Skrzypka („Grzybowski") zjawił się w miejscowości Potok Stany, według wielu dokumentów i autorów komunistycznych, aby odbyć rozmowy z „reakcją", a w rzeczywistości, aby zemścić się na NSZ-owcach. Według Tadeusza Stolarza, „Grzybowski" zaszedł do zagrody rodziny Kobylarzów, których syn Leon był żołnierzem NSZ u „Cichego". Nie zastawszy go „Grzybowski" wraz z innym AL-owcem zastrzelili bezbronnego brata Leona, Mieczysława. Podczas gdy „Grzybowski" z towarzyszami oddalali się z miejsca zabójstwa, trzeci i najmłodszy z braci Kobylarzy, 16-letni Wojciech śmiertelnie ranił dowódcę AL-owskiego patrolu. Reszta AL-owców wycofała się, zabierając ciało dowódcy i zakładników, Jana Zioło i dwie kobiety, których następnie zwolniono, nie wyciągając na razie żadnych konsekwencji w stosunku do nich i innych mieszkańców wiosek niepodległościowych.

Z powodu śmierci „Grzybowskiego" komendant lubelskiej AL płk

AL, a później gen. dyw. Milicji Obywatelskiej My koła Demko vel Mieczysław Moczar („Mietek”) wydał 13 kwietnia 1944 r. złowieszczy rozkaz nr 16:

Za zbrodnie popełnione przez zbirów faszystowskich we wsi Potok Dow[ództwo] AL winno wyciągnąć najsroższe konsekwen-cjc do kary śmierci wszystkich winowajców tej zbrodni, pośrednich i bezpośrednich.

AL-owcy rozpoczęli przygotowania do rozprawy z „reakcją”, wysyłając patrole po okolicy. Jednakże „reakcja” ich ubiegła. 14 kwietnia 1944 r. oddział NSZ „Cichego” zastrzelił we wsi Baraki dwóch AL-owców: Franciszka Bielaka oraz brata oficera AL Pietrzyka („Zbyszek”). Była to NSZ-owska zemsta za opisane wcześniej zabicie trzy tygodnie przedtem w tej samej wsi kilku członków organizacji niepodległościowych.

O akcji „Cichego” musiano natychmiast donieść dowódcy żandarmerii lubelskiej AL Kozyrze („Błyskawica”). Ten, wraz z trzydziesto-pięcioosobowym oddziałem wyruszył natychmiast na poszukiwanie NSZ-owców. Do przypadkowego spotkania obu grup doszło we wsi Trzydnik Duży. NSZ-owcy „Cichego” po prostu wmaszerowali do tej samej osady, do której właśnie wkroczyli AL-owcy „Błyskawicy”. Wywiązała się chaotyczna strzelanina, w której wyniku sześciu AL-owców poległo. „Błyskawicę” zastrzelił osobiście „Cichy”. Reszta AL-owców ratowała się ucieczką, nie chcąc ryzykować dalszej walki z blisko stuosobowym oddziałem NSZ. Po walce „Cichy” odszedł w Lasy Gościeradowskie.

Zapewne po tych wypadkach dowództwo AL zarządziło koncentrację oddziałów szturmowych swojej organizacji w Lasach Janowskich. Prawdopodobnie po drodze na koncentrację AL-owcy stoczyli jedną zwycięską walkę z oddziałami AK, a drugą przegrali.

19 kwietnia oddziały szturmowe AL Gronczewskiego („Przepiórka”), Plisa („Maksym”), Pietrzyka („Zbyszek”), ppor. Bolesława Kazimier-czaka vel Kowalskiego („Cień”) z Zakrzówka oraz grupa AL pod dowództwem sekretarza kraśnickiego PPR Aleksandra Szymańskiego („Ali”, „Bogdan”) ze wsi Rzeczyca Ziemiańska rozpoczęły na podstawie rozkazu nr 16 Moczara rajd zemsty „na reakcji”. Tego dnia rano, według Stolarza, oddziały AL

otoczyły następujące wsie, które popierały organizacje niepodległościowe, a wrogie komunistom: Potok Stany Kolonia, Potok Stany i Dąbrówka. Zaraz po wejściu do wsi AL-owcy zabili trzech mężczyzn: Kazimierza Barana i Józefa Grzyba zastrzelono, podczas gdy Stanisława Krzeszowskiego uśmiercono ponoć siekierą. Następnie aresztowano jedenastu mieszkańców tych wsi, a potem na oczach zgromadzonych wieśniaków bito Franciszka Kanię oraz żandarma WP

Lucjana Dumę z przedwojennej Straży Prezydenta RP Mościckiego. Aresztowanych trzymano w domu Dąbrowskich w Potoku Wielkim, podczas gdy sztab komunistyczny zatrzymał się nie opodal u rodziny Gieraków. AL-owcy przebywali w „gnieździe reakcji" aż do późnego wieczora.

Następnie nocą, po zwolnieniu jednego z zatrzymanych za wstawiennictwem znajomego AL-owca, dziesięciu powiązanych sznurem więźniów uprowadzono pod Rzeczycę, w okolice tak zwanych Puziowych Dołów, w iesie Zielonka. Wśród uprowadzonych byli ksiądz Aleksander Markiewicz z Katolickiego Kościoła Narodowego, Piotr Kobylarz, ojciec trzech braci Kobylarzy, bracia Adam i Adolf Zioło, porwani w miejsce ukrywającego się przed komunistami ich ojca, Józefa Zioło, świadka zabicia „Grzybowskiego", Władysław Krzyżak, Paweł Bolawander, Stanisław Gęborski, Wacław Dyjcwski, jak również wymienieni już Kania i Duma.

Po przybyciu do „Puziowych Dołów" ustawiono nieszczęśników nad uprzednio wykopanym dołem. Podobno AL-owcy chcieli zmusić księdza Markiewicza do wygłoszenia kazania. Gdy odmówił, miano przywiązać go do drzewa i spalić żywcem. Natomiast Dumę miano rozerwać końmi. Pozostałych ośmiu zastrzelono pojedynczymi strzałami w głowę.

Następnego dnia, 20 kwietnia, miejsce śmierci dziesięciu ofiar odnalazły ich krewne, które wybrały się na poszukiwania najbliższych. Kobiety zostały tam następnie zatrzymane przez patrol AL, jednakże dzięki interwencji Szymańskiego („Ali") uniknęły śmierci.

Zabiwszy dziesięciu przedstawicieli „reakcji”, oddziały AL wyszły w

pole w poszukiwaniu dalszych. I tak, jeszcze 20 kwietnia, według raportu AL, „1 pluton z oddziału [AL] Bogdana [Szymańskiego] rozbroił 10 endeków z oddziału [Ojca] Jana. Zdobyto 1 ckm i 9 kb". Dalszy los tych żołnierzy AK—NO W nie jest znany.

Wyczyny komunistów musiały dojść szybko do uszu organizacji niepodległościowych. Pierwsi zareagowali NSZ-owcy. Pełniący w zastępstwie chorego „Zęba" obowiązki dowódcy Legii Nadwiślańskiej NSZ „Witold" zarządził koncentrację pułku. Oddziały NSZ „Cichego" i „Znicza", łącznie ponad 150 żołnierzy, ściągnęły na wyznaczone miejsce najpóźniej w ciągu dwóch dni po wypadkach w „Puziowych Dołach". Już 22 kwietnia 1944 r. doszło do największego starcia między NSZ a AL na Lubelszczyźnie.

Walka rozegrała się pod Marynopolem, między miejscowościami Trzydnik Duży i Liśnik Duży, na zachód od Kraśnika. Liczące razem około 150 ludzi oddziały AL „Cienia", „Zbyszka" i „Przepiórki", który dowodził, obsadzały zabudowania wsi. „Witold" rozkazał zaatakować i wypchnąć komunistów z ich pozycji. Sam zaś wymawiając się niedyspozycją, ponoć cierpiał na grypę, pozostał w taborach.

Bitwa zaczęła się o 4.30 rano atakiem oddziału „Cichego", prowadzonego osobiście przez jego dowódcę, na stanowiska „Przepiórki". Temu jednak przyszedł na pomoc „Cień", który uderzył od środka wsi i z lewego skrzydła oraz „Zbyszek", który oskrzydlał „Cichego" z prawej flanki. NSZ-owcy zaczęli się chwiać, cofając się w stronę lasu. Sytuację uratował za cenę własnego życia adiutant Okręgowej Komendy Akcji Specjalnej NSZ ppor. Zbigniew Salski (?) („Zbyszek"), który „w akcji na przeważającą siłę bandytów swoją osobistą odwagą podtrzymał skrzydło nacierającego oddziału „Cichego" i przyczynił się do rozbicia npla [nieprzyjaciela]".

Według źródeł NSZ „Cichy" zdobył Marynopol, wypierając z niego przeciwnika i w rezultacie rozbijając koncentrację oddziałów AL. Natomiast według świadka komunistycznego:

Silnym ogniem zmusiliśmy ich [NSZ] do wycofania się i zaniechania dalszej walki. NSZ-owcy zostali całkowicie rozbici, oddział

„Cichego” zupełnie rozgromiony, a wielu spośród tych, którzy zdołali się ocalić, więcej już do niego nie wróciło. Na polu walki pozostało kilkudziesięciu NSZ-owców.

Inne źródła AL-owskie częściowo zaprzeczą powyższemu, przynajmniej jeśli chodzi o straty:

W czasie zbiórki [NSZ-owcy] zorientowali się ze [sic!] swoich strat, powstał wśród nich płacz i kłótnia, płakali d-cy [dowódcy] Ząb... [sic! był nieobecny] i Cichy ponieważ i żołnierze szemrali, że pchali ich na rzeź, urządzili im Katyń itd. 9 wieźli poległych, 1 zmarł w wozie, 4 przepadło bez wieści i wielu rannych.

Z powyższego wynika, że albo NSZ-owcy zdobyli wieś, a następnie zabrali stamtąd wszystkich swoich zabitych albo też zostali odparci i zabrali tylko część swoich poległych. Źródła komunistyczne milczą natomiast o tym, co stało się z zabitymi AL-owcami, co może oznaczać, że komuniści nie mieli możliwości zebrać swoich poległych. Potwierdza to historyk komunistyczny Józef Bolesław Gar as pisząc, że ,,[AL-owicc] »Przepiórka« wycofał się”. Wydaje się więc, że NSZ-owcom udało się wypchnąć AL-owców ze wsi.

Ponieważ jednak pozostanie na placu boju nie było w realiach walki partyzanckiej miarą wygranej, należało bowiem jak najszybciej oddalić się z miejsca walki, aby nic dać szansy wrogowi domowemu czy też Niemcom na ściągnięcie posiłków, trudno jest według tego kryterium ocenić, która ze stron wygrała. Zwycięzcę można spróbować ustalić na podstawie strat zadanych przeciwnikowi.

Źródła NSZ-owskie podają swoje straty jako „kilku” bądź dziewięciu żołnierzy. Źródła komunistyczne podają straty NSZ jako dziesięciu czy też kilkunastu albo nawet „40 zabitych, kilkunastu rannych”. Natomiast swoje straty AL-owcy określają jako siedmiu zabitych (sześciu partyzantów i radziecka sanitariuszka) oraz trzech rannych, bądź jako dziewięciu czy też jedenastu zabitych. Na podstawie powyższego, choć nie sposób dowieść tego na pewno, wydaje się, że straty w ludziach obu stron były mniej więcej porównywalne.

Brak odpowiednich danych nie pozwala ustalić stanu zysków obu stron. Źródła komunistyczne wykazują wielkie rozbieżności w tej

materii. Jeden dokument mówi, że NSZ-owcy stracili „2 rkm [ręczne karabiny maszynowe], 7 automatów [pistoletów maszynowych], a zdobyli 1 kb [karabin]". Inny dokument wspomina, że AL-owcy zdobyli „2 rkm, 1 automat i 15 kb", a stracili jeden pistolet maszynowy.

W każdym razie AL-owcy na pewno uważali się za zwycięzców. Jeden z ich dowódców meldował tryumfalnie: „A po ostatnich wcicrach, co otrzymali [NSZ-owcy] od naszej szturmówki oddział ich zmalał do 60 łudzi [sic!]".

Natomiast Zub-Zdanowicz rzeczywiście nie był zadowolony z ceny, jaką zapłacili jego żołnierze za zakończoną wątpliwym zwycięstwem walkę. „Ząb" wini nieudolność „Witolda" za poniesione straty. Nie tylko Zub-Zdanowicz był wściekły na p.o. dowódcy. Podobno kilku oficerów „Zęba" chciało „Witolda" za jego zachowanie i nieudolność „kropnąć".

„Ząb", wciąż jeszcze do końca nie wyleczony, powrócił do swoich podkomendnych po ponad trzytygodniowej nieobecności, około 25 kwietnia. Z łóżka poderwały go niedobre wieści o bitwie pod Maryno-polem. Z głową owiniętą szalikiem, prezentem od żony komendanta „Boguckiego", „Ząb" zabrał się energicznie za ponowną rozbudowę swojego pułku. W tym celu najprawdopodobniej rozdzielili baony, rozkazując „Cichemu", „Zniczowi" i ich oficerom rozpocząć akcję werbunkową w Kraśnickiem, Lubartowskiem i Janowskiem. Major najpierw przebywał z oddziałem „Cichego", a potem przeszedł do niewielkiego oddziału „Biskupa". Mimo zwiększonej aktywności komunistów i okupantów (1 maja Niemcy zaaresztowali „kilkunastu" członków NSZ z Zakrzówka, a następnie przeprowadzili nieudany „nalot" na placówkę NSZ w Strzyżewicach), NSZ-owcy znów natężyli działalność patrolową. 30 kwietnia patrole z oddziałów „Znicza" i „Cichego" uprowadziły z miejscowości Rudnik Drugi (Złodziejski) nic opodal Zakrzówka dwóch sympatyków PPR, mieszkańców wsi Studzianki. Potem 2 maja „Znicz" wpadł do Studzianek i ujął kolejnych czterech mieszkańców tej wioski. Miejscowy komendant AL meldował przełożonym, że owa czwórka uprowadzonych, to byli „reakcjoniści", jednakże, dodał, „zniczowcom" było wszystko jedno,

gdyż „bez wyjątku kto ze Studzianek, to dla nich „komunista”. Los uprowadzonych jest nie znany.

Tymczasem 28 kwietnia 1944 r. dowódcy oddziałów bojowych AL zachodniej Lubelszczyzny zostali zwołani na tajną odprawę bojową. W jej rezultacie

Oddział „Wincentego” dostał rozkaz pójścia w Lasy Lipskie, celem ścigania i rozbijania oddziału endeckiego [Ojca Jana]...

...Oddziały [dawny?] Błyskawicy, Cienia i Przepiórki, jako oddziały sztunnowe dostały rozkaz tropienia i rozbijania oddziałów NSZ aż do ostatecznego ich zlikwidowania i rozbicia.

Wszystkie te oddziały zgodnie z rozkazami wyszły w teren.

Dodatkowo 30 kwietnia oddziały szturmowe AL otrzymały rozkaz nr 14/44, oparty zapewne na doświadczeniach, jakie komuniści wynieśli z wypadków w „Dołach Puziowych”:

Przy likwidowaniu szpiclów Niemców i zbirów reakcyjnych [podkreślenie moje — M.J.Ch.] pamiętać o tym, aby to wykonać z dala od wioski, najlepiej w lesie, nie pozostawiać poza sobą żadnych śladów.

Zgodnie z rozkazami AL-owcy rozpoczęli nową falę ataków na działaczy niepodległościowych prolondyńskich oddziałów partyzanckich oraz na popierające je dwory. Według jednego z historyków krajowych:

Małe folwarczki [które] były ostoją i spichlerzem armii Podziemnego Państwa Polskiego,... wiosną i latem 1944 roku stały się celem ataków bandytów,... [którzy przybrali] jako swoją barwę czerwień... Dworki palono i rabowano, właścicieli, a nawet właścicielki... rozstrzeliwano.

Pierwszą ofiarą nowej antyniepodległościowej wyprawy AL-owców miał zostać weteran wojny 1920 r. ppor. Kazimierz Makarewicz („Ostroga”). Zbiegł on kilka tygodni wcześniej z domu po wyprawie AL-owców na jego majątek i przystąpił do NSZ. „Ząb” mianował go oficerem zaopatrzeniowym oddziału „Cichego”.

Prawdopodobnie pod koniec kwietnia „Ostroga” został porwany przez patrol z oddziału AL „Cienia”. Uszedł z ich rąk unikając w ten sposób pewnej śmierci, ale pozostawił komunistom furmankę z zaopatrzeniem i ubraniami swojego oddziału.

Prawdopodobnie jeszcze 1 maja „cieniowcy” zaatakowali majątek Józwów pod Zakrzówkiem. Wprowadzając teorię walki klas w czyn, zatłukli oni na śmierć drewnianymi pałkami właścicieli dóbr Józwów, a sam Kowalski („Cień”) podobno osobiście zastrzelił nianię wraz z jednorocznym dzieckiem właścicieli. Następnie obrabowano majątek. Dosłownie w dwie godziny po tym ataku do Józwowa przybył zaalarmowany przez chłopów „Cichy” z oddziałem. Niestety „Cień” uszedł wraz ze swoimi ludźmi.

Kilka dni później w Lubelskiem miało miejsce wydarzenie, które historiografia PRL-owska zafałszowała bądź przemilczała. Otóż, według historyków krajowych i dostępnych dokumentów, 4 maja „Cień” i jego oddział szturmowy AL (uprzednio grupa BCh z Chruśliny) oraz podkomendni nieobecnego w tym czasie „Przepiórki” wraz z grupą partyzan-:ów radzieckich Gruzina „Wani” (NN), łącznie około 100 partyzantów, zaatakowali w Owczarni pod Opolem Lubelskim zaprzyjaźniony z „Cieniem” 47-osobowy oddział wydzielony 3 kompanii 15 pułku piechoty AK pod dowództwem por. Mieczysława Zielińskiego („Krych”, „Moczar”).

AK-owcy nic dali się zaskoczyć przeprowadzanym z trzech stron atakiem i otworzyli ogień, zabijając i raniąc kilku napastników. Jednak poznawszy, że mają do czynienia z grupami proradzieckimi a nie z proniemieckimi, AK-owcy przerwali ogień. AL-owcy wmaszerowali do wsi, gdzie „Cień” powitał swoich starych znajomych, twierdząc, że zaszła pomyłka. Następnie oba oddziały ustawiły się w dwuszeregu równolegle do siebie. Miano oddać sobie honory wojskowe. Zamiast honoru „Cień” z bezpośredniej bliskości wypalił w głowę „Krychowi”, a jego ludzie otworzyli ogień do reszty zdezorientowanych AK-owców. Zastrzelono w ten sposób 18 żołnierzy i 13 raniono. Według jednego źródła:

Po dokonaniu masakry, „cieniowcy” przystąpili do obdzierania zabitych z ubrań, zegarków, pierścionków i obrączek. Jeśli któraś z ofiar dawała oznaki życia, była bezlitośnie dobijana.

W rzeczywistości jednak „cieniowcy” zrezygnowali z dobijania pozostałych przy życiu AK-owców, dobili zaś własnych rannych, prawdopodobnie po to, aby nie opóźniać odwrotu własnego oddziału, a następnie odeszli z Owczarni.

Wieść o wystrzelaniu przez komunistów oddziału AK w Owczarni rozeszła się szerokim echem po całym województwie, negatywnie wpływając na już i tak złą opinię o PPR. Pewny poparcia swoich przełożonych, oficer Kedywu AK Okręgu Lublin, cichociemny, por. piech. Hieronim Kazimierz Dekutowski („Zapora”, „Odra”) wysłał zapewne już 5 maja łącznika do „Zęba” z prośbą o pomoc w ukaraniu winnych masakry.

„Ząb” znajdował się w tym czasie z około 30-osobową grupą wypadową „Biskupa” w Lesie Kosińskim nad Wisłą, gdzie oczekiwał nadejścia „Cichego”. Zub-Zdanowicz postanowił nie czekać dłużej na resztę Legii Nadwiślańskiej, a pośpiesznie udać się na poszukiwanie AL-ow-ców.

W momencie wymarszu z Lasów Kosińskich „Ząb” wysłał łącznika do majątku Radlin pod Zakrzówkiem rozkazując komendantowi tamtejszej placówki NSZ por. Zbigniewowi Rojowskiemu. („Krzyżak”) przygotować placówkę na przybycie oddziału oraz zmobilizować zaprzysiężonych członków NSZ, zamieszkałych w okolicy. Następnie „Ząb” rozesłał gońców do „Znicza” i „Cichego”, aby dobili do niego w rejonie

Zakrzówka na północ od Kraśnika, gdzie spodziewał się dopaść „Cienia”.

Po drodze do Radlina NSZ-owcy natknęli się na bryczkę z dwoma oficerami. Byli to por. Dekutowski („Zapora”) oraz por. Łokuciewski („Mały”), którzy zjawili się u mjr. Zub-Zdanowicza, aby osobiście omówić planowaną obławę na „Cienia”. Podczas postoju wymuszonego oficerską konferencją żołnierze „Zęba” znaleźli i zaopiekowali się załamaną nerwowo dziewczyną, która okazała się sanitariuszką oddziału „Moczara” i świadkiem wydarzenia w Owczarni.

Prawdopodobnie 6 maja „Ząb” wraz z oddziałem zjawił się w należącym do Boduszyńskich majątku Radlin. Stamtąd, wspólnie z

żołnierzami „Biskupa” i zmobilizowanymi członkami placówki Radlin dowodzonymi przez por. Rojewskiego („Krzyżak”) oraz z por. Kazimierzem Boduszyńskim („Emir”), oficerem Akcji Specjalnej NSZ, „Ząb” wyruszył na poszukiwanie „Cienia” i jego AL-owców. W obławie miał uczestniczyć liczący około 50 żołnierzy oddział AK por. Łokuciewskiego („Mały”). Liczono też na przybycie partyzantów „Znicza” i „Cichego” z NSZ oraz żołnierzy „Zapory” z AK.

Obława trwała prawie tydzień. „Cieniowcy” byli nieuchwytni. W końcu jednak „Cień” wraz z oddziałem szturmowym powiększonym AL-owską placówką z okolicy Rudnik—Zakrzówek, liczący w sumie około 80 żołnierzy, odnaleźli się sami na wschód od Zakrzówka w rejonie wsi Boża Wola. Według meldunku AK:

Wieczorem 12/13. V. [maja 19]44 r. oddział PPR pod d-twem [dowództwem] „Cienia” bez uprzedzenia i pytania zaatakował zwiad konny oddziału AK na granicy wsi Majdan Starowiejski, Rudniki [sic! Rudnik Drugi] i Dębina. Oddział por. Małego, osłaniany zaatakowanym zwiadem przystąpił do ostrej akcji obronnej. Wywiązała się ostra walka, w czasie której pod ogniem oddziału por. Małego oddział PPR-u porzucił tabor, a z nim zrabowany sprzęt, należący do oddziału mjr. Zęba [a zabrany por. Makarewiczowi — „Ostródzie”], oraz rzeczy będące własnością majątku Józwów [gdzie „cieniowcy” zamordowali mieszkańców]. Rozproszony oddział PPR-u wycofał się w kierunku wsi Boża Wola i tam zgrupował się ponownie.

Zapewne natychmiast po pierwszej wymianie strzałów „Mały” pchnął gońców po posiłki do „Zęba”. Komuniści nie zagrzali długo miejsca we wsi Boża Wola, gdzie jak wspomina jeden z „cieniowców”, nastawiona niepodległościowo ludność „niesympatycznie nas [AL-owców] przyjęła”. Grupa „Cienia” opuściła miejsce postoju około godz. 3.10 nad ranem 13 maja z zamiarem ataku na oddział „Małego”. Komuniści planowali uderzenie na północ w kierunku na miejscowości Dębin, Rudnik oraz Majdan Staro wiejski. Jednakże planu tego AL-owcom nie udało się zrealizować, gdyż 80-osobową kolumnę marszową „Cienia” dojrzał

0 3.30 rano „Ząb”, nadchodzący z prawie 45-osobowym

oddziałem od strony miejscowości Rudnik Drugi. „Ząb” błyskawicznie porwał za sobą czterech żołnierzy ze szpicy z dwoma ręcznymi karabinami maszynowymi

1 pobiegł na spotkanie AL-owców, którzy właśnie dostrzegli NSZ-owców i puścili w ich stronę kilka serii. Major wraz zc szpicą przesadził płot do najbliższego ogrodu i rozkazał swoim podkomendnym otworzyć ogień

na nadchodzących.

Sytuacja była groźna. AL-owcy byli nie tylko zdesperowani, ale jeszcze na dodatek liczniejsi. Na szczęście kilku przebudzonych członków placówki AK z Dębiny przyłączyło się do „Zęba” i razem odgryzali się wrogowi.

Tymczasem części „cieniowców” udało się przebić przez ogień oddziału „Zęba” na północ. Drogę zastąpił im w południowej części Majdanu Starowiejskiego „Mały” z AK, a we wschodniej części Rudnika — „Emir” z NSZ, który wspierając swojego dowódcę „zorganizował z kilkoma ludźmi opór przeciwko nacierającym bandytom i wstrzymał ich natarcie aż do nadejścia odsieczy”.

Po uporaniu się ze „swoimi” AL-owcami, „Mały” podążył na pomoc „Emirowi” i „Zębowi”. W tej części walki wyróżnił się pośród NSZ-owców „Ostroga”, który „w natarciu na bandytów wykazał nieprzeciętną odwagę i inicjatywę”. Około godziny 5 „cieniowcy”, straciwszy kilku zabitych, zaczęli się wycofywać paląc przy tym cztery domy w Dębinie. „Ząb” i „Mały” ze swymi ludźmi parli uparcie za nimi.

W związku z tym, a może po prostu z zemsty, „cieniowcy” podczas swojej ucieczki spalili jedenaście zagród we wsi Boża Wola. (Historyk PRL-owski Leszek Siemion twierdzi, że „wskutek gęstego ostrzału wieś zaczęła płonąć, więc obie strony wycofały się”.)

Walka zakończyła się właściwie zwycięstwem niepodległościowców, ale za zbyt wysoką cenę. Oprócz spalonych piętnastu domostw, komuniści zastrzelili dwóch chłopów w Majdanie Starowiejskim i dwóch w Dębinie (gospodarze Kudrol, Kaczmarek, Dudziak i Gnat). NSZ-owcy stracili dwóch zabitych żołnierzy i dwóch rannych. AK-

owcy na szczęście nie ponieśli żadnych strat. Natomiast komuniści stracili kilku zabitych w walce, a na pewno dwóch zgubionych członków oddziału „Cienia” schwytał i uśmiercił „Znicz” (jednego rozstrzelał, drugiego przykładowo powiesił na spalonym kominie w Bożej Woli), udając się pod wieczór 13 maja na spotkanie z „Zębem”.

Zarówno AK-owcy „Małego” i NSZ-owcy „Zęba” palili się do dalszej rozprawy z „komuną”. Jednakże na odprawie oficerskiej, która odbyła się 14 maja w majątku Woła Gałężowska nie opodal miejsca walki z „Cieniem”, zadecydowano inaczej. Przebieg odprawy, na którą przybył zapewne sam ppłk Tumidajski („Marcin”) ujawnił diametralne różnice w podejmowaniu i analizie sytuacji polityczno-militarnej przez komendanta lubelskiej AK i jego NSZ-owskiego podwładnego mjr. Zub-Zdanowicza, któremu sekundowali AK-owscy towarzysze broni, por. por. Dckutowski i Łokuciewski. Według nieporadną polszczyzną spisanego sprawozdania wywiadu komunistycznego „Ząb”

Domagał się, aby nadać wspólny rozkaz i zniszczyć AL póki jeszcze nie jest silna, natomiast komendant Obw.fodu sic! Okręgu] Lublin [„Marcin”] na to zgodzić się nie chciał powołując się na rozkazy AK, że byłyby [sic! byłoby to] niezgodne z prawem, postanowili [więc] NSZfowcy] bronić się swoimi silami, w razie potrzeby prosić Niemców o pomoc [sic!].

Zub-Zdanowicz nie był osamotniony wśród lubelskich niepodległościowców, nawet tych z lewicy, w poglądach na komunistów. Oprócz Dekutowskiego („Zapora”) oraz Łokuciewskiego („Mały”) ten sam stosunek wyrażał na przykład jeden z wyższych oficerów BCh, Bronisław Pietryka („Dąb”, „Pogrom”), który miał stwierdzić w maju 1944 r„ że „nadszedł czas, w którym musimy się... z komunistami rozprawić orężnie”. „Dąb" wydał też wyrok śmierci na agitującego BCh-owców komisarza politycznego AL „Szele”. Inni niepodległościowi BCh-owcy, zawsze niechętni „komunie”, teraz otwarcie występowali przeciw PPR-owi, oskarżając ją o chęć uczynienia z Polski „17 republiki”.

Jednakże ani Komendant Okręgu Lublin AK płk Tumidajski, ani też Delegat Rządu na Lubelszczyznę Władysław Cholewa („Łukasz”, „Paśnik”) nie zgadzali się ani z „Dębem” z BCh, ani „Małym” czy

„Zaporą" z AK, ani też z „Zębem" z NSZ. Na konferencji dowództwa lubelskiej AK, Delegatury Rządu i Korpusu Bezpieczeństwa zwołanej w sprawie przedyskutowania wzajemnych stosunków i sytuacji politycznej, która odbyła się 20 maja

Dodatkowo omówiono sprawę grupy „Zęba" z NSZ [„Znicz": i ustalono szkodliwość działania tej grupy dla spraw AK i prac p[ana] delegata. Ustalono dążenie do usunięcia tej grupy z terenu 623 [lubelskiego], nawet po unifikacji.

Dzięki takiemu podejściu do sprawy „Cień" i jemu podobni wymknęli się z pułapki zastawionej wspólnie przez żołnierzy AK i NSZ. Nie oznacza to, że niepodległościowcy, a szczególnie AK-owcy, nie usiłowali rozbić potem „Cienia" na własną rękę, niestety bezskutecznie. „Cień" natomiast odgryzał się partyzantce prolondyńskicj z większym skutkiem — wspólnie z wymienianym już wielokrotnie Pacyną („Bartosz"), byłym dowódcą grupy rabunkowej Liska.

Choć niektórzy PPR-owcy chcieli podobno „Cienia" wykluczyć z organizacji za bandytyzm, został on jednak mianowany 2 czerwca 1944 r. porucznikiem AL „za osobistą odwagę, bojowe zasługi, pracę organizacyjną". Miesiąc później „Cień" otrzymał Krzyż Grunwaldu „za osobistą odwagę i dzielność w walkach z Niemcami i reakcją". Po „wyzwoleniu" Kowalski („Cień") służył w Milicji Obywatelskiej i w ludowym Wojsku Polskim utrwalając system komunistyczny w kraju.

Delegat rządu londyńskiego Cholewa oraz ppłk Tumidajski zostali aresztowani w lecie 1944 r. przez NKWD. Tumidajski zginął w obozie radzieckim, a Cholewa po powrocie z więzienia w ZSRR do Polski w 1947 r. był prześladowany przez UB prawie do końca swojego życia.

Por. Dekutowski („Zapora"), który uczestniczył w „Burzy", a potem do 1947 r. walczył w podziemiu, został ujęty i stracony przez komunistów. Natomiast por. Łokuciewski („Mały"), który również wziął udział w „Burzy", został aresztowany przez NKWD i wywieziony do obozu na radzieckiej Dalekiej Północy.

Po walce z „Cieniem" pod Bożą Wolą Zub-Zdanowicz wraz z

oddziałem „Biskupa” i „Znicza” przeszedł ponownie w Lasy Kosińskie. Tam nastąpiło spotkanie z oddziałem „Cichego”. Ponieważ „Biskup”

został odwołany do Warszawy, jego żołnierzy włączono pojedynczo do różnych plutonów w baonie „Cichego”. Kontynuowano też mobilizację dodatkowych żołnierzy oraz patrole bojowe.

Z Kraśnickiego, towarzysząc oddziałowi „Cichego”, „Ząb” przeszedł w Janowskie. Tam około 20 maja na wiadomość, że ekspedycja karna żandarmerii otoczyła jedną ze wsi i zaaresztowała kilkunastu chłopów, „Ząb” nakazał natychmiastowy wymarsz partyzantom „Cichego”, a jednocześnie wysłał gońców do przebywającego nie opodal „Znicza”, który tym razem zdążył na czas do akcji. Zasadziwszy się na żandarmów na drodze pod Janowem partyzanci rozbili konwój ciężarówek uwalniając aresztowanych Polaków. „Ząb” miał tylko jednego lekko rannego żołnierza, a żandarmi ponoć kilkunastu zabitych. Poległym Niemcom zabrano broń, mundury, a przede wszystkim buty.

Zapewne wkrótce potem jakoby doszło do dezercji z oddziałów pod komendą Zub-Zdanowicza. Otóż według historyka komunistycznego Nazarewicza niejaki „Gigant” (NN), dowódca plutonu u „Zęba”, „ostrzegł partyzantów AL o przygotowanej na nich zasadzce i z całym plutonem przeszedł na ich stronę”. Natomiast według historyka izraelskiego Krakowskiego cały „oddział NSZ pod dowództwem »Zęba« został przyjęty do Armii Ludowej w Lubelskiem”.

Jeśli chodzi o „Giganta”, to kpr. pchr. NSZ „Fala”, sanitariuszka u „Cichego” i późniejsza żona „Zęba”, która przebywała w tym okresie przy jego boku, twierdzi, że takiego oficera wśród podkomendnych jej męża nie było. Wydaje się, że mogło zajść nieporozumienie. Do AL prawdopodobnie przeszła jakaś placówka NSZ z Zamojskiego.

Tak więc opinia Krakowskiego nic ma oczywiście pokrycia w faktach, „Ząb” nie tylko nie zdezerterował do komunistów, ale kontynuował z nimi walkę. I tak, 2 czerwca 1944 r. patrole z oddziałów „Zęba” rozpędziły oddział AL w Swieciechowie koło Kraśnika zabijając jednego i ciężko raniąc drugiego partyzanta AL.

Następnie „zębowcy” zaatakowali oddział AL pod Urzędowem.

3 czerwca oddział „Cichego” zaskoczył na kwaterze we wsi Natalin niedaleko Dzierzkowic grupę ośmiu partyzantów AL, prawdopodobnie obywateli radzieckich. Część z nich zginęła w walce, a część rozstrzelano. Tylko jednemu udało się ujść. NSZ-owcy stracili jednego zabitego i jednego rannego, ale zdobyli broń. Według źródła NSZ-owskiego rozbita grupa, parająca się rabunkiem i gwałtami, była postrachem

okolicy. Zaprzecza jednak temu źródło lewicowe. Oprócz rozbicia grupy radzieckiej partyzanci „Cichego” zastrzelili ujętego w pobliżu na kwaterze żołnierza AL.

W okresie tym NSZ-owcy starli się też z partyzantką radziecką mjr. Stepanowa w okolicach Łukowa, zabijając jedenastu przeciwników. Wydaje się jednak, że nie byli to podkomendni „Zęba”, ale raczej oddział NSZ z Podlasia.

Około 10 czerwca przebywający w okolicach Wólki Szczeckiej „Ząb” został ponownie wezwany do Warszawy przez Komendę Główną NSZ. „Ząb” przekazał „Cichemu” dowództwo nad oboma baonami z rozkazem, aby partyzanci przeprawili się przez Wisłę, tuż przed wlewającą się na ziemię lubelską ofensywą Armii Czerwonej. Następnie z przybyłym specjalnie patrolem od „stepowców”, dowodzonym przez „Świdra”, „Ząb” wraz ze swoją narzeczoną, sanitariuszką „Falą”, przeprawił się chyba 14 czerwca na drugą stronę Wisły w rejon Zawichostu w Opatow-skiem. Prawdopodobnie zatrzymali się w folwarczku Kępa, dzierżawionym przez zawsze życzliwego partyzantce niepodległościowej inż. Mossakowskiego, a stamtąd wyruszyli na poszukiwanie „stepowców”.

Od chwili przejścia Wisły w marcu „stepowcy” stoczyli w Kieleckiem kilka walk z Niemcami i komunistami. I tak, na przykład pod koniec marca w Opatowskicm partyzanci „Stępa” bili się z oddziałem AL pod komendą lejtnanta Armii Czerwonej Wasila Wojczenki („Saszka”). 25 kwietnia baon „Stępa” wpadł w zasadzkę niemiecką pod Michałowem na południe od Starachowic, jednak wymknął się z niej zostawiając jednego zabitego. 16 maja 1944 r. „stepowcy” walczyli z obławą niemiecką pod Zosinem, Petkowicami, Tarłowem i Kozłówkiem na północny wschód od

Ostrowca Świętokrzyskiego. Poległ jeden NSZ-owiec, a kilku było rannych. Oddziałowi jednak udało się odskoczyć od wroga.

W połowie czerwca oddział „Stępa" stacjonował we wsi Potok nie opodal Rakowa. Tam też odnalazł swoich żołnierzy „Ząb". „Stepowcy" prezentowali się dobrze. Partyzanci powitali entuzjastycznie swojego dowódcę, ale równocześnie dali wyraz swojemu niezadowoleniu z pobytu w obcym terenie, z dala od rodzin. Zapytywali „Zęba" o możliwość rychłego powrotu w Lubelskie. Major nie miał dla nich zadowalającej odpowiedzi.

Po krótkim odpoczynku oddział przemaszerował w okolicę dworu Wrono w i majątku Miro gono wice, należącego do pani Rekiewskiej, na północnej stronie Gór Świętokrzyskich, gdzie wedle rozkazu komendanta

Okręgu Kielce (V) NSZ por./ppłk. NSZ „Olgierda Mirskicgo" (NN) w połowie czerwca miała odbyć się koncentracja partyzantki Narodowych Sił Zbrojnych.

Na miejscu czekali już partyzanci ppor. NSZ Zdzisława Jelnickiego („Nowina"), (przedtem oddział ppor. NSZ „Ścibora" (NN). Spodziewano się wkrótce żołnierzy z oddziałów kpt. Jerzego Jawora („Jerzy", „Wojski"), (przejął dowództwo od „Dymszy", który został jego zastępcą), por. NSZ Władysława Kołacińskiego vel Kaniewskiegoo („Żbik"), oraz ppor. ppor. Stanisława Grabdy („Bem"), Wacława Janikowskiego („Wilk"), Edmunda Dachtera („Bopp") — dawny oddział ppor. NSZ „Niemiry" (NN) —jak również plut. pchor. NSZ „Łosia" (NN).

Ponieważ mjr Zub-Zdanowicz był najwyższy stopniem oficerem obecnym od początku koncentracji, jemu de facto podlegały zebrane oddziały. On też, już na drugi dzień, z wrodzoną sobie energią zaczął organizować strukturę dowodzenia zgrupowania. Wspomina jeden z obecnych tam żołnierzy: „Ruch panował wokół kwatery majora; gońcy wchodzili i wychodzili, rozbiegając się na wszystkie strony". „Ząb" zadbał też

0 nawiązanie kontaktów z AK, między innymi z kolegą cichociemnym

1 byłym podkomendnym „Ponurego” por. Kaszyńskim („Nurt”).

Zgromadzonym oddziałom partyzanckim nadano nazwę 204 Pułku Piechoty NSZ Ziemi Kieleckiej im. Ignacego Paderewskiego. Jednostka ta rozrosła się wnet do około 450 żołnierzy, a oficjalną komendę objął nad nimi mjr NSZ Eugeniusz Kcmer („Kazimierz”, „Janusz”).

W tym samym okresie wszystkie właściwie organizacje niepodległościowe i proradzieckie przeprowadziły mobilizację swoich członków na terenie Kieleckiego tworząc z nich zawiązki większych jednostek, których formowanie miało trwać przez całe lato 1944 r.

Prawdopodobnie 19 czerwca, jeszcze przed przybyciem „Kazimierza” i zakończeniem koncentracji oddziałów pułku, „Ząb” wraz z eskortą wyruszył do Kielc. Przed odejściem „Ząb” zapewne umówił się ze „Stepem”, aby jego oddział czekał w Opatowskiem na powrót majora ze stolicy. Po przybyciu do Kielc „Ząb” wziął udział w odprawie oficerskiej poświęconej stanom i gotowości bojowej formowanego zgrupowania NSZ. Następnie, wraz z nieodłączną „Falą”, „Ząb” udał się pociągiem do Warszawy.

W stolicy, ku wielkiemu zaskoczeniu i niezadowoleniu mjr Leonard Zub-Zdanowicz miał stać się mimowolnym świadkiem walki politycznej, która wybuchła między członkami ONR-owskiej grupy „Szańca” a przedstawicielami endeckiej frakcji wywodzącej się z NO W na tle kwestii scalenia NSZ z AK.

* *

Rozłam w NSZ, który zaistniał w pierwszej połowie 1944 r. był skutkiem chęci zachowania samodzielności przez grupę „Szańca”, która nie mogła liczyć na polityczne zdominowanie koalicyjnych władz Polski Podziemnej. Wymówki do niedotrzymania umowy scaleniowej z AK dostarczyła odmowa gen. Komorowskiego („Bór”) zaakceptowania płk. Kurcyusza („Żegota”) na stanowisku dowódcy NSZ.

Gdy 22 kwietnia 1944 r. „Źcgota” zmarł nieoczekiwanie śmiercią naturalną, zaplecze polityczne NSZ mianowało na jego miejsce

byłego oficera KG AK, a w tym czasie szefa Sztabu Dowództwa NSZ ppłk. Wacława Swięcińskiego („Tuwar”), który jednak zrezygnował z pełnienia tej funkcji 2 maja 1944 r. Komendę przejął po nim 6 maja dotychczasowy zastępca szefa Sztabu NSZ mjr art./ppłk NSZ Albin Walenty Rak („Lesióski”, „Karol”), a 5 czerwca „Bór” potwierdził tę nominację.

W tym czasie Rada Polityczna przy Dowództwie NSZ — nowe wcielenie grupy „Szańca” — oddała dowództwo NSZ mjr./ppłk. NSZ Stanisławowi Nakoniecznikoff-Klukowskiemu („Kmicic”, „Gryf), a następnie, w wyniku sporów między samymi ONR-owcami, 24 lipca mianowano komendantem NSZ oddziałów przez nich kontrolowanych gen. bryg. Tadeusza Jastrzębskiego („Powała”, „Jabłoński”), przesuwając „Kmicica” na stanowisko zastępcy. Powstały w ten sposób dwie organizacje: narodowa NSZ—AK i narodowo-radykalna NSZ—ZJ.

Walka polityczna między tymi ugrupowaniami miała z czasem nabrać charakteru przemocy fizycznej. Wzajemne utarczki rozpoczęły się 23 maja, gdy ekipa NSZ—ZJ porwała w Kielcach dwóch wyższych oficerów Komendy Głównej NSZ—AK — płk. NSZ Tadeusza Danilewicza („Kuba”) oraz por. NSZ Witolda Borowskiego („Witek”), którzy zostali odbici przez własną grupę bojową. Następnie 15 czerwca „Kmicic” zarządził porwanie „Lesińskiego”, na którym następnie wymuszono zrzeczenie się na piśmie dowództwa NSZ, co „Lesiński” po odzyskaniu wolności naturalnie odwołał.

Wódz Naczelny w Londynie ostro zareagował na wzajemne zwalczanie się obu odłamów NSZ oraz na inne ekscesy skrajnej prawicy, wydając 1 lipca rozkaz specjalny, który został opublikowany w kraju 12 lipca:

W ostatnich czasach w trakcie definitywnego scalenia organizacji wojskowych w Kraju doszło ze strony skrajnych czynników Narodowych Sił Zbrojnych do niedopuszczalnych wystąpień, godzących w zasady jedności wojska, subordynacji wojskowej i posłuszeństwa wobec prawa...

[W związku z tym] zabraniam wszystkim obywatelom Rzplitej w Kraju, obowiązanym do pełnienia powinności wojskowej —

należenia do jakichkolwiek organizacji wojskowych poza Armią Krajową i nakazuję, aby bez zwłoki podporządkowali się rozkazom Komendanta Głównego Sił Zbrojnych w Kraju.

Rozkaz Naczelnego Wodza, niestety, nie zażegnał sporu. Z bardzo szczątkowych informacji wynika, że walka między uznającymi scalenie wojskowymi z NSZ—AK i popierającymi ich endekami Stypułkowskiego a żołnierzami NSZ—ZJ i kierującymi nimi ONR-owcami z grupy „Szańca", stawała się coraz bardziej zacięta — oba odłamy zaczęły wydawać na siebie wyroki śmierci.

W drugiej połowie 1944 r. ONR-owcy zaczęli nic tylko owe wyroki śmierci na swoich endeckich rywalach wykonywać, ale również rozpoczęli krwawą czystkę wewnątrzorganizacyjną. W jej toku między innymi został zastrzelony 18 października zastępca dowódcy NSZ—ZJ, płk Nakoniecz-nikolf-Klukowski („Kmicic"), którego fałszywie oskarżono o chęć podporządkowania się komunistom, choć możliwe jest, że wyrok wykonano za to, że — zarówno według Stefana Korbońskiego jak i historyka krajowego Leszka Żebrowskiego — chciał on wprowadzić NSZ—ZJ w szeregi AK. Oczywiście, nie można wykluczyć, a raczej jest bardzo prawdopodobne, że „Kmicica" zastrzelono na tle sporów kompetencyjnych. Natychmiast po zgładzeniu „Kmicica" na miejsce nieobecnego Jastrzębskiego („Powała") mianowano komendantem głównym (potem dowódcą) NSZ byłego komendanta Okręgu Lublin Zygmunta Bronikowskiego („Bogucki").

Na natężenie walk frakcyjnych między NSZ—AK a NSZ—ZJ wpłynęła zapewne psychoza zbliżającego się frontu wschodniego. W okresie od lutego do czerwca 1944 r. Armia Czerwona wypchnęła Wehrmacht z Wołynia i innych obszarów południowo-wschodnich Rzeczypospolitej. Pod koniec czerwca i na początku lipca wojska radzieckie weszły na ziemie północno-wschodnie Polski. W obu wypadkach, w ramach operacji „Burza", ofensywę rosyjską wspomagała wydajnie akcja oddziałów AK: 5 Lwowskiej Dywizji Piechoty AK, 19 Wileósko-Nowogródzkiej Dywizji Piechoty AK i 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. W obu wypadkach po zakończeniu walki jednostki AK-owskie zostały w większości przez Armię Czerwoną internowane, a oficerów i wielu żołnierzy wysłano do obozów w głębi ZSRR; stawiający opór zostali wystrzelani. Podczas

gdy jednostki 5 DP zostały w dominującej większości internowane przez Rosjan, części 27 DP i kilku mniejszym oddziałom 19 DP udało się przebić na zachód.

W lipcu Armia Czerwona przekroczyła Bug wchodząc do ówczesnej Polski centralnej. Scenariusz wydarzeń, które miały miejsce na kresach, powtórzono wiernie na Lubelszczyźnie, Białostocczyźnie, Rzeszowszczyź-nie i Polesiu. Oddziały AK, wchodzące w skład między innymi, 3, 9 i 27 Dywizji Piechoty, ponownie wspomagały ofensywę Rosjan, ale na rozkaz Stalina zostały przez Armię Czerwoną internowane lub rozbite i następnie deportowane w głąb ZSRR. Wielu AK-owców było zmuszonych zejść ponownie do podziemia; podjęli oni wtedy bezwzględną walkę z drugim wrogiem Rzeczypospolitej.

Tymczasem 1 sierpnia 1944 r. na rozkaz KG AK w Warszawie wybuchło powstanie, które — przede wszystkim z powodu radzieckiej bezczynności — upadło po 63 dniach, zostawiając po sobie zgliszcza stolicy i zwłoki przynajmniej 200 000 cywilów i powstańców.

W „Burzy", przynajmniej na Lubelszczyźnie, wzięli również udział żołnierze NSZ z grup, które nie zdołały wycofać się za Wisłę. NSZ-owcy walczyli też w Powstaniu Warszawskim.

Stało się tak, chociaż zaplecze polityczne NSZ nie zgadzało się z koncepcją „Burzy", a już najbardziej przeciwne było wywoływaniu powstania w Warszawie. Latem 1944 r. kurier grupy „Szańca" w Londynie poinformował Naczelnego Wodza o planach swojej organizacji:

1. ...poza wypadkami, kiedy sytuacja, lub... [AK], zmusza do tego, NSZ nie prowadzi działań zaczepnych w stosunku do Niemców, których celem byłoby ułatwienie armii sowieckiej zdobywanie ziem polskich.

2. NSZ prowadzi walkę czynną... [z Niemcami], której założeniem jest:

a. uniemożliwienie Niemcom niszczenia dalszego żywych sił Narodu... (odbijanie więźniów, internowanych w obozach

koncentracyjnych, uwalnianie z obozów pracy i kolumn ewakuacyjnych itp.),

b. uniemożliwienie Niemcom niszczenia dalszego majątioi narodowego...,

c. zdobycie broni, amunicji i sprzętu...,

d. zdobycie swobody koncentracji i poruszania się oddziałów oraz konieczna obrona własna.

3. NSZ traktuje wkraczające na ziemie polskie oddziały armii sowieckiej, jako siły zbrojne okupacyjne wrogiego mocarstwa, ze strony którego Naród polski już niejednokrotnie doznawał jak najgorszego losu, którego niedwuznacznym zamiarem na chwilę bieżącą jest rozbiór Polski, a w najbliższej przyszłości — pełne odebranie niepodległości i zupełne zniszczenie Narodu Polskiego [podkreślenie moje — **M.J.Ch.] .**

4. W związku z powyższym i przy uwzględnieniu własnych możliwości oraz sytuacji ogólnej, w stosunku do tego okupanta NSZ:

a. przeprowadzają ewakuację w kierunku ogólnym zachodnim wszelkich elementów patriotycznych, zdolnych do pracy i walki

0 niepodległość Polski oraz bezpośrednio zagrożonych ze strony sowieckiej, które to cechy wzajemnie się pokrywają w pełni,

b. unikając, jak dotychczas skutecznie, bezpośrednich starć z regularnymi oddziałami armii sowieckiej, likwidują z powodzeniem sowieckiego i polskiego pochodzenia oddziały dywersyjne

1 bandy partyzanckie armii sowieckiej, które operując od szeregu już lat na ziemiach polskich, wykazały dowodnie, że zadaniem ich

i rzeczywistymi osiągnięciami nie jest walka z Niemcami, a penetracja i rozbijanie polskich ośrodków walki o niepodległość i wobec tego, znając dokładnie teren i stosunki polskie, stanowią dla naszej sprawy wobec bezpośredniej groźby okupacji sowieckiej

wielkie niebezpieczeństwo,

c. przeprowadzają akcję obezwładniania wszelkich elementów na ziemiach polskich, które pod okupacją sowiecką, znając dokładnie stosunki polskie i polski ruch podziemny, byłyby narzędziem jego dckonspiracji i niszczenia przez okupantów, zaś przykładem doniosłości i konieczności bezwzględnej takiej akcji może być bodaj doświadczenie z pracy podziemnej pod okupacją sowiecką ziem wschodnich Polski w latach 1939—41.

Właściwie na tych zasadach opierała się powstała w sierpniu 1944 r. Brygada Świętokrzyska Narodowych Sił Zbrojnych (BŚ NSZ), która w styczniu 1945 r. wycofała się z Polski na Zachód pod naporem Armii Czerwonej, postępując notabene bezwiednie zgodnie z instrukcją wydaną dla dowództwa AK przez gen. Sosnkowskiego jeszcze 25 lipca 1944 r.:

Upoważniam was w razie koniecznej potrzeby do wycofania, w rozmiarach przez was określonych, najbardziej zagrożonych elementów AK, a przede wszystkim młodzieży na zachód i ku granicy słowacko-węgicrskicj. In cxtrcmis zezwalam na wycofanie tych elementów poza granice kraju, z rozkazem przedostania się do sił naszych na obczyźnie.

Zależnie od waszego uznania możecie upoważniać ludzi do szukania dróg via organizacja Todta i roboty rolne w Niemczech, z obowiązkiem najrychlejszej ucieczki do Wojska Polskiego.

Naturalnie, zarówno NSZ-owska strategia zwalczania komunistów w kraju, jak i koncepcja przemarszu na Zachód (którą podzielał i gen. Sosnkowski) były oparte na błędnym przeświadczeniu, że po zwycięstwie nad III Rzeszą wybuchnie konflikt zbrojny między Związkiem Radzieckim a USA i Wielką Brytanią. Ponieważ taki konflikt nie wybuchł, owa antykomunistyczna działalność NSZ zaowocowała jedynie zmniejszeniem liczby potencjalnych członków MO i UB. Szeregowi NSZ-owcy mieli satysfakcję z walki z nowym okupantem Rzeczypospolitej, a dowództwo Brygady Świętokrzyskiej z uratowania przed śmiercią i komunistycznym więzieniem ponad tysiąca młodych ludzi, których udało się im się wyprowadzić na Zachód.

Opuszczenie kraju przez BŚ NSZ było możliwe dzięki temu, że od chwili utworzenia jednostka ta utrzymywana była w stanie stałej mobilizacji. Właściwie wszystkie inne istniejące oddziały NSZ, jak również oddziały podległe KG AK, były w większości zdemobilizowane, a ich członkowie rozproszeni na czas zimy 1944/45 r. Dlatego też, gdy 12 stycznia 1945 r. Armia Czerwona niespodziewanie rozpoczęła swoją ofensywę zimową ani dowództwo NSZ, ani AK nie zdołały wypełnić instrukcji Naczelnego Wodza w części dotyczącej wycofywania się na Zachód. Korzystając z powszechnego zamieszania wkraczający do Polski zachodniej komuniści natychmiast rozpoczęli aresztowania, deportacje i egzekucje niepodległościowców.

Tymczasem pod koniec lutego Rosjanie doszli do Odry, pod koniec kwietnia byli w Czechach. Alianci zachodni odnosili podobne sukcesy, 3 Armia amerykańska zaszła aż pod Pilzno. 8 maja wojna w Europie została zakończona zwycięstwem sprzymierzonych.

Olbrzymia większość Polaków — zarówno tych w kraju, jak i za granicą — nie potrafiła cieszyć się ze zwycięstwa nad hitlerowskimi Niemcami. Ich ojczyznę okupował drugi wróg — stalinowski Związek Radziecki.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

BRYGADA ŚWIĘTOKRZYSKA (LIPIEC 1944 —SIERPIEŃ 1945)

„Do walki z bandami używa się band."

SS-Oberfiihrer Walter Bierkamp

„Niebezpieczeństwo zagrażało z dwóch stron: ze strony faszystów z napisem »Gott mit uns« na pasach i ze strony faszystów z ryngrafem Matki Boskiej na piersiach."

Mieczysław Róg-Swiostek („Róg") z GL/AL

„Wojna wkrótce się skończy, wasi oficerowie będą powieszeni, a wy... będziecie ukarani od 15 do 20 lat ciężkich robót na Syberii."

AL-owiec do NSZ-owca w sierpniu 1944

„Wojna to polityka prowadzona innymi środkami."

Karl von Clausewitz

„Na terenach zajmowanych przez sowietów po dwóch tygodniach rozpoczyna działalność NKWD, przy pomocy komitetów gminnych [PPR]. Specjalnie wrogie nastawienie do członków NSZ, którzy bez wyjątku są aresztowani i wywożeni w niewiadomym kierunku."

Płk Jan Zientarski („Mieczysław") z ZWZ—AK

„Teraz za drugiego okupanta Jeszcze nam nie oschła jedna krew. Po zdradziecku sięga nam do gardła,

Na tajgi Sybiru chce nas wieść. Pomylił się Stalin, pomylił się kat, Zmyliła się ruska hołota,

Za Sybir, za Katyń, za mękę, za krew

Pieśń lubelskiego NSZ z 1945

„Królowo Korony Polskiej z twarzą pociętą szablami.

Do Ciebie wznosimy czoła, schylone bólu ciężarem.

Nie ma w nas szlochu rozpaczy. Zaciśniętymi wargami Modlimy się głucho, śmiertelnie.

O łaskę wiary.

Latami idziemy nocą, żołnierze tragicznej sprawy.

Krzyże, krzyże za nami - żałobne żołnierskie ślady.

Odsuń nam w chwili ostatniej kielich bolesny, krwawy,

Gorycz samotnej śmierci Truciznę zdrady."

Modlitwa żołnierzy Brygady Świętokrzyskiej NSZ z 1945

*

Około 20 czerwca 1944 r. odpowiadając na wezwanie przełożonych, „Ząb" dotarł do Warszawy. Na miejscu, wspomina: „zastałem dwóch dców NSZ i stwierdziłem, że na szczęście w terenie jest zdrowsza atmosfera organizacyjna niż w Wwie [Warszawie] na najwyższych szczeblach". Najprawdopodobniej najpierw mjr Zub-Zdanowicz zameldował się u dowódcy NSZ popieranego przez KG AK, ppłk. Raka („Lesiński"). Później zobaczył się dwukrotnie z komendantem NSZ mianowanym przez polityków z grupy „Szańca", ppłk. Nakoniecznikoff-Klukowskim („Kmicic"). Jednocześnie „Ząb" załatwiał sprawy osobiste, uczestniczył między innymi w ślubie rannego por. Kazimierza Poray-Wybranowskiego („Kret").

Zapewne podczas pierwszej odprawy z „Kmicicem" „Ząb" zawiadomił dowódcę, że spodziewa się wkroczenia „Rosjan [na Lubelszczyznę] w ciągu paru tygodni". Na drugiej odprawie „Kmicic" rozkazał sprowadzić baony „Cichego" i „Znicza" w Kieleckie i dołączyć do innych oddziałów NSZ w rejonie Gór Świętokrzyskich. Komendant rozłamowego NSZ poinformował „Zęba", że koncentracja ta ma na celu utworzenie w Kieleckiem większej jednostki NSZ pod nazwą Grupa Operacyjna Zachód. Po czym „Kmicic" mianował „Zęba" przyszłym dowódcą tej jednostki.

Przyjęcie rozkazów od Nakoniecznikoff-Klukowskiego oznaczało, przynajmniej formalnie, podporządkowanie się Zub-Zdanowicza rozłamowej frakcji ONR-owskiej w NSZ. Tym sposobem Zub-Zdanowicz ponownie opuścił szeregi AK. Jak zwykle polityka go nie interesowała, choć zapewne mu pochlebiał prestiż dowodzenia większym zgrupowaniem partyzanckim. Liczyły się jednak tylko konkretne rozkazy, których najwidoczniej nie otrzymał, od być może nie panującego nad sytuacją „Lesińskiego", a które dał mu „Kmicic". Rozkazy te pokrywały się przecież z osobistymi zamierzeniami „Zęba", który planował uratować oddziały NSZ z Lubelszczyzny przed ofensywą Armii Czerwonej przez przerzucenie ich przez Wisłę na kielecką stronę, a następnie sformować z nich silne zgrupowanie NSZ na Kielec-czyźnie.

Ponieważ pociągi z Warszawy na wschód przestały kursować ze względu na zbliżający się front, „Ząb" zdecydował się najpierw dotrzeć na Kielecczyznę do „Stępa" po eskortę, aby bezpiecznie dostać się na Lubelszczyznę do „Cichego" i „Znicza".

Kwestią przerzutu oddziałów lubelskich NSZ za Wisłę zajmował się też komendant Okręgu „Bogucki". W celu wykonania tego zadania, przekazał on podczas nieobecności „Zęba", dowództwo nad baonami „Cichego" i „Znicza" mjr. Wyrwiczowi („Witold") popierającemu frondę NSZ—ZJ. Wybór p.o. dowódcy okazał się znów, jak w kwietniu tego roku, nie najbardziej trafny, ponieważ nowy komendant nie zdołał wypełnić rozkazu przełożonych. Opowiada „Witold":

W wykonaniu [sic!] rozkazu Dcy NSZ o przesunięciu sił NSZ na Zachód [w Kieleckie] Dca Okręgu [„Bogucki"] wysyła Oddział Rozpoznawczy [OR] w sile 200 ludzi pod dtwem Szefa Sztabu Okręgu mjr a Witolda. W czasie przekraczania Wisły [pod koniec czerwca] OR został zaatakowany przez silniejsze oddziały komunistyczne i musiał cofnąć się na teren Lubelski [sic!].

Tak więc oddziały „Znicza" i „Cichego" były zmuszone pozostać po lubelskiej stronie Wisły. Oba oddziały wzięły udział w „Burzy" (choć nic zawsze ku zadowoleniu lubelskiej KO AK), a następnie, częściowo rozformowane, walczyły przynajmniej do lata 1945 r. z władzą komunistyczną.

Również oddziały NSZ na Kielecczyźnie potykały się z grupami partyzantki komunistycznej. Na przykład, 23 czerwca 204 pułk NSZ przerwał rabunek majątku Nosów, uderzając na napastników, tj. połączone oddziały AL im. Bartosza Głowackiego i Zawiszy Czarnego pod komendą sierż., a wkrótce ppor. AL Stefana Szymańskiego („Góral", „Osa"). Następnie NSZ-owcy przemaszerowali w rejon Rakowa, na południe od Gór Świętokrzyskich, a potem przeszli, staczając po drodze kilka potyczek z Niemcami i komunistami, do miejscowości Drogowla pod Buskiem-Zdrojem w Stopnickicm. „Stępowcy" z wielkim ociąganiem podporządkowali się dowództwu pułku i markotnie podążyli na południe wraz z resztą.

„Ząb", który nie wiedział o nieudanych próbach przeprawy przez Wisłę oddziałów „Cichego" i „Znicza", ani o odejściu 204 pułku NSZ w Stopnickic, spodziewał się zastać „stepowców" w Opatowskiem, na południowy wschód od Gór Świętokrzyskich. Wyruszył więc 4 lipca wczesnym rankiem wraz „Falą" i nowym ochotnikiem do oddziału, plut. pchr. NSZ Jurandem Plucińskim („Jurand") pociągiem z Warszawy do Kielc. Po przesiadce na stacji Skarżysko-Kamienna, trójka NSZ-owców dotarła do Ostrowca Świętokrzyskiego, skąd udali się furmanką do Opatowa. W jednym z majątków pod Opatowem „Ząb" dowiedział się, że „Step" prawdopodobnie odszedł w inną część Kielecczyzny. W poszukiwaniu bardziej konkretnych informacji, major wraz z towarzyszami udał się wypożyczoną bryczką do majątku Nikisiałka Mała, należącego do pani Malinowskiej, gdzie po pacyfikacji Borowa, pod opieką pokojówki Kazi, przebywała chora matka „Fali" — Elżbieta Poray-Wybra-nowska.

Wczesnym popołudniem „Ząb", „Fala" i „Jurand" zajechali na dziedziniec dworku nikisiałkowskiego. Na ganku dostrzegli uzbrojonych partyzantów z oddziału AL im. Głowackiego, pod dowództwem Szymańskiego („Góral").

AL-owcy natychmiast obskoczyli bryczkę, wypytując pasażerów kim są. Podejrzanie patrzyli na saperki „Juranda" i wypchaną lekarstwami teczkę „Fali". Major odpowiedział, że warszawianami poszukującymi na prowincji jedzenia. Wprowadzono ich do dworu.

Wewnątrz „Ząb" z dwójką towarzyszy dosłownie wpadli na

pokojówkę Kazię, która powiadomiła „Falę", że jej matka została przeniesiona do innego majątku. „Fala" usiłowała przekazać Kazi, aby nie przyznawała się do znajomości z nowo przybyłymi. Jeden z obecnych AL-owców dostrzegł tę próbę porozumienia i zameldował o niej dowódcy „Góralowi". Ten, młody człowiek w mundurze leśniczego, rozkazał zabrać Kazię z pokoju grożąc, że będzie ją dotąd bił, aż wyjawi, kim jest trójka nowo przybyłych.

Po wyprowadzeniu Kazi, „Góral" zostawił „Falę" i „Juranda" w bawialni pod czujnym okiem dwóch strażników, a „Zęba" rozkazał przenieść do alkowy obok. Majora pilnowało również dwóch wartowników. „Ząb" zaczął rozważać możliwość ucieczki. Myślał, że dość łatwo byłoby rozbroić i zastrzelić strażników, a następnie uciec. Przed podjęciem próby ucieczki wstrzymywała go świadomość, że musiałby zostawić „Falę" i „Juranda". Zamiast uciekać, major zaczął czytać książkę.

W pokoju obok AL-owiec grał na pianinie, a jego koledzy zaglądali ciekawie do alkowy, gdzie siedział „Ząb". Po pewnym czasie w alkowie zjawił się „Góral" z cywilem, najprawdopodobniej oficerem politycznym. Rozpoczęło się przesłuchanie. Major utrzymywał, że jest pchr. AK. Komuniści spytali go, czy zna „Stępa" i „Zęba" z NSZ. Major zaprzeczył. Cywil krzyknął, że ich więzień to „Ząb". Major zaprzeczył ponownie. Wtedy komuniści zarządzili konfrontację. Sprowadzono „Juranda", „Falę" i przestraszoną Kazię. Cywil zadawał pytania.

Cywil: Czy znasz tą panią?

Kazia: Tak, to hrabianka Wybranowska.

„Fala": Nic jestem żadną hrabianką!

Cywil: A kto to jest [wskazując na „Juranda"]?

Kazia: Nie wiem.

Cywil: A ten pan to kto [o „Zębie"]?

Kazia: Major „Ząb", dowódca z Lubelskiego.

„Góral": Mamy cię „Ząbeczku"!

[Po odprawieniu „Juranda”, „Fali” i Kazi.]

Cywil: Niech mi pan [major] powie, co by pan zrobił, gdyby pan spotkał człowieka, który strzelał pańskich żołnierzy?

„Ząb”: Strzeliłbym mu w łeb!

Cywil: To i pana czeka.

Cywil i „Góral” wyszli; mjr Zub-Zdanowicz został sam pod strażą. AL-owcy, rozweseleni winem z piwniczki pani Malinowskiej wciąż ciekawie zaglądali do alkowy-celi „Zęba”. Jeden z nich rozpoczął wywód polityczny:

Niech pan [major] mi wytłumaczy do czego wy dążycie? Chcecie utrzymać ten kapitalistyczny ustrój. Waszym dowódcą jest książę [sic!] Czartoryski. To jest wbrew postępowi i temu, co my chcemy wprowadzić.

„Ząb” bezskutecznie usiłował AL-owcowi wytłumaczyć, że nasłuchał się propagandy komunistycznej. Argumentował, że przecież organizacja polityczna obecnie związana z NSZ jeszcze przed wojną głosiła radykalizm społeczno-gospodarczy, a więc nacjonalizację przemysłu i reformę rolną.

Przyniesiono więźniom obiad, który pozwolono trójce NSZ-owców spożyć wspólnie. Po obiedzie „Fala” usiłowała przekazać „Zębowi” modlitwę wypisaną pośpiesznie na karteczce. Strażnicy zauważyli i wyrwali jej kartkę, ale po zapoznaniu się z zawartością, przekazali ją majorowi. „Ząb” przyrzekł sobie, że jeśli wyjdzie cało z tej opresji, będzie tę modlitwę codziennie odmawiał.

Po obiedzie odprowadzono „Zęba” do alkowy, gdzie ponownie odwiedził go cywil-politruk. Twierdząc, że majorowi już nic nie będzie potrzebne, zabrał „Zębowi” portfel z pieniędzmi i dokumentami oraz czarny płaszcz przeciwdeszczowy. Zostawił mu jednak zegarek.

Było około godziny 21. Zmierzchało. „Ząb” modlił się. Nagle usłyszał na zewnątrz tupot nóg i okrzyki: „Alarm! Alarm!” W majora wstąpiła nadzieja. Był przekonany, że „stcpowcy”

nadchodzili z pomocą. W tej samej chwili do alkowy wpadł „Góral” i rozkazał strażnikom wyprowadzić więźnia na zewnątrz, nie dopuszczając do pożegnania z „Falą”.

Przed gankiem „Ząb” zastał nerwowy ruch. AL-owcy ewakuowali się w pośpiechu. Pod murem łączącym zabudowania gospodarskie z dworem stało kilku cywilów, podobnie jak „Ząb” zatrzymanych przez oddział

komunistyczny. W odległości kilkunastu metrów od majora znajdowała się w murze otwarta furtka prowadząca do parku. „Ząb” kątem oka dostrzegł, że kilku cywilów skorzystało z tej drogi ucieczki, wymykając się niepostrzeżenie swoim AL-owskim oprawcom.

W tym czasie „Góral” pośpiesznie wydawał rozkazy ewakuacyjne. Następnie zbliżył się do strażników majora i wykrzyknął: „Walcie mu w łeb!” Strażnicy wycelowali w „Zęba”, ale ten krzyknął niespodziewanie za oddalającym się „Góralem”: „Panie komendancie!” Zaskoczeni strażnicy odwrócili się na moment w stronę swojego dowódcy. Na to właśnie czekał „Ząb”:

W tym momencie skoczyłem do tyłu, przemknąłem przez furtkę i największym, na jaki mnie było stać, pędem biegłem przez trawnik do krzaków. Usłyszałem serię. Poczułem — nie wiem, czy to jest rzeczywiście prawda —jak gdyby coś mi przewiało z lewej strony. Biegłem dalej. Następna seria. Nie trafili mnie. Padłem w krzaki. Skierowałem się w lewo z górki..., aleja byłem w takim pędzie, że zwaliłem się na brzeg stawu... I w tym momencie zobaczyłem komunistycznego partyzanta biegnącego w moim kierunku z karabinem... Pierwsza myśl wyrwać mu karabin, ale... kątem lewego oka zobaczyłem, że inny [AL-owiec] ucieka od dworu brzegiem stawu i jest z mojej lewej strony, [na równi] ze mną właściwie. Pomyślałem, że jak mu wyrwę z ręki karabin, to ten drugi mnie rąbnie. Wobec tego oko w oko z tym pierwszym krzyknąłem: — „Strzelają, uciekajmy!” Dalej było słychać strzały. Ci dwaj dołączyli do mnie i we trójkę zaczęliśmy biec brzegiem stawu. Dobiegliśmy do rzeczki... i przebiegliśmy [ją] razem.

AL-owcy pobiegli wprost, a „Ząb” zawrócił natychmiast przez

rzeczkę, gubiąc buty. Skierował się w górę wąwozem. Słońce już prawie zaszło, gdy dobiegł do pobliskiej wsi. Miał do wyboru albo schować się w wiosce w krzakach, albo uciekać polem pełnym nie skoszonego żyta. Nie chciał zostawić po sobie żadnego śladu, więc położył się w krzakach nie opodal jednej z chałup.

Za chwilę nadbiegła paroosobowa pogoń. AL-owcy wypytywali gospodarza z chałupy, przy której ukrył się major, czy nie zauważył uciekiniera. Gdy chłop odpowiedział przecząco, partyzanci stwierdzili, że „Ząb" na pewno leży martwy gdzieś w pobliżu i odeszli.

Odczekawszy do godziny 1 w nocy „Ząb" udał się okrężną drogą przez Wojsławice — do Opatowa. Polami, przechodząc dwukrotnie rzeczki, doszedł do szosy. Tam, ociekający wodą i bez butów zdołał zatrzymać około piątej nad ranem gospodarza jadącego furmanką do Opatowa. „Ząb" wytłumaczył mu swój wygląd napadem bandyckim. Chłop zabrał go do miasta. Znalazłszy się po godzinie w Opatowie major zaczął obawiać się, że lada chwila może być aresztowany przez Niemców za brak papierów. Dokumenty „Zęba" zabrał przecież cy-wil-komunista. Major zdecydował się więc zgłosić do władz. Udał się na posterunek policji granatowej, gdzie podając się za mieszkańca Warszawy, poskarżył się dyżurnemu policjantowi, że został w Nikisiałce napadnięty przez bandytów i obrabowany. Dyżurny oznajmił zaskoczonemu „Zębowi", że policja o tym napadzie już wie, gdyż właśnie opatowski oddział żandarmerii niemieckiej przepędził „bandytów" i bezpiecznie odeskortował właścicielkę majątku wraz z jej gośćmi do miasta. Major ucieszył się na wieść, że „Fala" również przeżyła, jednocześnie śmiejąc się w duchu, że właściwie Niemcom zawdzięczają ocalenie.

Dyżurny wydał bez kłopotów majorowi odpowiednie zaświadczenie, jednocześnie zastrzegając, że dokument ten jest tymczasowy i nakazał mu jak najszybszy powrót do stolicy w celu wyrobienia stałego dowodu. Gdy „Ząb" wychodził z posterunku, dostrzegł, że jeden z obecnych tam granatowych policjantów uważnie mu się przygląda. Był to ten sam funkcjonariusz policji, którego na początku czerwca „stepowcy" wzięli do niewoli, a Zub-Zdanowicz, po konsultacji z powiatową komórką wywiadu NSZ, nakazał wypuścić jako porządnego Polaka. Teraz policjant podążył za

majorem i zaoferował pomoc. „Ząb" udał, żc go nie poznaje i odszedł. Policjant nie nalegał.

Major udał się na poszukiwanie „Fali" i „Juranda", Okazało się, żc wczesnym rankiem udali się oni furmanką do najbliższej stacji kolejowej. „Ząb" zaszedł na pocztę, skąd zadzwonił do przyjaciół, właścicieli pobliskiego majątku, prosząc ich o przysłanie bryczki. Po kilkudniowym pobycie w majątku, nie doczekawszy się „Stępa", a obawiając się ponownego najazdu komunistów, „Ząb" udał się do Kielc, gdzie zameldował w Komendzie Okręgu o przeżytej przygodzie. Następnie pojechał do stolicy. Bez dokumentów nie mógł przecież wyruszyć na poszukiwanie „stępowców". Bez eskorty „stepowców" nie mógł nawet marzyć o przedostaniu się w Lubelskie.

Do Warszawy Zub-Zdanowicz dotarł około 10 lipca. W ciągu kilku dni odszukał swoją narzeczoną, a następnie zajął się wyrabianiem fałszywych dokumentów. Uzyskał je dopiero pod koniec lipca, dzięki pomocy AK-owskich przyjaciół. Jednocześnie usiłował nawiązać kontakt z dowództwem NSZ, co mu się nie udało.

Pokazywał „Fali" Warszawę. Odwiedzili też znajomych, wielu z nich żołnierzy z konspiracji AK, między innymi znanego muzyka Andrzeja Wasowskiego.

W stolicy Zub-Zdanowicz musiał pilnie obserwować postępy frontu wschodniego. Wiedział, że Armia Czerwona zbliżała się do Wisły. Znaczyło to, że wyprawa na Lubelszczyznę była wykluczona. W związku z tym nocą 31 lipca „Ząb" wraz z nieodłączną „Falą" wyjechał z Warszawy pociągiem do Częstochowy, gdzie spodziewał się nawiązać kontakt ze swoją organizacją. Po przybyciu na miejsce wieczorem 1 sierpnia podróżni dowiedzieli się na dworcu częstochowskim, że w stolicy wybuchło powstanie.

W Częstochowie Zub-Zdanowicz zameldował się w kwaterze ojca swojej narzeczonej mjr. Jana Poray-Wybranowskiego („Radosz") komendanta Okręgu Częstochowsko-Śląskiego (VIII) NSZ —AK, podporządkowanego „Lesióskiemu", dowódcy NSZ z ramienia AK. Od „Radosza" „Ząb" się dowiedział o przebiegu koncentracji oddziałów NSZ oraz, z pewnością, o decyzjach środowiska kieleckich NSZ dotyczących obsadzenia stanowisk dowodzenia w

jednostce, grupie operacyjnej Zachód, która miała powstać ze zgromadzonych w rejonie Gór Świętokrzyskich grup leśnych i zmobilizowanych placówek organizacji NSZ. „Radosz" zapewne opowiedział „Zębowi" również o bojach oddziałów kieleckich NSZ, stoczonych samodzielnie bądź wespół z AK z komunistami i Niemcami w lipcu i na początku sierpnia 1944 r.

1 tak, między innymi, 16 lipca po pościgu i zasadzce na grupę AL pod Zofrówką patrol NSZ zastrzelił jednego „bandytę [komunistę] ściganego przez sąd wojenny AK i NSZ". Reszta grupy zdołała ujść.

17 lipca koło Skrobaczowa, pod osobistym dowództwem wizytującego Komendanta Głównego NSZ „Kmicica", 204 Pułk NSZ zaatakował i rozbił połączone oddziały AL kpt. AL Zygmunta Bieszczanina („Adam") i BCh—AL Józefa Maślanki („Dziadka") pod komendą jego zastępcy Kazimierza Orczykowskiego („Mścisław"). NSZ straciły 1 zabitego i 2 rannych, a przeciwnik — 4 zabitych, 8 rannych i 33 jeńców, których zwolniono.

22 lipca NSZ-owcy rozbili żandarmów niemieckich i „Ukraińców"

(własowców?) pacyfikujących wsie Czarnocin i Cieszkowy, a następnie wyzwolili więźniów w samym Czarnocinie. Zdobyto działko przeciwpancerne. Straty pułku NSZ to jedynie 1 ranny. Natomiast zabito 4, raniono 2 i wzięto do niewoli 14 przeciwników, których następnie zwolniono. Pewna liczba Niemców, którym udało się ujść spod Czarnocina, została wyłapana przez oddział AK por. Ryszarda Brodeckiego („Błyskawica").

24 lipca „Dymsza" ze swoim oddziałem NSZ zarekwirował żywność oraz rozbroił żandarmów i granatowych policjantów w Pińczowie.

25 lipca „żbikowcy" przeprowadzili akcję na samochód gestapo na szosie Warszawa—Kraków pod Olesznem we Włoszczowskiem oraz na patrol lotników niemieckich na drodze Włoszczowa—Jędrzejów. NSZ-owcy stracili 1 żołnierza, zabijając 3 i raniąc 2 Niemców. Zdobyto broń.

26 lipca w okolicy Oleszna pod Włoszczową, wspomagany

przez grupę AK kpt. Mieczysława Tarchalskiego („Marcin") oddział „Żbika" stoczył walkę z 16-osobowym patrolem SS niszcząc go całkowicie.

Również 26 lipca wspomagając miejscową placówkę AK NSZ-owcy stoczyli walkę z „Ukraińcami" w służbie niemieckiej w okolicach Działoszyc i Skalbmierza. Zdobyto sprzęt wojenny i sześciu jeńców. W tym samym czasie inny patrol z pułku NSZ w udanej zasadzce na szosie warszawskiej pod Wodzisławem zdobył na Niemcach samochód i motocykl.

27 lipca oddziały NSZ zorganizowały zasadzki na szosie pod Jesionną i koło majątku Klemencice. Zdobyto bądź uszkodzono 3 samochody niemieckie. Następnie pod Jesionną stoczono walkę z odsieczą niemiecką, która przybyła pociągiem.

W nocy z 27 na 28 lipca grupa uderzeniowa NSZ pod dowództwem kpt. Janikowskiego („Wilk") rozbiła areszt gestapo w Jędrzejowie i uwolniła więźniów.

29 lipca na szosie pińczowskiej NSZ-owcy potykali się z niemieckim patrolem pancerno-zmotoryzowanym. Następnie oddział NSZ por. Grabdy („Bem") walczył z „bolszewikami", czyli prawdopodobnie partyzantami radzieckimi, zabijając 3, bez strat własnych.

4 sierpnia, po wyjściu z kotła niemieckiego, 204 pułk NSZ stoczył walkę pod majątkiem Lipno z „Ukraińcami" w służbie niemieckiej. Wycofujący się NSZ-owcy stracili 1 zabitego, a przeciwnik 9 zabitych oraz 17 rannych. „Ukraińcy" z zemsty rozstrzelali 17 chłopów i spalili

dwór. W tym samym czasie oddział NSZ „Wilka" przeprowadził zasadzkę na szosie Włoszczowa—Krasocin na samochód żandarmerii, zabijając 5 Niemców za cenę 2 rannych.

6 sierpnia „dymszowcy" stoczyli walkę z patrolem niemieckim, zabijając 5 żandarmów, a tracąc 1 zabitego i 3 rannych. Później tego samego dnia nastąpiła wymiana ognia między całym pułkiem NSZ a ekspedycją niemiecką.

7 sierpnia na szosie kieleckiej „Wilk” zdobył samochód, a 9 sierpnia „Żbik”, który właśnie wymknął się obławie żandarmerii pod Zabrodam: w okolicy Krasocina, rozbił ciężarówkę niemiecką. Tego samego dnia NSZ-owcy rozpędzili oddział „Ukraińców”, zabijając 7, a następnie stoczyli walkę ze zmotoryzowaną kolumną żandarmerii niemieckiej na szosie kieleckiej w rejonie Lasocina, niszcząc cztery ciężarówki, zabijając 20 żandarmów, za cenę 1 żołnierza.

Do 9 sierpnia 204 pułk i inne grupy leśne NSZ stawiły się, zgodnie z rozkazami, na miejscu koncentracji w okolicy majątku Lasocin na północny wschód od Włoszczowej. Z oddziałów tych, rozkazem z 11 sierpnia, utworzona została Brygada Świętokrzyska Narodowych Sił Zbrojnych (BŚ NSZ), której dowódcą mianowano szefa Sztabu Okręgu NSZ Kielce kpt. służby stałej piechoty, wkrótce płk. NSZ Antoniego Szackiego vel Skarbek vcl Dąbrowski („Bohun”, „Ludwik”). Brygada, składająca się z 204 pp i nowo wyodrębnionego 202 pułku sformowanego na bazie „stepowców”, liczyła około 850 żołnierzy, z czego połowa nie uzbrojonych. Z czasem jednostka rozrosła się do około 1200 osób i zwiększyła swoje uzbrojenie; BŚ natychmiast rozpoczęła marsze i patrole w okolicy zakwaterowania, walcząc z dwoma wrogami Rzeczypospolitej.

I tak, na przykład, 14 sierpnia sztab brygady na postoju został zaatakowany przez niemiecki samolot. Z kolei 15 sierpnia NSZ-owcy bezskutecznie usiłowali okrążyć oddział komunistyczny pod komendą kpt. AL Stanisława Olczyka („Garbaty”), który od dłuższego czasu dawał się we znaki kieleckim niepodległościowcom, a zwłaszcza tym z AK. Niestety „Garbatego” nie dopadnięto, natomiast NSZ-owcy „Żbika” i „Stępa” zaatakowali pluton por. BCh—AL Bolesława Kozłowskiego („Wiara”), wchodzący w skład współpracującego z AL oddziału BCh—AL Jana Sygicta („Jan”).

Według źródła komunistycznego zabito 2 BCh-owców, natomiast źródła NSZ twierdzą, że oddział BCh po prostu rozbrojono przez

pomyłkę, po czym BCh-owcom oddano broń i wypuszczono wraz z jednym ciężko rannym partyzantem.

16 sierpnia NSZ-owcy przechwycili 4-osobowy patrol z oddziału AL

„Garbatego". Dwóch AL-owców zastrzelono, jednemu udało się ujść, a jednego wypuszczono na wolność.

18 sierpnia na drodze Szczekocin—Wolbrom, pod wsią Jasieniec w Olkuskiem, oddział NSZ „Żbika" wziął do niewoli 11-osobową grupę niemiecko-„ukraióską". W walce zginął 1 żołnierz wroga, a 1 raniono. Następnie 10 jeńców rozstrzelano. Według raportu dziennego brygady „jeden z nich [rozstrzelanych] wymordował 16 rodzin polskich".

Tymczasem, przebywający w Częstochowie „Ząb" usiłował zlokalizować miejsce pobytu oddziału „Stępa". O obecności mjr. Zub-Zdanowi-cza dowiedzieli się przedstawiciele NSZ—ZJ i za pośrednictwem mjr. Poray-Wybranowskiego („Radosz") zaaranżowali z nim spotkanie, które odbyło się w majątku Zdrowa pod Częstochową prawdopodobnie około 12 sierpnia. Przybyli na nic: jeden z założycieli Związku Jaszczurczego por ./mjr, a wkrótce ppłk NSZ Władysław Marcinkowski („Jaxa") oraz szef OKAS Okręgu Kielce NSZ—ZJ ppor./kpt. NSZ Telesfor Piechocki („Gustaw"). Zdając sobie sprawę z toczącej się walki między odłamowej Zub-Zdanowicz postarał się o eskortę. Ubezpieczał go młodszy z braci Poray-Wybranowskich („Świder"), od czerwca 1944 r. zastępca dowódcy oddziału AS nr 2 Okręgu Śląsko-Częstochowskiego (VIII) NSZ—AK. Na spotkaniu tym dano „Zębowi" do wyboru dowództwo jednego z pułków bądź też szefostwo Sztabu Brygady Świętokrzyskiej NSZ. Zgodził się na to drugie. Wtedy też poinformowano go o miejscu pobytu „stepowców" i na tym rozmowa zakończyła się. NSZ—ZJ potrzebowały zaprawionego w bojach dowódcy, a Zub-Zdanowicz chciał jak najszybciej połączyć się ze swoimi podwładnymi.

„Ząb" wyruszył sam w Kieleckie prawdopodobnie 15 sierpnia. Dwa dni później, to jest 17 sierpnia ppor. NSZ „Maciej" (NN) doprowadził majora do „stepowców" w okolicy Radkowa, na południe od Włoszczowej. NSZ-owski kronikarz zanotował: „Z powodu przyjazdu mjr a AZub-Zdanowicza powstał] wielki entuzjazm". Następnego dnia „Gustaw" przewiózł „Zęba" z biwaku „stepowców" do miejsca postoju „Bohuna" w okolicy Koniecpola. 19 sierpnia w południe Leonard Zub-Zdanowicz objął funkcję szefa Sztabu Brygady Świętokrzyskiej NSZ podporządkowując się

oficjalnie „Bohunowi”.

Było to duże wyrzeczenie „Zęba”. Spodziewał się, że zostanie dowódcą BŚ. Jego zasługi, jeśli chodzi o powstanie tej jednostki, były niepodważalne. Zdają się to potwierdzać zarówno opinie innych jak i jego własna.

Bez oddziału lubelskiego, czyli Stępa, z oficerami... [lubelskiego-NSZ nie byłoby Brygady Świętokrzyskiej... [„ stępo wcy”] to był trzon wyszkolonych i zorganizowanych w partyzantce żołnierzy. Z oddziałów z Kieleckiego podobny mu był tylko oddział Żbika, a on się utrzymał przy Grupie [BŚ] tylko dlatego, pochlebiam sobie, że ja tam się znalazłem.

Opinia por. (wkrótce kpt. NSZ) Kołaciókiego („Żbik”) z Okręgu Kielce również wskazuje na słuszność mniemania Zub-Zdanowieża.

Płk Bohun przyszedł do „lasu” z Komendy Okręgu Kielce. Był wówczas oficerem „świeżym,” nikt go bliżej nie znał, natomiast mjr. Ząb miał już doświadczenie i zaprawę w walkach leśnych. Miał on olbrzymi mir wśród żołnierzy. Cieszył się szacunkiem i sympatią. Był to zresztą... tylko jeden oficer w NSZ, który miał pewne przygotowanie w dowodzeniu partyzantką.

„Ząb” nie został dowódcą Brygady Świętokrzyskiej z kilku powodów. Po pierwsze, nic był związany z ruchem narodowo-radykalnym, a więc nie był pewny politycznie. Po drugie, major nie był podporządkowany dowództwu Okręgu Kielce NSZ, które ze względu na powstanie w Warszawie, a więc utratę łączności z Komendą Główną NSZ, realizowało własną politykę kadrową w oddziałach znajdujących się na terenie mu podległym. Po trzecie, Zub-Zdanowicz nie zdołał przeprowadzić na stronę kielecką pozostałych oddziałów lubelskich NSZ. W końcu, po czwarte, w czasie właściwego formowania BŚ był przecież nieobecny w lesie z powodu wyprawy do Warszawy i zdarzenia w Nikisiałce. Mimo że „Ząb” czuł się poszkodowany decyzją czynników politycznych NSZ nie dopuszczającą go do dowództwa, obowiązki swoje w brygadzie wypełniał sumiennie i fachowo, dzieląc los jej żołnierzy do końca wojny.

W odróżnieniu do służby w 29 DP we wrześniu 1939 r. i w SBSP

pod Narwikiem w 1940 r„ gdzie jako młodszy oficer nie miał właściwie żadnego wpływu na działanie tych jednostek, tym razem jako szef Sztabu Brygady Świętokrzyskiej miał wielki wpływ na jej działalność bojową.

Oprócz prestiżu związanego z oficjalną pozycją, jaką zajmował w brygadzie, „Ząb" cieszył się szacunkiem wielu młodszych oficerów NSZ, jak również wielu jej żołnierzy — co było rzeczą niezmiernie ważną w środowisku, które bardziej przypominało pospolite ruszenie niż regularne wojsko. Pozycja, jaką „Ząb" cieszył się w BŚ, wypływała z autorytetu i sławy, jakie sobie zdobył prowadząc oddziały AS w Lubelskiem. Dlatego też dowodzący BŚ „Bohun" i jego zastępca, przedstawiciel władz naczelnych ruchu narodowo-radykalnego „Jaxa", musieli w jakimś stopniu liczyć się z jego opinią i wpływem na żołnierzy.

Po przybyciu do BS „Ząb" zabrał się natychmiast do pracy. Na tajnej odprawie oficerskiej 19 sierpnia oficerowie brygady gorąco dyskutowali sprawę odsieczy dla stolicy. Według jednego z obecnych „Ząb" poparł stanowisko „Bohuna", który był przeciwny marszowi na Warszawę, uzasadniając swój punkt widzenia „dużą odległością (200 kilometrów [od stolicy]), brakiem ciągłości lasów i brakiem broni ciężkiej". Rzeczowa argumentacja między innymi „Zęba" spowodowała, że Brygada Świętokrzyska NSZ nic zdecydowała się na samobójcze przebijanie do Warszawy, aby dołączyć do skazanego na klęskę powstania. Dwa dni później do podobnych wniosków doszło dowództwo Kieleckiego Korpusu Armii Krajowej, przerywając marsz swoich jednostek na stolicę.

Decyzja o pozostaniu w Kieleckiem oznaczała, żc oddziały Brygady Świętokrzyskiej miały kontynuować swoją rutynową działalność bojową. 20 sierpnia w rejonie wsi Zagórze i Krzepin ponownie urządzono bezskuteczną obławę na oddział AL „Garbatego". 21 sierpnia, operując z Ostrowia, wchodzący w skład BŚ oddział kpt. NSZ Henryka Karpowicza („Rusin") zajął stację kolejową Żelisławice na linii Kielce—Częstochowa, gdzie bez strat własnych rozbrojono 15 członków Bahnschutzu. Jeńców wypuszczono.

22 sierpnia oddział NSZ „Rusina" z kwatery w Jeżowicach wmasze-rował do Kużelowa. Pod miasteczkiem doszło do wymiany ognia z patrolem żandarmerii niemieckiej, a na szosie w okolicy wsi

Brzeście zaatakowano z zasadzki kolumnę samochodową Niemców, zdobywając znaczne zapasy broni i amunicji. W walce zginęło 6 niemieckich konwojentów, a 2 zostało rannych.

23 sierpnia placówka BŚ stoczyła walkę z mieszanym niemie-cko-„ukraińskim" patrolem rozpoznawczym w okolicy Krasocina. Tego samego dnia pod Raszkowem, na prośbę lokalnej placówki AK, „żbi-kowcy" wraz z partyzantami „Mosta" (NN) z AK rozbili ekspedycję

pacyfikacyjną żandarmerii, która uprzednio ujęła i rozstrzelała 40 zdemobilizowanych AK-owców. Po zwycięskiej akcji oddziały brygady z ogromnym trudem zdołały oderwać się od niemieckiej odsieczy. Tego dnia zabito 40 żandarmów, a 13 wzięto do niewoli. Natomiast NSZ-owcy stracili 6 żołnierzy.

24 sierpnia wczesnym rankiem pod Gnieździskami na wschód od

Włoszczowej, nic opodal miejsca przemarszu BŚ, wywodząca się z ZWZ 2 Brygada AL „Świt" pod dowództwem Tadeusza Maja („Łokietek") wykoleiła i ograbiła pociąg pasażerski pełen Polaków. Część oddziałów NSZ-owskich pośpieszyła na pomoc ofiarom, którymi zajął się wkrótce sanitariat BŚ. Natomiast 2 batalion „Rusina" z 202 pp udały się na poszukiwanie „łokietkowców". Odnaleziono tylko tabory AL-owców w gajówce Fanisławice. Ponieważ obstawa taborów odmówiła poddania się, NSZ-owcy przypuścili atak. W walce zabito 3 AL-owców, a 1 rannego zwolniono. Strat nie poniesiono, a zdobyto broń i wyposażenie. Trochę później tego samego dnia w Lasach Olesińskich koło Lasocina „żbikowcy" zaskoczyli i rozbroili 32-osobową grupę AL-owców i spadochroniarzy z oddziałów ludowego Wojska Polskiego (LWP) wchodzących w skład 2 Brygady AL „Świt". Grupa ta, według „Żbika", rozstrzelała właśnie 9 Polaków — policjantów granatowych. NSZ-owcy uratowali życic następnym 7 policjantom czekającym na egzekucję. Mimo to „Żbik" rozkazał swoim partyzantom uwolnić wszystkich jeńców-komu-nistów, łącznie z dowódcą i towarzyszącym mu oficerem radzieckim. Zapewne tuż po tym wypadku w ręce „łokietkowców" wpadł sam dowódca Brygady Świętokrzyskiej „Bohun". Ponieważ AL-owcy nie zgadli, z kim mają do czynienia, pozwolili mu odjechać wolno.

W ciągu następnych dwóch dni BŚ NSZ przemaszerowała w rejon Lasów Oblęgorskich na północny zachód od Kielc. W majątku Oblęgorek zakwaterował sztab brygady.

27 sierpnia oddziały NSZ stoczyły krótką potyczkę z patrolem konnym kozaków Własowa. W rewanżu, pod pozycję brygady w okolicy Zagnańska podjechały trzy niemieckie pociągi pancerne z Kielc, które ostrzelały stanowiska Brygady Świętokrzyskiej ogniem artyleryjskim. „Ząb" błyskawicznie objął dowództwo. Najpierw rozkazał 202 pułkowi wycofać się do lasu, a spodziewając się ataku własowców i żandarmów z garnizonu zagnańskiego polecił oddziałom 204 pułku zająć pozycje bojowe. Ogień broni maszynowej NSZ-owców zniechęcił piechotę wroga; po pewnym czasie, nic nie wskórawszy, pociągi pancerne odjechały do

Kielc. Potencjalnie groźna sytuacja została zneutralizowana. NSZ-owcy stracili 2 zabitych i trzech rannych, a nieprzyjaciel 4 rannych.

Po akcji pod Zagnańskiem brygada przeniosła się na północny zachód w rejon wsi Widoma—Maimurzyn. Następne dnie spędzono nawiązując kontakty z oddziałami i placówkami NSZ oraz na wyłapywaniu łączników PPR. Zorganizowano kilka zasadzek i wypraw, przeważnie nieudanych, na Niemców i komunistów z oddziałów „Łokietka" i „Górala", którzy — jak zwykle — usiłowali atakować grupy niepodległościowe, a w tym podporządkowane „Lesińskiemu" oddziały NSZ—AK wchodzące w skład Korpusu Kieleckiego AK. Komunistom nie poszczęściło się, podczas gdy, według źródeł komunistycznych, patrole Brygady Świętokrzyskiej, miały w tym okresie wyłapać i rozstrzelać 30 żołnierzy AL, w większości łączników.

1 września pod miasteczkami Radoszyce i Grodzisk na południowy zachód od Końskich, 50-osobowa ekspedycja pacyfikacyjna SS, wspierana przez samochód pancerny atakowała 14-osobowy patrol ochronny kwat. kpt. NSZ Tomasza Rzepeckiego („Stefan", „Białyń") pod komendą wywodzącego się ze „stepowców" sierż. NSZ „Wilka" (NN) z 1 kompanii 202 pułku BŚ. Patrol ten przyszedł na pomoc 10 wycofującym się AK-owcom z patrolu aprowizacyjnego 2 batalionu 3 Pułku Piechoty Legionów. Po pewnym czasie ciężar walki przejęły na siebie świeżo przybyłe jednostki AK — 5 komp. 2 bat. 3 pp AK pod komendą ppor. Ludwika Ignacego Wicchuły („Jeleń") oraz

dowodzona przez por. Kazimierza Olchowika („Zawisza”) 5 komp. 2 bat. 2 Pułku Piechoty Legionów, wspierana częścią 4 komp. tego pułku.

Wydaje się, że o zwycięstwie niepodległościowców przesądziło ostatecznie pojawienie się na polu walki oddziałów NSZ—AK pod komendą kapitanów' Józefa Wyrwy („Stary”, „Furgalski”, „Groźny”), dowódcy 6 kompanii w 25 Pułku Piechoty AK z Inspektoratu Piotrkowskiego w Okręgu Łódź oraz Wiktora Matyni („Karol”), oddziałów, które zapewne również wchodziły w skład Korpusu Kieleckiego AK. W wyniku akcji patrol BŚ NSZ „Wilka” zastrzelił 5 Niemców, zabito 19, a raniono 20 żandarmów. Oddziały niepodległościowe łącznie straciły 6 lub 7 rannych i zabitych, w tym 1 ranny i 2 zabitych stracił oddział AK „Jelenia”. Spłonęło też kilka domów w Radoszycach i kilkanaście w Grodzisku.

3 września Niemcy postanowili wziąć odwet na mieszkańcach Radoszyc za poniesioną klęskę. Według źródła AK-owskicgo usiłowano spalić ich żywcem. Jednak 450-osobowy oddział żandarmerii niemieckiej wspierany 100-osobową grupą Kałmuków został zmuszony do odwrotu przez skoncentrowane uderzenie jednostek 2 pp Leg. AK. Niemcy stracili 35 zabitych i rannych oraz 3 jeńców. AK miała tylko 4 rannych. Niestety, Niemcom udało się prawie doszczętnie spalić Radoszyce.

Ze względu na potrzebę przedyskutowania z dowództwem AK sytuacji zaistniałej w wyniku walki 2 i 3 września pod Radoszycami dowódca BŚ „Bohun” wraz ze swoim zastępcą „Jaxą”, szefem sztabu „Zębem” oraz szefem wywiadu ppor./mjr. NSZ Wiktorem Gostomskim („Witold”, „Nałęcz”) udali się w asyście szwadronu kawalerii ze swojego miejsca postoju w Oblęgorku do pobliskiego Koneczka. W przeprowadzonych tam rozmowach z NSZ-owcami uczestniczyli pierwszego dnia Komendant AK Okręgu Radom i w okresie „Burzy” dowódca Kieleckiego Korpusu AK płk Jan Zientarski („Mieczysław”, „Ein”) i zapewne jego szef sztabu ppłk Wojciech Borzobohaty („Wojan”), a następnego dnia dowódca wchodzącej w skład tego Korpusu 2 Dywizji Piechoty Legionów AK ppłk dypl. Antoni Żółkiewski („Lin”, „Jog”) wraz z dywizyjnym szefem sztabu kpt. Michałem Mandziarą („Siwy”).

Choć oficerowie NSZ przyjechali prawdopodobnie w celu

skoordynowania działalności, do porozumienia, a więc do formalnego połączenia wysiłku zbrojnego, nie doszło, ale wymieniono hasła, aby zapobiec tragicznym pomyłkom w terenie. Dowódcy AK zapewne domagali się podporządkowania Brygady Świętokrzyskiej Komendantowi Głównemu AK „Borowi". Jednakże ich rozmówcy odmówili i nie chcąc stracić swobody działania zaproponowali AK-owcom, że podporządkują się bezpośrednio Naczelnemu Wodzowi w Londynie. W tym celu, za pomocą AK-owskiej radiostacji, wysłano odpowiedni telegram do gen. Sosnkowskiego „meldując mu gotowość brygady i prosząc o rozkazy". W odpowiedzi 8 września 1944 r. przyszła depesza z Warszawy (via Londyn) z rozkazem „Bora" nakazującym NSZ-owcom podporządkowanie się AK. Dowództwo BŚ NSZ zdecydowało się rozkaz ten zignorować. Mimo to Brygada Świętokrzyska miała pozostać do początku 1945 r. w kontakcie z Kielecko-Radomskim Okręgiem AK, wymieniając hasła i rozmaite informacje. Jednakże, niestety, nigdy nie udało się osiągnąć porozumienia z AK w sprawie podporządkowania BŚ czy też zorganizowania jej zaopatrzenia bez szkody dla wsi i majątków proakowskich.

Podczas wrześniowych rozmów z AK-owcami omawiano inne tematy. Mianowicie, NSZ-owcy starali się zwrócić uwagę AK na kwestię niebez-pieczcństwa radzieckiego i komunistycznego. Zaniepokoiła NSZ-owców szczególnie obecność radzieckich oficerów łącznikowych przy sztabie AK. **„Bohun"** był pewien, że zostali oni tam przysłani, „żeby ich [AK-owców] rozpracować". Prywatnie AK-owcy podobno przyznali swoim niepodległościowym kolegom rację, ale oficjalnie odwoływali się do rozkazów KG AK dotyczących potrzeby współpracy bojowej z Armią Czerwoną oraz zakazu zbrojnego zwalczania rodzimych komunistów.

Mimo że oficjalnie niewiele udało się załatwić, prywatnie Zub-Zdanowicza zapewne spotkała miła niespodzianka. W sztabie 2 DP AK spotkał bowiem „Nurta", który był dowódcą 1 batalionu tej jednostki oraz „Siwego", który był starym znajomym z czasów warszawskich, oraz prawdopodobnie cichociemnego, znajomego jeszcze spod Narwiku — oficera sztabowego kpt. dypl. piech. Bolesława Jackiewicza („Łabędź",

„Ryś").

Po południu 3 września „Ząb” i jego towarzysze odjechali zatroskani ze sztabu 2 DP Leg. w przekonaniu, że ich AK-owscy koledzy nie doceniają zagrożenia komunistycznego.

Po wojnie, w lipcu 1945 r. płk. Zientarskiego („Mieczysław”) aresztowało UB, a następnie nakłoniono do wydania rozkazu do ujawniania się kieleckich AK-owców. Wielu z nich wkrótce uwięziono. W sierpniu 1945 r. ppłk Żółkiewski („Lin”) zmarł podczas próby odbicia go z więzienia komunistycznego w Kielcach. Natomiast por. Kaszyńskiemu („Nurt”) udało się przebić na Zachód, a kpt. Jackiewicz („Łabędź”) został posłem na Sejm PRL.

4 września Brygada Świętokrzyska powróciła na kwatery w okolice majątku Lasocin. Na miejscu dowództwo BŚ dowiedziało się, że podczas ich nieobecności we dworze kwaterował oddział AL, zapewne wywodzący się z Brygady „Świt” pod komendą „Łokietka”, rekwirując żywność i inne artykuły. Na wieść o nadciąganiu brygady AL-owcy pośpiesznie się wycofali. Według źródła komunistycznego, przeprowadzony natychmiast przez BŚ pościg nie przyniósł rezultatów. Natomiast zapewne podczas poszukiwań AL-owców w ręce „Łokietka” wpadło dwóch żołnierzy wywiadu Brygady Świętokrzyskiej.

5 września, w odwet za uprowadzenie dwóch wywiadowców BŚ, ..Bohun” przeprowadził obławę przeciw „łokietkowcom”, w wyniku której porwano 3 AL-owców i rozbito patrol wywodzący się z tej grupy.

NSZ-owcy kontynuowali też swoje akcje antyniemieckie. Prawdopodobnie 6 września wczesnym rankiem w Lasach Kurzelowskich, między

Kaparzewcm a Wymysłowem, na północny zachód od Włoszczowej, oddział „Żbika”, jak wspomina sam dowódca, wybił co do nogi 80-oso-bową kompanię Wehrmachtu nic oszczędzając nawet jeńców. Tylko jeden „żbikowiec” odniósł rany.

Po południu tego dnia odbyła się odprawa oficerska dotycząca rozmów z komendą Korpusu Kieleckiego AK. Następnie brygada usiłowała przemaszerować na południe w stronę Małogoszczy, ale nieoczekiwanie wpadła w sieci niemieckiej obławy. NSZ-owcy byli

zmuszeni do wycofania się ponownie w rejon Lasocina, gdzie dotarli rano 7 września. Następnie przemaszerowali do nowego miejsca postoju, pod wieś Rzą-biec.

Tam, 8 września 1944 r., grupa pochodząca z oddziałów komunistycznych kpt. AL Tadeusza Grochala („Tadek Biały") oraz partyzantów radzieckich kpt. Iwana Iwanowicza Karawajewa („Iwan Iwanowicz";-aresztowała i rozbroiła 10-osobowy patrol pod komendą ppor. NSZ Franciszka Balcera („Sanoski") z BŚ. Następnie, według historyka komunistycznego, „Tadek Biały" „indagował zatrzymanych", a według źródeł NSZ-owskich, najpierw ich torturował, a następnie zamierza! rozstrzelać.

„Bohun" natychmiast wyruszył całą brygadą na odsiecz. Po godzinne; wymianie ognia większość partyzantów komunistycznych poddała się. tylko niewielkiej grupie udało się ujść. Jeńców Polaków częściowo wcielono do BŚ (a między nimi przyszłego publicystę komunistycznego Władysława Machejka), a częściowo puszczono wolno. Natomiast jeńc\ radzieccy zostali bądź, według źródeł NSZ-owskich, zastrzeleni podczas próby buntu, bądź według źródeł komunistycznych, po prostu rozstrzelani.

W walce pod Rząbcem NSZ-owcy stracili 1 zabitego i 1 ciężko rannego, natomiast komuniści mieli 34 zabitych oraz prawie 30 rannych. Do niewoli wzięto 67 jeńców radzieckich oraz 40 jeńców Polaków. Według dokumentu NSZ: „straty własne w czasie tłumienia buntu... [wyniosły] 2 ciężko rannych (zmarli) [oraz] 3 ciężko rannych. Straty npla [nieprzyjaciela]: 67 zabitych". Chociaż nie jest pewne, czy bunt jeńców radzieckich miał rzeczywiście miejsce, ale nie jest to również wykluczone. Wskazują na to straty pośród NSZ-owców, gdyż zwykle przy zaplanowanej egzekucji strat się nic ponosi.

Oprócz broni i innego sprzętu Brygada Świętokrzyska, według wspomnień jej dowódcy, zdobyła archiwum wroga,

W którym znaleziono dokumenty świadczące o przygotowaniach Sowietów do ewentualnej wojny z zachodnimi aliantami oraz tajne instrukcje niszczenia członków polskich organizacji podziemnych: AK i NSZ, a także rozkazy gnębienia uchodźców z Warszawy itd. Tam również znaleźliśmy rozkazy koncentracji

leśnych oddziałów radzieckich i PPR, celem pobicia Brygady Świętokrzyskiej.

10 września zapewne w miejscowości Bebelno na południe od Włoszczowej żołnierze BŚ NSZ i AK uczestniczyli wspólnie w pogrzebie NSZ-owców zmarłych z ran po bitwie pod Rząbcem oraz miejscowych AK-owców zastrzelonych w tych dniach przez oddział AL „Garbatego".

Następnie cała BŚ przemaszerowała w okolicę Raszkowa, gdzie 12 września oddział ppor. NSZ „Zbigniewa" (NN) od „Dymszy" stoczył zwycięską potyczkę z patrolem żandarmerii, zabijając 1 oraz raniąc 1 Niemca. 11 rozbrojonych jeńców zwolniono. Osiem dni później, to jest 20 września, pod Cacowcm w okolicach Jędrzejowa Brygada Świętokrzyska zaatakowała całością swoich sil 500-osobowc zgrupowanie niemieckie. Po zadaniu wrogowi poważnych strat (ostrzelano nawet samolot), NSZ-owcy wycofali się do majątku Lasochów ze zdobytą bronią, sprzętem, umundurowaniem i obuwiem.

Do końca września brygada przebywała w rejonie Lasocina i Biegano wa w powiecie włoszczowskim. Czas schodził NSZ-owcom na patrolach bojowo-aprowizacyjnych i ochronie okolicznych majątków przed rabunkami. Przeczesywano też okolice w poszukiwaniu oddziałów i melin komunistycznych. W rezultacie, według historyka komunistycznego, zastrzelono kilkudziesięciu członków i współpracowników podziemia komunistycznego i skonfiskowano najpewniej pochodzące z rabunku dobra •v ich domach. Inny historyk komunistyczny skarży się, że przyciskany przez patrole Brygady Świętokrzyskiej Olczyk („Garbaty") i jego żołnierze ledwo zdołali ujść z życiem. Zapewne około 20 września „Garbaty" zmuszony był rozwiązać swój oddział koło Nagłowic na zachód od Jędrzejowa.

Na początku października, przekroczywszy Pilicę Brygada Świętokrzyska przemaszerowała w Radomszczańskie, gdzie z bazy w okolicy Huty Drewnianej i Bogusławowa kontynuowała swoją anty lewicową i antybandycką działalność. Obie strony, niepodległościowa i komunis-:yczna, prowadziły walkę, w wyniku której porwano lub zastrzelono

kilkadziesiąt osób — sympatyków jednej bądź drugiej organizacji. I na przykład, według historyka PRL-owskiego Mieczysława Wieczorki „dowództwo okręgu [AL] zatrzymało [i.e. porwało] kilku właśddsE ziemskich, znanych z powiązań z NSZ, jako zakładników". Wedłui meldunku AK z 14 listopada 1944 r. AL-owcy uprowadzili 10 ziemian z których jednego rozstrzelano, a resztę zwolniono po interwencji komendanta Okręgu Kielce—Radom AK, płk. Zientarskiego.

Dochodziło też do bezpośrednich starć, podczas których patrole B5 NSZ kilkakrotnie stanęły przeciw oddziałom AL wywodzącym sis z 3 Brygady AL im. Józefa Bema pod dowództwem kpt. AL Bolesław Boruty („Hanicz"). W jednej z takich walk, stoczonej 12 października w Saborzycach w okolicy Sekurska, baon „Stępa" rozbił oddział Al „Sarny" (NN). „Stepowcy" uratowali dziesięciu „okropnie pobitych i zmaltretowanych zakładników", porwanych z pobliskich wsi. Dwócn więźniów komuniści zdążyli jednak rozstrzelać. W międzyczasie oddział NSZ „Leonarda" (NN) rozbił inną grupę komunistyczną pod Zalesz-czynami.

24 października jeden z oddziałów Brygady Świętokrzyskiej zaskocz}i kilku oficerów sztabu 3 Brygady AL im. Bema. Zginęło wtedy dwóch berlingowców-spadochroniarzy, por. por. Bronisław Stachowski („Reza-now", „Kwiatek") i Henryk Stefaniak („Henryk") oraz major Armii Czerwonej Walentin Morozow.

Sukcesy NSZ w zwalczaniu partyzantki komunistycznej i jej współpracowników utrudniły, według Wieczorka, „realizację planów operacyjnych AL, a na niektórych terenach wręcz uniemożliwiało funkcjonowanie PPR i AL". Fakty te poważnie zafrasowały przede wszystkim radomszczańską komendę AL i kierownictwo powiatowej PPR, na której obszarze BŚ NSZ działała. W związku z tym [1]

Tymczasem dowództwo Brygady Świętokrzyskiej zdecydowało się na przeniesienie swojej jednostki ze wschodniej części Radomszczańskiego na północny obszar tego powiatu. Prawdopodobnie w drodze, zgodnie z dyrektywami uchwalonymi na odprawie w Radomsku, połączone siły partyzantów radzieckich i AL — zapewne 3 Brygada im. Bema — zaatakowały NSZ-owców 1 listopada pod Ciężkowicami. Walka skończyła się niechybnie

porażką strony komunistycznej.

Zdaje się, że jeszcze przed przejściem na północ od Radomska, to jest na przełomie października i listopada, na miejscu biwakowania jednego z oddziałów Brygady Świętokrzyskiej „Piorun" (NN), upiwszy się na potęgę, wszczął głośną awanturę z „Bohunem" w obecności większej grupy żołnierzy. Dowódca BŚ, zaskoczony, nie wiedział początkowo jak zareagować. Prawdopodobnie jednak rozkazał „Piorunowi" oddać broń i odejść na kwaterę. „Piorun" nie zareagował i, zdaje się, głośno zelżył „Bohuna". Stojący nie opodal „Ząb" stanął prawdopodobnie w obronie dowódcy nakazując awanturującemu się oficerowi zdanie broni. Gdy ten rozkaz nie dał natychmiastowego rezultatu, Zub-Zdanowicz wyciągnął swój pistolet i zastrzelił „Pioruna" na miejscu. Jest rzeczą jasną, że aby utrzymać dyscyplinę i lojalność żołnierzy Zub-Zdanowicz uważał, że należy zarówno świecić przykładem jak i karać surowo.

Kwestia utrzymania dyscypliny była bowiem szczególnie paląca w wypadku Brygady Świętokrzyskiej, jednostki wciąż bardziej podobnej w tym okresie do pospolitego ruszenia niż do regularnego wojska. Dowództwo Brygady Świętokrzyskiej nie mogło pozwolić sobie na tolerowanie pijackich ataków, gdyż one podważały autorytet „wodzów" i tym samym obniżały wartość bojową jednostki. Była więc to sprawa życia i śmierci. BŚ miała się bowiem nieustannie na baczności operując nieprzerwanie między dwoma wrogami.

W tym czasie NSZ-owcy nic zaczepiali Niemców, chyba że okupant zagrażał bezpośrednio ludności bądź, oczywiście, samym partyzantom. I tak 12 listopada zagrożone oddziały BŚ biły się pod wsią Kępa (Kempa?) w Radomszczańskiem z około stuosobowym oddziałem niemieckiej straży granicznej (Grenschutz), zabijając kilkunastu wrogów i zdobywając sprzęt bojowy. Kilka dni później oddział „Bena" zdobył jedną haubicę na Niemcach, a 22 listopada „żbikowcy" przeprowadzili udany wypad na niemieckie magazyny odzieżowe we Włoszczowej.

Po blisko miesięcznym pobycie w Radomszczański cm BŚ powróc-k we Włoszczowskie kwaterując ponownie w rejonie Lasocina, gdzir 29 listopada z okazji rocznicy powstania listopadowego

odbyła się defilada, którą odebrał nowo mianowany Komendant Główny NSZ „Bogucki". Następnie dowództwo zarządziło odprawę oficerską, na której dyskutowano możliwość dołączenia BŚ do 2 Korpusu gen. dy*\ Władysława Andersa we Włoszech. Podczas pobytu BŚ w Lasocinic odłączył się od niej bez pozwolenia na tle konfliktu z dowództwem oddział NSZ ppor. Grabdy („Bem") wraz ze swoim komendantem, który kontynuował walkę przeciw komunistom do 1947 r., a sześć lat później został rozstrzelany w więzieniu UB.

Obecność BŚ NSZ w dowolnej okolicy oznaczała przede wszystkim kłopoty zaopatrzeniowe dla oddziałów partyzantki proradzieckiej. Żołnierze brygady bronili bowiem ludność cywilną sprzyjającą niepodległościowcom przed oddziałami komunistycznymi. I tak na przykład, według źródła AL-owskiego,

30 listopada trzyosobowa sekcja aprowizacyjna 2 batalionu [3 Brygady AL im. Bema] pod dowództwem st. sierż. [starszego sierżanta AL] Władysława Strzelczyka („Czarny") udała się do majątku Starzewice [Starzechowice?] [około 20 km na zachód od Końskich]. Tu aelowcy napotkali oddział NSZ ochraniający dobra obszarnika. Zostali przezeń otoczeni i wymordowani [sic! zginęli w walce bądź zostali rozstrzelani].

W pierwszej połowie grudnia BŚ przesunęła się w okolice Raszkowa, na południe od Szczekocin w Miechowskiem. 18 grudnia, odpowiadając na wezwanie mieszkańców wsi Węgrzynów i Obiechów oddziały brygady wy maszerowały w poszukiwaniu terroryzujących okolicę partyzantów radzieckich, zapewne członków grupy „Awangarda" pod komendą lejt-nanta Wasyla Łukianowicza Tichonina („Wasyl"). Po drodze NSZ-owcy wstąpili do Węgrzynowa, gdzie spotkali ofiary napadów (głównie kobiety). Według „Bohuna":

W izbach siedziały okryte jedynie derką, płaczące i zmaltretowane. Większość z nich pochodziła z Warszawy wywieziona po powstaniu. Bolszewicy po zgwałceniu, zabierali im ubranie i bieliznę, aby w innych wioskach wymienić na żywność i wódkę.

Pod wsią Krzelów BS dopadła odpowiedzialną za gwałty grupę radziecką i po krótkiej walce wzięła jej członków do niewoli. Po

przesłuchaniu jeńcy zostali najprawdopodobniej rozstrzelani. Następnie jednostka NSZ przeszła w nowe miejsce biwakowania, w okolice wsi Kempa i Marcinkowice. 20 grudnia w Marcinkowicach rozlokowany na kwaterach 204 pułk został zaskoczony przez około 200-osobowy oddział własowców. Przeciwuderzenie NSZ-owców spowodowało rozsypkę przeciwnika. BŚ zdobyła broń, sprzęt wojskowy, jak również wzięła jeńców.

Po tej walce oddziały BS przemaszerowały ponownie do powiatu miechowskiego i 21 grudnia zakwaterowały w rejonie miejscowości Maciejów Nowy, Święcice i Giebułtów. We wsi Maciejów Nowy NSZ-owcy zaskoczyli i zastrzelili pięciu członków, w tym trzech oficerów, oddziału partyzantów radzieckich „Awangarda". Wkrótce potem zabito dalszych trzech żołnierzy z grupy „Wasyla". Obecność BŚ zapobiegła również szerszym akcjom grupy dywersyjno-wywiadowczej „Zefir-Jas-kier" składającej się ze zrzutków z ludowego Wojska Polskiego.

Z miejsca postoju BŚ patrole NSZ rozeszły się po okolicy rekwirując w większości w wioskach o sympatiach proradzieckich, oraz bijąc złapanych PPR-owców i innych lewicowców, na przykład we wsi Góry Miechowskie. Według historyka komunistycznego, kilku sympatyków AL, „którzy zwlekali z ukryciem się" zostało porwanych i pobitych, ale „zwolniono ich po kilku dniach, grożąc, że jeśli będą utrzymywać kontakt z partyzantami AL bądź spadochronowymi grupami radzieckimi, zostaną rozstrzelani". Za wstawiennictwem zapewne niepodległościowych BCh-owców zwolniono też ujętych członków AL ze wsi Nieszków, Wołoszyn i Przeniosło.

Sam fakt pobytu jednostki NSZ w tej okolicy sparaliżował aż do „wyzwolenia" działalność zarówno skoczków-wywiadowców Armii Czerwonej i LWP, jak i miejscowych komunistów. Spełzła również na niczym próba utworzenia pod koniec grudnia 1944 r. nowej brygady AL na terenie Pińczowskiego i Miechowskiego.

W tym okresie BŚ nie przeprowadziła żadnych akcji przeciw Niemcom. W związku z tym, wedle jednego z NSZ-owców, „i oni [Niemcy] zostawili nas w spokoju". Wyjątkiem była walka, którą stoczył z okupantem przed Bożym Narodzeniem ponownie pod Kurzelowem wydelegowany specjalnie na tę okazję oddział „Żbika".

„Żbikowcy” rozbili ponoć kompanię Wehrmachtu, aby następnie z wielkimi trudnościami umknąć obławie zorganizowanej przez kurzełowską żandarmerię.

Tymczasem korzystając z okresu świątecznego „Ząb” poproś? o urlop i udał się do Częstochowy. Uprzednio, wraz ze „Stepem” odwiedził państwa Poray-Wybranowskich na przełomie września i października, a następnie w listopadzie i w grudniu.

Ostatnie dwie wizyty nie należały do najprzyjemniejszych. Ich gospodarz, komendant Okręgu Śląsko-Częstochowskiego (VIII) NSZ—AK mjr Jan Poray-Wybranowski („Radosz”) był wściekły i zasypał gość* pretensjami. Otóż jeszcze 18 października w mieszkaniu podporządkowanego „Radoszowi” oficera częstochowskiego NSZ—AK kpt. Włodzimierza Żaby („Żniwiarz”) miał miejsce zamach na zastępcę Komendanta Głównego NSZ—ZJ „Kmicica” — rzekomo za chęć podporządkowania się komunistom, a w rzeczywistości najprawdopodobniej w sporze o kompetencje. Po zabiciu „Kmicica” wykonawca wyroku, kpt. NSZ Otmar Wawrzkowicz („Oleś”, „Kaczkowski”), szef oddziału II NSZ—ZJ w Częstochowie i Kielcach (potem w BS), zastrzelił również „Żniwiarza” na oczach jego matki i narzeczonej.

Oprócz tego na początku września w niejasnych okolicznościach zastrzelono szefa oddziału II Sztabu Głównego ZJ, NSZ i NSZ—ZJ. a potem kierownika wywiadu Brygady Świętokrzyskiej, mjr. Gostomskiego („Witold”), w listopadzie — szefa oddziału II w Komendzie Okręgu VIII NSZ—AK kpt. Stanisława Żaka („Stach”), a w grudniu — oficera Oddziału Organizacyjnego Sztabu NSZ—AK por. Władysława Pacholczyka („Adam”, „Klin”). „Radosz” był przekonany, że zamachów tych dokonała utrzymująca kontakt z ONR-owcami z wywiadu NSZ—ZJ organizacja „Toma”, której założycielem i przywódcą był podwójny agent Hubert Jura („Tom”). „Radosz” wypytywał „Zęba” i „Stępa” na temat związków „Toma” z BŚ informując swoich gości, że komendant NSZ—AK „Lesióski” przysłał mu polecenie zlikwidowania „Toma”. Jednakże „Tom” był nieuchwytny dla komórki likwidacyjnej NSZ—AK.

„Radosz” z NSZ—AK nic był jedynym, który podejrzewał osoby związane z dowództwem Brygady Świętokrzyskiej o współpracę z Niemcami. Podobnie myślał komendant Okręgu Kielce—Radom AK

płk Zientarski („Mieczysław"). W raporcie z 14 listopada 1944 r. „Mieczysław" meldował:

2. Działalność NSZ [ZJ]. D-cy [dowódcy] kontaktują się i współpracują z Gestapo. Wsypują partie komunistyczne. W terenie podszywają się pod AK, przy czym terroryzują i rabują ludność.

Głównym ich zadaniem jest niszczenie PPR AL i oddziałów partyzanckich sowieckich.

W meldunku sytuacyjnym z 2 stycznia 1945 r. płk Zientarski pisał:

4. Działalność NSZ [ZJ] bez zmian. Wyraźna współpraca z Niemcami i plaga społeczeństwa na skutek rekwizycji. W dniu 22 XI [listopada 1944] w czasie marszu [BŚ] NSZ przez m. Oleszno Niemcy ściągnęli posterunki. Rannych NSZ Niemcy proponują odstawić do szpitali niemieckich. Notowane są kontakty z gestapo.

Inny AK-owiec, ppor. Jan Lednicki („Bogdan") w liście do paryskiej „Kultury" potwierdza kłopoty spowodowane rekwizycjami BŚ, podając za przykład majątek Radków oraz również powtarza zasłyszane wiadomości o kontaktach NSZ-owców z okupantem, przytaczając przykład odwiedzin Niemców w majątku Lasochów rzekomo na zaproszenie dowództwa Brygady Świętokrzyskiej. Miało też jakoby nastąpić przyjacielskie spotkanie patrolu BŚ z załogą niemieckiego wozu pancernego.

Komuniści naturalnie stawiają zarzuty dużo poważniejsze, które * ogromnej większości mijają się z prawdą. I tak, według Moczara, 27 sierpnia 1944 r. pod Zagnańskiem NSZ-owcy mieli współpracować A niemiecką załogą pociągu pancernego, która strzelała do nich tylko przez pomyłkę. Dalej Moczar wspomina szereg rzekomych przykładów -spółpracy bojowej SS i NSZ przeciwko AL. Wtórują mu, myląc fakty V daty, niektórzy inni oficerowie AL, którzy wymieniają stoczoną września 1944 r. bitwę pod Gruszką i Jóźwikowem oraz w nocy z 27 na października 1944 r. walkę pod Chotczą. Tych ekstrawaganckich .zarzutów nie potwierdza nawet historyk komunistyczny tak niechętny ANSZ-owcom jak Bogdan Iiillcbrandt. NSZ-owcy najprawdopodobniej pi_. mieli nic przeciwko niemieckim atakom na AL, ale nie było w ich Ingresie aktywnie w

takich akcjach uczestniczyć, gdyż nie chcieli niepo-i Tzebnie narażać swoich żołnierzy. Przypuszczalnie dowiadując się o wza-per.nym wyniszczaniu się dwóch wrogów wykazywali zadowolenie Polski. % Nie wiadomo właściwie nic pewnego na temat kontaktów dowództwa, t też raczej wywiadu, Brygady Świętokrzyskiej z Niemcami w drugiej fcłowie 1944 r., choć skądinąd wydaje się, że takowe istniały dzięki pośrednictwu wspomnianej już organizacji „Toma". W archiwum rodzin-fcm Zub-Zdanowiczów znalazłem tylko jedną konkretną wzmiankę na

temat kontaktów z okupantem. Otóż jeden z podchorążych NSZ „w okresie Bożego Narodzenia 1944... odkomenderowany do oddz. >f§ [oświatowo-wychowawczy] z zadaniem zredagowania noworocznej n[umcru pisma BS] »W MARSZU I BOJU«", wspomina, że zapeAi na przełomie 1944/45 odwiedził ich sołtys Giebułtowa, „który prosi

0 jakiś dowód, że Brygada nic jest oddziałem komunistycznym, atAj zawieźć Niemcom do Powiatu". Podchorąży twierdzi, że dał sołtysom „z satysfakcją świeży numer" pisma BS postulujący zachodnie granks Polski na Odrze i Nysie. Z powyższego można wywnioskować, że Nieme w tym okresie nie mieli ochoty tracić czasu na walkę z niepodległościow -cami, uważali zaś komunistów za swoich głównych wrogów.

Innych informacji na temat kontaktów z Niemcami nie doszukałem się w papierach Zub-Zdanowicza, co naturalnie nic znaczy, że ich ms było. Wśród tych, którzy potrafiliby rzucić dużo światła na to zagadni:-nie żyją jeszcze, przede wszystkim dowódca Brygady Świętokrzyska „Bohun" i jego zastępca „Jaxa". Obaj mieszkają w Ameryce Północne obaj piszą na temat NSZ, ale żaden z nich nie zdecydował się wyjaśm* sprawy kontaktów ich jednostki z Niemcami. Możliwe jest jednak, *i*= szczegóły zna jedynie mieszkający w Ameryce Południowej szef kieleckie AS „Gustaw".

Prawdopodobnie podczas pobytu „Zęba" w Częstochowie w grudni-1944 r. miała miejsce wsypa w szeregach NSZ—AK. Gestapo aresztował: szereg konspiratorów, możliwe że na podstawie informacji uzyskanych od „Toma". W związku z tym „Ząb" zdecydował się zabrać swój i narzeczoną „Falę", od października komendantkę służb kobiecych częstochowskich NSZ—AK, ze sobą

do Brygady Świętokrzyskiej, gdzie jur od listopada przebywała ze „stcpowcami" jej siostra „Hajduczek".

27 grudnia „Ząb" z „Falą" przybyli na miejsce postoju BŚ. Po kolacr. u gościnnego „Rusina" udali się na kwaterę „stepowców", gdzie zgromadzeni żołnierze zgotowali im huczne powitanie. Następnego dnia maje: zameldował się u dowódcy brygady w sztabie, gdzie od pierwszego dnia świąt Bożego Narodzenia przebywał przybyły na inspekcję jednostki dowódca NSZ—ZJ „Bogucki". Podczas pobytu odznaczył on wyróżniających się żołnierzy brygady Krzyżem Narodowego Czynu Zbrojnego. Natomiast „Ząb" został odznaczony Krzyżem Walecznych, a z dniem

1 stycznia 1945 r. mianowany podpułkownikiem NSZ. Pobyt generała ukoronowała defilada oddziałów brygady, której przyglądali się również miejscowi mieszkańcy.

Pod koniec grudnia 1944 r. i na początku stycznia 1945 r. dowództwo BŚ przeprowadziło reorganizację jednostki. Z dniem 8 stycznia Brygada Świętokrzyska została podzielona na trzy pułki (w rzeczywistości o sile baonu): Jasnogórski, Świętokrzyski i Legii Nadwiślańskiej. Oprócz tego dowództwo BŚ prowadziło rozmowy z wyższymi oficerami Okręgów Kraków i Kielce AK. Dyskutowano plany wspólnego wycofywania się oddziałów partyzanckich AK i NSZ wiosną na Śląsk i dalej na zachód. Plany te jednak nigdy nie zostały urzeczywistnione. Niespodziewanie bowiem 13 stycznia 1945 r. ruszyła ofensywa zimowa Armii Czerwonej.

Dowództwo Brygady Świętokrzyskiej zareagowało podjęciem natychmiastowego marszu na zachód. W swoim powojennym raporcie Zub-Zdanowicz tak tłumaczył przełożonym decyzję o wycofywaniu się:

Sytuacja była jasna, żc bolszewicy zajmą całą Polskę. Żołnierzom Brygady w razie demobilizacji groziło pojedyncze wyłapanie przez bolszewików.

Opinia szefa sztabu zgadza się z opinią dowódcy BŚ płk. Szackiego („Bohun"):

Zasadniczym celem zorganizowania Brygady Świętokrzyskiej i

następnie przesunięcia jej na Zachód była ochrona członków NSZ przed wyniszczeniem biologicznym przez polską Bezpiekę i sowieckie NKWD po zajęciu przez nich ziem polskich. Natomiast głównym zadaniem dla Brygady na przełomie 1944—1945 roku było: przesunąć ją na Śląsk i tam rozwiązać.

Z momentem ruszenia ofensywy sowieckiej, podczas marszu Brygady, warunki same tak się układały, że cel pozostał ten sam, lecz wobec powstałych przeszkód i trudności, wykonanie zadania [rozpuszczenia BŚ na Śląsku] stało się niemożliwe. Pozostała nam jedyna alternatywa [sic!] szybkiego oderwania się jak najdalej na Zachód od cofającego się frontu niemiecko-sowieckiego, wykorzystując powstałe zamieszanie i panikę na tyłach armii niemieckiej.

Późnym popołudniem 13 stycznia Brygada Świętokrzyska wyszła z miejscowości Giebułtów w Miechowskiem z zamiarem przejścia Pilicy. W czasie marszu szperacze brygady zostali ostrzelani prawdopodobnie

przez partyzancki oddział polsko-radziecki. Czołówka NSZ-owska kontratakowała, biorąc 3 jeńców, ponoć byłych własowców. Dwóch z nieś rozstrzelano, a trzeciego, Gruzina, wcielono do BŚ, gdzie pod pseudonimem „Siejczas", objął funkcję doktora w jednym z oddziałów. Życae zawdzięczał interwencji „Fali" u narzeczonego.

14 stycznia w rejonie stacji Tunel koło Pogwizdowa oddziałom BŚ udało się odeprzeć, po ciężkiej walce i przy dużych stratach, uderzenie silnej jednostki Wehrmachtu. Następnie nocą NSZ-owcy kontynuować marsz na zachód. Po kilku nieudanych próbach sforsowania Pilicy. „Bohunowi" udało się wreszcie uzyskać pozwolenie, rzekomo w zamian za wypuszczenie kilkunastu jeńców niemieckich prowadzonych przez BŚ na przejście przez obsadzony przez Niemców most na rzece koło Żarnowca. 15 stycznia o godzinie 15.30 NSZ-owcy rozpoczęli przepraw* przez Pilicę pod ogniem właśnie przybyłych radzieckich czołgów.

Część żołnierzy BŚ uległa panice zarówno z powodu radzieckiego obstrzału oraz z obawy przejścia przez zaminowany przez Niemców most. Na dodatek, podczas przechodzenia przez most, wywrócił się wóz taborowy łączności, który zatamował ruch. Zub-Zdanowicz,

który wraz z dowództwem brygady przejechał już na drugą stronę, postanowił cofnąć się do spanikowanych żołnierzy. Dzięki interwencji „Zęba" i nieskuteczności ognia radzieckiego brygada nie poniosła ofiar w ludziach podczas przekraczania rzeki.

Kolumna marszowa BŚ nic zatrzymała się w Żarnowcu, a podążyła do Solczy, gdzie w nocy z 15 na 16 stycznia przeprowadzono rozmowy z dowództwem miejscowego garnizonu niemieckiego. Niemcy zaproponowali wspólną walkę przeciw Armii Czerwonej; NSZ-owcy ofertę tę zdecydowanie odrzucili. Mimo to Niemcy wydali im glejt umożliwiający dalszy marsz BŚ na zachód „pod warunkiem, iż brygada nie będzie atakować oddziałów niemieckich i w swym marszu będzie unikać większych miast".

16 stycznia, zaopatrzona w niemiecką przepustkę, BŚ znów pod ogniem radzieckich czołgów, opuściła Solczę kierując się do Błanowic. Podczas dalszego marszu patrol oficerski brygady ponownie musiał negocjować pod Koziegłowami pozwolenie na przejście przez umocnienia niemieckie. Po uzyskaniu prawa do przemarszu NSZ-owcy podążyli do Kamieńca i Babienie, gdzie zanocowali.

17 stycznia rano, ponownie pod radzieckim obstrzałem, BŚ wyruszyła przez Koszęcin w stronę przedwojennej granicy polsko-niemieckiej. Przez

następne dwa dni i dwie noce NSZ-owcy maszerowali właściwie bez przerwy, zatrzymując się jedynie na krótko w okolicy Solami i Dziewiczej Góry, a 19 stycznia, już po przejściu dawnej granicy, w miejscowości Łazisk. Następnie, odskakując od nadciągających Rosjan i korzystając z zamieszania wśród wycofujących się Niemców, Brygada Świętokrzyska ponoć używając fortelu, przeszła Odrę. Potem, wspomina „Bohun":

W ciągu tygodnia od 20.1.45 r. do 27.1.45 wykonywaliśmy forsowne marsze mijając miejscowości: Komorniki, Eigut, Feldhcira, Grunwald, Kaubitz. Maszerując dniem i nocą prawie bez dłuższego odpoczynku, oderwaliśmy się od frontu niemiecko-sowie-ckiego na odległość około 100 kilometrów.

W następne dziesięć dni Brygada Świętokrzyska przemierzyła trasę

przez Peterswald, Seifersdorf, Altlaessig oraz Petersdorf, aby 8 lutego dotrzeć na południe od Jeleniej Góry do Kottwitz pod Arnau, przy granicy czeskiej. Tam NSZ-owcy zatrzymali się na prawie dwa tygodnie.

Podczas tego przemarszu wraz ze stałym zagrożeniem ze strony czołówki frontu radzieckiego brygada miała też kłopoty z Niemcami. I tak, 17 stycznia w Lubińcu placówka Yolksturmu usiłowała bezskutecznie zagrodzić drogę NSZ-owcom. Niemcy postanowili Polaków po prostu rozbić, organizując w tym celu następnego dnia w lasach na południe od Lubióca, zasadzkę na BŚ. Najpierw jednak zażądali zdania broni. Aby zapobiec rozbrojeniu zastępca dowódcy BŚ „Jaxa", udał się do Katowic na rozmowy z tamtejszą komendanturą niemiecką. Rozmowy dały wynik pozytywny. „Jaxa" nie tylko wynegocjował u Niemców zgodę na zachowanie uzbrojenia, ale również pozwolenie na przejście do Czech. Niemcy zasugerowali też dowództwu brygady następne miejsce postoju, jeszcze na Śląsku, ale nieufni NSZ-owcy kontynuowali marsz leśnymi przesiekami.

Następnym razem, gdy pod groźbą rozbrojenia, Niemcy usiłowali ponownie zmusić Brygadę Świętokrzyską do podjęcia walki z Armią Czerwoną, sytuację uratował „Ząb". Podczas rozmowy przeprowadzonej w nocy z 26 na 27 stycznia z trzema niemieckimi oflccrami-emisariuszami w Ząbkowicach Śląskich (Frankenstein) Zub-Zdanowicz stwierdził przebiegle, że żołnierze brygady, jako partyzanci nie są wyszkoleni w walce konwencjonalnej, stąd powierzenie im pozycji obronnych nad Odrą, jak proponowała strona niemiecka, byłoby błędem taktycznym. Zub-Zdano-wicz argumentował najprawdopodobniej, że NSZ-owcy powinni wpier-przejść odpowiednie przeszkolenie, nim będzie można ich użyć przeciw*:: armii radzieckiej. Dzięki tej argumentacji, zapewne gorąco podtrzymywanej przez obecnego na rozmowie „Bohuna", BŚ ponownie otrzymali pozwolenie na marsz do Czech — prawdopodobnie pod niemiecką eskortą.

Pozytywne stanowisko niemieckie co do przemarszu brygady potwierdziły trzy kolejne spotkania z Niemcami 28 stycznia w Kaubitz, chyba 5 lutego w Peterswald oraz 12 lutego w Kottwitz. Za każdym razem Niemcy starali się namówić NSZ-owców do podjęcia

walki z Armią Czerwoną; za każdym razem spotkali się z odmową.

Jednakże zapewne po rozmowach w Peterswald dowództwo Brygad;. Świętokrzyskiej zmuszone było do ustępstw. Wydaje się, że pozornie wyrażono zgodę na współpracę wywiadowczą z Niemcami, gdyż już 7 lutego dowództwo BŚ odkomenderowało grupę żołnierzy pod komendą kpt. NSZ Stefana Celichowskiego („Andrzej", „Skalski") na szkolenie wywiadowcze w ośrodku niemieckim znajdującym się zapewne pod Pragą czeską.

Podczas pierwszego dłuższego postoju dwutygodniowego w Kottwitz w połowie lutego, sztab jednostki NSZ musiał dać sobie radę z dwoma problemami. Po pierwsze, jak już wspomniano, dowództwo BS było zmuszone bezustannie znajdować wymówki na stale ponawiane propozycje lokalnego dowództwa niemieckiego zachęcającego Polaków do wspólnej walki przeciw komunistom. Po drugie, do brygady zaczęli dołączać masowo Polacy: NSZ-owcy, żołnierze kieleckiej AS, AK-owcy (zbiegli jeńcy z Powstania Warszawskiego) oraz cywile wywiezieni na roboty przymusowe do Niemiec. Zachęty Wehrmachtu zbyto jak zwykle argumentami o braku wyszkolenia, a z około 150 ochotników utworzono nowy oddział Brygady Świętokrzyskiej: pułk (baon) Poznański.

20 lutego BŚ rozpoczęła niezwykle ciężki marsz przez Sudety, najprawdopodobniej z niemieckimi przewodnikami i eskortą, aby po przybyciu na terytorium Moraw kontynuować przesuwanie się na zachód przez miejscowość Pećky w stronę Blanska. W tym okresie dowództwo niemieckie pozornie nie interesowało się brygadą, a tylko utrzymywało z nią łączność przez „Toma", który nieoczekiwanie zjawił się w BŚ. Okres bezczynności i postojów żołnierze BŚ wykorzystali na rozrywki, jak chodzenie do kina oraz „na wyjazdy do pobliskich miasteczek, a nawet

do Pragi (to ostatnie raniej legalnie), ale nigdy nie rozstając się z uzbrojeniem".

Dopiero w drugiej dekadzie marca BŚ otrzymała polecenie zakwaterowania się na terenie poligonu wojskowego w wiosce Rozstani koło Brna. Większość oddziałów jednostki, oprócz taborów, została najprawdopodobniej przetransportowana na nowe miejsce postoju koleją. NSZ-owcy przybyli tam 18 marca. Wkrótce

przekonali się, że wokół brygady kwaterowało kilka większych oddziałów niemieckich. Tym sposobem, według Zub-Zdanowicza, Niemcy „internowali brygadę".

Żołnierze BŚ wykorzystali ten czas na odpoczynek i ćwiczenia. Niektórzy wybrali się też na wycieczki krajoznawcze. Pamiętano też o tradycji. 19 marca, w dzień imienin Józefa, odbyła się uroczysta defilada wszystkich oddziałów ku czci Marszałka Piłsudskiego. Natomiast 2 kwietnia Maria Poray-Wybranowska i Leonard Szczęsny Zub-Zdano-wicz zawarli związek małżeński w pobliskim kościółku pod wezwaniem świętego Józefa w Domażlicach. Ślub był „cichutki, dlatego że było straszne napięcie; byliśmy przekonani, że wkrótce zginiemy". Nad Brygadą Świętokrzyską wisiały czarne chmury.

Chociaż Polaków nie rozbrojono, niemieckie zadania współpracy antyradzieckiej stawały się coraz bardziej natarczywe. Dowództwo NSZ-owskie zdawało sobie sprawę z powagi sytuacji. Nic można było już grać na zwłokę. Ostatnia niemiecka koncepcja współpracy polegała, według „Bohuna", już nie na użyciu BŚ w całości na froncie wschodnim, a raczej na rozproszeniu tej jednostki „na małe grupki i... [pozostawieniu ich] na tyłach Armii Czerwonej do prowadzenia dywersji i sabotaży". Koncepcja ta była nie do zaaprobowania dla Polaków, ale należało czymś ułagodzić Niemców. Dowództwo BŚ zdecydowało się pozornie i częściowo przyjąć propozycję niemiecką, ale wykorzystać ją do swoich celów. Otóż od chwili wymarszu brygady na zachód starano się nawiązać łączność z dowództwem NSZ w kraju oraz z rządem londyńskim. Jeszcze w styczniu wysłano kilku łączników do dowództwa NSZ w Krakowie. Już za wiedzą Niemców, a raczej pod wpływem niemieckich nacisków sztab brygady pod koniec marca wysłał do Polski przez góry kilka plutonów rozpoznawczych; tylko niewielu żołnierzy dotarło do celu. Następnie kilku kurierów z BŚ odeszło na Zachód — do Włoch i Anglii. Wszystkim tym kurierom udało się wypełnić swoje misje. Za ustanowienie kontaktu z przełożonymi, dowództwo BŚ zmuszone było zapłacić jednak wysoką cenę.

W drugiej połowie marca ppłk Marcinkowski („Jaxa") wraz z tłumaczem wziął udział w roboczym spotkaniu, które odbyło się

naturalni: pod patronatem niemieckim w Pradze. Spotkanie, na które przy by if : przedstawiciele większości faszystowskich i skrajnie prawicowych grup antykomunistycznych, takich jak Żelazna Gwardia z Rumunii czy Strza-łokrzyżowcy z Węgier, walczący po stronie Niemców, miało najprawdopodobniej na celu skoordynowanie międzynarodowego wysiłku antyradzieckiego pod niemiecką egidą. Niemcy liczyli bardzo na rychły konflikt aliantów zachodniach ze Związkiem Radzieckim. W tym kontekście staje się jasne, dlaczego oszczędzali Brygadę Świętokrzyską. Niemcy liczyli, żc za pośrednictwem NSZ-owców będą mogli nawiązać łączność tak z zapleczem frontu radzieckiego, jak i z aliantami zachodnimi. Jednakże reprezentujący brygadę „Jaxa", grając na zwłokę, odmówił przystąpienia do międzynarodówki antykomunistycznej, wymawiając się brakiem kompetencji i najprawdopodobniej potrzebą skonsultowania się zarówno z kolegami w jednostce, przełożonymi w Polsce, jak i rządem londyńskim.

Dopiero kilka dni po praskich negocjacjach „Bohun", „Jaxa'\ „Ząb" i kilku innych oficerów wzięło udział w spotkaniu z Niemcami, które miało miejsce poza terenem zakwaterowania Brygady Świętokrzyskiej. Podczas tej konferencji oficerowie NSZ zapewne znów usiłowali grać na zwłokę w sprawie użycia brygady przeciw Armii Czerwonej. Zasłaniali się wciąż najprawdopodobniej brakiem rozkazów „z Londynu" czy też „od Andersa". Aby sprawę załatwić Niemcy zapewne zgodzili się na wysłanie wspomnianych kurierów brygady na Zachód. Natomiast naciski SS Hauptsturmfuhrera Paula Fuchsa, który przynajmniej raz zjawił się u NSZ-owców, i tłumaczenia „Toma" spowodowały, że dowództwo Brygady Świętokrzyskiej zgodziło się w końcu na wyprawę do kraju przekazanych jeszcze w lutym 1945 r. niemieckiemu wywiadowi NSZ-owskich ochotników na zrzutków spadochronowych. Zapewne dopiero wtedy wysłano do Polski wspomniane już patrole piesze.

Zgoda ta była spowodowana fałszywym przeświadczeniem dowódców BŚ, że wojna między aliantami zachodnimi a Związkiem Radzieckim jest nieunikniona, a więc za każdą prawic cenę należało zapobiec zniszczeniu czy nawet rozbrojeniu brygady, gdyż musiała ona przetrwać jako jednostka bojowa dla walki o wyzwolenie kraju. Przekonanie o nadchodzącym konflikcie Wschód—Zachód było tak powszechne, że nie zmieniły go nawet wiadomości o

postanowieniach jałtańskich uzyskane drogą nasłuchu radiowego.

Przeszkoleniem i przerzutem skoczków zajmował się „Tom", współpracownik głównego rzecznika współpracy z antykomunistycznymi organizacjami polskimi — Fuchsa. Ogółem wysłano trzy patrole spadochronowe; przy odprawie jednego z nich był obecny „Ząb", który odradzał ochotnikom wyprawę do Polski. Obecny na innej odprawie „Jaxa" wspomina, że

W momencie wsiadania do samolotu zrzutków powiedziałem im tak, że nie mogli tego słyszeć Niemcy: „Nie obowiązuje was żaden z otrzymanych tu rozkazów. Jedynie [obowiązuje was] rozkaz zameldowania się w dowództwie NSZ i poinformowanie go o sprawach Brygady." Chodziło o to, by nie uważali za obowiązujące ich rozkazy „Toma".

Ten okres dziejów Brygady Świętokrzyskiej tak analizuje historyk emigracyjny Z.S. Siemaszko:

Opisany przebieg wypadków w pierwszych czterech miesiącach 1945 roku wskazuje, że taktyka dowództwa brygady była względnie prosta. Dążyło ono do uzyskania od Niemców zezwolenia na cofanie się pieszymi marszami przed posuwającym się na zachód frontem sowieckim, przy jednoczesnym otrzymywaniu środków koniecznych do utrzymania brygady. Za te przywileje dowództwo chciało zapłacić jak najmniejszą cenę, a w pierwszym rzędzie pragnęło uniknąć zaangażowania w walce po stronie niemieckiej przeciwko oddziałom sowieckim. Stosowało ono taktykę opóźniającą obiecując, iż po przeszkoleniu brygada weźmie udział w walce. Jednak z czasem zaakceptowanie dalszych ustępstw stało się konieczne. Dowództwo zgodziło się na przerzucanie do kraju niemieckimi samolotami żołnierzy zaopatrzonych w niemiecki sprzęt i przeszkolonych przy pomocy Niemców. Jednak patrole te dostały tylko zadania wywiadowcze. Informacje otrzymane z kraju tą drogą, jeżeli w ogóle dochodziły, mogły być, przy odpowiedniej współpracy organizacji „Toma", przekazywane władzom niemieckim lub zatrzymywane.

Z niemieckiej „uprzejmości" transportowej samolotem korzystali nie tylko NSZ-owcy, ale również czescy prawicowcy. Było to możliwe dzięki polskiemu pośrednictwu, gdyż przynajmniej od lutego

brygada i czeskie podziemie współpracowały przy tworzeniu komórek wywiadowczych i przerzutowych. Oprócz tego dowództwo BŚ i Czesi rozważali sprawę przeprowadzenia powstania w Pradze i w Pilźnie. W pierwszej dekadzie kwietnia osiągnięto porozumienie, na podstawie którego jednostka polska miała wziąć udział w oswobodzeniu Pilzna. Datę wspólnej akcji ustalono orientacyjnie na 22 kwietnia.

Tymczasem Niemcy nie zrezygnowali z pomysłu budowania na bazie BŚ „Polskiej Legii Antybolszewickiej". W celu osiągnięcia porozumienia antyradzieckiego z Polakami władze niemieckie, gestem dobrej woli. zwolniły z obozów koncentracyjnych i przekazały brygadzie żonę premiera Mikołajczyka oraz chyba kilku członków prawicowego podziemia niepodległościowego, w tym na pewno jednego z wyższych oficerów NSZ. mjr. Kozłowskiego („Aleksander"). Następnie Niemcy zmusili go do przeprowadzenia misji rekrutacyjnej w obozach niemieckich. Misja nie przyniosła żadnych rezultatów ze względu zarówno na niechętną postawę więźniów, jak i kunktatorskie podejście do sprawy rekrutującego samego „Aleksandra".

Jeszcze przed poznaniem wyników misji rekrutacyjnej dowództwo Brygady Świętokrzyskiej postanowiło przesunąć swoją jednostkę bardziej na zachód zarówno ze względu na zbliżający się front wschodni, jak i na umowę z czeskim podziemiem co do powstania w Pilźnie.

12 kwietnia przed planowanym wymarszem dowództwo BŚ, a w tym „Ząb", odbyło w Rozstani ostatnią rozmowę z Niemcami. Wspomina „Bohun":

Jak poprzednio, Niemcy znowu wysunęli nam propozycję prowadzenia walki partyzanckiej, w małych grupach, na tyłach posuwającej się Armii Czerwonej. I po raz drugi kategorycznie odrzuciliśmy sugestie niemieckie, ze stanowczym zadaniem swobodnego marszu na zachód... Pod koniec tej dyskusji jeden z oficerów niemieckich w dużym zdenerowaniu powiedział: „Przecież możemy Was łatwo zlikwidować w Rostani [sic! Rozstani]." Ta wypowiedź potwierdziła moje poprzednie obawy. „Niech spróbują odpowiedziałem stanowczym i trochę podniesionym głosem — my tak łatwo nie damy się zlikwidować." W rezultacie,

po długiej

dyskusji, Niemcy zgodzili się na dalszy nasz marsz na zachód przez Czechosłowację z zastrzeżeniem ominięcia Pragi.

Prawdopodobnie 14 kwietnia BS wy maszerowała z Rozstani kierując się na Pilzno. 18 kwietnia czeskie podziemie i własny wywiad ostrzegli dowództwo brygady, że nie opodal miasta Tabor dywizja SS zastawiła pułapkę na NSZ-owców. Natychmiast zmieniono marszrutę, unikając niebezpieczeństwa. „Incydent ten — według Siemaszki — wskazuje na to, że cierpliwość pewnych ośrodków niemieckich, wykazywana dotychczas w stosunku do brygady, zaczęła się już wyczerpywać."

21 kwietnia sztab BS spotkał się w Yeśinie z oficerem łącznikowym z czeskiego ruchu oporu, który odwołał powstanie w Pilźnie ze względu na zbyt powolne przesuwanie się frontu zachodniego. W związku ze zmianą planów brygada opuściła Yćśin 22 kwietnia i sześciodniowym marszem przez Nevido i Yodokrty przeszła w rejon odległego od Rozstani o 300 kilometrów miasteczka V§ekary, które znajduje się pod miejscowością Holyśo\& (Hollischen, Sudetengau) na południowy zachód od Pilzna.

Sztab BS jeszcze na odprawie oficerskiej w Nevido zdecydował się przesunąć swoją jednostkę na południowy zachód, aby wyjść naprzeciw zbliżającemu się frontowi amerykańskiemu. Dwa dni po przybyciu do Yśekar, to jest 30 kwietnia, dowództwo NSZ-owskie wysłało patrol do Amerykanów z propozycją koordynacji działań. Patrol odprawiali „Bohun" i „Ząb". Ten ostatni wyposażył dowódcę patrolu we własnoręcznie napisany list do dowództwa amerykańskiego, który opisywał zamiary BS jak i cele przeznaczone do bombardowania przez lotnictwo USA, oraz plan zaminowania okolicznych dróg z zaznaczeniem rozmieszczenia jednostek nieprzyjaciela. 2 maja 1945 r. patrol NSZ dotarł do 2nd Infantry Division „Indianhead" (2 Dywizji Piechoty „Głowa Indianina", nazwanej tak od znaku rozpoznawczego jednostki), wchodzącej w skład amerykańskiej Third Army (3 Armia) gen. George Pattona.

W tym czasie brygada rozpoczęła ponownie otwartą walkę z Niemcami. Ponieważ 3 Armia została tymczasowo zatrzymana i zmuszona do przegrupowania przez XIII Armię niemiecką pod

Bischofsteinitz, dowództwo BŚ podjęło od 30 kwietnia akcję dywersyjną na drogach zaopatrzenia niemieckiego w rejonie Bischofsteinitz—Holyśov—Stankov. 3 maja, zapewne polegając na podanych w liście „Zęba" namiarach, lotnictwo amerykańskie zbombardowało składy amunicji w Holyśoy.

Następnego dnia członkowie czeskiego podziemia dostarczyli dowództwu BŚ dokładne piany i informacje na temat 200-osobowej załogi obozu koncentracyjnego kobiet w Holysovie, prawdopodobnie filii KL Ravensbriick. W obozie znajdowało się od 1000 do 2000 kobiet, a w tym prawie 280 Żydówek izolowanych w osobnych barakach śmierci.

Już poprzednio NSZ-owcy byli zdecydowani uwolnić więźniarki, a dostarczone przez wywiad czeski materiały tylko ułatwiły im zadanie. Gdy ludność okoliczna dowiedziała się o planach ataku na obóz jej przedstawiciele zgłosili się do „Zęba", a następnie do „Bohuna" prosząc o zrezygnowanie z akcji ze względu na możliwość niemieckiego odwetu na Czechach. Dowództwo brygady kategorycznie odrzuciło prośbę cywilów, argumentując, że straż obozowa może w każdej chwili wymordować więźniarki. Atak na obóz i podległą mu fabrykę amunicji w Ho-lyśovie wyznaczono na 5 maja na godz. 11.30.

Przeprowadzenie akcji zajęło około pół godziny. Strażników zaskoczono przy jedzeniu, kilka bunkrów pilnujących dostępu do obozu rozbito. Ogromna większość Niemców poddała się, choć NSZ-owcy. a szczególnie żołnierze „Stępa" nie zawsze brali SS-manów do niewoli. „Ząb", który dowodził oddziałem odwodowym BŚ w miasteczku Yśe-kary, dołączył do „Bohuna" już po wyzwoleniu obozu. Więźniarki były przestraszone, ale również uradowane, zażywając pierwszych chwil wolności. Część więźniarek, w żydowskiej części obozu, wciąż przebywała w swoich barakach. Wspomina dowódca BŚ:

W pewnej chwili podbiegł do mnie mój adiutant ppor. Zygmunt [Borowiecki] z meldunkiem, że po lewej stronie znajdują się dwa baraki, podwójnie otoczone płotem z drutu kolczastego pod prądem elektrycznym. Brama zamknięta jest na łańcuchy z kłódkami. Drzwi baraków również były pozamykane. Z małych okienek wyglądały wychudzone twarze i słychać było głośne

wołanie o pomoc.

Natychmiast kazałem przyprowadzić komendanta obozu i wyłączyć prąd elektryczny z kolczastego ogrodzenia. Na moje pytanie o powód zamknięcia i odizolowania tych dwóch baraków odpowiedział, że na rozkaz Hitlera są w nich zamknięte więźniarki pochodzenia żydowskiego. Budynki te, wraz ze znajdującymi się kobietami, miały być oblane benzyną i spalone w momencie zbliżania się... [Amerykanów]. Po otwarciu bramy, wszedłem na teren zabudowań i zobaczyłem stojące dookoła każdego baraku beczki z benzyną... Drzwi do baraków zostały przez żołnierzy otwarte.

Chciałem wejść do wnętrza, ale makabryczny widok, jaki ujrzałem, zatrzymał mnie na progu. Z mroków budynku wydostawał się na zewnątrz potworny odór wydzielin ludzkich zmieszany z wonią rozkładających się trupów. Z tych czeluści, na światło dzienne wypełzały z wielkim płaczem radości, pozostałe przy życiu kobiety.

Po zdobyciu obozu, oddziały B§ kontynuowały swoją akcję na drogach przeciw oddziałom XIII Armii niemieckiej. Od popołudnia i przez noc z 5 na 6 maja BŚ atakowała i odpierała ataki jednostek niemieckich, zapewne żołnierzy zgrupowania pułku czołgów 2 Dywizji Pancernej, 3 Zapasowego Batalionu Kolejowego oraz 929 Dowództwa Polowego z Luftgau Pilzen, jak również rozbitków z najrozmaitszych innych oddziałów. Polacy, jak za partyzanckich czasów, rozbijali posterunki oporu wroga i atakowali na drogach kolumny wycofujących się Niemców. 6 maja pierwsze oddziały amerykańskie 2 Dywizji Piechoty, po przerwaniu frontu pod Bischofsteinitz weszły do Stańkova, gdzie spotkały się z oddziałami polskimi. Z miejsca też wspólnie zaatakowano kwaterę sztabu XIII Armii w miejscowości Hradistovy biorąc do niewoli wielu wyższych oficerów sztabowych. Łącznie brygada wzięła ponad 500 jeńców z minimalnymi stratami własnymi. Według źródła polskiego:

Na podstawie znalezionych później map sztabu niemieckiego można było stwierdzić, że Niemcy chcieli powstrzymać wojska amerykańskie właśnie na linii IIolyś > ov—Yśekary. Plan ten został unicestwiony przez akcję Narodowych Sił Zbrojnych. Oficerowie amerykańscy nic taili faktu tego w rozmowach z

oficerami polskimi.

Działalność bojowa Brygady Świętokrzyskiej w ostatniej fazie wojny, jakkolwiek bardzo ograniczona ze względu na małe siły Polaków, miała niewątpliwie dużą wartość lokalną, a bez wątpliwości była najwartościowsza z punktu widzenia więźniarek obozu koncentracyjnego Holiyśov. Źródła amerykańskie generalnie zdają się potwierdzać powyższe. Kronikarze wojsk Pattona wspominają, że na tym etapie wojny 3 Armia okrążyła 60 niemieckich dywizji, z czego w 25% były to jednostki pancerne. Dowodzona przez gen. W. M. Robertsona 2 Dywizja Piecho:? zajmowała 42-kilomctrowy odcinek frontu, który przebiegał na południowy zachód od Pilzna. Teren ten doskonale nadawał się do obron;-, dlatego też Amerykanie zaniepokoili się, gdy na początku maja zauważono dążenie do przegrupowania sił nieprzyjaciela. W tym układzie 2 Dywizja amerykańska miała walczyć z konglomeratem rozmaitych jednostek na dolnym odcinku frontu z 11 Dywizją Pancerną, na środkowym z 2 Dywizją Pancerną, a na górnym z 403 i 404 Dywizjami Landsturmu.

Ponieważ na szczęście 11 Dywizja Pancerna skapitulowała en bloc wieczorem 4 maja, następnego dnia Amerykanie na tym odcinku spotkał: się tylko ze sporadycznym oporem wroga. Dzięki temu 5 maja 2 Dywizja amerykańska przesunęła się 12 kilometrów w głąb linii wroga biorąc jeńców i wyzwalając miasta Horśovesky Tyn, Domażlicc i Kdynć. Brak oporu i ogólny rozgardiasz, spowodowany częściowo akcją Brygad) Świętokrzyskiej, umożliwił 5 maja amerykańskiej 16 Dywizji Pancerne; wyzwolenie Pilzna. Następnego dnia, po drodze do miasta Klatovy. Amerykanie osiągnęli Holyśoy.

Źródła amerykańskie natomiast mylnie podają, że brak oporu niemieckiego w drodze na Pilzno był wynikiem akcji Czechów. Czeskie podziemie nie było przecież zdolne do działań wojskowych na większą skalę. Amerykanie nic wspominają słowem o udziale Polaków w walkach oraz właściwie sobie przypisują zdobycie fabryki i obozu w Holyśovie. Możliwe jest, że amerykańscy kronikarze wojskowi nie wiedzieli dokładnie, z kim ich dywizja miała do czynienia, operujący bowiem samodzielnie Polacy, oprócz jednorazowego ustanowienia kontaktu z dowództwem 2 Dywizji na

początku maja, nawiązali bezpośrednią współpracę bojową tylko z jedną kompanią piechoty amerykańskiej, podczas wyżej wymienionego ataku na sztab niemiecki.

Skonfundowanie Amerykanów było ewidentne podczas pierwszej polsko-amerykańskiej rozmowy odbytej 7 maja w Stańkovie na kwaterze 741 st Tank Batallion (741 Batalion Czołgów) 2 Dywizji. Brygadę Świętokrzyską reprezentowali jej dowódca „Bohun" oraz szef sztabu „Ząb"; ze strony amerykańskiej przyjął ich zapewne lieutenant Colonel (podpułkownik) Robert W. Skags. Rozmowy zaczęły się nieprzyjemnie, gdyż amerykański dowódca zażądał rozbrojenia BŚ. „Bohun" sądzi, że było to wynikiem działania czeskich komunistów. Być może tak, ale istnieje możliwość, że Amerykanie w chaosie ostatnich dni wojny nie wiedzieli, z kim mają do czynienia. Na szczęście sprawa szybko się wyjaśniła na korzyść Polaków. Uzyskawszy bowiem informacje swoich przełożonych

0 walkach stoczonych przez NSZ-owców z Niemcami, czołgiści amerykańscy przeprosili Polaków za nieporozumienie. Wspomina „Bohun":

[Podpułkownik] oświadczył nam [przepraszając], że wyższe wojskowe władze amerykańskie uznały Brygadę Świętokrzyską za oddział aliancki ze wszystkimi prawami kombatantów. Dodał przy tym, że otrzymał rozkaz wysłania nam pełnego zaopatrzenia w żywność na stan 2000 żołnierzy.

Pozytywne załatwienie sprawy z Amerykanami było możliwe dzięki przytomności umysłu i znajomości języka angielskiego przez „Zęba".

Od tego czasu Zub-Zdanowicz zaczął pełnić w kontaktach z Amerykanami, jak również i Anglikami, funkcję organizatora, koordynatora oraz tłumacza. I tak, na przykład, na spotkaniu około 10 maja „Ząb" informował wyższego oficera wywiadu brytyjskiego, płk. Perkinsa, zresztą swojego znajomego z treningu cichociemnych, na temat brygady i NSZ w Polsce; później miał kontakty z gen. mjr. J.M. Devine, dowódcą amerykańskiej 8 Armored Division (8 Dywizja Pancerna). Dodatkowo „Jaxa", w porozumieniu z „Bohuncm", starał się załatwić u Amerykanów przeniesienie BŚ do

Włoch do 2 Korpusu gen. Andersa. Niestety, nie udało się tego osiągnąć. Amerykanie zgodzili się jednak na oddalenie BŚ od Armii Czerwonej, do Bernacie (Boehmerwald) w Sudetach na zachód od Pilzna.

Tymczasem do miejsca postoju brygady zaczęli zjeżdżać oficerowie NSZ z kraju i z obozów w Niemczech. Pod koniec maja przybył do Yśekar członek władz naczelnych ONR i grupy „Szańca" mjr NSZ Jerzy Olgierd Iłłakowicz („Zawisza"). Zjawili się też kpt. NSZ Mieczysław Dukalski („Pomorski", „Zapora") oraz były dowódca NSZ płk Oziewicz. Oprócz tego powrócił mjr Kozłowski („Aleksander"). W brygadzie stawił się też dawny znajomy „Zęba" ppłk Stanisław Żochowski („Bohdan") mianowany oficerem łącznikowym przez gen. Andersa.

Obecność tak dużej liczby oficerów musiała objawić się w niesnaskach

1 sporach o kompetencje. Jedeną z ofiar tych sporów był Zub-Zdanowicz. Ponieważ wojna z Niemcami się skończyła, a ta oczekiwana z Rosjanami jeszcze nie wybuchła, doświadczenie wojskowe „Zęba" jakby przestało

się liczyć. Funkcję tłumacza i koordynatora kontaktów z aliantami

przejął „Zawisza". Zub-Zdanowicz uznał, że przestał być niezbędny. Stwierdził potem, że „Żochowski mimo że zaangażował mnie do NSZ w 1943 r., po przybyciu do brygady w Czechach unikał mnie, a kontaktował się z [Jaxą-Marcinkowskim]". Wspominał też z przykrością, że „szarogęsić się zaczął major Aiexander [sic!]" oraz że „poza moimi plecami odbywały się odprawy ZJ". Jednego razu w czerwcu Zub-Zdanowicz wraz z żoną zaszli w odwiedziny do kwatery znajomego oficera kpt. Wacława Michalskiego („Żur"), wówczas gdy tam odbywało się „zebranie partyjne ONR". Na widok nie zaproszonego szefa sztabu wśród zebranych „zapanowała straszna konsternacja".

„Ząb" czuł się urażony złym traktowaniem w Brygadzie Świętokrzyskiej. Uznał więc, że powinien zameldować się u swoich londyńskich przełożonych. Jeszcze w czerwcu napisał list do swojego bezpośredniego zwierzchnika w PSZ szefa Oddziału VI

Naczelnego Wodza meldując mu o powrocie z Polski. Wtedy też zdecydował się wrócić do służby w PSZ, prawdopodobnie do swojej macierzystej jednostki — Samodzielnej Brygady Spadochronowej.

Tymczasem stosunki między Brygadą Świętokrzyską a czeskimi gospodarzami uległy znacznemu pogorszeniu. Mimo że jednostka NSZ stacjonowała we wsiach o ludności niemieckiej, a zaopatrzenie dostawała w większości od armii amerykańskiej, konflikty z władzami czeskimi wzbierały na sile. Było to wynikiem proradzieckiego nastawienia wielu Czechów. Przecież BŚ wsławiła się walką nie tylko z Niemcami, ale również z partyzantami radzieckimi i komunistycznymi w Polsce. Dowództwo BŚ utrzymywało wciąż kontakty z krajem i organizowało przerzuty ludzi i środków w obie .strony. Wywiad brygady działał właściwie na całym terenie Moraw. Nie mogło to ujść uwagi odpowiednich czynników radzieckich, które wywierały nacisk na Czechów, a ci z kolei podejmowali różne kroki wrogie Polakom. Na przykład, kilkakrotnie policja czeska wraz z NKWD porwała bądź usiłowała aresztować żołnierzy Brygady Świętokrzyskiej. Przynajmniej raz doszło do strzelaniny.

Zapewne przeciw NSZ-owcom interweniował również rząd warszawski. Również lewicowa opinia zachodnia została zmobilizowana przeciw BŚ artykułem Stefana Litauera, późniejszego dyplomaty PRL-owskiego w USA, który odwiedził brygadę przedstawiając się jako dziennikarz Stefan Lityński. Mistyfikacja się udała między innymi dlatego, że Zub-Zdanowicz — który nie tylko najprawdopodobniej znał z widzenia

Litauera z Wielkiej Brytanii, lecz również wiedział o proradzieckiej działalności dziennikarza, późniejszego autora pamfletu oskarżającego Niemców (!) o mord katyński — był nieobecny w sztabie, podczas gdy przyjmowano prowokatora.

W wyniku połączonych nacisków komunistów radzieckich i polskich, promoskiewskich władz czeskich oraz zachodnich lewicowców Amerykanie doprowadzili do złożenia broni przez Brygadę Świętokrzyską w dniu 6 sierpnia. NSZ-owcy zostali, jako cywile, przeniesieni z Bematcic do Coburga w Niemczech Zachodnich. Stamtąd część żołnierzy posłano jako robotników przemysłowych pod Norymbergę, a część pod Monachium. Tym

sposobem Brygada Świętokrzyska przestała istnieć jako jednostka bojowa.

19 sierpnia 1945 r., po rocznej służbie, ppłk Zub-Zdanowicz odmeldował się dowódcy Brygady Świętokrzyskiej i wyruszył na poszukiwanie regularnych jednostek armii polskiej. Oczekując konfliktu Związku Radzieckiego z Zachodem, Zub-Zdanowicz chciał kontynuować doskonalenie znajomości wojennego rzemiosła.

*

* *

Decyzją Wielkiej Trójki po konferencjach w Teheranie (28 listopada — 1 grudnia 1943 r.), Jałcie (7—12 lutego 1945 r.) oraz Poczdamie (17 lipca — 2 sierpnia 1945 r.), Polska znalazła się w radzieckiej sferze wpływów. Rzeczpospolita utraciła na wschodzie ziemie zaburzańskie, ale zyskała na zachodzie tereny do Odry i Nysy.

W kraju Stalin ustanowił rząd zdominowany przez komunistów, którzy przy pomocy radzieckich organów bezpieczeństwa zajęli się przede wszystkim eliminacją przeciwników politycznych. Już od sierpnia 1944 r. trwały deportacje niepodległościowców z terenów zajętych przez Armię Czerwoną. Do ZSRR wywieziono dziesiątki tysięcy żołnierzy konspiracji, szczególnie ujawnionych podczas „Burzy" AK-owców oraz działaczy politycznych, na czele z porwanymi w marcu 1945 r. szesnastoma przywódcami Polski Podziemnej. Równolegle z deportacjami prowadzono zbrojną rozprawę z „reakcyjnym podziemiem". W obławach antypartyzanckich zginęły tysiące, a może dziesiątki tysięcy żołnierzy leśnych; dziesiątki, a może setki tysięcy niepodległościowców wtrącono do więzień bądź skazano na śmierć.

Sytuację pogarszał fakt, że — według dyrektyw PPR — w milic; i we władzach bezpieczeństwa znaleźli zatrudnienie doskonale znający stosunki w terenie byli partyzanci AL. I tak, podczas gdy szef Sztabu AL Franciszek Jóźwiak („Witold") został Komendantem Głównym Milicji Obywatelskiej (MO), jego podkomendny płk Korczyński oraz jego ludzie utworzyli Komendę Milicji Obywatelskiej w Lublinie, a później w Warszawie. Natomiast płk Moczar został komendantem Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego

(UBP bądź UB) w Łodzi. Według historyka emigracyjnego, już w 1944 r. do UB i MO skierowano „niemal w całości" 5 „brygad" AL z Lubelskiego, Kieleckiego i Krakowskiego.

Aby przeciwstawić się terrorowi, jak również radzieckiej i komunistycznej dominacji, środowisko AK-owskie powołało do życia szereg organizacji niepodległościowych: NIE (Niepodległość), WiN (Wolność i Niezawisłość), ROAK (Ruch Oporu Armii Krajowej) czy też Delegaturę Sił Zbrojnych (DSZ). Część przywódców środowisk narodowych i naro-dowo-radykalnych poszła w ich ślady. Jeszcze w listopadzie 1944 r. na konferencji w Grodzisku Mazowieckim endecy zdecydowali się na ponowne scalenie NOW—AK z NSZ—AK w Narodowe Zjednoczenie Wojskowe (NZW). ONR-owcy zachowali kontrolę nad NSZ—ZJ. Podobnie jak ich AK-owscy koledzy, wielu członków organizacji narodowych i narodowo-radykalnych, nie mając innego wyjścia, zmuszonych było prowadzić walkę zbrojną z komunistami do późnych lat czterdziestych. (Według nie potwierdzonej informacji „ostatni partyzant NSZ wyszedł z lasu 1963 r.!")

Dowódcy NSZ zostali w większości wyłapani przez UB w ciągu pierwszych lat powojennych. Według Siemaszki, w osiemnastu procesach publicznych skazano na śmierć 66 przywódców podziemia NSZ, a wśród nich, między innymi: ostatniego Komendanta Głównego Narodowych Sił Zbrojnych płk. Stanisława Kasznicę („Wasal", „Bolesławski"), por. Lecha Neymana („Lech"), szefa sztabu NSZ ppłk. pil. Piotra Abakanowicza („Barski", „Grządziel"), członka zaplecza politycznego inż. Mirosława Ostromęckiego („Mirski") oraz łączniczkę Wandę Salską („Wanda").

Szeregowych NSZ-owców traktowano zwykle tak samo surowo jak ich dowódców. Kapelan więzienny, ojciec Jan Skiba, asystował przy egzekucjach niepodległościowców w więzieniu we Wrocławiu. Wspomina, że jednego razu — zapewne w 1946 r. — był świadkiem rozstrzelania

czterech chłopców i jednej dziewczynki. Dziewczynka [miała] 18—19 lat, chłopcy [mieli po] 20 lat. Wszyscy [byli] zmaltretowani, wiadomo jak (byli) traktowani. Po odczytaniu wyroku dałem im do pocałowania krzyżyk... Oni krzyczą: „Niech żyje Polska! Niech żyje NSZ!" Salwa — słyszę krzyk: „Mamo", krzyk

poczucia krzywdy, która się stała... Zmasakrowane zwłoki posiekane kulami, trzech strzelało do jednego.

Wiadomości o aresztowaniach, deportacjach i rozstrzeliwaniach przeciwników reżimu komunistycznego docierały również na Zachód. Dla żołnierzy Brygady Świętokrzyskiej oraz wielu innych niepodległościowców droga do Ojczyzny była zamknięta. Wielu, którzy nie zważając na niebezpieczeństwo wrócili, spotkały prześladowania, więzienia, a niejednokrotnie również śmierć. Taki właśnie los spotkał członków obozu narodowego zarówno tych, którzy polityką zajęli się otwarcie jak działacze Komitetu Legalizacyjnego SN z mecenasem Janem Bielawskim — czy tych, którzy działali w podziemiu — jak inżynier Adam Doboszyński - - oraz tych, którzy zawiesili działalność polityczną — jak mecenas Napoleon Siemaszko. Tylko Bolesławowi Piaseckiemu i jego środowisku udało się wyjść obronną ręką ze zderzenia z „nową rzeczywistością".

Tymczasem pozostający na Zachodzie wyżsi oficerowie NSZ oczekując rychłej wojny zdołali dojść do porozumienia z dowództwem okupacyjnej 3 Armii amerykańskiej w sprawie utworzenia z byłych żołnierzy Brygady Świętokrzyskiej kompanii wartowniczych. Wkrótce powstało 30 kompanii skupiających około 8 tysięcy żołnierzy: NSZ-owców,

AK-owców, byłych więźniów obozów koncentracyjnych i jenieckich oraz uciekinierów z kraju. Jednakże w maju 1947 r. środowisko NSZ straciło kontrolę nad kompaniami, dowództwo bowiem nad nimi przejęli w swoje ręce ludzie bardziej związani z gen. Andersem i rządem londyńskim. Ostatecznie jednak kompanie wartownicze, których stan doszedł do 40 tysięcy żołnierzy, rozwiązano. NSZ-owcy, jak również reszta niepodległościowców, rozproszyli się na emigracji po całym świecie.

1

października por. [Jerzy] Stelak [„Kruk"] i ppor. [Ryszard] Nazarcwicz [„Stefan"] udali się do Radomska na odprawę sztabu 3 Brygady AL. Odprawa odbyła się z udziałem sekretarza okręgu PPR, [Aleksandra] Burskiego [„Juliana"]. Tematem jej było zagadnienie obrony przed Brygadą Świętokrzyską NSZ, która przeszła na teren

okręgu przed zbliżającym się frontem i rozpoczęła krwawe prześladowania członków PPR, AL, ludowców i demokratów.

ZAKOŃCZENIE

PERYPETIE (1945—1982)

„Związek Radziecki nie jest tylko naszym sojusznikiem, to jest powiedzenie dla narodu. Dla nas, dla [komunistycznych] partyjniaków Związek Radziecki jest naszą Ojczyzną, a granice nasze nic jestem w stanie dziś określić, dziś są za Berlinem, a jutro na Gibraltarze."

Mieczysław Moczar w 1948

„Ale w ustawie nie potępiono i nic wyłączono z uprawnień kombatanckich tych ludzi [z NSZ], którzy np. w latach okupacji dopuścili się masowych mordów na inaczej myślących Polakach, m.in. pod Boro-wcm, w Pardołowie, Wólce Bodze-chowskiej, pod Rząbcem, tych, którzy już po wojnie wymordowali ludność całych wsi, w tym kobiety i dzieci w Wierzchowinach, Pucha-czowie i w wielu innych miejscowościach, którzy torturowali i zabijali członków lewicowych organizacji, milicjantów, żołnierzy, ocalałych Żydów. Czy są oni godni statusu kombatanta, który ustawa im przyznaje nawet bez weryfikacji?" „Krew żołnierzy NSZ przelana dla Polski jest tyle samo warta dla Niej, choć przelana „nielegalnie", co „legalnie" przelana krew żołnierzy AK."

Leonard Szczęsny Zub-Zdanowicz

„W stosunku do żołnierzy NSZ, którzy przed tym byli w szeregach AK, a w szczególności w szeregach ZWZ lub PZP [Polskiego Związku Powstańczego] nie będą wdrażane żadne z tego powodu pretensje i nie będą oni podlegać żadnym ograniczeniom w równomiernym ich traktowaniu przez wzgląd na fakt, że i tu i tam pracowali zawsze i jedynie dla dobra Rzeczypospolitej i Narodu Polskiego, a więc nie pozostawali nigdy w kolizji z tekstem przysięgi ustalonej przez Rząd Rzeczypospolitej dla AK."

Z rozkazu scaleniowego NSZ i AK z 15 kwietnia 1944

Krajowa Rada Środowiska Żołnierzy Armii Ludowej podczas debaty sejmowej i prasowej na temat ustawy kombatanckiej w 1991

„Żołnierze tej części Narodowych Sil Zbrojnych, która ze względu na stanowisko jej czynników kierowniczych, nie została scalona z Polskimi Siłami Zbrojnymi — Armia Krajowa i którzy brali udział w walkach z okupantami w latach 1939—1945 spełnili swój obowiązek narodowy i żołnierski wobec Rzeczypospolitej Polskiej."

Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej Kazimierza Sabbata z 1 stycznia 1988

„Nowa ustawa znacznie poszerza krąg osób, które mogą ubiegać się

0 uprawnienia kombatanckie, gwarantuje je tym, których w PRL pomijano głównie ze względów politycznych. Na mocy ustawy status kombatanta uzyskują uczestnicy wojny polsko-bolszewickiej 1918—

1921, żołnierzy [sic! żołnierze] Narodowych Sił Zbrojnych, WiN (Wolność i Niezawisłość), Konspiracyjnego Wojska Polskiego

1 innych organizacji, które podczas „Tylko dla jednych nie było żadnej amnestii ani litości — żołnierzy NSZ. Dla tych nielicznych, którzy przeżyli najokrutniejsze tortury TJB, jakimś cudem uniknęli obowiązujących w zasadzie dla nich wyroków śmierci, a potem zostali zapomniani i znienawidzeni przez wszystkich, zniesławieni przez wczorajszych sojuszników, przemilczani przez historyków. Pozostali w więzieniach czekając na powolną śmierć"

Stefan Konstanty Myszkiewicz-Nicsiołowski

II wojny i po wojnie działały na rzecz niepodległości kraju."

Przemówienie Zbigniewa Zielińskiego z Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych w Sejmie RP z 13 lutego 1992

*

26 sierpnia 1945 r. ppłk Zub-Zdanowicz, w towarzystwie wyzwolonego z obozu jenieckiego mjr. Stefana B oj akowskiego, dotarł w rejon Bersenbriick, gdzie pod Osnabriick kwaterowała Samodzielna Brygada Spadochronowa. Został tam z początku

serdecznie przyjęty przez znajomych, szczególnie przez swego przyjaciela z kampanii norweskiej mjr. Mariana Tonna. Jednakże wkrótce serdeczność wyparowała, gdyż oficerowic-spadochroniarze dowiedzieli się, że Zub-Zdanowicz służył w Brygadzie Świętokrzyskiej NSZ, która — jak fałszywa plotka niosła — nie uznawała Naczelnego Wodza. Czując się urażony lodowatą atmosferą, która nagle wokół niego się wytworzyła, opuścił garnizon SBS, zostawiając za sobą adresowane do mjr. Tonna i dowódcy SBS ppłk. dypl. Antoniego Szczerbo-Rawicza listy o następującej treści:

Jestem oficerem Polakiem i nie targowiczaninem. Obraził mnie Pan celowo. Ponieważ nie mogę nikogo z oficerów, pańskich podwładnych prosić na świadka [do pojedynku], zastrzegam sobie tą drogą wszczęcie przeciwko Panu postępowania honorowego we właściwym czasie.

Po tym incydencie w SBS udał się Zub-Zdanowicz wraz z B oj akowskim do Paryża, gdzie od kilku tygodni na kwaterze u jego brata Wiktora przebywała żona Leonarda — Maria. W Paryżu odpoczął kilka dni. Gdy Maria reprymend o wała popijających oficerów mjr Bojakowski, niezrównany birbant i wodzirej starał się ją ułagodzić słowami: „Nie można się gniewać, bo myśmy tylko zdrowie Pani pili".

Następnie cała grupa wyruszyła do Włoch, do 2 Korpusu Polskiego. Po drodze wstąpili do Annemasse w Sabaudii, gdzie odwiedzili internowanego tam od czasów kampanii francuskiej 1940 r. stryja Leonarda — Aleksandra Zdanowicza, który w tym czasie służył jako oficer łącznikowy dla gen. Andersa. W końcu, 29 września grupa dotarła na miejsce zakwaterowania wojsk polskich, a 1 października ppłk Leonard Zub-Zdanowicz został „przyjęty warunkowo do II Korpusu jako rotmistrz". Jak przystało nowoczesnemu kawalerzyście dostał przydział do czołgów.

NSZ-owska przeszłość Zub-Zdanowieża ciążyła nad nim również u Andersa. Aby sprawę rozwiązać, zwołano sąd honorowy, który jednoznacznie uwolnił go od zarzutu dezercji z Armii Krajowej. Kawaleryjska brawura również tu nic przysporzyła przyjaciół Zub-Zdano wieżowi. Nie cieszył się on sympatią szefa oddziału II płk. Wincentego Bakiewicza; miał też kłopoty z innymi oficerami. Po

awanturze w kasynie został nawet wyzwany przez rtm. Zygmunta Poborskiego na pojedynek na szable, który to pojedynek był ponoć ostatnim w historii 2 Korpusu.

Najprawdopodobniej jesienią 1946 r. Leonard Zub-Zdanowicz przeniósł się wraz z rodziną do Wielkiej Brytanii, zamieszkując w garnizonie Polish Resettlement Corps (Polski Korpus Przysposobienia i Rozmieszczenia [PKPR]) w Baron*s Cross Camp, koło Leominster, w hrabstwie Hercfordshire. W obozie tym uczył angielskiego. Kontynuował też boje z biurokracją wojskową. Biurokraci nie tylko, że nie uznali jego stopnia z NSZ, co może być zrozumiałe, ale nie chcieli mu zweryfikować nawet nadanego za skok do kraju stopnia rotmistrza. Przykrości biurokratyczne osiągnęły, szczyt, kiedy rozpoczęto przeciw Zub-Zdanowiczowi śledztwo w większości oparte na bezpodstawnych zarzutach dotyczących jego postępowania podczas pobytu w kraju. Protestował we wszystkich możliwych instancjach. Poskutkowało. W końcu w 1949 r. uznano mu zarówno stopień rotmistrza, jak i umorzono śledztwo.

W 1951 r. małżeństwo Zub-Zdanowiczów wyemigrowało do Stanów Zjednoczonych. Oboje pracowali jako robotnicy, Leonard został po pewnym czasie inspektorem pracy w zakładach inżyniera Sędzimira w stanie Connecticut. 21 marca 1957 r. gen. Anders mianował Leonarda Zub-Zdanowicza majorem w Korpusie Oficerów Kawalerii. W 1961 r. Zub-Zdanowicz wystąpił o obywatelstwo amerykańskie.

Właściwie przez cały okres pobytu w USA Zub-Zdanowicz był czynny w organizacjach weteranów, marząc wraz z nimi o odtworzeniu Polskich

Sił Zbrojnych na Zachodzie w celu walki o niepodległość Polski. Był nawet honorowym członkiem elitarnej amerykańskiej 101 Airborn Division (101 Dywizja Spadochronowa). Angażował się też w wiele inicjatyw społecznych, między innymi wspomagał Katolicki Uniwersytet Lubelski oraz — poprzez kontakty przybyłego w ostatnich latach z kraju, a niezwykle dynamicznie działającego wśród starej emigracji niepodległościowej, kolegi-cichociemnego kpt. Mariana Gołębiewskiego („Ster”, „Irka”) — Zub-Zdanowicz popierał krajowe środowisko Ruchu Obrony Praw Człowieka i

Obywatela (ROPCiO). W czasie pierwszej „Solidarności" oraz stanu wojennego włączył się w akcję pomocy charytatywnej dla związkowców, a następnie dla więźniów politycznych w kraju. Działalność tę po jego śmierci kontynuowała jego żona, Maria.

Leonard Szczęsny Zub-Zdanowicz zmarł 12 sierpnia 1982 r. w Water-bury, Connecticut. Polecił się pogrzebać w swoim mundurze z następującymi orderami i medalami bojowymi i kombatanckimi: Yirtuti Militari V klasy (1939), Krzyż Walecznych (1944), odznaka spadochronowa cichociemnych, cztery odznaczenia angielskie, a w tym Złota Gwiazda 1939—1945 (The Golden 1939—1945 Star); jeden medal francuski oraz Miecze Hallerowskie SWAP. Mowę pogrzebową wygłosił jego przyjaciel, cichociemny i AK-owiec, ppłk piech. Bruno Nadolczak („Piast"):

Kiedy naród polski i żołnierza AK i żołnierza NSZ możni tego świata porzucili na łup komunizmowi, ppłk Zub-Zdanowicz swego żołnierza nie porzucił. Przeprowadził go na Zachód, gdzie jedynie mógł ocalić życie. W trudzie dnia na emigracji stał przy nim w organizacjach żołnierskich i społecznych do ostatniego dnia życia... Pułkowniku! Wolna Polska nigdy Ci tego nie zapomni!

Zub-Zdano wieżo wie doczekali się dwójki dzieci, którym dali polskie wychowanie — rzecz na emigracji bardzo trudna. 15 lutego 1946 r. w szpitalu wojskowym w Trani we Włoszech przyszła na świat córka Elżbieta. 9 lutego 1954 r. w St. Mary's Hospital, Waterbury, w stanie Connecticut w USA urodził się syn Mcliton.

Elżbieta, żona Bogdana Wasiutyoskiego, działaczka polonijna, była nieoficjalną reprezentantką NSZZ „Solidarność" w USA podczas stanu wojennego i później. Blisko współpracowała z Jerzym Milewskim z Biura Zagranicznego „Solidarności" w Brukseli. Do dziś jest bardzo zaan-gazowana w sprawy polskie, sprawnie żeglując pracą społeczną, zawodową i wychowaniem siedmiorga dzieci.

Syn Meliton studiował nauki komputerowe, rolnictwo i ogrodnictwo. Ma nadzieję odzyskać majątek rodzinny w Poznańskiem, który komuniści skonfiskowali na Państwowe Gospodarstwo Rolne jeszcze w latach czterdziestych.

Wypada jeszcze powiedzieć parę słów o kilku innych bohaterach tej

pracy. Mjr Jan Poray-Wybranowski („Radosz”) oraz jego żona Elżbieta („Ghandi”) wydostali się z Polski w 1946 r. Wycieńczona przejściami wojennymi „Ghandi” zmarła jeszcze w tym samym roku w Niemczech, a sam „Radosz” udał się na emigrację do Argentyny, a potem do Kanady, gdzie zmarł pod koniec lat siedemdziesiątych.

Jego młodszy syn Józef („Świder”) walczył z komunistami do 1946 r. w Pogotowiu Akcji Specjalnej (PAS) NSZ w Okręgu Śląsko-Częstochow-skim, a następnie wydostał się z kraju. Służył potem w kompaniach wartowniczych w Niemczech, a następnie wyemigrował do Argentyny, skąd przeniósł się do Kalifornii w USA.

Starszy syn Kazimierz („Kret”) pozostał w Polsce. Po wojnie początkowo pracował na Śląsku, pełniąc jednocześnie funkcję okręgowego komendanta PAS NSZ. Potem przeniósł się do Poznania, gdzie został rozpoznany i aresztowany przez UB w 1952 r. Torturowany i skazany na 15 lat, „Kret” został warunkowo zwolniony ze względu na stan zdrowia w 1956 r. Jednakże w 1963 r. został ponownie aresztowany. Wyszedł z więzienia dopiero w maju 1970 r. (wyjątkowa ta sprawa powinna być dokładniej zbadana). Zmarł w 1983 r. w Polsce.

Jego młodsza siostra Hanna („Hajduczek”) wyemigrowała wraz ze swoim mężem kpt. Henrykiem Figuro-Podhorskim („Stepem”) do Argentyny, a następnie do Kalifornii w USA. Ona zmarła w 1991 r., a on kilka lat przed nią.

Wielu z NSZ-owskiego środowiska na emigracji nie doczekało niepodległości Polski, choć zawsze wierzyli nieugięcie, angażując się w rozmaite inicjatywy polityczne, społeczne i dobroczynne, że wolność zawita w Ojczyźnie. Wraz z niepodległością nadszedł nareszcie czas, aby sylwetki owych zapomnianych żołnierzy Polski podziemnej przybliżyć rodakom w kraju.

Od czasów powstania w kraju na początku lat osiemdziesiątych niezależnego ruchu wydawniczego zaistniała możliwość prezentowania odmiennych od komunistycznej dogmatyki opinii dotyczących między innymi najnowszej historii Polski. Zmiany, jakie zaszły w Polsce 1989 r., prowadzące do stopniowego odzyskania niepodległości, otworzyły prawdziwą drogę rewizjonizmowi historycznemu. Jeżeli chodzi o NSZ, to rewizjonizm

ten — z wyjątkiem doskonałej monografii pióra Zbigniewa S. Siemaszki — ma często charakter wybitnie partyjny oraz bądź hagio-graficzny, o czym może się przekonać każdy, kto zapozna się z treścią choćby „Zeszytów do historii Narodowych Sił Zbrojnych" publikowanych po amatorsku przez emigrantów NSZ w Chicago, „Zeszytów Historycznych" solidnie opracowywanych i wydawanych przez krajowy Instytut Historyczny im. Romana Dmowskiego, czy też z chwilami emocjonalną pracą Jerzego Pilacińskiego, bądź z suchymi wspomnieniami Antoniego Bohun-Dąbrowskicgo, albo z werwą pisanymi pamiętnikami Władysława Kołacióskiego.

Chociaż krytycy mogą zarzucać tym pracom niepełną wartość naukową, to w mniemaniu autorów mogą one wypełniać ważną funkcję odtrutki — odpowiedzi na prowadzoną całymi latami jadowitą anty-NSZ-owską kampanię. Ogromnej bowiem większości tego, co ukazywało się na temat NSZ w kraju po 1945 r„ nie można nazwać inaczej niż „inwektywa jako historia".

Oto kilka przykładów „obiektywnego" czy raczej inwektywnego traktowania NSZ w publikacjach PRL-owskich. Oczywiście, nikt nie prześcignął Mieczysława Moczara, którego „Barwy walki" są pełne nieścisłości oraz pospolitych kłamstw i prostackich pomówień. I tak, NSZ to „klika najpotworniejszych kreatur reprezentujących czarną reakcję współpracującą z Niemcami..., [to] banda krzyżaków, płatnych sługusów pozostających na żołdzie pruskim..., [pod komendą takich jak] atamański »Bohun« i ponury »Ząb«".

Inny partyzant, tym razem z BCh, Mieczysław Kazimierski wspomina, żc do oddziałów NSZ „czuliśmy wszyscy nieprzezwyciężony wstręt", oraz potępia „hajdamackie wyczyny »bohaterów« spod znaku jaszczurki, dowodzonych przez »Zębów«, »Bohunów«,... i **innych wyznawców nowego ładu hitlerowskiego** [podkreślenie moje — M.J.Ch.]".

Nawet praca Ak-owca Tadeusza Sztumberk-Rychtera („Żegota") zawiera fragmenty chwalące partyzantkę radziecką i komunistyczną, której autor był przecież śmiertelnym wrogiem, a potępiające NSZ. I tak, na przykład znalazło się tam takie stwierdzenie, że Zub-Zdanowicz „zyskał sobie smutną sławę jako współdziałający z Niemcami zdrajca sprawy narodowej". Jest

właściwie nie do pomyślenia, że płk Sztumberk-Rychtcr napisałby tak o człowieku, z którym współdziałał w akcji odbicia więzienia w Biłgoraju. Była to więc prawdopodobnie ingerencja cenzora komunistycznego — cena za wydrukowanie choćby przyczynku na temat tak długo przemilczanych zasług AK.

Przez cały okres historii PRL publicyści o różnych rodowodach popisywali się inwektywami skierowanymi przeciw NSZ. Na przykład, K.T. Toeplitz omawiając film nakręcony na podstawie pracy Moczara zachwycał się jego wartościami „historycznymi" i „ideowymi", chwaląc partyzantkę „ludową" AL, a potępiając przy tym tych, „którzy z Niemcami współpracują, a więc oddział NSZ". Niestety, trendowi temu hołdowali też ludzie takiej progenitury, jak Aleksander Małachowski, płacąc w ten sposób za przywilej wyjazdów zagranicznych i za możliwość publikowania. Małachowski w swojej pracy „Diaspora" pisał tak o przypadkowym spotkaniu z Zub-Zdanowiczem po wojnie:

Odrębną kategorię zaciekłych [antykomunistów w USA] stanowią różne typy spod znaku NSZ-u. Ich zaciekłość pomnaża okoliczność, iż są oni ścigani jako zbrodniarze wojenni przez polskie prawo państwowe. Drogę do kraju mają zamkniętą nie na skutek poglądów własnych lub na skutek presji środowisk, w jakich się obracają, lecz przez groźbę zawiśnięcia na szubienicy. W środowiskach Polonii są ci ludzie tolerowani, co — muszę przyznać — bardzo mi się wydało dziwne, i nie rozgryzłem tego mechanizmu wyrozumiałości...

Otóż zwiedzając... fabrykę [Sędzimira], spotkałem faceta, wielkiego dryblasa [?] o niezbyt przyjemnej twarzy, który po podaniu mi ręki oświadczył z miejsca, że jest byłym adiutantem [sic! szefem sztabu — M.J.Ch.] dowódcy Brygady Świętokrzyskiej — złej pamięci Bohuna. Zaskoczony, nie wiedziałem, jak się zachować, powiedziałem tylko: — No to się panu udało, co? — Nie zaprzeczył, ale i rozmowy nie było.

Można by ad nauseam ciągnąć listę anty-NSZ-owskich inwektyw. Nawet w latach osiemdziesiątych profesjonalizm naukowców pozostał w wielkim stopniu skompromitowany skłonnością do hołdowania stereotypom. Wśród komunistycznych i ex-komunistycznych historyków solidna zwykle Krystyna Kersten, w zapale relatywizacji wydarzeń końca wojny i początków władzy

komunistycznej, w wydanej w 1983 r. w podziemiu pracy „Narodziny systemu władzy" w imię propagacji „etosu lewicy" kuriozalnie raczej porównała NSZ-owców z „oprawcami z UB". Natomiast jej lewicowy kolega, Czesław Żerosławski, piszący w 1987 r. po drugiej, to jest rządowej, stronie barykady, zapewne również w imię „etosu lewicy", chociaż przede wszystkim tej PZPR-owskiej, potępił antykomunistyczną ideologię i „bratobójczą" działalność NSZ oraz innych niepodległościowych formacji „reakcyjnych" i „klerykalnych" okresu wojny, a nawet przyrównał je do działań i ideologii „Solidarności" i jej sympatyków. Żerosławski ze szczególną ostrością potępiał i wyszydzał „znak równości stawiany między sierpem i młotem a swastyką jako plastycznym symbolem analogii, której wyraz dawano m.in. w publicznych środkach lokomoąi... [oraz] oficjalny tekst oliwskiego »Posła-nia do ludzi pracy Europy Wschodniej«".

Podczas gdy Żerosławski niechcący oddał należny hołd NSZ i innym niepodległościowcom walczącym „przeciw dwóm wrogom" i słusznie, choć bezwiednie, podkreślił fakt, że działalność „Solidarności" była kontynuacją walki podziemia niepodległościowego z lat 1939—1956, Kersten usiłowała, niestety bardzo skutecznie, zrehabilitować lewicowych teoretyków, myślicieli i entuzjastów radzieckiej okupacji Polski, poprzez zrzucenie winy za koszmar okresu powojennego na ekscesy nie tylko UB, co jest prawdą, ale i na NSZ!

Uwiarygodnionej przynależnością do opozycji podczas ostatniego zrywu antyradzieckiego i antykomunistycznego Kersten udało się przekonać wielu przedstawicieli inteligencji polskiej, co do własnych ragi. Jest to zastanawiające, gdyż argument Kersten opierał się na znaku równości między UB a NSZ, tak jakby godne pożałowania i krytyki, a nawet często ohydne ekscesy tępionych brutalnie na wszystkie sposoby przez komunistów obrońców niepodległości Polski z NSZ czy AK były jednoznaczne z masowym ludobójstwem tajnej policji PPR, która ustanawiała lewicową utopię w kraju czy to na rozkaz Stalina, czy to — równie niechlubnie — z przekonań własnych. UB-ecy terrorem przecierali drogę teoriom wyznawanym przez obcych zaborców i małą część polskiej

lewicy. NSZ-owcy i inni niepodległościowcy z uporem straceńców

bronili tego, co było drogie znakomitej większości ich rodaków — wolności. Można i trzeba krytykować metody niepodległościowych partyzantów, lecz wydaje się, że ich cel był chwalebny. Jeśli chodzi o UB-eków i ich lewicowych pomocników-teorctyków, to zarówno ich metody, jak i cel przyniosły Polakom żniwo tragedii — począwszy od wymordowania, aresztowania bądź wygnania niepodległościowych elit, a skończywszy na gospodarczej ruinie kraju.

Można, jak zrobiła to Kersten, relatywizować wiele rzeczy i idei, natomiast nigdy walki o niepodległość Polski. Dlatego też żołnierze NSZ, mimo wszystko, zasłużyli sobie na jedno z czołowych miejsc w historii Rzeczypospolitej. Natomiast członkowie tych organizacji, którzy z rozmaitych powodów — nawet najbardziej szlachetnych, jak chęć wprowadzenia równouprawnienia ludzi czy sprawiedliwości społecznej — zdecydowali się uczestniczyć w zniewalaniu Ojczyzny czy też w słowach Kersten, ci, „którzy władzę tworzyli w imię etosu lewicy" nie mogą chyba spodziewać się, że w imię „relatywizacji racji ideowych" zostaną zaliczeni do Panteonu Bohaterów Narodowych wraz z Naczelnikiem Tadeuszem Kościuszką i księciem Józefem Poniatowskim.

Tym, którzy chcieliby członków anty niepodległościowej PPR widzieć jako bohaterów narodowych, a skrajnej lewicy z tego okresu przypisać patriotyzm nie pozostało nic innego jak kontynuować szkołę „inwektywa jako historia" — stara, wysłużona strategia wymierzona wciąż globalnie przeciw NSZ-owcom, chociaż coraz rzadziej przeciw innym niepodległościowcom. Stawia się NSZ szereg zarzutów.

Przede wszystkim, wzmacniana stale dzięki właśnie takim stereotypowym karykaturom jak przytoczone wyżej, owa szkoła „inwektywy jako historia" czerpie zawzięcie z tematyki stosunku NSZ do Żydów. Rzeczywiście, jeśli miałoby się wydawać sąd wyłącznie w oparciu o prasę NSZ-owską i wypowiedzi wielu ideologów endeckich i ONR-owskich, to stosunek len należałoby określić w najgorszym wypadku jako wybitnie negatywny, bądź w najlepszym razie jako najwyżej obojętny. Natomiast sposób zachowania się poszczególnych NSZ-owców w stosunku do Żydów w terenie, jest sprawą wymagającą dogłębnych i

ostrożnych studiów, których przeprowadzenie jest rzeczą zaiste palącą.

Wielu historyków żydowskich specjalizujących się w okresie drugiej wojny światowej jest zgodnych w swoich denuncjacjach „polskich nazistów" z NSZ, którzy „popełnili największą liczbę morderstw [na Żydach]". Z historykami żydowskimi zgadza się w pełni Stefan Korboński, mimo że podobnie jak oni nie jest w stanie udokumentować tego oskarżenia w swoich pracach, a przede wszystkim w świetnej, pod innymi względami, pracy „Polskie państwo podziemne".

Gdy Zbigniew S. Siemaszko wytknął Korbońskicmu, „że miałby on poważne trudności z dostarczeniem listy tych mordów z datami, nazwami lasów i liczbami Żydów pomordowanych przez NSZ, Korboński ripostował, że „fakt, że byłoby trudno dostarczyć listę z datami, cyframi i nazwami NSZ-owskich mordów na Żydach nie dowodzi bynajmniej, że tych mordów nie popełniono. Zresztą Żydzi je posiadają i lepiej niech p. Siemaszko nie wywołuje wilka z lasu".

Jakby w odpowiedzi na kłótnie emigranckich historyków autorytatywna „Encyclopcdia of the Holocaust" (Encyklopedia zagłady) stwierdza, że NSZ „zamordowały setki Żydów", ale jako źródło informacji podaje pracę Korbońskiego „Polskie państwo podziemne". Na Korboń-skiego głównie powołują się też inni historycy żydowscy, między innymi doskonała i najbardziej wpływowa Lucy Dawidowicz. Czyli, koło się zamyka, a kwestia pozostaje wciąż nie rozwiązana do końca. Nie chodzi bowiem tylko o to, czy NSZ bądź AK —jak twierdzą niektórzy historycy zachodni — zabijali Żydów, ale chodzi również o obiektywne spojrzenie na to, dlaczego Żydzi ginęli: czy jako niewinne ofiary uprzedzeń rasowych, czy też jako nieszczęśliwe ofiary napadów rabunkowych, czy jako członkowie grup rabunkowych, czy też oddziałów komunistycznych. Zabijanie Żydów oraz osób innych narodowości miało na pewno miejsce, chodzi jednak o to, w jakich okolicznościach to się działo i jakie były tego powody. Okoliczności mogą bądź łagodzić, bądź zaostrzać znaczenie czynu, a pewne powody mogą go tłumaczyć, przynajmniej do pewnego stopnia. To samo odnosi się przecież do czynów gwałtownych, popełnionych przez niektóre osoby pochodzenia żydowskiego czy też

ukraińskiego bądź radzieckiego.

Oprócz mordów na Żydach NSZ są oskarżane o rozpętanie „walk bratobójczych", a jeden z konspiratorów PPR-owskich stwierdza wręcz, że gdyby nie wypadek pod Borowem w sierpniu 1943 r. „to na pewno nie przeżywalibyśmy tragedii walk bratobójczych na Lubelszczyźnic". Mimo że trudno byłoby wyrazić autorytatywną opinię na ten temat w odniesieniu do terenu całej Polski, to jednak cytowane w niniejszej pracy dokumenty i opinie uczestników konspiracji niepodległościowej na Lubelszczyźnic sugerują, że polityczno-rabunkowe ataki grup proradzie-

ckich na członków organizacji niepodległościowych czy też po prostu na ludność cywilną zaczęły się najpóźniej jcsicnią 1942 r„ a więc przed kontrofensywą obozu prolondyńskiego przeciw tym, którzy te ataki popełnili; co więcej, przed jakąkolwiek reakcją NSZ, a nawet może przed faktycznym powstaniem tej organizacji. —

W świetle tych faktów można z powodzeniem komunistom przypisywać winę za rozpętanie „walk bratobójczych". Na komunistyczne (czy też pospolite) napady rabunkowe i zamachy na działaczy niepodległościowych prolondyńska partyzantka odpowiedziała twardo i właściwie jednakowo, przynajmniej na szczeblu lokalnym. Jeden z konspiratorów niepodległościowych twierdzi wręcz, że „tak AK jak i NSZ szły ze sobą ręka w rękę w takich wypadkach [napadów i rabunków] i wyłapywało [sic! wyłapywały] skrzętnie komunistycznych bandytów [pospolicie zwanych „koguciarzami"] i proces był krótki i doraźny: kara śmierci z wyrokiem do natychmiastowego wykonania".

Powyższa opinia, poparta zaprezentowanymi w niniejszej pracy faktami, wydaje się więc zaprzeczać tezie o NSZ-owskiej odpowiedzialności za „walki bratobójcze", którą lansują tak uparcie przede wszystkim komuniści. Po prostu NSZ-owcy i AK-owcy nie występowali przeciw „inaczej myślącym Polakom", ale przeciw tym Polakom, którzy szkodliwe dla kraju i jego obywateli myśli wprowadzali w czyn, a więc tym, którzy własne gwałty popełniane ubrali w barwy rewolucji społecznej.

Oskarża się też NSZ o „zdradę", za kontakty z Niemcami w końcowym okresie wojny. Naturalnie, na koronny dowód „zdrady"

kreuje się fakt przejścia niemieckiej linii frontu przez Brygadę Świętokrzyską, a więc przez jednostkę składającą się zaledwie z 850 żołnierzy, przy ogólnej liczbie około 70 tysięcy konspiratorów niepodległościowych Narodowych Sił Zbrojnych. Odium przekroczenia linii frontu przez znikomą mniejszość spadło na resztę niepodległościowców z NSZ. W tym kontekście zdrada w odniesieniu do całej organizacji jest logicznie zarzutem mijającym się z prawdą, lecz bardzo wygodnym z punktu widzenia propagandy komunistycznej.

Czy znaczy to, że ta mniejszość, owych 850 żołnierzy Brygady Świętokrzyskiej, jest zdrajcami? Wydaje się, że tak nie jest. Należy po prostu zrozumieć, dlaczego dowództwo BŚ NSZ zdecydowało się na tak kontrowersyjny krok w sytuacji właściwie bez wyjścia. Naturalnie, byłoby bardziej po polsku, zgodniej z tradycją, gdyby w styczniu 1945 r. BŚ NSZ wykonała samobójczą szarżę na niemieckie i radzieckie pozycje.

Nic byłoby to wielką sztuką. Jednakże dowódcy brygady: „Bohun", „Jaxa" i „Ząb" licząc na rychłą wojnę Zachodu ze Związkiem Radzieckim wybrali tymczasową ugodę z pobitymi już praktycznie Niemcami. Ugoda ta zagwarantowała żołnierzom NSZ przeżycie, aby mogli oni znów służyć Rzeczypospolitej w oczekiwanym z utęsknieniem konflikcie Wschód—Zachód, który wyzwoliłby Polskę spod okupacji radzieckiej.

W podobny sposób rozumował cichociemny mjr Adolf Pilch („Góra", „Pistolet", „Dolina"), żołnierz nowogródzkiego AK, który od

1943 r. również był zmuszony do prowadzenia walki „przeciw dwóm wrogom" — partyzantce radzieckiej i oddziałom niemieckim. Mjr Pilch wycofał z kresów do Kampinosu swój oddział zgrupowania „Stolpce" AK przed wtaczającą się Armią Czerwoną (29 czerwca — 26 lipca

1944 r.). Po drodze „Góra" był zmuszony negocjować pozwolenie na przejście z lokalnymi dowódcami niemieckimi, którzy nie tylko przydzielili partyzantom żandarmską eskortę, ale nawet podobno zorganizowali dla AK-owców transport kolejowy, a na pewno przepuścili niepodległościowców Pilcha przez mocno strzeżone

mosty na Wiśle. Tym sposobem żołnierze zgrupowania „Stolpce" z Okręgu Nowogródek AK dołączyli do sił Armii Krajowej w Polsce centralnej, wzięli udział w działaniach wspomagających Powstanie Warszawskie, a potem w walkach leśnych przeciw hitlerowcom i władzy komunistycznej do połowy 1945 r. Niektórzy z nich, wraz z mjr. Pilchem, zdołali później przebić się na Zachód, podczas gdy większość ich kolegów z Nowogródczyzny bądź zginęła na miejscu z rąk radzieckich, bądź została zesłana na Syberię, bądź też znalazła śmierć z rąk „braci" Polaków-komunistów.

Wydaje się więc, że określanie konfliktu organizacji niepodległościowych z grupami proradzieckimi jako „walk bratobójczych", a kontaktów oddziałów prolondyńskich w końcowej fazie wojny z Niemcami jako „zdrady" jest dowodem stosowania mylnej terminologii.

„Bratobójstwo" jest zbyt silnym zarzutem w stosunku do ludzi zwalczających współrodaków, działających, niestety, na korzyść wroga Polski. Jakkolwiek semantycznie i technicznie prawidłowe używanie terminu „walki bratobójcze" w polskiej rzeczywistości jest zbyt emocjonalne. Bratem jest bowiem ten, z którym się wychowaliśmy lub przynajmniej dzielimy np. wspólne przeżycia, wierzenia bądź marzenia. Piłsudczycy różnej orientacji, socjaliści z PPS—WRN, ludowcy z PSL, chrześcijańscy demokraci z SP, narodowcy z SN i ultranacjonaliści z ONR, jakkolwiek mieli często sprzeczne poglądy dotyczące kształtu systemu politycznego, społecznego i ekonomicznego kraju, zgadzali się w jednym: Rzeczpospolita Polska powinna być państwem niepodległym. To przekonanie, wyrażone w praktyce poparciem udzielonym emigracyjnemu rządowi londyńskiemu, łączyło ich w sposób bezwzględny; byli więc braćmi.

Natomiast nie uznający prawowitego rządu Rzeczypospolitej PPR-owcy zdawali sobie dobrze sprawę, że ich ekstremistyczna utopia może być wprowadzona w życie wyłącznie przy pomocy radzieckich bagnetów, a więc za cenę podporządkowania siebie i Polski Stalinowi. Tym samym komuniści zaparli się podstawowej wartości — niepodległości kraju — która łączyła resztę ich rodaków. Tak więc PPR-owców nie można chyba uznać za braci, lecz jedynie za „współdomowników", za mieszkańców wspólnego

domu — Polski. Do czasu, gdy ostygną emocje proponuję, aby używać zwrotu „walk między współdomowni-kami".

Tragedią było to, że PPR-owscy przywódcy, którzy dobrze znali terrorystyczne oblicze i sposób rządzenia władzy radzieckiej, po prostu szukali szeregowych członków swoich organizacji wojskowych podając się za orientację niepodległościową. Komuniści wykorzystali naiwność, niewyrobicnic bądź desperację tych, którzy walczyli w szeregach GL/AL. Wielu bowiem prostych żołnierzy w GL/AL miało podobne marzenia jak ich koledzy z organizacji niepodległościowych: AK, BCh i NSZ. Nic wnikając zbytnio w wielką politykę, wielu członków partyzantki proradzieckiej, zapewne obywateli polskich, chciało, aby powojenna Polska była niepodległa, silna i sprawiedliwa. Zamiast spełnienia tych marzeń, AL-owcy znaleźli się w Polsce podbitej, bezwolnej i niesprawiedliwej. Wielu z nich włączyło się w „utrwalanie władzy ludowej", terroryzując, torturując i zabijając „współdomowników".

Jest też prawdą, że niektórzy z AL-owców stali się nawet ofiarą systemu, który pomagali ustanawiać. Jednakże od 1956 r. niesprawiedliwości, które ich spotkały z rąk komunistycznych współtowarzyszy, zostały wyrównane, a niektórzy wywodzący się z AL zajęli ponownie prominentne stanowiska, szczególnie w wojsku i aparacie policyjnym. Właśnie oni byli czynni podczas nagonki antysemickiej i protestu studenckiego w 1968 r., oni kierowali akcją krwawego tłumienia wystąpień robotniczych w 1970, 1976 i 1981—82. W latach 1982—1989 właśnie ex-AL-owcy byli odpowiedzialni za brutalne zwalczanie podziemia solidarnościowego.

Wydaje się, że również „zdrada" jest określeniem niewłaściwym na sporadyczne kontakty organizacji niepodległościowych z Niemcami. Kontakty te miały przecież charakter doraźny a nie permanentny i służebny, jak stosunki rodzimych komunistów ze Związkiem Radzieckim. Niepodległościowcy nie planowali wprowadzania systemu narodo-wo-socjalistycznego w wyzwolonym kraju, nie potrzebowali więc niemieckiej protekcji; natomiast komuniści bezwzględnie chcieli wprowadzić komunizm w Polsce, co było tylko możliwe przy wydatnej pomocy radzieckiej.

Nawet ultranacjonalistyczni działacze z grupy „Szańca", mimo

preferencji dla systemu politycznego, który miał wiele wspólnych cech z faszyzmem, nic oparli się na Hitlerze, a raczej stawiali postulaty —jak granica na Odrze i Nysie — które byłyby dla Niemców nie do przyjęcia, a więc zamykały drogę do permanentnej współpracy. Taka sytuacja wynikała również z tego, że integralny ultranacj onalizm (zarówno polski, niemiecki, jak i jakikolwiek inny) nie przewiduje kooperacji z innymi narodowościami, a raczej dąży do dominacji narodowości własnej nad innymi.

Natomiast komunizm jest internacjonalistyczny, nie wyklucza więc permanentnych związków między wyznawcami tego systemu w różnych narodach. Ponieważ komuniści polscy byli słabszym partnerem w układzie powojennym, musieli rozumieć, że oparcie się na Stalinie oznaczało całkowite podporządkowanie się radzieckiemu przywódcy. Z braci-Po-laków stawali się „współdomownikami".

W wielkim więc stopniu własne ideologie, nacjonalizm i komunizm, zdeterminowały zachowanie i politykę narodowych radykałów i komunistów. Dlatego pragmatyczne dowództwo Brygady Świętokrzyskiej za cenę uratowania własnych żołnierzy poszło na tymczasową ugodę taktyczną z wycofującymi się Niemcami, odmawiając przy tym walki po ich stronie, a jednocześnie nie ukrywając swoich dogmatycznie antyniemie-ckich poglądów (linia Odry i Nysy). Ale aby się tak zachować, trzeba było być niepodległościowcem. Rozmach tego stanowiska można docenić rozważając z drugiej strony rzecz niewyobrażalną, żeby ewentualny oddział partyzancki polskich komunistów, wycofując się przed ofensywą niemiecką w głąb ZSRR w 1941 r„ po przekroczeniu radzieckiej linii frontu oznajmił cofającym się w panice przedstawicielom wojsk Stalina, że komuniści polscy z Wehrmachtem walczyć nie będą, a ponadto w imieniu Rzeczypospolitej żądają zwrotu województwa mścisławskiego,

które Katarzyna Wielka zabrała w 1772 r. Aby się na to zdobyć, owi teoretyczni komuniści musieliby być niepodległościowcami. Tacy teoretyczni niepodległościowi komuniści naturalnie nie istnieli, określenie bowiem komunista-niepodległościowiec to właściwie oksymoron.

Tak więc anty-NSZ-owskie czy uprzednio stosowane —

przynajmniej do 1956 r. —identyczne anty-AK-owskic, inwektywy komunistów należy chyba tłumaczyć tym, że głośno oskarżając żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych (a przedtem Armii Krajowej) o zdradę komuniści starali się przesłonić własne powiązania z państwem ościennym. Czy jednak NSZ-owskie kontakty z Niemcami z okresu, gdy Hitler wojnę przegrywał, można uważać za zdradę? Jeżeli tak, to za co trzeba uznać kontakty komunistów polskich z ZSRR i Stalinem, ciągnące się przynajmniej od 1917 r., kulminujące po wojnie i właściwie trwające do dziś?

Jest więc rzeczą jasną, dlaczego przejście frontu niemieckiego przez Brygadę Świętokrzyską stało się dla komunistów koronnym dowodem zdrady, który został konsekwentnie wykorzystany przez propagandę komunistyczną. Dużo bardziej skomplikowane są przyczyny, dlaczego wielu AK-owców, a wraz z nimi większość społeczeństwa traktowało NSZ-owską grę z Niemcami również jako zdradę. Podczas gdy komuniści wskazując na rzekome łącza między NSZ a Berlinem chcieli odwrócić uwagę społeczeństwa od swoich kontaktów z Moskwą, AK-owska i ogólnospołeczna krytyka Brygady Świętokrzyskiej była po prostu odrzuceniem żelaznego pragmatyzmu NSZ.

Otóż po przegranej przez Rzeczpospolitą drugiej wojnie światowej zniewoleni Polacy potrzebowali chociażby z powodów czysto psychologicznych, etycznych ideałów zawartych w historycznych przykładach, które byłyby jednoznacznie czyste moralnie. Jedynym takim przykładem godnym pokrzepienia serc była działalność Armii Krajowej. Przecież AK wiernie stała przy boku aliantów zachodnich i lojalnie zachowywała się w stosunku do „sojusznika naszych sojuszników", ZSRR — została jednak przez wszystkich zdradzona i opuszczona. Przy tym AK stała niewzruszenie na gruncie niepodległości Polski, zrzeszając w swoich szeregach kwiat całego społeczeństwa — od lewicy po prawicę.

Idealizowana właśnie z tych powodów AK była symbolem najszczytniejszych dążeń i marzeń społeczeństwa polskiego, dlatego też w warunkach niebywałego terroru stalinowskiego, jak również późniejszej cenzury i prześladowań PRL-owskich, brutalny pragmatyzm NSZ nie mógł konkurować z czystą moralnie legendą Armii Krajowej. Społeczeństwo

zbyt szybko zapomniało, że wielu AK-owców zachowywało się dokładnie tak, jak ich NSZ-owscy koledzy walcząc do upadłego z dwoma wrogami Rzeczypospolitej od 1942 r. Dlatego też Zub-Zdanowicz i inni NSZ-owcy zostali wyklęci przez wielu członków społeczeństwa polskiego, a już na pewno przez opiniotwórcze elity.

Komunistom było to bardzo na rękę. Wiedzieli bowiem, że sami nie mogą konkurować z legendą AK, ale wiedzieli też, że można zrzucić odium własnej zdrady na inną niż AK masową formację niepodległościową, to jest na NSZ. Tym sposobem, piętnując NSZ-owców jako zdrajców, komuniści używali NSZ jako swoistego piorunochronu, chroniąc się przed burzą nienawiści społeczeństwa. Sytuacja ta trwała tak długo dlatego, że aby można było utrzymać legendę czystej moralnie i dobrej AK, społeczeństwo nie mogło rehabilitować NSZ-owców, którzy do legendy takiego typu nie pasują, a więc tych, którzy od początku zrozumieli i docenili niebezpieczeństwo komunistyczne i pragmatyczne, choć nic zawsze etycznie (jeśli można sobie pozwolić na luksus mówienia o etyce w chwili śmiertelnego zagrożenia) robili wszystko, aby rozprawić się z ludźmi reprezentującymi to zagrożenie dla niepodległości kraju.

Oceniając literaturę i publicystykę oraz wyobrażenia i stereotypy dotyczące okupacji nie trzeba się dziwić powszechnie negatywnej, właściwie groteskowo-stereotypowej opinii na temat NSZ pokutującej wśród inteligencji polskiej (i nie tylko), opinii, która umacniana jest okresowymi atakami adeptów szkoły „inwektywa jako historia". Najlepszym przykładem tego skołowacenia była wypowiedź w marcu 1991 r. wysokiego dygnitarza Kancelarii Prezydenta RP, Jacka Merkela, który określił działalność w NSZ jako „służbę w obcej armii". Dygnitarza tego pobił zaiste Wiesław Górnicki, który z uporem gra starą melodię na temat „NSZ, którego to walecznego oddziału karty chwały składają się głównie z dobijania ocalałych Żydów, mordowania chłopów i nauczycieli, wieszania milicjantów".

Wypowiedź Górnickiego podyktowana była preferencjami polityczno-ideologicznymi, natomiast Merkela jest wynikiem przykrej niewiedzy. Ludzie tacy jak Górnicki bardzo liczą na właśnie takiego rodzaju ignorancję większości inteligentów. Umożliwia im to prowadzenie bezkarnej kampanii dezinformacji o NSZ i nie tylko.

Komentując modus operandi Górnickiego, Adam Michnik stwierdził, że Górnicki Jest żywym przykładem tego, że człowiek może mieć [osobiście] dobry stosunek do Żydów i być jednocześnie marnym przedstawicielem rodzaju ludzkiego".

Niestety, inteligencja krajowa informowana była i jest o NSZ przede wszystkim ze źródeł negatywnych i to w sposób tendencyjnie nieuczciwy. Z kolei autorzy zagraniczni nie mając dostępu do odpowiednich archiwów usiłowali rekonstruować rzeczywistość ze szczątków dowodów, co im zwykle dobrze nie wychodziło. Jeden z działaczy Polonii amerykańskiej, Zdzisław Zakrzewski, twierdzi, że taki stosunek do NSZ i innych problemów związanych z polską prawicą

Jest to przejaw także panującej mody: Intelektualistom wydaje się, że cokolwiek związane z pojęciem „Narodu" musi być złe, wsteczne, przeciwne postępowi. Izraelici uważają, że jakikolwiek akt skierowany przeciwko osobie należącej do tego narodu jest objawem antysemityzmu.

Te dwa zjawiska tworzą swoistą atmosferę terroru, coś, co znamy w Ameryce pod postacią PC (politically correct — politycznie poprawne [bądź jedynie słuszne — M.J.Ch.]) stanowisko, poglądy, wypowiedzi itd., w której giną szanse rzetelnego poszukiwania prawdy. Można zrozumieć komunistów, dla których wszelkie odruchy narodowe były groźbą i dopiero dzisiaj, po rozkładzie państw socjalistycznych widać, jak trafne były te obawy.

Ostatecznie można także zrozumieć intelektualistów, na ogół jednostki mało związane z życiem i rzeczywistością, którym trudno rozstać się z czarującym obrazem idealnego świata, pozbawionego wszelkich barier politycznych z amorficzną ludzkością idealnie wolną i zrównaną pod względem prawa, warunków życia, nawet zadowolenia osobistego; trudno się dziwić ich niechęci do wszystkiego, co im psuje ten obrazek, tłumaczy, że ludzie różnią się między sobą nie tylko fizycznie, ale też moralnie oraz pod względem potrzeb, pragnień i wymagań.

Najtrudniej zrozumieć Izraelitów; przecież muszą wiedzieć, że w ich społeczności — jak w każdej innej — są dobrzy i źli, są uczciwi, ale też bandyci, są religijni i bezbożnicy, są krzywdzeni i krzywdzący.

Dlaczego więc świadomie starać się w każdej sytuacji uniewinniać wszystkich Żydów, zapobiegać mówieniu i pisaniu... prawdy [o kontrowersyjnym postępowaniu niektórych] terroryzując pieczątką antysemityzmu [?].

Każdy rozsądny człowiek musi przyjąć, żc i wśród Żydów są elementy anty socjalne, zdolne do nadużyć, rabunków i mordów, zwłaszcza w warunkach tak rozpaczliwych, jak w czasie hitlerowskiej okupacji. Należy również pamiętać o rozpaczliwej sytuacji Polaków, niszczonych przez okupanta, a równocześnie zagrożonych przyszłą niewolą komunistyczną. Jeśli wzajemnie zabijali się Polacy — narodowcy i komuniści, a wśród komunistów byli Żydzi i padali oni jako komuniści, to gdzież powód do historycznej nagonki na temat polskiego antysemityzmu. Jeśli głodny Żyd rabował głodnego chłopa — było to starcie dwu prymitywnych sił zachodzących [sic! zachodzące] w każdej chwili, w różnych punktach globu; gdzie tu antysemityzm?

Nie podważając pewnych racji wyrażonych w powyższej opinii nie mogę się jednak zgodzić z nią w pełni. Jeżeli chodzi o intelektualistów czy też inteligencję, to na ich stosunek do NSZ i prawicy miała wpływ mieszanka zwykłej obojętności oraz obrzydliwego koniunkturalizmu, poddawania się duchowi czasu. Proces ten znakomicie udokumentował Jacek Trznadel, a ostro skrytykował Piotr Wierzbicki.

Jeżeli natomiast chodzi o niektórych historyków żydowskich, to sprawa jest dużo bardziej skomplikowana. Emocjonalne, a przez to często niewyważone, podejście owych historyków do tematyki Narodowych Sił Zbrojnych czy też jakiejkolwiek innej tematyki związanej z latami trzydziestymi i czterdziestymi, jest w pełni usprawiedliwione. Należy bowiem pamiętać, że historycy ci piszą jakby w obecności widma zagłady, największej zbrodni popełnionej w nowoczesnych dziejach ludzkości. Emocje, trauma i ból związane z tą tragedią powodują, że ci, którzy ją przeżyli bądź ich dzieci, są niesamowicie uczuleni na cierpienia i śmierć, jakie zadano ich krewnym, przyjaciołom czy też po prostu współwyznawcom.

W tej atmosferze bólu nie ma miejsca jeszcze na zimą analizę, na „giving the Poles the benefit of the doubt", czyli na potraktowanie Polaków jako podsądnych, których uważa się za

niewinnych, dopóki ich winy nie udowodniło się. Ból ten przeszkadza niektórym historykom żydowskim na sprawiedliwe osądzanie szczególnie tych, którzy z rozmaitych powodów rzeczywiście pojedynczych Żydów zabijali. Dla niektórych uczonych żydowskich (i nie tylko) podejrzanymi a priori są na pewno ci, którzy w rzeczywistości byli antysemitami, czy też za takich byli powszechnie uznawani ze względu na afiliację partyjną, a więc żołnierze NSZ. Można być naturalnie niezadowolonym z takiego stanu rzeczy, jednakże należy równocześnie pamiętać, że w czasie wojny zabójstwa Żydów przez Polaków, a były wśród nich bez wątpliwości też morderstwa na tle rasowym, miały miejsce równocześnie z masowymi mordami popełnianymi przez Niemców z powodów czysto antysemickich.

W takich warunkach można zrozumieć awersję niektórych historyków żydowskich do rozpatrywania stosunków polsko-żydowskich w czasie drugiej wojny światowej przez pryzmat inny niż pryzmat zagłady. Uważają oni bowiem, że wymordowanie niemal całego narodu, około 6 milionów ludzi pochodzenia żydowskiego, jest tragedią większą niż „tylko" utrata niepodległości przez Rzeczpospolitą, nawet jeśli było to połączone ze śmiercią ponad 3 milionów polskich chrześcijan. Historycy tacy wydają się nie dostrzegać, że aby w pełni zrozumieć stosunki polsko-żydowskie, trzeba też zgłębić polską tragedię, która miała miejsce podczas ostatniej wojny. Niestety, jak to ujął profesor Norman Davics:

Badacze żydowscy podliczają raczej żydowskie ofiary [wojny]. Badacze polscy wyliczają raczej polskie ofiary. Żadna ze stron nie ma ochoty podkreślić faktu, że największa pojedyncza kategoria ofiar to zarówno Polacy jak i Żydzi. Wydaje się, że nie wszystkim wystarcza liczyć [po prostu] istoty ludzkie.

Nie należy oczekiwać, że sytuacja zmieni się szybko na lepsze w postawie niektórych historyków żydowskich wobec Polaków. Można jednakże mieć nadzieję, że zbliżenie jest możliwe, jeśli Polacy będą prowadzić dialog z Żydami zwracając wielką uwagę na wrażliwość swoich rozmówców. Wzajemny szacunek może doprowadzić do wzajemnego zrozumienia.

Podobnie trzeba w kraju zrewidować dotychczasowe podejście do

badania historii NSZ, gdyż organizacja ta wciąż cieszy się „czarną legendą”. Stronnicze ozłacanic ulubieńców bądź partyjniackie demonizowanie przeciwników nie zmieni tej opinii. Potrzeba wyważonych prac, które na zasadzie cywilizowanej dyskusji zajęłyby się w sposób naukowy

Narodowymi Siłami Zbrojnymi — zarówno wymieniając zasługi tej organizacji, jak i piętnując jej winy.

Czym bowiem były Narodowe Siły Zbrojne? Opierając się na szczątkowej i ewidentnie niedostatecznej dokumentacji oraz na szeregu przeciwstawnych i bardzo emocjonalnych sądów i upolitycznionych opinii można zaledwie spróbować skonstruować tymczasową definicję określającą charakter tej organizacji właściwie do połowy 1944 r. Narodowe Siły Zbrojne były skrajnie prawicową, podziemną polityczno-wojskową organizacją niepodległościową, uznającą rząd polski na emigracji w Londynie oraz Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych, ale opozycyjną w stosunku zarówno do politycznego przedstawicielstwa (Delegatury) tego rządu, jak i do jego wojskowej struktury reprezentowanej przez Komendę Główną Armii Krajowej. Główną kością niezgody między legalnymi władzami krajowymi a niepodległościowymi, przez dłuższy czas „nielegalnymi", była propagowana przez NSZ skądinąd bardzo trafna koncepcja „dwóch wrogów", która — niestety — podminowywała i kompromitowała działalność, a nawet i istnienie zarówno rządu londyńskiego, jak i jego krajowych agend wobec aliantów i ZSRR. Koncepcja owa głosiła bowiem potrzebę walki czynnej ze wszystkimi wrogami Rzeczypospolitej: to jest po pierwsze z nazistami, ale po bitwie Stalingradzkiej przede wszystkim z komunistami, protegowanymi Moskwy, jako z kadrami przeznaczonymi na przyszłą sowietyzację Rzeczypospolitej.

Koncepcja ta wypływała z tradycji politycznej leżącej u podstaw Narodowych Sił Zbrojnych, które były podzielone na dominujący pion polityczny i przynajmniej teoretycznie podporządkowany mu pion wojskowy. Pion polityczny (Tymczasowa Narodowa Rada Polityczna) reprezentował polityczne koncepcje prawicowej części obozu narodowego, to jest zarówno radykalnej przedwojennej frakcji „młodych" zwolenników Giertycha i Kowalskiego z SN, jak i

jeszcze bardziej skrajnych członków ONR—ABC. Tym samym pion polityczny kontynuował bezwzględny zbrojny antykomunizm, propagandowy antysemityzm (tylko do pewnego stopnia przytłumiony w obliczu hitlerowskiego ludobójstwa Żydów) i ideową antysanacyjność charakteryzujące politykę i propagandę endecką i ONR-owską czasów przedwojennych. Wydaje się, że w pionie politycznym wpływy ONR-owskie były silniejsze niż endeckie albo, przynajmniej, że ONR-owcy działali bardziej dynamicznie.

Jeśli chodzi o pion wojskowy Narodowych Sił Zbrojnych, to wydaje się, że wielu, a może nawet większość oficerów związanych z tą organizacją przed wojną nie miała praktycznie wiele wspólnego z obozem narodowym, a szczególnie z narodowymi radykałami. Naturalnie jest możliwe, a czasami pewne, że pewna liczba oficerów szczebla centralnego, a szczególnie oficerowie rezerwy (Jaxa-Marcinkowski) była związana z SN bądź ONR. Natomiast oficerowie zawodowi szczebla centralnego, którzy przystąpili do NSZ czy też przedtem do Narodowej Organizacji Wojskowej lub do Związku Jaszczurczego, znaleźli się tam czasami przez przypadek (e.g. Żochowski) bądź ze względu na uraz do „sanacji" pochodzący czy to z okresu przedwojennego (Abakanowicz), czy jeszcze częściej wypływający z przegranej kampanii wrześniowej (Oziewicz), czy w wyniku konfliktu z kolegami ze Związku Walki Zbrojnej (Kurcyusz). Czasami zapewne przystąpienie tych oficerów do NSZ było wynikiem nakładania się powyższych czynników w połączeniu ze znajomościami prywatnymi a nie politycznymi.

Natomiast jeśli chodzi o oficerów Narodowych Sił Zbrojnych w terenie, to wygląda na to, że wielu, a w Kraśnickiem ogromna większość, szczególnie tych zawodowych nie miała nic wspólnego przed wojną z ruchem narodowym, a podczas wojny znalazła się w szeregach wyłącznie przypadkiem, identyfikując się naturalnie z niepodległościową koncepcją „dwóch wrogów", jak również z antybandycką taktyką NSZ, która właściwie pokrywała się w znaczym stopniu z antybandyckimi akcjami lokalnych oddziałów AK.

Wydaje się również, że terenowa siatka NSZ, tak jak AK, opierała się chyba w całej Polsce, a na pewno w Kraśnickiem, na

majątkach ziemskich i bogatszych gospodarstwach chłopskich nie tylko ze względu na to, że warstwy te były najbardziej uświadomione patriotycznie, ale również dlatego, żeby nie nakładać niepotrzebnych ciężarów związanych z aprowizacją partyzantki na przybitą ciężarami okupacji biedotę wiejską. Tak jak w AK, w NSZ w Kraśnickiem na pewno większość żołnierzy stanowili mieszkańcy wsi, a oficerowie rekrutowali się bądź z inteligencji, bądź z ziemiaństwa, a rzadziej z ludu. Terenowa działalność większości oficerów i żołnierzy NSZ, jak i AK, odbywała się raczej w imię ogólnego poparcia dla haseł niepodległościowych i rządu londyńskiego, a niekoniecznie dla ideologii propagowanych przez warszawskie centrale. Siłą rzeczy jednakże, oficerowie NSZ, nawet ci bezpartyjni, zgadzali się ze specyficznymi aspektami programu politycznego zaplecza politycznego NSZ, a szczególnie z taktyką aktywnego zwalczania komunistów.

Można więc twierdzić, że — z paroma istotnymi różnicami — grupy terenowe NSZ i AK, szczególnie w Kraśnickiem, były do siebie bardzo podobne, jeśli chodzi o skład osobowy, cele i metody. Możliwe, że generalizacje takie z Kraśnickiego można przenieść na całą Polskę, chociaż naturalnie potrzeba bardziej dogłębnych studiów na ten temat. Trzeba jednak podkreślić, że na szczeblu lokalnym jedno przede wszystkim odróżniało NSZ-owców od AK-owców. Był to mianowicie stosunek do komunistów i Żydów. Jeśli chodzi o NSZ-owski stosunek do komunistów, to właściwie od początku w Kraśnickiem, po nieudanych próbach ich podporządkowania, traktowano wszystkie grupy proradzieckie bądź uważane za takie, jako a priori wrogie. Jednakże wrogość ta nie wynikała jedynie z potępienia antynicpodlcgłościowcj ideologii „komuny", a raczej najpierw była reakcją na działalność kryminalną usprawiedliwianą hasłami rewolucji społecznej. Bez aktywności wojskowo-polityczno-aprowi-zacyjncj grup komunistycznych NSZ-owcy nie zajmowaliby się tropieniem nie istniejących wrogów.

Natomiast AK-owcy, którzy starali się być neutralni wobec komunistów, przyjmowali na ogół spokojnie do wiadomości odmowę podporządkowania się oddziałów proradzieckich, a tylko odpowiadali wrogo komunistom na wyprawy rekwizycyjnc na wsie czy majątki niepodległościowe. Naturalnie, istniała pewna zależność. Można twierdzić, że ci AK-owcy, którzy wywodzili się z

prawicowych partii politycznych, jak i ci, którzy pochodzili z warstw społecznych zwykle identyfikowanych z zachowawczością, oraz ci niezależnie od orientacji politycznej czy pochodzenia społecznego — którzy doświadczyli niesprawiedliwości z rąk komunistycznych (rabunek mienia, spalenie domu, zabójstwo członka rodziny) byli bardziej predysponowani do demonstracyjnej niechęci bądź nawet nienawiści do partyzantki komunistycznej niż ci AK-owcy, którzy mieli lewicowe czy też ccntrystyczne sympatie polityczne, bądź też osobiste znajomości w obozie proradzieckim.

Ponieważ kryminalna i polityczna antynicpodiegłościowa działalność grup komunistycznych przybierała na sile wraz ze zbliżającym się frontem wschodnim, a więc miała negatywny wpływ na coraz większe rzesze społeczeństwa polskiego, liczba AK-owców nie uprzedzonych do komunistów gwałtownie malała. Można twierdzić, że przynajmniej na zachodniej Lubelszczyźnie od lutego 1944 r. na szczeblu lokalnym (ale nie wojewódzkim) nie było znacznych różnic między podejściem oddziałów NSZ i AK do komunistów. Było to podejście zdecydowanie negatywne,

szczególnie że AL i PPR traktowały prolondyńskich niepodległościowców wszelkiej maści właściwie z jednakową wrogością.

Jeśli chodzi o stosunek NSZ i AK do Żydów, to sprawa jest bardziej skomplikowana. Ponieważ w NSZ łatwiej było o prawicowców, czyli o oficerów — endeckich ideologów, a więc przekonanych antysemitów, można przypuszczać, że ludzie ci byli mniej wyrozumiali w stosunku do Żydów niż ich nie porażeni mrzonkami o spiskach żydowskich koledzy z AK. Oficerowie NSZ o endeckim rodowodzie byli najprawdopodobniej mniej usposobieni do zrozumienia tragizmu sytuacji społeczności żydowskiej masowo mordowanej przez Niemców, a więc byli bardziej gotowi przypuszczać, że Żydzi „złośliwie" rabują jedzenie i inne środki do życia u polskich chłopów, że celowo wstępują do partyzantki komunistycznej, czy też że „chętnie" szpiegują dla Niemców.

Tak więc w przypadkach, gdy Żydzi ginęli z rąk NSZ-owców, trzeba uważnie rozważyć okoliczności takich śmierci, aby upewnić się, czy wynikały one przede wszystkim z antysemityzmu, a dopiero potem rozważyć motywy rabowania, działalności komunistycznej

czy też rzekomego lub rzeczywistego szpiegostwa na rzecz hitleryzmu. Trzeba też pamiętać, że NSZ mogły dokonywać zabójstw Żydów na podstawie dowolnej kombinacji powyższych powodów. Niestety, oficerowie endeccy z powodu swej ideologii mogą być podejrzani przez osoby im niechętne o mordowanie Żydów na tle czysto rasowym, choć — jak wykazują dostępne dokumenty z Kraśnickiego — nie posunęli się oni do tak okropnej zbrodni. Byli raczej winni zabójstw z innych powodów, w niektórych wypadkach zrozumiałych w warunkach tej okropnej wojny. Powyższe odnosi się chyba również do oficerów AK, w szczególności o endeckim rodowodzie.

Jak się do tego wszystkiego ma Leonard Szczęsny Zub-Zdanowicz? Pisząc jego dzieje oparłem się w większości na jego własnych materiałach bądź wspomnieniach ludzi bardzo mu życzliwych. Zbadane dokumenty obaliły karykaturalnie prostackie stereotypy tego człowieka konstruowane od dziesięcioleci przez wrogich, zwykle komunistycznych bądź niedoinformowanych historyków. Zdaję sobie jednocześnie sprawę, że polegając w takim stopniu na przychylnych Zub-Zdanowieżowi przekazach nie byłem w stanic potraktować mojego bohatera całkiem obiektywnie. Jednakże nigdy nie ukryłem żadnych kontrowersyjnych czynów, które znalazłem w archiwum rodzinnym w Oakville. Jednocześnie starałem się

zrozumieć, a może jeszcze lepiej wytłumaczyć jego czyny, szczególnie te bardziej drastyczne, jak wypadki borowskie w sierpniu 1943 r.

Naturalnie tłumaczenie okoliczności ekstremalnych zachowań absolutnie nic oznacza ich aprobaty, prowadzi natomiast do doceniania sytuacji, w jakiej znaleźli się Zub-Zdanowicz i tysiące jemu podobnych na skutek działań dwóch wrogów Rzeczypospolitej — Rzeszy niemieckiej i Związku Radzieckiego. Doświadczenia Zub-Zdanowicza nie odbiegają wiele od doświadczeń tysięcy innych młodych i patriotycznych polskich żołnierzy. Walczył jak inni przeciw Niemcom i Sowietom w kampanii wrześniowej i jak „Hubal” — Dobrzański nie zgodził się mimo rozkazów skapitulować; jak inni przekradał się przez góry i Węgry do Francji, gdzie na ochotnika wstąpił do wojska; jak inni walczył w Narwiku i przebił się do Anglii; potem wraz z małą elitarną grupą

zapaleńców należał do cichociemnych.

Po skoku do Polski marzył jak tysiące innych o partyzantce i poszedł w las, znów wbrew rozkazom. W NSZ, wbrew przełożonym, tak jak jego przyjaciel „Ponury" w AK, Zub-Zdanowicz zorganizował duży oddział partyzancki. Na koniec, inaczej niż jego AK-owscy koledzy, przeszedł front niemiecki wraz z Brygadą Świętokrzyską.

Dzieje Zub-Zdanowicza w lesie są historią setek innych oficerów niepodległościowej partyzantki. W terenie, na którym działał, założył jakby małą niezależną republikę — Rzeczpospolitą w miniaturce. Zachowywał się jak udzielny władca. Był przecież szefem wojska, policji, administracji, a nawet dyplomacji. Ważne dla niego było, aby nie rabowano oraz aby popierano duchem, rekrutem i środkami do życia partyzantkę niepodległościową i rząd emigracyjny. Niemców nie prowokował, ale napadał na oddziały okupanta wtedy, gdy trzeba było bronić życia mieszkańców, wspomagać inne oddziały niepodległościowe czy też w samoobronie. Przynajmniej raz uczestniczył wraz z oficerami AK w rozmowach z Niemcami, choć można przypuszczać, że — tak jak w podobnych sytuacjach postępowali AK-owcy — prawdopodobnie kilkakrotnieAporozumicwał się przez pośredników z lokalnymi przedstawicielami władz okupacyjnych w sprawach takich, jak chociażby wymiana j eńców.

Jak inni oficerowie partyzantki Zub-Zdanowicz myślał, że żelazną dyscypliną uda mu się przekształcić swoje pospolite ruszenie w prawdziwe wojsko. Mimo nadludzkich wysiłków warunki partyzantki leśnej uniemożliwiły osiągnięcie takiego celu. Jako oficer zawodowy, wytrenowany na komandosa, Zub-Zdanowicz nie potrafił do końca dostosować się psychicznie do trudnego życia partyzanckiego, gdzie nie można było liczyć na pomoc regulaminów wojskowych. W warunkach właściwie permanentnego napięcia, głodu, zimna, zmęczenia, braku snu, broni i amunicji, zbyt wiele wymagał zarówno od siebie, jak i od swoich żołnierzy. Był jednakowo surowy dla wrogów i ludzi, których za takowych uważał. W warunkach leśnych oznaczało to karę śmierci praktycznie dla każdego jeńca, tego wziętego w boju, jak i spotkanego przypadkiem. Wartość pojedynczego życia ludzkiego, a szczególnie człowieka obcego, Zub-Zdanowicz cenił na tyle, na ile

nie zagrażało ono bytowi oddziału, za który był odpowiedzialny.

Tak jak kampania wrześniowa udowodniła Zub-Zdanowiczowi, że Polska ma dwóch wrogów, tak pobyt na Zachodzie pokazał mu, że Rzeczpospolita nic może liczyć na swoich sojuszników. Po powrocie do kraju wyciągnął z żelazną konsekwencją wnioski ze swych doświadczeń.

O Leonardzie Szczęsnym Zub-Zdanowiczu i jego pokoleniu można by powiedzieć za Henrykiem Sienkiewiczem „watażki", „patrioci", „war-chołowie", „bohaterowie", „rebajły", „dobrzy mołojcy"— jakkolwiek by ich nazwać — dali z siebie wszystko, choć nie zawsze w najlepszy sposób czy też nic w najmądrzejszym stylu. Nie mogli pogodzić się z faktem, że wolność Polaków i niepodległość Rzeczypospolitej miały zależeć nie od ich dzielności, uporu, oddania i poświęcenia, lecz od woli wielkich mocarstw i od szczęścia wojennego Stalina. Wierzyli, że czynem, ofiarą i własnym przykładem uratują Ojczyznę. Krytykując Zub-Zdano-wicza i wielu innych należy zawsze pamiętać o warunkach i okolicznościach, w jakich działali, o co walczyli oraz to, że do końca życia nic zdradzili swoich ideałów.

Analizując Zub-Zdanowieża i innych komendantów partyzantki niepodległościowej, których działalność pozornie nie wpłynęła globalnie na losy Polski, a którą charakteryzowały niesamowicie ciężkie straty zarówno pośród konspiratorów jak i ludności cywilnej, warto zastanowić się nad zasadnością konspiracji zbrojnej w nowoczesnych czasach wojny totalnej. Naturalnie, najlepiej byłoby, gdyby polskie podziemie niepodległościowe stać było na komfort ograniczenia się do działalności edukacyjnej, kulturalnej i wywiadowczej. Niestety, gdyby nie było niepodległościowych oddziałów partyzanckich, ludność cywilna byłaby bardziej narażona na nacisk grup rabunkowych i oddziałów niemieckich oraz możliwe jest też, że polscy komuniści, analogicznie jak jugosłowiańscy, stworzyliby potężną armię ze zradykalizowanych okupacją niemiecką i nieuświadomionych politycznie mas. Gdyby do tego doszło, Polacy sami narzuciliby sobie komunizm system ten byłby więc zalegalizowany. Tak się jednak nic stało i dlatego Polacy przez cały czas postjałtaó-skiego zniewolenia wiedzieli, że mieli do czynienia z systemem obcym, narzuconym siłą z zewnątrz. Tym

samym łatwiej było sprzeciwiać się temu, co się uważa za „obce” raczej niż „swoje”.

Mam nadzieję, że praca niniejsza w dużym stopniu spełnia wymagania obiektywności. Nie ukrywałem bowiem moich sympatii, ani nigdy nie reklamowałem moich preferencji przez ukrywanie wstrząsającej często i brutalnej prawdy. Chciałem, aby czytelnik się przekonał, że ludzkość składa się przede wszystkim z jednostek, a dopiero potem z narodów, ras, klas, organizacji czy partii. A jednostki mogą zachowywać się w różnych sytuacjach bardziej lub mniej porządnie. Uogólnienia i stereotypy zbiorowisk ludzkich można tworzyć, jeśli w ogóle, to ostrożnie i z wielkimi zastrzeżeniami. Natomiast dogłębne studia nad jednostkami mogą pomóc w zrozumieniu zbiorowisk, z których się wywodzą.

WYKAZ SKRÓTÓW

AK — Armia Krajowa AL — Armia Ludowa

AR Archiwum Rodzinne Zub-Zdanowiczów AS — Akcja Specjalna (NSZ)

BBWR — Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem

BCh — Bataliony Chłopskie

BKS — Brygada Kadrowa Strzelców

BŚ — Brygada Świętokrzyska

DP — Dywizja Piechoty

DSZ — Delegatura Sił Zbrojnych

GL — Gwardia Ludowa

KG — Komenda Główna

KO — Komenda Okręgu

KOP — Korpus Ochrony Pogranicza

KPP — Komunistyczna Partia Polski

KUL — Katolicki Uniwersytet Lubelski

LWP — Ludowe Wojsko Polskie

MO — Milicja Obywatelska

NIE — Niepodległość

NKWD — Narodnyi Komisariat Wnutrennych Del

NLOW Naródowo-Ludowa Organizacja Walki

NO W — Narodowa Organizacja Wojskowa

NSZ — Narodowe Siły Zbrojne

NZW — Narodowe Zjednoczenie Wojskowe

ONR — Obóz Narodowo-Radykalny

OP — Organizacja Polski

OZON — Obóz Zjednoczenia Narodowego

PAS — Pogotowie Akcji Specjalnej

PKB — Państwowy Korpus Bezpieczeństwa

PKPR — Polski Korpus Przysposobienia i Rozmieszczenia

PP — Pułk Piechoty

PPR — Polska Partia Robotnicza

PPS — Polska Partia Socjalistyczna PSZ — Polskie Siły Zbrojne (na Zachodzie)

ROAK — Ruch Oporu Armii Krajowej

ROPCIO — Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela

SBS — Samodzielna Brygada Spadochronowa

SBSP — Samodzielna Brygada Strzelców Podhalaóskish

SL — Stronnictwo Ludowe

SN — Stronnictwo Narodowe

SOE — Special Operations Executivc

SZP — Służba Zwycięstwu Polski

TNRP — Tymczasowa Narodowa Rada Polityczna

UB — Urząd Bezpieczeństwa (Publicznego)

WiN — Wolność i Niezawisłość

WRN — Wolność, Równość, Niepodległość (PPS)

ZJ — Związek Jaszczurczy

ZSRR — Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich ZWZ — Związek Walki Zbrojnej ŻOB — Żydowska Organizacja Bojowa

BIBLIOGRAFIA

OPUBLIKOWANE ZBIORY DOKUMENTÓW, WSPOMNIENIA I WYWIADY KSIĄŻKOWE

A Souvenir Booklet for thc Ofiicers, Enlisted Men and Civilians Who Madę History with The Third U.S. Army in the European Theater of Operations 1944—1945. Bad Tolz, Germany: Bez wydawcy, 1945.

Andrzejewski Jakub [Andrzej Paczkowski] (red.). Gomułka i inni: Dokumenty z archiwum KC 1948—1982. Londyn: Aneks, 1987.

Bakalarczyk Adam („Dulka"). Leśne boje: Wspomnienia oficera II Brygady AL „Świt". Warszawa: Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, 1966.

Banasikowski Edmund. Na zew Ziemi Wileńskiej. Warszawa: Wydawnictwo Myśl [przedruk za Editions Spotkania], 1987 [?].

Bereś Witold i Jerzy Skoczylas. Generał Kiszczak mówi... prawie wszystko. Warszawa: Polska Oficyna Wydawnicza BGW, 1991.

Bohun-Dąbrowski Antoni [Szacki, Skarbek]. Byłem dowódcą Brygady Świętokrzyskiej Narodowych Sił Zbrojnych: Pamiętnik dowódcy, świadectwa żołnierzy, dokumenty. Londyn: Yeritas Foundation Publication Centrc, 1984.

Caban Ireneusz i Zygmnunt Mańkowski (red.). Związek Walki Zbrojnej i Armia Krajowa w Okręgu Lubelskim 1939—1944, Część druga — Dokumenty. Lublin: Wydawnictwo Lubelskie, 1971.

Combat History of the Second Infantry Division in World War II.

Baton Rouge, Louisiana: Army & Navy Publishing Company, 1946.

Czarnocka Halina, Kazimierz Iranek-Osmecki, Włodzimierz Otocki, Tadeusz Pełczyński (red.). Armia Krajowa w dokumentach 1939—1945, 5 tomów. Londyn: Gryf Printers, 1970—1981.

Czyżewski Wacław. Więc zarepetuj broń. Warszawa: Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, 1964.

D+ 106 to V-E: The Story of thc 2nd Division... Bez miejsca wydania: Bez wydawcy, 1945.

Dec Władysław. Narwik i Falaise. Warszawa: Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, 1972.

Dobraczyński Jan. Tylko w jednym życiu. Wspomienia. Warszawa: Instytut Wydawniczy Pax, 1977.

Doroba Zygmunt (red.). 2 Brygada AL „Świt": Wspomnienia partyzantów. Warszawa: Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, 1970.

Epsztein Tadeusz i Sławomir Górzyński. Archiwum rodziny Polskiej i Obcej, Tom I, Spis ziemian Rzeczpospolitej Polskiej w roku 1930: Województwo Lubelskie, Województwo Lwowskie. Warszawa: Oficyna Wydawnicza Blitzprint, 1990.

Garas Józef, Czesław Gołąbek, Bogdan Kobuszcwski i Tadeusz Tamog-rodzki (red.). Wspomnienia żołnierzy GL i AL. Warszawa: Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, 1962.

Gross Jan Tomasz i Irena Grudzińska-Gross (wybór i opracowanie), „W czterdziestym nas matko na Sybir zesłali..." Polska a Rosja 1939—42. Londyn: Aneks, 1983.

Grygiel Jan. Związek Walki Zbrojnej — Armia Krajowa w Obwodzie Zamojskim 1939—1944: szkice, wspomnienia, dokumenty. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1985.

Ilirsz Jerzy (red.). Ja, syn Ludu Polskiego...: Relacje i wspomnienia działaczy PPR, GL i AK — Lubelszczyzna 1942—1944. Warszawa: Wydawnictwo Lubelskie, 1964.

Jarocki Robert (red.). Ostatni Ordynat: z Janem Zamoyskim spotkania i rozmowy. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1991.

Jewish Resistance During the Holocaust: Proccedings of the Conference on Manifcstations of Jewish Resistance. Jerusalem, April 7—11, 1986 (Jerusalem: Yad Yashem, 1971).

Kaufman Michael T. Mad Dreams, Saving Graces: Poland: A Nation in Conspiracy. New York: Random House, 1989.

Kazimierski Mieczysław. Leśna brać: Wspomnienia dowódcy oddziału partyzanckiego BCh. Łódź: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1972.

Kołaciński Władysław („Żbik" „Kaniewski"). Między młotem a swastyką: Konspiracja — Egzekutywa — Partyzantka w Polsce 1940—45. Chicago: Nakładem autora, Polish American Book Co., 1961.

Kopisto Wacław. Droga cichociemnego do łagrów Kołymy. Warszawa: Oficyna Wydawnicza Yolumen, 1990.

Leski Kazimierz. Życie niewłaściwie urozmaicone: Wspomnienia oficera wywiadu i kontrwywiadu AK. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1989.

Małachowski Aleksander. Diaspora. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1967.

Mańkowski Zygmunt i Jan Naumiuk (red.). Gwardia Ludowa i Armia Ludowa na Lubelszczyźnie (1942—1944): Źródła, tom I. Lublin: Lubelska Spółdzielnia Wydawnicza, 1960.

Martin C. Third Army: A Brief History of Operations in Europę. Bez miejsca wydania: Bez wydawcy, bez daty [1947?].

Mirecki Kazimierz (Tadeusz „Żmuda"). Narodowa Organizacja Wojskowa w Centralnym Okręgu Przemysłowym: Wojna, konspiracja (wspomnienia). Bez miejsca wydania [Warszawa?]: bez wydawcy [Bóg i Ojczyzna (?)], bez daty [1988 (?)].

Moczar Mieczysław [Mykola Demko], Barwy walki. Warszawa:

Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, 1963.

Namiotkiewicz W. i B. Rostropowicz (red.), Ludzie, fakty, refleksje. Warszawa: Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, 1961.

Narbut-Łuczyński A.J. U kresu wędrówki: Wspomnienia. Londyn: Gryf Publications, 1966.

Niesiołowski Stefan. Wysoki brzeg. Poznań: Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów „W drodze", 1989.

Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej, 3 tomy. Londyn: Instytut Historyczny im. gen. Sikorskiego, 1950—1955.

Potocki Mieczysław („Kamień", „Węgielny"). Wspomnienia żołnierza Armii Krajowej Ziemi Wileńskiej, część 1. Warszawa: Bez wydawcy, 1981.

Publicystyka konspiracyjna PPR 1942—1945: Wybór artykułów. 3 tomy. Warszawa: Książka i Wiedza, 1961—1967.

Rodak Stefan („Rola"). Maszerują Chłopskie Bataliony: Z dziejów podziemnego ruchu ludowego w Obwodzie Puławskim (1939—1944). Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1960.

Rokicki Józef („Michał"). Blaski i cienie bohaterskiego pięciolecia. Niemcy Zachodnie: Bez wydawcy, 1949.

Samochodowy atlas Polski. Warszawa: Wydawnictwo „Czasopisma Wojskowe", 1990.

Sosabowski Stanisław. Droga wiodła ugorem. Londyn: Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Yeritas", 1967.

Stasiak Władysław Klemens. „W locie szumią spadochrony...": Wspomnienia żołnierza spod Arnhem. Warszawa: Instytut Wydawniczy Pax, 1991.

Stypułkowski Zbigniew. W zawierusze dziejowej: Wspomnienia

1939—1945. Londyn: Gryf Publications, LTD., 1951.

Sztumberk-Rychter Tadeusz. Artylerzysta piechurem. Warszawa: instytut Wydawniczy Pax, 1966.

Tchórz Czesław. Z kowala — „Kowal": Wspomnienia z lat 1930—1944. Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1974.

Tec Ncchama. In the Lion's Den: The Life of Oswald Rufeisen. New York and Oxford: Oxford Uniwersity Press, 1990.

„The Thundering Herd": 8th Armored Diyision. Bez miejsca wydania: Bez wydawcy, bez daty [1944?].

Trznadel Jacek. Hańba domowa: Rozmowy z pisarzami. Warszawa: NOWA, 1986.

Turlejska Maria (Łukasz Socha). Te pokolenia żałobami czarne...: Skazani na śmierć i ich sędziowie. Londyn: Aneks, 1989.

W marszu i boju: Z walk i przeżyć partyzanckich żołnierzy Brygady Świętokrzyskiej. Munchen: Wydawnictwo Zarządu Głównego Samopomocy Żołnierzy Brygady Świętokrzyskiej, 1948.

Wierzbicki Piotr. Myśli staroświeckiego Polaka. Warszawa: Wydawnictwo Głos, 1987.

Woźniak Piotr. Zapluty karzeł reakcji: Wspomnienia AK-owca z więzień w PRL. Paryż: Spotkania, 1983.

Żochowski Stanisław. O Narodowych Siłach Zbrojnych. Brisbane and London: Yeritas Foundation Publication Centre, 1982.

II. OPRACOWANIA KSIĄŻKOWE

Ainsztein Rcuben. Jewish Resistance in Nazi-occupied Eastem Europę with a Historical Survey of the Jew as Fighter and Soldicr in the Diaspora. London: Paul Elek, 1974.

Biegański Witold. Polacy w bitwie o Narwik. Warszawa: Wydawnictwo Interpress, 1969.

Biegański Witold, Mieczysław Juchniewicz, Piotr Matusak i Stanisław Okęcki. Polish Resistance Movement in Poland and

Abroad 1939—1945. Warszawa: PWN — Polish Scientific Publishers, 1987.

Biegański Witold. Regularne jednostki wojska polskiego na Zachodzie. Formowanie, działania bojowe. Organizacja, metryki dywizji i brygad. Warszawa: Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, 1973.

Biegański Witold. Wojsko Polskie we Francji 1939—1940. Warszawa: Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, 1967.

Bielecki Zygmunt i Ryszard Dębowski, 36 dni, l.IX.—6.X.1939 roku. Warszawa: Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, 1971.

Blit Lucjan. The Eastern Pretender. Bolesław Piasecki: His Life and Times London: Hutchinson & Co. (Publishers) Ltd., 1965.

Borodziej Włodzimierz. Od Poczdamu do Szklarskiej Poręby: Polska w stosunkach międzynarodowych 1945—1947. Londyn: Aneks, 1990.

Borysiuk Bolesław B. Lata walki: PPR, GL i AL na północnej Lubelszczyźnie 1942—1944. Warszawa: Książka i Wiedza, 1981.

Borzobohaty Wojciech. „Jodła" Okręg Radomsko-Kielecki ZWZ—AK 1939—1945. Warszawa: Instytut Wydawniczy Pax, 1984.

Brenner Leni. Zionism in the Age of the Dictators. London & Canberra and Westport, Conn.: Croom Heim and Lawrence Hill, 1983.

Budurowycz Bohdan B. Polish—Soviet relations 1932—1939. New York and London: Columbia Uniyersity Press, 1963.

Caban Ireneusz. Polacy internowani w ZSRR w latach 1944—1947: Transporty i obozy. Lublin: Wydawnictwo Lubelskie, 1990.

Caban Ireneusz i Zygmunt Mańkowski. Związek Walki Zbrojnej i Armia Krajowa w Okręgu Lubelskim 1939—1944: część I. Zarys monograficzny. Lublin: Wydawnictwo Lubelskie, 1971.

Cccuda Dariusz. Leksykon opozycji politycznej 1976—1989.

Warszawa: Trust, Sp. z o.o., 1989.

Ciechanowski Jan M. Powstanie Warszawskie: Zarys podłoża politycznego i dyplomatycznego. Warszawa: Państwowy Instutut Wydawniczy, 1989.

Chlebowski Cezary. Odłamki granatu. Warszawa: Instytut Wydawniczy Pax, 1972.

Chlebowski Cezary. Wachlarz: Monografia wydzielonej organizacji dywersyjnej Armii Krajowsj wrzesień 1941 — marzec 1941. Warszawa: Instytut Wydawniczy Pax, 1983.

Cienciała Anna M. Poland and the Western Powers 1938—1939: A Study in the Interdependence of Eastern and Western Europę. London and Toronto: Routlcdgc & Kcgan Paul and Uniyersity of Toronto Press, 1968.

Davies Norman. God's Playground: A History of Poland in Two Yolumes, Yolume II, 1795 to the Present. New York: Columbia Uniyer-sity Press, 1982.

Dawidowicz Lucy S. The Holocaust and the Historians. Cambridge Mass. and London: Haryard Uniwersity Press, 1981.

Dawidowicz Lucy S. The War Against the Jews 1933—1945. New York: Bantam Books, 1986.

Dolata Bolesław i Tadeusz Jurga. Walki zbrojne na ziemiach polskich 1939—1945. Wybrane miejsca bitew, walk i akcji bojowych. Warszawa: Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, 1973.

Dudek Antoni i Grzegorz Pytel. Bolesław Piasecki: Próba biografii politycznej. Londyn: Aneks, 1990.

Erdman Jan. Droga do Ostrej Bramy. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1990.

Fijałka Michał. 27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK. Warszawa: Instytut Wydawniczy Pax, 1986.

Fikus Dariusz. Pseudonim „Łupaszka”. Paris: Editions Dembiński, 1989.

Friedman Philip. Their Brothers’ Keepers. New York: Holocaust Library, 1978.

Garas Józef Bolesław. Oddziały Gwardii Ludowej i Armii Ludowej 1942—1945. Warszawa: Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej 1971.

Garlicki Józef. Polska w drugiej wojnie światowej. Londyn: Odnowa, 1982.

Głowacki Ludwik. Działania wojenne na Lubclszczyźnie w roku 1939. Lublin: Wydawnictwo Lubelskie, 1976.

Gondek Leszek. Polska karząca 1939—1945: Polski podziemny wymiar sprawiedliwości w okresie okupacji niemieckiej. Warszawa: Instytut Wydawniczy Pax, 1988.

Góra Władysław (red.). Wojna i okupacja na ziemiach polskich 1939—1945. Warszawa: Książka i Wiedza, 1984.

Gross Jan Tomasz. Revolution from Abroad: The Soviet Conąucst of Poland’s Western Ukrainę and Western Belorussia. Princeton, New Jersey: Princeton Uniyersity Press, 1988.

Gutman Yisrael i Shmucl Krakowski, Uneąual victims: Poles and Jews during World War Two. New York: Holocaust Library. 1986.

Harkins Paul D. Gen. When thc Third Cracked Europę. Ilarrisburg Pa.: Anny Times Publishing Company and Stackpole Books, 1969.

Iwanowski Wincenty. Wysiłek zbrojny narodu polskiego w czasie II wojny światowej, tom 1. Warszawa: Instytut Wydawniczy Pax, 1961.

Iwanowski Wincenty. Z dziejów formacji polskich na Zachodzie 1939—1945. Warszawa: Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, 1976.

Jabłonowski Marek i Jerzy Jarski, Kalendarium II Rzeczypospolitej.

Warszawa: Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych, 1990.

Jaworski Stanisław. Związek Jaszczurczy — Narodowe Siły Zbrojne. Chicago: Biblioteka Pomostu, 1982.

Jelavich Barbara. History of the Balkans: Twentieth Century, Yolume 2. Cambridge and New York: Cambridge University Press, 1989.

Jonge Alex de. Stalin and the Shaping of the Soviet Union. New York: William Morrow, 1986.

Jurewicz Lesław. Zbrodnia czy początek wojny domowej. Londyn: Poets' and Painters' Press, 1980.

Karski Jan. The Grcat Po wers and Poland 1919—1945: Prom Yersailles to Yalta. Lanham, New York and London: University Press of America, Inc., 1985.

Kersten Krystyna. Narodziny systemu władzy: Polska 1943—1948. Warszawa: Wydawnictwo Krąg, 1985.

Kluż Stanisław. W potrzasku dziejowym: WiN na szlaku AK — rozważania i dokumentacja. Bez miejsca wydania [Londyn?]: Wydawnictwo „Jestem Polakiem", 1978.

Korboóski Stefan. The Polish Underground State: A Guide to the Underground, 1939—1945. Boulder, Co. and New York: East European Quarterly and Columbia Uniyersity Press, 1978.

Krakowski Shmuel. The War of the Doomed: Jewish Armed Resistancc in Poland, 1942—1944. New York and London: Holmes & Meier Publishers, Inc., 1984.

Kunert Andrzej Krzysztof. Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939—1944, 3 tomy. Warszawa: Instytut Wydawniczy Pax, 1987—1991.

Liszewski Karol [Ryszard Szawłowski]. Wojna polsko-sowiecka 1939 r. Londyn: Polska Fundacja Kulturalna, 1986.

Latyński Marek. Nie paść na kolana: Szkice o opozycji lat

czterdziestych. Londyn: Polonia Book Fund Ltd., 1985.

Łojek Jerzy [aka Leopold Jerzewski]. Agresja 17 września 1939: Studium aspektów politycznych. Warszawa: Instytut Wydawniczy Pax, 1990.

Mackiewicz Stanisław (Cat). Historia Polski od 11 listopada 1918 r. do 17 września 1939 r. Warszawa: Głos, 1989.

Mackiewicz Stanisław (Cat). Lata nadziei: 17 września 1939 r. — 5 lipca 1945 r. Warszawa: Głos, 1990.

Madajczyk Czesław i Stanisława Lewandowska (red.). Hitlerowski terror na polskiej wsi. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1965.

Marat Stanisław i Jacek Snopkiewicz, Ludzie bezpieki: Dokumentacja czasu bezprawia. Warszawa: Wydawnictwo Alfa, 1990.

Markiewicz Jerzy. Nie dali ziemi skąd ich ród: Zamojszczyzna 27 XI 1942 — 31 XII 1943. Lublin: Wydawnictwo Lubelskie 1967.

Meysztowicz Jan. Saga Brygady Podhalańskiej. Warszawa: Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, 1987.

Nazarewicz Ryszard. Drogi do wyzwolenia: Koncepcje walki z okupantem w Polsce i ich treści polityczne 1939—1945. Warszawa: Książka i Wiedza, 1979.

Nowicki Stefan. The Dcfamation of the Poles. Maryborough, Yictoria, Australia: The Book Printer, 1989.

Pilaciński Jerzy. Narodowe Siły Zbrojne: Kulisy walki podziemnej 1939—1946. Londyn: Wydawnictwo Towarzystwa imienia Romana Dmowskiego, 1976.

Pobóg-Malinowski Władysław. Najnowsza historia polityczna Polski, 3 tomy. Londyn: Gryf-S.P.K., 1984—1986.

Read Anthony i David Fisher. The Deadly Embrace: Hitler, Stalin and the Nazi-Soviet Pact 1939—1941. New York and London: W.W.

Norton & Company, 1988.

Ringelblum Emmanuel. Polish-Jewish Relations During the Sccond World War, Joseph Kermish i Shmuel Krakowski (red.). New York: Howard Fertig, 1976.

Roberts Walter R. Tito, Mihailovic and the Allics. Durham: Duke University Press, 1987.

Siedlecki Julian. Losy Polaków w ZSRR w latach 1939—1986 [Londyn]: Gryf Publications, 1987.

Siemaszko Zbigniew S. Narodowe Siły Zbrojne. Londyn: Odnowa, 1982.

Siemion Leszek. Lubelszczyzna w latach okupacji hitlerowskiej. Lublin: Wydawnictwo Lubelskie, 1977.

Siemion Leszek. Z lat okupacji hitlerowskiej na Lubelszczyznie. Lublin: Wydawnictwo Lubelskie, 1971.

Singer Bernard. Od Witosa do Sławka. Warszawa: Wydawnictwo „Ve-rum", 1990.

Suchorowska Danuta. Rozbić więzienie UB!: Akcje zbrojne AK i WiN 1945—1946. Warszawa: Agencja Omnipress, 1991.

Szatsznajder Jan. Cichociemni: Z Polski do Polski. Wrocław: Krajowa Agencja Wydawnicza, 1985.

Tarka Krzysztof. Komendant Wilk: Z dziejów wileńskiej Armii Krajowej. Warszawa: Oficyna Wydawnicza Yolumen, 1990.

Taylor A.J.P. The Origins of the Second World War. Greenwich Conn.: Fawcett Publications, inc., 1961.

Terej Jerzy Janusz. Rzeczywistość i polityka: Ze studiów nad dziejami najnowszymi narodowej demokracji. Warszawa: Książka i Wiedza, 1979.

Terry Sarah Miklejohn. Poland*s Place in Europę: General Sikorski and the Origin of the Oder-Neisse Linę, 1939—1945. Princeton,

New Jersey: Princeton University Press, 1983.

Tucholski Jędrzej. Cichociemni. Warszawa: Instytut Wydawniczy Pax, 1985.

Turowski Józef. Pożoga. Walki 27 Wołyńskiej Dywizji AK. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1990.

Watt Richard M. Bitter Glory: Poland and Its Fate 1918 to 1939. New York: Simon and Schuster, 1979.

Wieczorek Mieczysław. Armia Ludowa: Działalność bojowa 1944—1945, Warszawa: Ministerstwo Obrony Narodowej, 1984.

Wojewódzki Michał. Akcja V-l, V-2. Warszawa: Instytut Wydawniczy Pax, 1984.

Wynot Edward D., Jr. Polish Politics in Transition: The Camp of National Unity and the Struggle for Power 1935—1939. Athens, Ga.: Uniyersity of Georgia Press, 1974.

Zawilski Apoloniusz. Bitwy polskiego Września, 2 tomy. Warszawa: Instytut Wydawniczy Nasza Księgarnia, 1972.

Żenczykowski Tadeusz. Polska lubelska. Paris: Editions Spotkania, 1987.

Żerosławski Czesław. Katolicka myśl o Ojczyźnie: Ideowopolityczne koncepcje klerykalnego podziemia 1939—1944. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1987.

IU. OPUBLIKOWANE ARTYKUŁY: WSPOMNIENIA I OPRACOWANIA

Użyto następujących publikacji: Biuletyn Informacyjny (Montreal: wrzesień 1970 — grudzień 1972); Encyclopedia of the Holocaust (New York i London); Nieobojętni: Pismo społeczne Janowa (Janów Lubelski); Ogniwo (Maillon); Polin: A Journal of Polish-Jewish Studies (Oxford); Polityka (Warszawa); Relacje: Tygodnik Wschodni (Lublin); Roczniki Akademii Rolniczej w Poznaniu (Poznań); Świat (Warszawa); Trybuna (Warszawa); Tygodnik Zamojski (Zamość); Wiadomości (Londyn); Wojskowy Przegląd Historyczny

(Warszawa); Zeszyty do historii Narodowych Sił Zbrojnych, Zeszyty 1—5 (Chicago: 1961—1990); Zeszyty Historyczne (Paris); Zeszyty Historyczne (Warszawa).

Bicszczanin Zygmunt („Adam", „Zyga"). „Ze wspomnień dowódcy oddziału GL i AL w Krakowskiem." Wojskowy Przegląd Historyczny. Rok VIII, nr 3—4 (29—30), lipiec—grudzień 1963, str. 449—53.

B lej was Stanislaus A. „Polemic as History: Shmuel Krakowski, The War of the Doomed. Jewish Armed Resistance in Poland, 1942—1944." Polin: A Journal of Polish-Jewish Studies, Yolume 4 (1989), str. 354—62.

Blejwas Stanislaus A. „Reply to Krakowski", Polin: A Journal of Polish-Jewish Studies, Yolume 4 (1989), str. 368—69.

Boguszewski, ppłk. [Tadeusz Boguszewski]. „O NSZ w dotychczasowych publikacjach." Zeszyty NSZ, Zeszyt 1 (Chicago 1961), str. 7—18.

Boguszewski T. „Organizacja Toma." Zeszyty NSZ, Zeszyt 3 (Chicago 1964), str. 45—50.

Boguszewski T. „Po powstaniu." Zeszyty NSZ, Zeszyt 3 (Chicago 1964), str. 23—33.

Boguszewski T. „Po wojnie", *Zeszyty* NSZ, Zeszyt 4 (Chicago 1969), str. 20—23.

Boguszewski, ppłk. „Rozłam." Zeszyty NSZ, Zeszyt 2 (Chicago 1962), str. 18—21.

Boguszewski, ppłk. „Scalenie." Zeszyty NSZ, Zeszyt 2 (Chicago 1962), str. 5—8.

Boguszewski, ppłk. „Wędrowcy w ZJ i NSZ." Zeszyty NSZ, Zeszyt 1 (Chicago 1962), str. 71—74.

Boguszewski T. „Wykonanie Planu Z." Zeszyty NSZ, Zeszyt 3 (Chicago 1964), str. 34—44.

Celiński J. [Jerzy Broda („Gnat”)], „Oddział partyzancki Stępa.” Zeszyty NSZ, Zeszyt 3 (Chicago 1964), str. 83—87.

Chlebowski Cezary. „Cienie naszej historii (1): Druga połowa prawdy.” Tygodnik „Solidarność”, 17 listopada 1989, str. 15.

Chlebowski Cezary. „Cienie naszej historii (2): Z ręki brata.” Tygodnik „Solidarność”, 24 listopada 1989, str. 16—17.

Fala [Maria Zub-Zdanowicz]. „Poświęcenie sztandaru 1 Pułku Legii Nadwiślańskiej Ziemi Lubelskiej.” Zeszyty NSZ, Zeszyt 5 (Chicago 1990), str. 80.

Garas Józef. „Oddziały Gwardii i Armii Ludowej w Obwodzie Lubelskim. Rodowody, zarysy organizacji i działań, część I.” Wojskowy

Przegląd Historyczny. Rok IV, nr 2 (11), kwiecień—wrzesień 1959, str. 209—211.

Garas Józef. „Oddziały Gwardii i Armii Ludowej w Obwodzie Kieleckim: rodowody, zarys organizacji i działań, część II.” Wojskowy Przegląd Historyczny. Rok VII, nr 3 (25), lipiec—wrzesień 1962, str. 222—61.

Gnat Jerzy [Broda, Celiński]. „Oddział Stępa — Krwawy Popielec.” Zeszyty NSZ, Zeszyt 5 (Chicago 1990), str. 82—83.

Gnat-Wieteska Zbigniew. „Owczarnia 1944.” Relacje — Tygodnik Wschodni [Lublin]. Nr 3, 16—20 stycznia 1990, str. 13.

Gnat-Wieteska Zbigniew. „Owczarnia 1944.” Relacje — Tygodnik Wschodni [Lublin]. Nr 4, 23—30 stycznia 1990, str. 12.

Górnicki Wiesław. „Pod ścianę....” Polityka, nr 1/1757, 5 stycznia 1991, str. 7.

Grabowski Tadeusz. „I Brygada Armii Ludowej im. Ziemi Kieleckiej.” Wojskowy Przegląd Histgoryczny. Rok II, nr 1, styczeń —marzec 1957, str. 89—127.

Gronczewski Edward. „Ludzie czynu. Krótkie życiorysy działaczy i

bohaterów PPR, GL i AL." Wojskowy Przegląd Historyczny. Rok IX, nr 3(32), lipiec—wrzesień 1964, str. 231—41.

Gronczewski Edward. „Wspomnienia gwardzisty z Lubelszczyzny." Wojskowy Przegląd Historyczny. Rok VIII, nr 2(28), kwiecień—czerwiec 1963, str. 154—57.

Gustaw [Telesfor Piechocki], „Akcja Specjalna Okręg V Kielce", Zeszyty NSZ, Zeszyt 5 (Chicago 1990), str. 59.

Jaworski Stanisław. „Uwolnienie obozu w Holiszowie." Zeszyty NSZ, Zeszyt 5 (Chicago 1990), str. 90—92.

Jędrzejowski Edward. „Ze wspomnień komendanta polowej oficerskiej szkoły Armii Ludowej", Wojskowy Przegląd Historyczny. Rok VII, nr 22, styczeń 1962, str. 222.

Kaczmarek Zygmunt. „Obóz Wielkiej Polski. Geneza i działalność społeczno-polityczna w latach 1926- 1933." Roczniki Akademii Rolniczej w Poznaniu, Rozprawy Naukowe, Zeszyt 103 (Poznań 1980), str. 59—70.

Karolewicz K. „Brygada Świętokrzyska, część II: Marsz na Zachód." Zeszyty NSZ, Zeszyt 3 (Chicago 1965) str. 67—87.

Kołaciński W. „Oddział partyzancki Żbika." Zeszyty NSZ, Zeszyt 3 (Chicago 1964), str. 88—103.

Kolano [Józef Pietrus], „Oddział Stępa — Patrol", Zeszyty NSZ, Zeszyt 5 (Chicago 1990), str. 81—82.

Korboński Stefan. „Gloryfikacja bezczynu." Zeszyty Historyczne [Paris], nr 34(1975), str. 195

Kozłowski M. „Okręg IA — Warszawa Miasto ZJ i NSZ." Zeszyty NSZ, Zeszyt 1 (Chicago 1961), str. 53—55.

Krakowski Shmucl. „Narodowe Siły Zbrojne." Encyclopcdia of the Holocaust, red. Israel Gutman, (New York and London: Macmillan Publishing Company and Collier Macmillan Publishers, 1990), str. 1031—32.

Krakowski, Shmucl. „Response to Blejwas.” Polin: A Journal of Polish-Jewish Studies, Yolume 4 (1989), str. 367—69.

Marcinkowski W. „Powstanie Związku Jaszczurczego.” Zeszyty NSZ, Zeszyt 4 (Chicago 1969), str. 11—13.

Mazur Tadeusz [Siemiątkowski]. „Oddział bojowy przy Komendzie Głównej ZJ” (10 odcinków). Biuletyn Informacyjny, wrzesień 1970 — grudzień 1972.

Nazarewicz Ryszard. „Zarys działalności Gwardii Ludowej i Armii Ludowej w Okręgu Częstochowsko-Piotrkowskim w latach 1942—1945.” Wojskowy Przegląd Historyczny. Rok IV, nr 1(10), styczeń—marzec 1959, str. 71—105.

„Podział administracyjny i terenowy ZJ i NSZ.” Zeszyty NSZ, Zeszyt 1, str. 28.

„Proces tworzenia dowództwa i sztabu NSZ.” Zeszyty NSZ, Zeszyt 1 (Chicago 1961), str. 21—24.

Samborski-Tomkowicz Stanisław. „Echa Aleksandrówki.” Zeszyty NSZ, Zeszyt 5 (Chicago 1990), str. 66A—70.

Samborski-T omkowicz Stanisław. „Komenda Powiatowa Kraśnik Lub.” Zeszyty NSZ, Zeszyt 5 (Chicago 1990), str. 62—3.

Samborski-T omkowicz Stanisław. „Oddział Stępa — Rewindykacja potyczki koło wsi Ujście.” Zeszyty NSZ, Zeszyt 5 (Chicago 1990), str. 73.

[Skiba Jan] [„Wspomnienia kapelana więziennego.”] Solidarność Budujących Koleje. [Warszawa] Rok VIII, nr 8—9(91—92), sierpień —wrze-sień 1990, str. 6.

Siemaszko Z.S. „Gloryfikacja pomyłek.” Zeszyty Historyczne [Paris], nr 34(1975), str. 189.

Siemaszko Z.S „Grupa Szańca i Narodowe Siły Zbrojne.” Zeszyty Historyczne [Paris], nr 21 (1972), str. 3—26.

Siemaszko Z.S. [„Wyjaśnienia.”]. Zeszyty Historyczne [Paris] nr 22

(1972), str. 150—52.

Siemiątkowski T. „Kompania Warszawianka Narodowych Sił Zbrojnych w Powstaniu Warszawskim.” Zeszyty NSZ, Zeszyt 5 (Chicago 1990), str. 41—48.

Stolarz Tadeusz. „Ponura zbrodnia PPR-owców” (7 odcinków). Nieobojętni: Pismo społeczne Janowa nr 20/29—2/35, 15 października 1990 — 15 stycznia 1991.

Szwejgiert Bolesław. „Podziemne formacje zbrojne obozu narodowego w latach 1939—1945.” Wojskowy Przegląd Historyczny [Warszawa]. Rok VI, styczeń- marzec 1961, nr 1 (18), str. 224—50.

Śląski Jerzy. „Wy żywietie kak w kurorcie: Skrobow (3).” Tygodnik „Solidarność” [Warszawa]. Rok II, nr 15(52), 8 września 1989, str. 14.

Tochman Krzysztof. „Tajemnice cichociemnych: pseudonim Ząb. Część

I. ” Tygodnik Zamojski. Rok XI, nr 26(552), 29 czerwca 1990, str. 7 9.

Tochman Krzysztof. „Tajemnice cichociemnych: pseudonim Ząb. Część

II. ” Tygodnik Zamojski. Rok XI, nr 27 (553), 6 lipca 1990, str. 8 —9.

Toeplitz K.T. „Barwy walki.” Świat. Rok XV, Nr 5(706), 31 stycznia 1965, str. 7.

Zapora M. [Mieczysław Dukielski, „Pomorski”]. „Akcja Specjalna.” Zeszyty NSZ, Zeszyt 3 (Chicago 1964), str. 79.

Zapora [Mieczysław Dukielski, „Pomorski”]. „Pokolenie Polski Niepodległej.” Zeszyty NSZ, Zeszyt 2 (Chicago 1962), str. 59—64.

Zapora [Mieczysław Dukielski, „Pomorski”,]. „Wyjątki z notatnika.” Zeszyty NSZ, Zeszyt 2 (Chicago 1962), str. 65—67.

Ziebolow Władimir [Vladimir Zebolov]. „Kronika — Dziennik rajdu na ziemie polskie 1 Ukraińskiej Dywizji Partyzanckiej im. Dwukrotnego Bohatera Związku Radzieckiego gen. mjr. Sidora Kowpaka.” Wojskowy Przegląd Historyczny. Rok V, nr 4 (17), październik—grudzień 1960, str. 225—28.

Zub-Zdanowicz Leonard. „Lądowanie i komplikacje.” Wiadomości [Londyn], nr 1423, 8 lipca 1973, str. 4.

„Związek Jaszczurczy.” Zeszyty NSZ, Zeszyt 1 (Chicago 1961), str. 19—21.

Żbik-Kaniewski Władysław [Kołaciński]. „Bronię NSZ.”, Ogniwo (Mail-lon), nr 5, bez daty [ca. 1951], str. 22—3.

Żebrowski Leszek. „O polskim sądownictwie podziemnym.” Zeszyty Historyczne [Warszawa]. Rok II, nr 2—3, styczeń—czerwiec 1991, str. 23—25.

Żochowski Stanisław. „Narodowe Siły Zbrojne.” Kultura [Paris], nr 5/31, maj 1950, str. 110—11.

Żochowski S. „Uwagi do grupy Szańca i NSZ S.Z. Siemaszki.” Zeszyty Historyczne [Paris], nr 22 (1972), str. 145—50.

IV. OPUBLIKOWANE I NIEPUBLIKOWANE LISTY, PISMA, ROZKAZY, MELDUNKI, SPRAWOZDANIA, WNIOSKI I OŚWIADCZENIA

Anders Władysław do Leonarda Zub-Zdanowicza, 27 stycznia 1949.

Bór-Komorowski Tadeusz do Stanisława Kopańskiego, 20 listopada 1948.

„Czesław” [Ignacy Oziewicz]. Rozkaz oficerski nr 6/42, 15 grudnia 1942.

Deklaracja Członkowska [Leonarda Zub-Zdanowicza do] Związku Kawalerii i Artylerii Konnej na terenie Ameryki Północnej.

Dodatkowe Zaświadczenie Weryfikacyjne do L.dz. 933/G1. K.W. 47 z dn. 5.YIII. 1947, Londyn, 8 czerwca 1949.

Dokument nr 220169, Polityka, nr 37, 14 września 1991, str. 14.

Figuro-Podhorski Henryk do Leonarda Zub-Zdanowicza, 22 grudnia 1960.

[Figuro-Podhorski Henryk (?)]. [„Wnioski o odznaczenie."]. [Grudzień 1944 (?)].

Hirszhaut J. do redakcji Kultury, nr 7/33 — 8/34, lipiec—sierpień 1950, str. 192.

Juszczakiewicz Stanisław do Leonarda Zub-Zdanowicza, 10 stycznia 1948.

Kopański Stanisław. „Yerification", 17 czerwca 1949.

Krajowa Rada Środowiska Żołnierzy Armii Ludowej do redakcji Trybuny, 17 stycznia 1991.

Krężlewski Jerzy do autora, 8 stycznia 19*91.

Lednicki Jan do redakcji Kultury, nr 10/36, październik 1950, str. 131—32.

Legitymacja Yirtuti Militari wystawiona przez Biuro Kapituły Orderu Wojennego Yirtuti Militari, 11 listopada 1948 r.

Marcinkowski Władysław. „List do kpt. Zapory." Zeszyty Narodowych Sił Zbrojnych, Zeszyt 4 (Chicago 1969), str. 5—10.

Marcinkowski W. „List do redakcji Kultury." Zeszyty NSZ, Zeszyt 4 (Chicago 1969), str. 14—19.

Marcinkowski Władysław do Leonarda Zub-Zdanowicza, 10 lutego 1981. Marcinkowski Władysław do autora, 7 maja 1991.

Odpis z książeczki uposażenia oficera [Leonarda Zub-Zdanowicza], seria 13, nr 1120.

Protasewicz Michał. „Oświadczenie", 12 grudnia 1948.

Szcdiwy Adam. Akt oskarżenia, 2 Sąd Polowy P.K.P.R., L.Kw. 33/47

Dalamere, England, 27 listopada 1947.

Szyszko-Bohusz Zygmunt. Rozkaz Personalny nr 2, 12 sierpnia 1947.

Todtieben Tadeusz do autora, 20 stycznia 1992.

Urban Marian i Maria do autora, 14 listopada 1991.

Zaborski Marcin do autora, 18 maja 1991.

„Ząb" [Leonard Zub-Zdanowicz]. „Wniosek o odznaczenie do Komendanta Głównego NSZ", 4 listopada 1944.

Zakrzewski Zdzisław do autora, 25 grudnia 1991.

Żbik-Kaniewski W. [Władysław Kołaciński] do redakcji Kultury, nr 10/36, październik 1950, str. 127—31.

Zub-Zdanowicz Leonard. Meldunek do Komendanta C.W.W. Panc.fll Korpusu we Włoszech], 17 stycznia 1946.

Zub-Zdanowicz Leonard. Oświadczenie, bez daty [1946].

Zub-Zdanowicz Leonard do Tadeusza Bór-Komorowskiego, 29 listopada 1947.

Zub-Zdanowicz Leonard do pułkownika Stanisława Juszczakiewicza, 29 stycznia 1948.

Zub-Zdanowicz Leonard do Głównej Komisji Likwidacyjnej Polskich Sił Zbrojnych w Londynie, 31 sierpnia 1948.

Zub-Zdanowicz Leonard do Pana Generała [dywizji Stanisława Kopańskiego] Inspektora P.K.P.R. w Londynie, 29 września 1948.

Zub-Zdanowicz Leonard do Ministra Obrony Narodowej [generała dywizji Stanisława Kopańskiego] w Londynie, 21 listopada 1948.

Zub-Zdanowicz Leonard do Głównej Komisji Likwidacyjnej Polskich Sił Zbrojnych w Londynie, 25 sierpnia 1949.

Zub-Zdanowicz Leonard do Prezydenta RP, 4 marca 1949.

Zub-Zdanowicz Leonard do Władysława Andersa, 8 października 1961.

Zub-Zdanowicz Leonard do Prezesa [Kazimierza Gluzińskiego], 19 czerwca 1965.

Zub-Zdanowicz Leonard do Józefa Hartmana, 18 grudnia 1972.

Zub-Zdanowicz Maria do autora, 25 lutego 1991.

Żebrowski Leszek do autora, 25 listopada 1991 i 11 stycznia 1992.

Żebrowski Leszek. „Dokumenty Narodowych Sił Zbrojnych: Kronika 204. Pułku Piechoty Ziemi Kieleckiej." Zeszyty Historyczne (Warszawa). Rok II, nr 2—3, styczeń—czerwiec 1991, str. 27—41.

Żebrowski Leszek (red.). „Dokumenty Narodowych Sił Zbrójnychh: Scalenie Narodowych Sił Zbrojnych z Armią Krajową." Zeszyty Historyczne [Warszawa]. Rok I, październik—grudzień 1990, str. 27—49.

Żochowski Stanisław do redakcji Kultury [Paris], nr 120/36 (1950), str. 126—127.

Żochowski Stanisław do autora, 13 listopada 1991.

Żochowski Stanisław. „Oświadczenie", 23 maja 1990.

„643 Raport o dywersji [19 czerwca 1944]. Załącznik 3", Relacje. Tygodnik Wschodni (Lublin) nr 7, 15—21 lutego 1990, str. 13—14.

V. NIEPUBLIKOWANE WSPOMNIENIA I OPRACOWANIA

Boguszewski Tadeusz. „Odtwarzanie dziejów Narodowych Sil Zbrój nych." Maszynopis, 21 stron.

Bryczek Edward („Ostoja"). „O Kainie i Ablu opowieść biblijna." Rękopis, 33 strony.

J.D. [Janusz Deryng]. „Brygada Świętokrzyska w marszu na Zachód." Maszynopis, 16 stron.

„Lechita” [Stanisław Samborski-Tomkowicz]. „Echa Aleksandówki.” Maszynopis, 6 stron.

Poray-Wybranowski Józef. [„Ze stepowcami: styczeń—czerwiec 1944.”] Maszynopis, 104 strony.

[Poray-Wybranowski Kazimierz (?)]. „Lista poległych oddziału „Z” I Pułku Legii Nadwiślańskiej w czasie lub w związku z działaniami partyzanckimi.” Rękopis, 2 strony.

[Poray-Wybranowski Kazimierz (?)]. „Narodowe Siły Zbrojne, Okręg Lubelski.”, Manuskrypt, 5 stron.

[Poray-Wybranowski Kazimierz]. [„Notatka.”] Rękopis, 1 strona.

[Poray-Wybranowski Kazimierz]. [„Rękopis.”] Rękopis, 8 stron.

[Poray-Wybranowski Kazimierz]. „Spis oficerów i żołnierzy oddziału por. Stępa.” Część w rękopisie, a część w maszynopisie, 6 stron.

Stolarz Tadeusz. [„Jeśli zapomnę”]. Maszynopis, 20 stron.

Tochman Krzysztof. „Maj or/podpułkownik Leonard Zub-Zdanowicz (1912—1982).” Maszynopis, 7 stron.

Urban Bronisława. [„0 przechowywaniu Żydów”]. Rękopis, 5 stron.

Zaborski Marcin. Uwagi dot. pracy Marka J. Chodakiewicza „Przeciw dwom wrogom: Leonard Szczęsny Zub-Zdanowicz i Narodowe Siły Zbrojne.” Maszynopis, 16 stron.

[Zub-Zdanowicz Leonard]. „Borów. Atak niemiecki 2 lutego 1944.” Maszynopis, 4 strony.

Zub-Zdanowicz Leonard. „Francja. Wyjazd do Szkocji.” Kaseta dźwiękowa.

[Zub-Zdanowicz Leonard (?)]. „Historia 15 Plutonu Żandarmerii przy Brygadzie Strzelców Podhalańskich.” Maszynopis, 6 stron.

[Zub-Zdanowicz Leonard]. [„Manuskrypt.”] Rękopis, 56 stron.

[Zub]Zdanowicz Leonard]. „Nikisiałka.” Kaseta dźwiękowa.

[Zub-Zdanowicz Leonard]. [„0 skoku i awansie.”] Rękopis, 24 strony.

[Zub-Zdanowicz Leonard]. „Partyzantka [wersja nr 1].” Maszynopis, 9 stron.

Zub-Zdanowicz Leonard. „Partyzantka, [wersja nr 2].” Maszynopis, 17 stron.

[Zub-Zdanowicz Leonard]. [„Pierwsze spotkanie ze stępowcami.”] Rękopis, 12 stron.

Zub-Zdanowicz Leonard. „Po skoku 1942.” Maszynopis, 15 stron.

[Zub-Zdanowicz Leonard]. [„Rekonwalescencja i wizyty.”] Rękopis 7 stron.

[Zub-Zdanowicz Leonard]. [„Rozbicie więzienia w Pińsku.”] Rękopis 4 strony.

Zub-Zdanowicz Leonard. „Sprawozdanie z pobytu w Kraju.” Maszynopis, 8 stron.

[Zub-Zdanowicz Leonard]. [„Z meliny na melinę.”] Rękopisy, po 6 stron.

[Zub-Zdanowicz Leonard]. „Zima 1942—1943; wiosna 1943.” Rękopis, 14 stron.

[Zub-Zdanowicz Leonard], „Zimowanie — pacyfikacja Borowa.” Kaseta dźwiękowa.

[Zub-Zdanowicz Maria]. „Maj 1944.” Rękopis, 6 stron.

Zub-Zdanowicz Maria. „Uroczystości poświęcenia sztandaru I Pułku Legii Nadwiślańskiej Ziemi Lubelskiej.” Rękopis, 4 strony.

Zub-Zdanowicz Maria. [„Wspomnienia Fali.”] Rękopis, 20 stron.

VI. ROZMOWY

PRZEPROWADZONE PRZEZ AUTORA

Tadeusz Adach, Stefan Celichowski, Andrzej Czuma, Marian Gołębiowski, Nina Kozłowska, Jerzy Krężlewski, John Micgicl, Jan Rossman, Roman Skonieczny, Jerzy Szwede, Wojciech Wasiutyński, Marcin Zaborski, Zdzisław Zakrzewski, Maria Zub-Zdanowicz i Leszek Żebrowski.

Marek Jan CIIODAKIEWICZ ur. 15 lipca 1962 r. w Warszawie, po ukończeniu Gimnazjum im. Norwida i zdaniu egzaminów wstępnych na filologię angielską UW, wyjechał do USA. Stopień bakałarza (BA) otrzymał w 1988 r. po ukończeniu z wyróżnieniem San Francisco State University, za pracę nt. muzułmanów w ZSRR. W 1990 r. uzyskał stopień magistra (MA) w Columbia Univcrsity (NY) za pracę związaną z Październikiem 1956 r. Obecnie w tym samym uniwersytecie przygotowuje pracę doktorską — pod kierunkiem prof. Istvana Deak'a — z zagadnień drugiej wojny światowej w Polsce.

Inspiracją do napisania książki o „Zębie"-Zdanowiczu było poznanie rodziny szefa Sztabu Brygady Świętokrzyskiej, a w szczególności żony — Marii Zdano wieżowej — również żołnierza NSZ — i córki Elżbiety Wasiutyńskiej (szefa Biura „S" w N Y w czasie stanu wojennego w Polsce).

Eseje MJ. Chód akicwicza o NSZ drukował „LAD" w 1993 r. Obszerne fragmenty książki opublikował „Wojskowy Przegląd Historyczny".

„(...) Ani żelazna logika NSZ, ani umiarkowanie AR, ani żadne z rozwiązań proponowanych przez stronnictwa niepodległościowe nie przyniosły żadnych rezultatów. Ostatecznym arbitrem w sprawach polskich stał się Stalin, a komuniści, zarówno ci z kraju jak i ci z „Moskwy", wiernie wypełniali jego wolę (...)"

(fragment książki)

ISBN 83-902410-0-5